



HARLEQUIN<sup>®</sup>

POWIEŚĆ  
HISTORYCZNA



SUSAN  
WIGGS

ZAPISANE  
W GWIAZDACH

# Susan Wiggs

# Zapisane w gwiazdach

Tłumaczenie:

Alicja Flynn



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbai



## CZEŚĆ PIERWSZA

*W czasie tańca dama powinna poruszać się z elegancją, lekkością i wdziękiem. Sprawi tym większą przyjemność dżentelmenowi.*

Lucien O. Carpenter,

*Uniwersalny mistrz tańca, 1880 r.*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bukiet ślubny przeleciał nad tuzinem wyciągniętych rąk, uderzył w twarz zaskoczoną Abigail Beatrice Cabot i spadł prosto w jej ręce. Na moment zakreśliło jej się w głowie, oczy zaszyły jej łzami i poczuła łaskotanie w nosie. Zamrugła dwa razy, po czym głośno kichnęła.

Najpierw gwarny tłum ucichł. Następnie rozległy się nerwowe chichoty wśród młodych dam oraz szepty pośród pozostałych gości we wschodniej sali Białego Domu.

– Mam uczulenie na gardenie – mruknęła Abigail w poczuciu upokorzenia. Parę płatków spadło z jej twarzy na suknię, zostawiając ślad żółtego pyłku. Grzebyk wysunął się z jej włosów i czuła, że upięty warkocz zaraz opadnie.

Upuściła bukiet na podłogę i rzuciła się do ucieczki, strącając z siebie przy okazji resztki kwiatów. Towarzyszył jej szmer komentarzy. Usiłowała je ignorować, ale usłyszała kilku znajomych zdań: *Co za wstyd dla senatora Cabota. Jego córka zawsze była trochę dziwna, prawda? Jak on daje radę?*

W tej chwili jej ojciec stał po drugiej stronie sali, mierząc ją wymownym spojrzeniem. Zamiast poprawić jego wizerunek, przypomniawszy tylko wszystkim, że władza i pieniądze nie gwarantują posiadania porządnej córki. Nagle zapragnęła umrzeć. Jego wyraz twarzy i drwiny wokół – tego wszystkiego było za dużo. W pośpiechu potknęła się i niemal upadła, jeszcze bardziej niszcząc fryzurę.

Widziała wszystkich jak przez mgłę: krzepkiego pana młodego w wojskowym mundurze i wiotką pannę młodą w sukni wysadzonej perłami, wypatrującej swojego bukietu. Grupę dżentelmenów zgromadzonych wokół prezydenta, walczących o jego względy, pierwszą damę z jej zastępem plotkarek omawiających ostatnią kompromitację córki Cabota.

Abigail opuściła głowę i skupiła się na ucieczce, omijając gości weselnych, rośliny doniczkowe i przechodzących kelnerów. Czując znowu kręcenie w nosie, wyciągnęła z rękawa koronkową chusteczkę i przyłożyła ją do twarzy. Udało jej się stłumić kichnięcie, ale przy okazji prawie ogłuchła.

Ale i tak dosłyszała urywki plotek, które migiem rozchodziły się w tłumie. *Skandaliczne, prawda? Już dawno powinna być wydana za męża. Gdyby jej matka tego dożyła, byłaby zdruzgotana....*

No tak, ślub w Białym Domu, pomyślała Abigail, przebiegając wzrokiem po zgromadzonych damach. Pięknie ubrane, o wytwornych manierach, należały do stołecznej elity. Żony kongresmenów, sekretarzy rządowych i przedsiębiorców. Czy musiały używać sobie właśnie na niej?

Trzymała wzrok utkwiony w wyjściu z sali. Drzwi na taras stały otworem mimo jesiennej nocy, ukazując niebo czarne i głębokie jak wieczność, roziskrzone gwiazdami.

Spieszyła się, na ile mogła, ale ruszała się wolno. Zawsze tak było. Nie forsowała się w obawie przed kolejną wpadką. Od najmłodszych lat wiedziała, że jest inna. Nie mogła biegać, skakać i bawić się jak inne dzieci. Ale w nocy, gdy omiatała wzrokiem niebo w poszukiwaniu gwiazd, unosiła się w powietrzu.

W końcu minęła francuskie drzwi i znalazła się na cudownie pustym tarasie. Chodniki i ścieżki tonęły w mroku. Późnojesienny chłód wyostrzył powietrze. Wypuszczając oddech, Abigail oparła dłonie na rzeźbionej, betonowej poręczy. Pobrudzi sobie rękawiczki, ale to nie miało znaczenia. I tak z trudem znalazłaby dziś partnera do tańca lub kogoś, kto weźmie ją za rękę.

Wyciągnęła z włosów poluzowany grzebyk i ponownie upięła nim warkocz. Potem przesunęła się wzdłuż poręczy z szelestem halek. Nocna bryza chłodziła jej policzki, a ciemne niebo działało kojąco. Mgła znad morza i światła miasta często przysłańały niebo, ale dzisiejszego wieczoru było wyjątkowo czyste. Tam lśniła Andromeda, spętana kajdanami księżniczka, a tam, wysoko na południu, wielki koń ze skrzydłami, Pegaz. Saturn właśnie wschodził, za miesiąc przyjdzie kolej na Jowisza.

Odwieczne trwanie gwiazd oderwało myśli Abigail od jej chwili wstydu. Niebo w całej swojej chwale nie osądzało nieważnych ziemskich istot, które często się kompromitowały.

Ale potem, nieuchronnie, do głosu doszły przyziemne zmartwienia.

Zaniedbywała swoje obowiązki, kryjąc się tu jak tchórz. To nie było zwykle wesele. To było wesele z udziałem prezydenckiej pary. Ona i panna młoda, Nancy Kerry Wilkes, uczęszczały razem do szkoły.

Liczyła, że będąc tutaj, zadowoli ojca. Jak dotąd zdołała jedynie dostać bukietem w twarz i przeżyć publicznie atak alergii. Ale noc jeszcze jest młoda, przypomniała sobie, prostując plecy i ramiona. Jak więzień, który ma stanąć przed plutonem egzekucyjnym, odwróciła się i ruszyła z powrotem.

Gdy tylko zacisnęła palce na klamce drzwi, kątem oka zauważyła jakiś ruch.

Zerknęła w cień na skraju tarasu. Żwirowa ścieżka z kamiennymi ławkami po obu stronach znikwała w ciemności ogrodów Białego Domu. Na jednej z ławek, otoczonej kwitnącymi jesienią liliami, siedziała para.

Abigail przycisnęła chusteczkę do ust, tłumiąc okrzyk. Nieświadomi jej obecności kobieta i mężczyzna obejmowali się i namiętnie całowali. Pod wpływem jakiegoś perwersyjnego impulsu Abigail przeszła przez taras i weszła w cień, żeby lepiej się im przyjrzeć.

Wielkie nieba, on trzyma dłoń głęboko pod jej spódnicą. Kobieta położyła nogę na jego kolanach, odsłaniając ciemną podwiązkę na udzie. Fascynacja Abigail wzrosła, gdy kobieta jęknęła i odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając dekolt, piersi tak blade i gładkie jak bliźniacze księżycy. Gdy mężczyzna schylił głowę, żeby ją tam pocałować, Abigail poczuła straszliwe uderzenie gorąca.

Opierając się o poręcz, wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby mężczyzna ją tak całował, tak jej dotykał, tak obejmował, jakby nie chciał jej nigdy puścić.

– Och... – jęknęła kobieta głosem pełnym namiętności. – Och, Jamie, Jamie... – Odchylając się jeszcze bardziej, obróciła się lekko, tak że w nikłym świetle gwiazd ukazała się jej twarz.

Abigail wysunęła się do przodu, zahipnotyzowana tą sceną. Gałązka lilii musnęła jej policzek i Abigail odsunęła ją, by lepiej widzieć kobietę leżącą z głową odchyloną do tyłu, z zamkniętymi oczami i półotwartymi w ekstazie ustami. Rozpoznając ją, Abigail straciła na moment dech. Wielkie nieba, to była pani Caroline Fortenay, siostra prezydenta. Jego owdowiała siostra.

Abigail poczuła złowieszcze łaskotanie w nosie. Nie, proszę, och, nie, pomyślała, przykładając chustkę do nosa i odsuwając się od kwiatowego krzewu. Ale mimo usilnych starań nie udało jej się całkiem zdusić potężnego kichnięcia. Wybuchło ono z wulkaniczną siłą, targając całym jej ciałem.

Para na ławce oderwała się od siebie. Mężczyzna wypowiedział nieznaną Abigail słowo, ale od wściekłości w jego głosie zaczerwieniła się na twarzy.

Mając ledwie sekundę na działanie, odsunęła się od ściany i skierowała do drzwi. Chusteczka wyleciała jej z ręki na ziemię. Nie zatrzymując się po nią, Abigail wpadła do środka.

Modląc się, by nikt nie widział jej pośpiesznego wejścia, oparła się o ścianę, zamknęła oczy i próbowała złapać oddech. Kiedy uniosła powieki, przyjęcie trwało dalej. Szklane naczynia brzęczały przy wtórze śmiechów i rozmów i nikt nie zwracał na nią uwagi. Westchnęła z ulgą. O nieba, kto by pomyślał, że kichnięcie może wpędzić ją w kłopoty?

Może coś do picia ukoi jej nerwy. Idąc w stronę stołu z przekąskami, przetarła rękawiczki o spódnicę. Żałowała, że nie posłuchała siostry i nie zamówiła nowej sukni, zamiast dodawać trochę zużytej koronki do swojej najlepszej. Zawsze wydawała pieniądze na inne cele, nie miała głowy do mody. Ale teraz, gdy znalazła się w samym środku towarzyskiego wiru, wiedziała, że zrobiła błąd. Wyglądała jak uboga krewna, jak stara panna z prowincji.

– Coś pani upuściła.

Dźwięczny męski głos zatrzymał Abigail w miejscu. Zesztywniała i poczuła piekące ciepło na karku. Powoli, przepełniona strachem, odwróciła się.

Przed nią stał bardzo wysoki nieznajomy. Zerknąwszy na niego zawstydzona, dostrzegła szare jak lód oczy, złotawe jak słońce włosy, twarz naznaczoną ciężkim doświadczeniem i usta ułożone w najbardziej drwiący uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

To był on. Ten z ogrodu. Och, Jamie, Jamie... Mężczyzna, który uwiódł siostrę prezydenta, trzymał chusteczkę Abigail, jakby to był martwy ptak.

Rumieniąc się aż do nasady włosów, Abigail wyrwała mu z rąk chustkę.

– Dziękuję – mruknęła, marząc, by się zapaść pod ziemię.

– Nie ma za co – odpowiedział głosem tak niskim, że pieścił jej zmysły. Och, Jamie, Jamie...

– Tak... – powiedziała, czując suchość w ustach i ciepło na policzkach. Zwykła rozmowa z obcym człowiekiem przedstawiała trudność, a co dopiero z obcym, którego właśnie widziała kochającego się z siostrą

prezydenta. – Zastanawiałam się, gdzie się podziała.

– Już pani wie.

Olśniewający i bezczelny uśmiech rozświetlił mu twarz, a w jego oczach wyczytała, że on wie, kim ona jest i co widziała.

I co czuła, oglądając to.

– Wiem dzięki panu – burknęła. – A teraz muszę iść.

Odchrząknął.

– Może skorzysta pani z chusteczki, żeby...

Palcem wskazał na jej kość policzkową.

O, nie. Potarła policzek chustką, na której potem pozostał ślad żółtego pyłku z bukietu. Spojrzała na mężczyznę.

– Gdzieś jeszcze?

Kiwnął głową i ustawił się tak, żeby zasłonić ją przed tłumem. Podnosząc dyskretnie palec do własnej twarzy, wskazał jeszcze dwa miejsca. Abigail wytarła je szybko, a on skinął aprobująco głową.

– Prezentuje się pani bardzo dobrze – zauważył.

– A więc – powiedziała, dygając niezgrabnie. – Do widzenia.

Uświadomiła sobie, że ten człowiek zdołał w ciągu kilku chwil zrobić z niej idiotkę. Musiała od niego uciec, zanim plotkarze to zwietrzą. Wsunęła chusteczkę do saszetki i odeszła. Wciąż próbowała się uspokoić, gdy znalazła się twarzą w twarz z jedynym obiektem, na który patrzyła chętniej niż na gwiazdy.

Porucznik Boyd Butler III.

Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, był chłopakiem o chudych nogach wystających z krótkich spodni, który wilgotnymi dłońmi obejmował ją podczas męczących lekcji tańca. I już wtedy uważała go za cudownego i szarmanckiego. Potem wyjechał do szkoły i stracili kontakt. Teraz wrócił po latach spędzonych w Akademii Marynarki Wojennej jako wspianą mężczyzna. Miała dziś zobaczyć go po raz pierwszy w towarzystwie i cała drżała na tę myśl.

– Panno Cabot. – Syn wiceprezydenta ukłonił się. – Przyznaję, że mnie pani zaskoczyła.

– Dobry wieczór, poruczniku. – Zerknęła przez ramię, żeby sprawdzić, czy nieznajomy poszedł za nią, ale na szczęście wtopił się w tłum.

Zgodnie z etykietą podała prawą dłoń Boydowi Butlerowi. Za późno przypomniała sobie, że miała rękawiczki brudne od betonowej poręczy na zewnątrz. Nie mogła się zdecydować, czy wyrwać dłoń, czy też bezczelnie brnąć dalej i podczas gdy się wahała, on ujął palce jej ręki i podniósł grzbiet jej dłoni do ust, dostrzegając ciemne ślady na jej białych rękawiczkach.

W takiej pozycji znaleźli porucznika Butlera i Abigail ich ojcowie, którzy przechodzili obok.

– O, proszę – wykrzyknął pan Butler. – Czy to nasza dziatwa właśnie się zaznajamia?

– My już się znamy – powiedział porucznik. – Odnowiliśmy przyjaźń, kiedy akurat pełniłem służbę w Obserwatorium Marynarki Wojennej.

Prawda była taka, że odmówiono jej wstępu do obserwatorium, a ona była tak zdeterminowana, żeby tam wejść, że zagroziła skargą u samego prezydenta. Boyd interweniował, nie widząc nic złego we wpuszczeniu kobiety do obserwatorium. Jak miło z jego strony, że nie wspomniał, jaka była wtedy wojownicza.

– Uważam, że nigdy nie spotkałam życzliwszej duszy jak podczas naszego spotkania w obserwatorium – oświadczyła.

Ojciec obdarzył ją wymuszonym uśmiechem.

– Panie Butler, pański syn zasługuje na pochwałę. Trzeba bowiem mieć wyjątkową cierpliwość, żeby znosić niezwykły entuzjazm mojej córki do obserwacji gwiazd.

Poczuła impuls, by zaprotestować. Obserwowała porucznika. Och, gdyby teraz stanął w jej obronie, pokochałaby go na zawsze.

Uśmiechnął się szeroko do jej ojca.

– Uważam, że zainteresowanie damy nauką niewiele różni się od jej zainteresowania haftem. Oba są dla mnie równie zdumiewające.

Kiedy trzej mężczyźni roześmiali się, Abigail zastanawiała się, czy porucznik Butler wykazał się wystarczającą rycerskością. Był tak niesamowicie przystojny, że postanowiła zawyrokować na jego korzyść.

Najgrzeczniej jak potrafił, udało mu się nie zgodzić z jej ojcem, nie obrażając przy tym senatora. Genialne.

Ten człowiek był geniuszem.

– Panno Cabot, czy uczyni mi pani zaszczyt i zatańczy ze mną? – zapytał porucznik Butler.

Czuła się jak królik świadomy obecności wilka w pobliżu. Całkiem zastygła, niezdolna do ruchu. Serce biło jej tak szybko, że bolała ją klatka piersiowa. Jej ojciec stał, obserwując, czekając. Nie mogła dopuścić, by stracił twarz. Nie wolno jej tego zrobić. Już raz przyniosła mu dziś wstyd przy okazji bukietu ślubnego. Gdyby odmówiła tańca z synem wiceprezydenta, ojciec byłby rozczarowany.

Na tę myśl ogarnął ją śmiertelny strach. Czuła, że zwraca się do swojego partnera nienaturalnie jak marionetka.

– Z przyjemnością, poruczniku – powiedziała.

Jej odpowiedź wywołała pożądaną reakcję obecnych. Młodszy Butler uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę. Starszy Butler kiwnął głową z aprobatą. A ojciec spojrział na nią z dumą i serdecznością, od której zrobiło jej się ciepło na duszy.

Teraz pozostało tylko przebrnąć przez taniec bez kolejnej wpadki.

Ukrywając niepokój za uśmiechem, podała dłoń porucznikowi Butlerowi i przeszła z nim na parkiet w oczekiwaniu na taniec. Proszę, niech to będzie coś powolnego, modliła się. Jakiś dostojny taniec, nawet sobie z tym poradzi.

Wysokie brzmienie skrzypiec rozlało się po sali niczym płynne srebro. Porucznik Butler perfekcyjnie wykonał formalny ukłon, na który Abigail odpowiedziała lekkim dygnięciem. Następnie objął jedną ręką jej talię, podczas gdy drugą podtrzymał jej dłoń. Jego niezawodna precyzja i uprzejmość dodały jej pewności siebie, gdy rozbrzmiały pierwsze takty.

Rytm był na szczęście wolny. Kolana zmiękły jej z poczucia ulgi, ale nie pozwoliła sobie na ich ugięcie. Kroki tańca były jej znane, bo często, leżąc w nocy, wyobrażała sobie, jak go wykonuje z niezwykłym wdziękiem. W rzeczywistości wyglądało to zupełnie inaczej. Gdy rozpoczęli taniec po okręgu, zacisnęła rękę kurczowo na ramieniu partnera ze skupionym wyrazem twarzy. Porucznik Butler tego nie wiedział, ale Abigail wyruszyła w niebezpieczną podróż. I nie powinien domyślić się, że jego partnerka w każdej chwili może upaść jak zepsuta lalka.

Ale, na Boga, coś do niej mówił.

– ...całkiem niezły sojusz, prawda?

– Tak, istotnie – powiedziała szybko. – Całkiem niezły.

– Właściwie nie jestem tym zaskoczony.

Abigail przyglądała się jego cudownym ustom okolonym idealnie nawoskowanymi wąsami. Gdyby pocałowała te usta, co stałoby się z wąsami? Czy włosy by pękły? Czy skruszyłaby go swoją namiętnością?

Rumieniąc się z powodu zuchwałych myśli, Abigail poczuła dumę z faktu, że wybrał właśnie ją. Nie była tak ładna jak panny Parks z hrabstwa Albemarle, ani tak dowcipna jak przyjezdne nowojorskie dziedziczki, ani tak zgrabna jak kuzynki panny młodej z Baltimore.

Ale była mądrzejsza od nich wszystkich.

Nie żeby była to jakaś wielka zaleta.

– Dlaczego nie jest pan zaskoczony, poruczniku? – zapytała, skupiona na prostych krokach tanecznych. Wciąż nie wiedziała, o czym on mówi, ale jeszcze tego nie zauważył.

– Ponieważ mój ojciec jest przewodniczącym senatu, a pani ojciec jest przewodniczącym Komisji Kolejowej. A więc w zasadzie kontrolują cały kongres.

Kiwnęła głową, pochmurniejąc, kiedy niemal otarła się o przechodzącą obok parę. Rozpoznała panią Fortenay sunącą dostojnie przez salę.

Nagle niechciana fala gorąca zalała Abigail, pozbawiając ją tchu.

– Czy to panią niepokoi, panno Cabot? – zapytał porucznik Butler.

– Skądże – odpowiedziała pospiesznie. – Nasza władza ustawodawcza nie mogłaby być w lepszych rękach, prawda?

Nieznajomy dostrzegł, że wpatrywała się w niego ponad ramieniem Boyda. Mrugnął do niej.

– Kim jest ten człowiek? – wypaliła, zanim zdążyła się powstrzymać. – Ten impertynent, którego minęliśmy?

Butler obrócił nimi i spojrział za jej plecy.

- Och, ten.
- Zna go pan?

Kolejny obrót niemal pozbawił ją równowagi, ale dzięki niemu uzyskała lepszy widok. Mężczyzna był niezwykle wysoki. Garnitur leżał na nim idealnie.

– Tylko słyszałem o nim. James Calhoun. Świeżo upieczony kongresmen z Wirginii. Ma opinię dzikusa i okrutnika.

– James Calhoun.

Posmakowała statecznego, niemal konwencjonalnego nazwiska, ale w myślach usłyszała westchnienia siostry prezydenta: Och, Jamie, Jamie... Zdecydowanie wyglądał bardziej na Jamiego niż Jamesa.

– Podobno studiował w Europie. Jak rozumiem na przekór rodzicom, którzy uważają, że każdy porządny dżentelmen z Wirginii powinien kształcić się na miejscu.

– A kim oni są?

– Ojciec, Charles, hoduje konie wyścigowe i podobno James ma oko do arabsów, podróżował w niebezpieczne miejsca, żeby je nabyć. – Butler zaśmiał się. – A teraz został kongresmenem.

Cień niezadowolenia przemknął przez twarz porucznika.

– Coś nie tak? – zapytała, spóźniając się z kolejnym krokiem.

– Pomyślałem o moich obowiązkach – wyjaśnił. – Czasami mam wrażenie, że oczy całego świata zwrócone są na mnie.

Według niej dobrze radził sobie z uwagą publiczną, ale nic nie powiedziała. Nie było tajemnicą, że partia jego ojca szykowała go do wybitnej kariery politycznej. Być może nawet do prezydentury.

– Rozumiem, że jestem potrzebny – zapewnił ją. – Rozumiem potrzebę przywództwa, ale to ciężkie brzemię. Czasami nawet ja chciałbym... – urwał.

– Czego by pan chciał, poruczniku?

Och, błagam, pomyślała. Bez względu na to czego chce, niech będę tą, która mu to da.

– Nieważne. Pomyśli pani, że jestem całkiem głupi.

– Nie, nie pomyślę tak. Proszę powiedzieć.

– Czasami chciałbym, żeby w moim życiu nie było nic poza romantycznymi doznaniem i poezją.

Abigail prawie straciła równowagę i tylko cudem udało jej się nie upaść. Dlaczego to kobieta zawsze musi tańczyć do tyłu? To nie było sprawiedliwe, a dla niej wręcz niebezpieczne.

– To szlachetna, ludzka potrzeba – oznajmiła.

Och Boyd, Boyd, śpiewało jej serce. Zapewnię ci romantyczne doznania i poezję. Codziennie, w każdej chwili. Nieważne, że nie miała najmniejszego pojęcia, jak to osiągnąć, ale dla niego znalazłaby sposób.

– Łatwo się z panią rozmawia, panno Cabot. Czuję taki spokój w pani obecności. Przy pani o wiele mniej ciąży mi presja związana z moją pozycją.

Gdyby Abigail nie była skazana na chodzenie po ziemi, uniosłaby się w powietrze. Bez solidnej kotwicy w postaci partnera do tańca, byłaby już w połowie drogi do nieba.

To była jej szansa. To był moment, żeby powiedzieć mu, co nosiła w sercu od dawna. Biorąc głęboki oddech, stanęła nad przepaścią, a potem rzuciła się w nią.

– Poruczniku Butler, ośmielę się powiedzieć, że czuję to samo.

– Słodki Boże – rzucił nagle, wpatrując się w coś za nią.

Prawie ją puścił. Tylko dzięki temu, że Abigail mocniej się go chwyciła, nie oderwała się od niego.

– Czy coś się stało? – zapytała, przerażona wizją, że uraziła go swoją śmiałą deklaracją.

– Kim jest ta istota? To bogini.

Abigail wykręciła szyję, podążając za jego spojrzeniem. Ziemia przestała się obracać, a Abigail stopami wrosła mocno w grunt rzeczywistości. Porucznik Butler, jak wszyscy mężczyźni w sali – w tym i pan młody – gapili się na wejście zwieńczone łukiem. Abigail nie musiała dociekać, czyja obecność wywołała takie poruszenie. To zdarzyło się już wiele razy.

Przybyła jej siostra Helena.

Niczym Wenus wyniesiona na brzeg przez spienioną falę zjawiała się i stanęła w drzwiach prowadzących do wyjścia i na korytarze. Jak zawsze zrezygnowała z aktualnej pretensjonalnej mody na rzecz powłóczystej, zielonej sukni, która podkreślała jej wspaniałą figurę. Jej piękna twarz przyciągała uwagę nawet najbardziej zblazowanych mężczyzn.



Abigail zerknęła na swojego partnera, który zdążył już o niej zapomnieć i który najwyraźniej nie usłyszał jej szczerzej deklaracji uczuć. Powoli rozwiewały się jej nadzieje. Przez pięć minut czuła się naprawdę szczęśliwa, tańcząc w ramionach porucznika Butlera. Odważyła się liczyć na to, że mu się podoba i być może tak było przez kilka chwil.

Oczywiście teraz był dla niej stracony.

– To moja siostra Helena – poinformowała go, nie chcąc odkładać tego, co nieuniknione. – Modnie spóźniona jak zwykle.

Ale to nie przybycie Heleny zakłóciło ich taniec. Zbyt późno Abigail zdała sobie sprawę, że Boyd niechcący poprowadził ją na skraj wypolerowanego, śliskiego parkietu.

I wtedy... stało się. Źle stąpnęła, poczuła przeszywający ból w nodze. Rozpaczliwie uczepiła się Boyda, ale straciła równowagę i poleciała do tyłu. Przez ramię widziała stół z wysokim tortem weselnym, bezcenną prezydencką porcelaną, piramidą kryształowych kieliszków do szampana. Leciała tyłem prosto na to wszystko, desperacko machając rękami, nie znajdując nic, czego mogłaby się chwycić.

Twarz porucznika Butlera wyrażała czyste przerażenie. Rzucił się, żeby ją złapać, ale nie zdążył.

Wtedy zdarzył się cud. Znalazła się w objęciach silnych ramion i oparta o szeroką klatkę piersiową.

– Ostrożnie – zabrzmiał znajomy już głos. – Inaczej zostanie pani głównym daniem na bankiecie.

To był Jamie Calhoun. Wyrósł jak mur chroniący ją przed katastrofą.

Wziąwszy ją za rękę, od niechcienia starł płamę z jej rękawiczki.

– Lubię dziewczyny, które nie boją się pobrudzić rąk – powiedział ze śmiechem.

Płonąc ze wstydu, cofnęła dłoń.

– Dziękuję za pomoc.

– Chodźmy. Taniec jeszcze się nie skończył.

Prowadząc ją, jakby była krnąbrnym dzieckiem, dostarczył ją bezpiecznie z powrotem do porucznika Butlera.

– Radzę w przyszłości trzymać partnerkę w ryzach.

Jamie Calhoun stanął z boku, upewniając się, że połączył ich ze sobą, a Abigail znów stoi stabilnie.

– Wiecie, co mówią o szybkich kobietach i ognistych klaczach – dodał z tym samym niegodziwym mrugnięciem oka, którym obdarzył ją wcześniej. – Popuść im cugli, a stratuja cię.

Niestosownie rozbawiony własnym żartem, odszedł.

Abigail płonęła ze wstydu. Była pewna, że porucznik Butler czuje bijący od niej żar, jakby miała gorączkę.

Gardziła Jamesem Calhounem, gardziła jego prostackim dowcipem i cynizmem. Niemniej musiała przyznać, że kiedy wszyscy mężczyźni gapili się na Helenę, James Calhoun patrzył na nią.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Co za żalosne stworzenie, pomyślał Jamie Calhoun, przyglądając się brązowowłosej dziewczynie w ramionach Butlera. Po skończonym tańcu twarz porucznika wypełniła błoga ulga.

Obserwując ich z daleka, wsparty ramieniem o pozłocaną, rzeźbioną kolumnę, Jamie uznał, że jak na jego gust przyjęcie trwało stanowczo za długo. Prezydent z żoną już wyszli, ale państwo młodzi i ich goście najwyraźniej postanowili świętować do późna. Caroline Fortenay miała swój urok, ale po przerwanej schadzce unikała go.

Z powodu polityki i dzięki luźnej relacji z panem młodym Jamie postanowił przybyć na tę uroczystość. Świeżo wybrany do kongresu musiał zawrzeć sojusze, a tutaj zbiegły się polityczne wpływy z całego wododziału rzeki Potomac.

Nie zauważyłby w ogóle tej drobnej, zasadniczej kobiety, gdyby nie śledził porucznika Butlera, użytecznego bałwana. Jego ojciec przewodniczył senatowi, dlatego należało zadbać o kontakt z Butlerami.

Tego wieczoru nikt nie zajmował się polityką, z wyjątkiem senatora Cabota i wiceprezydenta Butlera. Siedząc razem przy stole, konspirowali jak stare wygi. Jedynie tych dwóch mężczyzn nie rozproszyło przybycie rudowłosej bogini.

Kobiety próbowały przejść nad jej obecnością do porządku dziennego, gromadząc się przy bufecie, którego omal nie zniszczyła chwilę temu niezdarna partnerka Butlera. Bogini nie zdążyła postawić kroku w głąb sali, a już mężczyźni rzucili się hurtem w jej stronę jak petenci składający hołd królowej.

Jest piękna, przyznał Jamie, przyglądając się jej ponad głowami tłumu. Jej uroda była wręcz nieskazitelna, ciało miała gibkie i smukłe, a twarz jak z renesansowego obrazu. Jamie podziwiał ją tak, jak podziwia się dzieło sztuki, w zdystansowany sposób, który nie wzbudzał w nim niczego więcej poza jakimś nieokreślonym estetycznym odczuciem. A jednak podlejsza część jego natury oceniła ją z czystą żądzą.

Już miał szukać Timothy'ego Doyle'a, reportera z „Washington Post”, na którym zawsze można było polegać w kwestii plotek z Kapitolu, kiedy jakiś ruch przykuł jego uwagę.

To była ta druga, wróblowata. Szła przez tłum pod rękę z Butlerem. Zaintrygowany, poczęstował się kieliszkiem szampana i podszedł bliżej.

– ...moja siostra, panna Helena Cabot – mówił brązowy wróbel.

Czułość Jamiego wzrosła. Uderzyły go dwa ważne fakty. Po pierwsze, ich nazwisko brzmiało Cabot. Po drugie, bogini i wróbel były siostrami.

Zapewne córki Franklina Cabota.

Zaciekawiony, odnalazł Doyle'a na obrzeżach grupy kongresmenów, podsłuchującego ich rozmowę. Chwytnąjąc go za ramię, odciągnął go na bok.

– Opowiedz mi o siostrach Cabot – powiedział bez wstępu.

– Niepodobne do siebie, co nie? Od lat są przedmiotem plotek, jeśli chcesz wiedzieć.

– Chcę.

– Szczerze mówiąc, nie słyszałem o żadnym skandalu. Podobno senator kazał im wyjść za mąż, i to szybko. Panna Helena raczej nie będzie miała z tym problemu. – Skinął głową w jej kierunku. – Ale młodsza córka? Ma na imię Abigail.

– Abigail – powtórzył Jamie.

Wyglądała na Abigail, czujna i poważna w ponurej, staromodnej sukni, prawdopodobnie preferująca przebywanie w domu wśród książek oraz spokojne, samotne zajęcia.

– Tak, biedna Abigail. Nietuzinkowy ptaszek, ciągle kręci się po uniwersytecie. Mówią, że jest geniuszem, choć na pewno nie tanecznym. Podobno Cabot dałby wszystko, żeby zostały mężatkami.

– Wszystko? – Zainteresowanie Jamiego wzrosło. – Na przykład poparcie w kongresie?

– Spróbuj, Calhoun. Ale uprzedzam cię, lepsi od ciebie już próbowali i nie udało im się.

– Nie szukam żony – powiedział Jamie twardym tonem.

– Widzisz tego gościa tam? – Doyle wskazał na starszego mężczyznę z obfitym podbródkiem, który rozmawiał z senatorem Cabotem. – To Horace Riordan, kolejowy milioner. Od miesiący próbuje wpłynąć na ustawę kolejową. Ale z Cabotem to trudna sprawa. Trzeba czegoś więcej niż pieniędzy, żeby przykuć jego uwagę.

– Przychylności jego córek?

Doyle mrugnął okiem.

– Może.

Sliczna Helena uśmiechała się i flirtowała z Butlerem, który łąsił się do niej jak głodny pies. Porucznik pewnie nie chciał być niegrzeczny, ale ustawił się w sposób całkowicie wykluczający drugą siostrę z rozmowy. Ani on, ani Helena nie widzieli, jak Abigail pobladła, a następnie spłoszyła. Tylko Jamie spostrzegł lekkie drżenie jej ust oraz sposób, w jaki się opanowała, mocno zagryzając dolną wargę.

Jamie Calhoun absolutnie nie słynął z rycerskiego zachowania, wręcz przeciwnie. Ale ta bezbronna istota była córką Franklina Cabota, więc zamierzał ją uratować. W ramach dozgonnej wdzięczności być może panna Abigail ułatwi mu dostęp do swego ojca.

Wychyliwszy do dna kieliszek, Jamie podał go przechodzącemu kelnerowi i przeprosił Doyle'a.

– Panno Cabot – powiedział, podchodząc do nich – byłbym zaszczycony, mogąc zawrzeć z panią znajomość.

Obie kobiety odwróciły się w jego stronę, Helena ze szczerym zainteresowaniem, a jej siostra z mieszaniną nieufności i irytacji. Butler zmrużył oczy, przyjmując postawę obronną względem Heleny.

Jamie uklonił się lekko.

– Jak się państwo mają? Poruczniku Butler, pamiętam pana z uroczystości poświęcenia pomnika w Union Hall. Wykonał pan świetną robotę, wspierając ojca, gdy pan stał za jego plecami na podium.

– Dziękuję, panie Calhoun.

Butler najwyraźniej nie wychwycił sarkazmu. Z wyćwiczoną galanterią dokonał prezentacji. Helena przywitała się niczym królowa, spoglądając na Jamiego życzliwym wzrokiem. Niezdarna, rumieniąca się Abigail miała oczy, których nie mógłby inaczej określić jak niezwykle. Te oczy były pierwszą rzeczą, którą w niej dostrzegł, kiedy kichnęła. Były duże i przejrzyste, o tak nasyconej niebieskiej barwie, że przywodziły mu na myśl aksamit. W tej chwili w jej przenikliwym spojrzeniu gościła głęboka i ugruntowana podejrzliwość. Głupia gęś. Czy nie rozumiała, że przyszedł jej na ratunek?

– Pan Calhoun właśnie został wybrany do Izby Reprezentatów – wyjaśnił Butler. – Miło mi oznajmić, że jest członkiem właściwej partii.

Jamie przybrał odpowiednio wdzięczny wyraz twarzy. Tak naprawdę wybrał tę partię, ponieważ potrzebowała kandydata do obsadzenia kluczowego miejsca w kongresie. Jego wyborcy nie wiedzieli o nim za wiele. Gdyby wiedzieli, pewnie wywieźliby go na taczce.

– A gdzie jest pana rodzinny okręg, panie Calhoun?

Głos panny Heleny był równie czarowny, jak reszta jej osoby, i tak kojący, że aż bezbarwny.

– Pochodzę z Chesapeake. Urodziłem się i dorastałem na plantacji Albion nad zatoką Mockjack.

– A jak pan się czuje w stolicy? – zapytała.

– Podoba mi się tutaj, choć zdaje się, że wkrótce będę bezdomny. Mieszkam w pensjonacie niedaleko Snow's Park, ale został sprzedany i muszę go opuścić. Pilnie poszukuję nowego lokum.

Twarz panny Heleny nabrała blasku jak u Madonny Rafaela.

– Powinien więc pan przyjechać do Georgetown. Nasz sąsiad, Michael Rowan, mieszka sam w wielkim domu i cóż, to po prostu zbrodnia, jak mało płacą nawet najbardziej utalentowanemu profesorowi. Jestem pewna, że chętnie przyjąłby współlokatora.

– Heleno – odezwała się panna Abigail bardziej chropowatym głosem niż jej siostra – z pewnością pan Calhoun nie potrzebuje naszej pomocy w znalezieniu stacji.

– Wręcz przeciwnie. Byłbym wdzięczny za każdą pomoc.

Orkiestra zaczęła stroić instrumenty. Butler wyprostował się jak strażnik na służbie.

– Cesarski walc – ogłosił. – Panno Cabot, czy uczyni mi pani ten zaszczyt?

Wyciągnął rękę do Heleny.

Jamie powinien był dać Abigail czas na dojdęcie do siebie, ale tego nie zrobił. Odwrócił się do niej

szybko i zobaczył w jej twarzy coś, czego nie powinien był widzieć. Bezbronną tęsknotę i nieukojoną żal wraz z dziwną, niemal radosną rezygnacją. Nerwowo splatała dłonie w zabrudzonych rękawiczkach. Była prawdziwym obrazem nieszczęścia. Nie bardzo mu szło granie bohatera.

– Panno Cabot, czy mogę prosić panią do tańca? – zapytał, obdarzając ją perfekcyjnym ukłonem oraz uśmiechem, który zadziałał na wiele kobiet.

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie.

– Nie chce pani tańczyć?

– Nie, dziękuję. Nigdy nie lubiłam poruszać się tyłem po okręgu. Prawdę mówiąc, jestem tym całkiem zmęczona.

– Dobrze. W takim razie niech pani poprowadzi taniec.

Zamrugnęła ze zdziwienia. Jej niezwykle niebieskie oczy wypełniła rosnąca ciekawość.

– To byłoby niekonwencjonalne.

– Owszem. Ma pani coś przeciwko?

– Nie. – Wyciągnęła szyję, żeby spojrzeć za jego plecy. – Ale mój ojciec miałby.

Jamie postanowił nie naciskać. W końcu powodem tej męczącej gry był Franklin Cabot.

– W takim razie proszę mi wynagrodzić zranione uczucia spacerem po ogrodach.

Roześmiała się głośno, a miała zaskakująco wesoły śmiech.

– Nie jestem jak inne pańskie kobiety. Myślę, że łatwo pan się pozbiera, panie Calhoun.

– Czemu tak pani mówi? Mogę być bardzo wrażliwy – zauważył.

Znowu się zaśmiała, tym razem jeszcze głośniej, ściągając na siebie uwagę kilku osób, ale zdawała się tego nie zauważać.

– Wobec tego okrutnie porzucę pańskie zranione serce, żeby wyniesiono je jutro wraz z popiołami.

Z tymi słowami odeszła. Miała ciekawy chód, szybki i nierówny. Znowu uciekała, ale tym razem nie zamierzał jej odpuścić, nie mógł sobie na to pozwolić.

– Proszę za mną nie iść – powiedziała, nie zwalniając tempa ani nie patrząc na niego.

– Muszę. Jest pani najbardziej interesującą osobą, jaką tutaj spotkałem.

Tym razem jej śmiech był krótki i pełen goryczy.

– Niech się więc pan zapozna z większą liczbą osób. Gwarantuję, że znajdzie pan kogoś lepszego.

Wziął ją za łokieć i pociągnął w stronę francuskich drzwi.

– Pani skromność jest ujmująca, lecz niepotrzebna.

Jej opór nieoczekiwanie wzniecił żar między nimi i Jamie jeszcze mocniej przytrzymał jej łokieć. Nie spodziewał się, że ona naprawdę go zaintryguje. Zwykle wolał kobiety piękne i bez mózgu. Nie stanowiły wyzwania. Ani zagrożenia.

Abigail Cabot nie była piękna ani pozbawiona mózgu. A jednak zastanawiał się, jak by to było zgłębić myśli kryjące się za tymi niepokojącymi, ciemnoniebieskimi oczami.

– Proszę mi wierzyć, nie kieruje mną skromność – powiedziała.

– To i tak przereklamowana zaleta.

– Nie wyjdę z panem na zewnątrz – upierała się, próbując uwolnić łokieć z jego uścisku.

Po jej rumieńcach poznał, że wspomniała potajemną schadzke, którą przerwała wcześniej.

– Panno Cabot, nic pani nie grozi, zapewniam panią.

– Dlaczego miałabym panu ufać? Nawet pana nie znam.

– Proszę więc zaufać sobie. Mężczyzna nie odbierze kobiecie cnoty, jeśli sama mu jej nie odda. Nie wydaje się pani typem łatwej kobiety.

Ku jego uldze wyglądała na zadowoloną z tych słów. Zrezygnowała z opierania się i wyszła z nim na pograżony w mroku taras.

– Piękna noc – powiedział.

– Nie bardzo. – Podniosła twarz ku niebu.

– Czy zawsze jest pani przeciwnego zdania?

– Raczej prawdomówna. – Wskazała na dużą konstelację gwiazd. – Dzisiaj Mgławicę Północnoamerykańską ledwo widać, Gromada Podwójna w Perseuszu wygląda mało imponująco, a Pętla Barnarda słabo migoce.

Zazwyczaj odrobina wiedzy u kobiet była urocza, ale Abigail nie oferowała wyjaśnień, by go

oczarować, jak się domyślał. I nie zdobyła zaledwie odrobiny wykształcenia. Zapewne posiadała encyklopedyczną wiedzę na temat całego nocnego nieba i Bóg wie czego jeszcze. Była więcej niż irytująca – była bezpośrednia, zadziorna i uszczypliwa.

– Dobrze – powiedział. – To jest przeciętna noc. A ślub? Też był przeciętny?

– Wielkie nieba, nie. Był stanowczo ponadprzeciętny.

– Dlaczego?

– Bo to związek z miłości.

– To jest dopiero przereklamowane.

– Miłość?

– Właśnie.

Nie mógł jej powiedzieć, jak głęboko w to wierzył.

– Widocznie nigdy pan nie kochał, skoro pan tak mówi.

Gdyby tylko wiedziała. Ale oczywiście nigdy się nie dowie.

– A pani kocha?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Całym sercem.

Jej brak kokieterii i skrajna szczerłość poruszyły go, co było zaskakujące. W dodatku tak dalece się myliła, że miał obowiązek wytknąć jej błąd.

– Porucznik Boyd Butler – powiedział, idąc za przeczuciem.

Kiwnęła głową i odwróciła wzrok.

– To dlaczego tańczy z pani siostrą?

– Kiedy siostra wchodzi do pokoju, zakochują się w niej prawie wszyscy. Pan Butler nie jest wyjątkiem.

– A więc twierdzi pani, że go kocha, ale on jest oczarowany pani siostrą.

– To naprawdę nie pańska sprawa.

– Ale muszę pani coś uświadomić. Nie jest pani w nim zakochana. Nigdy pani nie była.

Zjeżyła się i rzuciła mu pochmurne spojrzenie.

– A skąd pan wie?

– Kiedy nastąpiło to objawienie?

– Znam go od dzieciństwa. Nasi ojcowie przyjaźnią się. To nie było żadne objawienie. Uczucie rozwijało się przez lata. A dzisiaj... – Zamilkła i ku jego zaskoczeniu jej ściągnięta twarz nabrała słodczy i miękkości. – Dziś wieczorem przeżyliśmy wyjątkową chwilę.

Raczej tylko ona przeżyła, ale nie skomentował tego.

– A jakie to uczucie, ta pani wielka miłość do porucznika?

– Jak... znalezienie rozwiązania problemu matematycznego na drodze zwykłej intuicji. Nawet jeśli on nie odwzajemnia moich uczuć, sama świadomość, że go kocham, daje mi szczęście.

– No właśnie. To dowodzi, że go pani nie kocha.

– Co dowodzi? Fakt, że dzięki niemu jestem szczęśliwa?

– Tak. – Wziął jej rękę. – Miłość nie daje szczęścia. Kiedy naprawdę pani pokocha, zrozumie to pani.

I zapłacze.

– Nonsens. Dlaczego miałabym płakać?

Lekceważąc konwenanse, musnął palcami jej policzek. Wydawała się tak zszokowana jego śmiałością, że nie poruszyła się ani nie odezwała. Jej cera była jedwabista i delikatna. Nagle zapragnął ją sprowokować, skusić. Ale nie zrobił tego, ponieważ jej dziwna, przekorna postawa wstrząsnęła nim. Opuścił rękę.

– Ponieważ, moja droga panno Cabot, miłość boli.



## ROZDZIAŁ TRZECI

W domu przy Dumbarton Street Abigail nieomal się potknęła, spiesząc do swojego pokoju po stromych schodach. Razem z Heleną i ojcem wrócili późno i odczuwała już ogromny dyskomfort. Pożegnała się z nimi serdecznie, po czym schroniła się w zaciszu swojego pokoju na trzecim piętrze.

Przed udaniem się na spoczynek ona i Helena rozpięły sobie nawzajem gorsety, żeby nie budzić Dolly. Wiele pań z wyższych sfer wzywało pokojówki bez względu na porę, ale Helena i Abigail nigdy by nie śmiały. Służąca zostawiła na toalecie dzbanek z gorącą wodą, która jeszcze całkiem nie ostygła. Abigail wrzuciła do miski garść soli Epsom, postawiła ją na podłodze i wlała wodę. Następnie z westchnieniem ulgi rozwiązała i zdjęła but. Jeszcze głębiej odetchnęła, zanurzając prawą stopę w wodzie.

Odchyliła się w krześle, spoglądając na porzucony but, który nosiła dzień w dzień od niepamiętnych czasów. Kiedy była mała, modliła się o to, żeby ta brzydka, koślawa stopa nabrała zgrabnego kształtu.

Teraz, gdy była już dorosła, przestała modlić się o rzeczy niemożliwe. Urodziła się z tą przypadłością i z nią umrze. Przemierzała parkiety i ulice, przysłaniając swój sekret brzegiem sukni. Pogodziła się już ze swoim losem.

Jej matka zmarła chwilę po urodzeniu Abigail – niewyrośniętego noworodka ze zdeformowaną stopą. Jakież to musiało być straszne nieszczęście dla Beatrice Gavin Cabot, znanej ze swojej fortuny, dumnej z bycia żoną młodego, ambitnego senatora i cieszącej się z pierwszej córki, Heleny. Jaki żal musiała odczuwać, trzymając na rękach swoje kalekie drugie dziecko, gdy wykrwawiała się na śmierć. Dla Abigail śmierć matki była zawsze i nieubłaganie związana z jej kalectwem. To było coś, z czym żyła na co dzień, coś jak cień, który nie odstępował jej na krok.

Ale smętne myśli były równie irytujące, co bezcelowe, więc odepchnęła na bok ponure refleksje i wyjęła stopę z ciepłej wody.

Zrzuciła suknię i bieliznę, powiesiła je w garderobie i włożyła sięgającą do ziemi koszulę nocną i szlafrok. Wsunęła na stopy kaptcie i wyszła z pokoju tak cicho, jak tylko umiała. Kaptcie nie korygowały jej utykania tak dobrze jak specjalnie wykonany but, ale miała przed sobą krótką drogę. Otworzywszy niskie, wąskie drzwi na końcu korytarza, wyszła po schodach na dach.

Jej nocne sanktuarium. To było jedyne miejsce, gdzie czuła się u siebie, ponieważ należało tylko do niej. Od najmłodszych lat była zafascynowana nocnym niebem. W wieku pięciu lat miała problemy ze snem i zaczęła podkraść się nocą do okna, gdzie godzinami wpatrywała się w gwiazdy. W miarę postępów w nauce zasypywała swoich nauczycieli pytaniami o rozległy wszechświat, aż wyczerpała się ich wiedza. W końcu jej ojciec zatrudnił ubogiego studenta matematyki, który dał jej gwiazdne mapy i teczkę z fotografiami gwiazd i planet.

Przez lata odkładała pieniądze przeznaczone na zakup ubrań, żeby zbudować swoje sanktuarium na dachu – jej ojciec i siostra mówili na nie wariactwo, ale już dawno nauczyli się, żeby nie wybijać jej z głowy tej pasji. I tak Abigail Cabot stała się jedyną kobietą w stolicy posiadającą obserwatorium.

Obrotowa kopuła była wzorowana na prywatnym obserwatorium Marii Mitchell, najwybitniejszej astronomki w kraju, żyjącej obecnie z emerytury wypłacanej przez żeńskie liceum Vassar College w Nowym Jorku. Ale Abigail miała dar, którego brakowało nawet wielkiej profesor Mitchell. Widziała gołym okiem wyraźniej i dalej niż ktokolwiek inny w historii.

Zawsze była obdarzona lub przeklęta – w zależności, jak na to spojrzeć – omal nieludzko bystrym wzrokiem, zawsze pierwsza dostrzegała statek na horyzoncie lub stado migrujących gęsi nad głową. Kiedy wskazywała gwiazdozbiory, których inni nie mogli dostrzec bez teleskopu, ludzie myśleli, że bawi się ich kosztem, ale seria testów na uniwersytecie i w Obserwatorium Marynarki Wojennej potwierdziła jej słowa. Być może w ten sposób natura zrekompensowała Abigail jej kaleką stopę.

Księżyc zaszedł, dając możliwość obserwacji nieba gołym okiem. Odsunęła na bok myśli o nużących

ziemskich sprawach, usiadła na niskim stolku i zatraciła się wśród gwiazd. Choć doznanie było zdecydowanie nienaukowe, czuła się, jakby przeniosła się poza Ziemię, poza znany świat, w coś nieskończonego i tajemniczego.

Wciągając rześkie jesienne powietrze, pachnące dymem drzewnym i schnącymi liśćmi, omiotła niebo spojrzeniem.

– Witaj, matko – szepnęła do kobiety, której nigdy nie знаła. – Tańczyłam dziś wieczorem. Z porucznikiem Boydem Butlerem. Było cudownie. Byłabyś ze mnie dumna... – Urwała, gdy przypomniała sobie, jak prawie upadła, a potem znalazła się w ramionach zuchwałego Jamiego Calhouna. – Syn wiceprezydenta. Wyobrazasz sobie? Na pewno tak. Ojciec taty też był politykiem. Może miłość do wpływowych mężczyzn jest u nas rodzinną. Pan Calhoun, kolejny mężczyzna, którego dziś poznałam, ale zupełnie innego rodzaju niż porucznik, twierdzi, że to nie miłość, skoro nie mam ochoty płakać, szaleć, walić w podłogę i wrywać sobie włosów. Ale jakie to ma znaczenie. Boyd Butler nigdy nie dowie się, co mam w sercu i będzie to kolejna z moich tajemnic. Pomyślałam, że chciałabyś o tym wiedzieć. Dobranoc. Kocham cię.

Szept Abigail ucichł w chłodnym powietrzu. Przychodziła tu co noc nie tylko po to, żeby wdawać się w wymyślne, jednostronne rozmowy z duchem, ale żeby studiować niebo. I nie tylko dlatego, że było piękne, rozległe i tajemnicze. Szukała czegoś.

Szukała komety.

Kiedy mówiła ludziom o tym, często zdumieni kręcili głowami.

– Chyba łatwiej byłoby znaleźć igłę w stogu siana – mówili.

Abigail wcale nie zakładała, że będzie łatwo. Za to zakładała, że nigdy się nie podda. Helena przeglądała biżuterię i zdjęcia, odnajdując matkę w starych pamiątkach, ale Abigail wiedziała lepiej. Jeśli kiedyś miałyby odnaleźć matkę, to na rozległym nocnym niebie, ukrytą wśród gwiazd.

– Dzień dobry, kochany papo – zaszczebotała Helena, wkraczając do jadalni. – Dzień dobry, siostrzyczko. – Pochyliła się i pocałowała każde z nich. – Jaki piękny dzień.

Ojciec uśmiechnął się pobłaźliwie i odłożył „Washington Post”, który z uwagą przeglądał. Zdjął okulary w srebrnej oprawie i wstał, żeby podsunąć Helenie krzesło.

Abigail uwielbiała poranki, kiedy cała trójka jadła razem śniadanie. Franklin Rush Cabot nie był wylewnym ojcem, a czas spędzony z nim był bezcenny. Czasami podejrzewała, że Helena unika poważnych rozmów o małżeństwie, ponieważ nie chce opuszczać ojca. Był osiłą i słońcem, wokół którego kręciło się ich życie.

– Jakie plany na dziś? – spytał Helenę.

– Mam przymiarkę z panną Finch, praktykantką u Madame Broussard. – Helena oparła łokieć na stole i podparła ręką brodę. – Tak bardzo chciałabym mieć suknię zaprojektowaną przez samą Madame, ale podobno czeka się do niej rok.

– Ach tak? Zobaczą, co da się zrobić.

– Dziękuję, papo! Mam szczęście, że jesteś moim ojcem.

– To ja mam szczęście, że jesteś moją córką. A ty, Abigail? Chciałabyś nową suknię?

– Mam inne plany. Idę pomóc panu Hockettowi skalibrować chronometr jego statku.

– A może to Hockett ma szczęście – mruknął.

Abigail uśmiechnęła się do ojca, ale on tego nie zauważył. Charyzmatyczny i błyskotliwy, był oczywiście dumny z urody Heleny i osiągnięć Abigail, niemniej zawsze sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się po córkach czegoś więcej.

– Pan Hockett domagał się mojej pomocy – wyjaśniła Abigail. – Ostatnim razem użył innego kalibratora i pomylił się o ponad sekundę.

– Ach tak?

Ton jego głosu wskazywał na całkowity brak zainteresowania. Dał znak ręką służącej, żeby dołała mu kawy.

– Gdybym potrzebowała coś skalibrować, na pewno poprosiłabym ciebie – oświadczyła lojalnie Helena, po czym zwróciła się do ojca: – Piszą o weselu?

– Owszem. – Pchnął w jej stronę gazetę. – Timothy Doyle napisał długi artykuł. Przeczytaj ostatni fragment. Wspomnił o tobie.

– Nie przeczytam ani słowa, dopóki nie napiję się kawy – oznajmiła Helena, mieszając łyżeczką płyn w filiżance. Przesunęła gazetę do Abigail. – Przeczytaj mi ważniejsze fragmenty.

Abigail rozłożyła cienki arkusz papieru.

– „Panna Helena Cabot olśniewała w sukni z La Maison d’Or z Nowego Jorku i tańczyła z panem Troyem Barnesem dwa razy, a z porucznikiem Boydem Butlerem raz”. – Głos Abigail nabral głębi, gdy wymówiła jego nazwisko; miała nadzieję, że ojciec i siostra tego nie zauważyli.

– Dobrze sprawiłaś się wczoraj, moja droga. Zarówno Barnes, jak i Butler to nadzwyczaj dobre partie. – Ojciec odstawił filiżankę z kawą i skupił całą uwagę na Helenie. Ona zaś rozkwitła pod jego spojrzeniem jak róża w słońcu. – Jak wiesz, twoja przyszłość jest dla mnie sprawą nadrzędną. Zwłaszcza porucznik Butler byłby świetnym wyborem. Będę bardzo zadowolony, jeśli zachęcisz go do starań o rękę.

– W takim razie tak zrobię – powiedziała Helena z beztroskim uśmiechem. – Jeśli porucznik Barnes...

– Butler – sprostował.

– Jeśli według ciebie porucznik Butler jest odpowiednią partią, papo, to na pewno tak jest – powiedziała Helena.

Przez jedną dziesiątą sekundy Abigail rozważała zgłoszenie sprzeciwu. Ale zanim sformułowała tę myśl, odrzuciła ją. Przyznanie się do uczuć do porucznika tylko zagmatwałoby sprawę, która była bardzo prosta. Butler oddał serce Helenie, a ojciec oczekiwał odpowiedniego zięcia. Zawsze stawiał na swoim – prędzej czy później.

– Zapewne chcesz coś ugrać z wiceprezydentem – powiedziała neutralnym tonem.

Przycisnęła dłonie do stołu.

– Jestem zwolennikiem korzystania ze swoich atutów do maksimum. Moja droga, zostałem senatorem, zanim przyszłyście na świat. Kocham mój kraj i poświęciłem życie na uczynienie go najwspanialszym na świecie. Obecnie powstaje ruch mający na celu zahamowanie rozbudowy kolei w Wirginii. Muszę zdobyć poparcie wiceprezydenta.

Abigail cisnęło się na usta pytanie, co stoi za życzeniem ojca – pragnienie szczęścia Heleny czy potrzeba politycznego sojuszu? Z ledwo wyczuwalną krytyką w głosie zapytała:

– Czy jest możliwe osiągnięcie tego celu bez wydawania Heleny za mąż za kogoś, kogo dopiero poznała, kogo ledwo zna?

– Wszystko jest możliwe.

– Nie chcesz, żebym wyszła za mąż, Abigail? – zapytała Helena, skubiąc herbatnik na swoim talerzu.

– Chcę, żebyś robiła to, co cię uszczęśliwi.

– Uszczęśliwia mnie sprawianie radości papie.

– Abigail, młody Butler zadurzył się wczoraj, to było widać – powiedział ojciec. – A twoja siostra potrzebuje męża. Dlaczego nie połączyć jednego z drugim?

Ponieważ jestem w nim zakochana, pomyślała Abigail, zagryzając wargę, by tego nie powiedzieć na głos. Przebiegła wzrokiem resztę artykułu, zauważając, że podejrzany James Calhoun także doczekał się wzmianki. Przedstawił się jako dżentelmen z prowincji, ale w artykule podkreślono jego wspaniały wygląd, eleganckie, europejskie maniery i renomę na torze wyścigów konnych. Oraz, oczywiście, jego rozkosznie wolny stan cywilny.

Ojciec odsunął się od stołu.

– Muszę iść – oznajmił. – Mam wiele posiedzeń komisji do czasu zebrania się senatu.

Ucałował córki, po czym poszedł zebrać papiery do pracy.

– Cóż – powiedziała Abigail po jego odejściu. – Wygląda na to, że wchodzisz do polityki.

– A może to polityka wchodzi we mnie.

Helena dojrzała zszokowany wyraz twarzy siostry i wybuchła śmiechem.

– Czy jestem za sprośna jak na twój gust? Nigdy nie czułaś pożądania do mężczyzny?

Abigail nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc rzuciła tylko:

– Doprawdy, Heleno...

Podczas gdy siostra rozgadała się o przyjęciu weselnym, Abigail zrobiło się ciężko na sercu. Czy nie byłoby cudownie, gdyby – jak jej siostra – beztrosko wierzyła w miłość, akceptację i szacunek ludzi?

–...i dlatego zaprosiłam go do nas – mówiła Helena.

Abigail natychmiast wróciła myślami do rzeczywistości, a serce zabiło jej szybciej.



- Porucznika Butlera?
- Kogo? Ach, nie. Pana Calhouna. Nie słuchałaś, o kim mówię.
- Chcesz, żeby pan Calhoun też się do ciebie zalecał?
- Nie widziałas go? Wszystkie młode damy do niego wzdychały.
- Ja nie.

Abigail przywołała w myślach jego złociste włosy, zmysłowe rysy twarzy, lodowate spojrzenie, którym mógłby pociąć człowieka na kawałki. Było w nim coś niebezpiecznego, może drapieżnego. Zdawał się uważać świat za całkiem zabawny, a jednak u podstaw jego wesołości krył się chłodny mrok. Nie wyglądał na człowieka, który potrafi się cieszyć.

– Oczywiście nie zaprosiłam go, żeby się zalecał – szczebiotała dalej Helena. – Przyjdzie, bo zamieszka z profesorem Rowanem. To doskonały pomysł. Biedny profesor Rowan snuje się po tym ogromnym, starym domu. Ma mnóstwo miejsca i nikogo, z kim mógłby się nim podzielić.

– A czy poinformowałaś profesora Rowana, że wkrótce będzie gościł świeżo upieczonego kongresmena?

– Wysłałam Dolly, żeby z samego rana zrobiła u niego w domu porządek. Profesor Rowan z pewnością będzie wdzięczny, prawda?

Prawdopodobnie nie, ale jak wszyscy był biologicznie niezdolny do odmówienia czegokolwiek Helenie.

– Co do zalotów – zaczęła Abigail, zachowując swobodny ton głosu. – Naprawdę pozwolisz, żeby porucznik Butler o ciebie zabiegał, czy powiedziałaś tak tylko po to, żeby zadowolić ojca?

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź siostry.

– Zapytał, czy może do mnie pisać z Annapolis, a ja oczywiście się zgodziłam. – Helena westchnęła. – Lubię go.

– Ale czy go kochasz?

Helena dołała śmietanki do swojej kawy.

– Jeszcze nie wiem. Dopiero go poznałam.

Abigail w życiu nie powiedziałaaby Helenie o swoich uczuciach do Boyda Butlera. Nie chciałyby wpędzać Heleny w poczucie winy. Jej siostra niczym nie zawiniła, tak samo jak niczym nie zawinił piękny kwiat, przyciągając do siebie pszczoły.

– Nie muszę o tym decydować dzisiaj, prawda? – rzuciła Helena z promiennym uśmiechem.

– Oczywiście, że nie.

– Nie znoszę podejmowania decyzji. A ty?

– Lubię coś postanowić, a potem to realizować.

– Ja nie. Co za męka. Za to bez postanowień wszystko jest niespodzianką.

Kręcąc głową, Abigail dopiła herbatę. Żałowała, że nie zaplanowała sobie bardziej zajętego dnia. Kalibracja miała mieć miejsce dopiero późnym popołudniem. Tylko trzy dni w tygodniu pracowała dla profesora Drabble'a na uniwersytecie, obliczając położenie gwiazd i studiując matematykę i astronomię.

Gdy ona i Helena miały rozejść się w swoje strony, zjawiła się Dolly, z wizytówką na srebrnej tacy.

– Przyszedł ten pan, proszę pani.

Służąca położyła tacę przed Heleną, która wykrzyknęła, nie patrząc nawet na wizytówkę.

– Mój Boże! Nie traci czasu. Zaprowadź go do salonu.

– Dobrze, proszę pani.

Helena promieniała.

– Ale będzie zabawnie.

Kiedy zeszły do salonu, ich gość stał tyłem, trzymając ręce na szczupłych biodrach i wyglądając przez okno. Swoją obecnością wypełniał schludny, porządnie urządzony salon.

– Dzień dobry, panie Calhoun – odezwała się Helena, sunąc przez pokój, jakby nie miała stóp. – Jak miło, że pan przyszedł.

Abigail podeszła wolniej. Nie mogłaby sunąć, chyba że w łodzi po spokojnym morzu.

Odwrócił się, posyłając im olśniewający uśmiech, który wzbudził w Abigail dziwne i niespodziewane odczucia.

– Raczej jak miło, że panie mnie przyjęły. Widać, że doszłyście do siebie po wczorajszej zabawie.

– Nie traćmy czasu – powiedziała Helena. – Nie mogę się doczekać, kiedy pozna pan profesora Rowana.

– Pani ojca nie ma w domu?

Abigail poczuła przyływ nieufności. Typowy polityk. Zawsze szuka okazji.

– Jeśli chciał pan spotkać się z ojcem, trzeba był przyjść wcześniej – powiedziała.

– I pozbawić się pani czarującego towarzystwa?

– Coś mi mówi, że nie potrzebuje pan więcej kobiet w życiu. – Abigail nie mogła powstrzymać się od nawiązania do tego, czego była świadkiem w ogrodzie Białego Domu.

– Droga pani, każdy mężczyzna pani powie, że nie ma czegoś takiego jak za dużo kobiet.

– Niech pan nie sprzecza się z moją siostrą – wtrąciła Helena.

– Dlaczego?

– Bo nie ma pan szans. – Wzięła Abigail za rękę. – Moja siostra przegada każdego.

Jego uśmiech był diaboliczny, a jednocześnie pełen nieklamanej radości.

– Być może trafiła kosa na kamień.

– Wątpię. Nie zna pan Abigail.

– Heleno, proszę. Pan Calhoun nie przemierzył pół miasta po to, żeby o mnie słuchać.

– Jest znakomitą uczoną na uniwersytecie – oznajmiła Helena, ignorując skrępowanie Abigail. – Moja siostra studiuje matematykę, a jej specjalnością jest logika dedukcyjna. Ma zabójczy sposób argumentacji. Mądry człowiek poddaje się bez walki.

Gwizdnął cicho i omiół wzrokiem Abigail, z lekka bezczelnie.

– Będę o tym pamiętał. Ale wie pani, że nie jestem kimś, kto cofa się przed dobrą walką.

– Taka postawa zapewni panu dobrą pozycję w kongresie – powiedziała Abigail, mając nadzieję na zmianę tematu.

Ten człowiek budził w niej niepokój. Ciągle miała przed oczami jego pieszczoty w ogrodzie. Gdyby nie wiedziała lepiej, mogłaby wziąć ciekawość za przyciąganie.

Nie, pomyślała. To porucznik Butler jej się podobał. Pan Calhoun wzbudzał innego rodzaju fascynację. W jego wypadku było na co popatrzeć. Ciemnoszare oczy wwiercające się głęboko, ciało wyrzeźbione jak u atlety, ręce szorstkie jak nie u dżentelmena. Kiedy przyglądała się Jamesowi Calhounowi, ogarniało ją poczucie zagrożenia. Nie zagrażał jej fizycznie, ale w głębszym sensie. Rzucił jej wyzwanie i prowokował ją, a poza środowiskiem akademickim nie lubiła wyzwań ani prowokacji. Czuli się skrepowana.

– Chodźmy więc – rzuciła Helena, ruszając do schodów wijących się w górę wąskiego, wysokiego budynku.

Abigail wzięła ze sobą najnowsze notatki i obliczenia, żeby pokazać je profesorowi. Potem znaleźli się na poziomie ulicy, gdzie w holu siostry włożyły czepki i szale. Profesor Rowan mieszkał obok, ale jesienne powietrze było rześkie, a zwyczajnie w Georgetown surowe. Dama nigdy nie wychodziła z domu bez okrycia ramion i głowy. Nawet siostry Cabot nie odeszły od tej zasady. Jak dotąd.

Wychodząc na zewnątrz, Abigail ukradkiem zerknęła na pana Calhouna. Wiatr poruszył jego włosami, a światło słoneczne odbiło się w jego przypominających lustro oczach. Jak to będzie mieć tego przystojnego diabła za sąsiada? I co, na Boga, pomyśli o profesorze Rowanie?



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Drzwi otworzył niechlujny, ledwie ubrany służący. Jamie szybko odnotował jego ciemne włosy wymagające strzyżenia, roztargnione spojrzenie zza okularów o grubych szklach i zaciśnięte usta. Mężczyzna nie był w podeszłym wieku, tak naprawdę był młody i postawny, ale poruszał się powoli, jakby nie spieszył się z wykonywaniem cudzych poleceń. Jamie zastanawiał się, jaki dżentelmen pozwalał służącemu na takie zachowanie.

– Naprawdę, profesorze Rowan, jak pan może? Jest jedenasta rano, a pan nie jest ubrany – zbeształa go Helena Cabot.

– Jestem ubrany – powiedział mężczyzna, pocierając lekki zarost na policzkach, po czym strzepnął okruchy z rozchełtanego szlafroka. – Nie jestem goły. Ale jeśli pani tego chce... – Sięgnął ubrudzoną atramentem ręką do poły znoszonego ubrania.

– Nie odważaj się pan. – Abigail przepchnęła się obok niego w głąb domu. – Przyprowdziłyśmy panu lokatora, proszę go nie odstraszać.

Jamie wszedł do holu. A więc ten niechluj był wybitnym profesorem Michael Rowanem, jednym z cenionych intelektualistów uniwersytetu w Georgetown. Nie wiedzieć czemu Jamie spodziewał się zobaczyć poblądłego, przygaszonego kawalera u schyłku życia. Zamiast tego naburmuszony gospodarz był krzepkim mężczyzną, który nie wyglądał na więcej niż dwadzieścia jeden lat.

– Bez obawy – odezwał się Jamie. – Nie przeraża mnie widok nagiego mężczyzny. – Wyciągnął rękę do profesora. – Witam. Jestem James Calhoun. Panna Cabot zaproponowała, żebyśmy się poznali.

Profesor Rowan uściśnął jego dłoń dość serdecznie, pozostawiając na niej małą plamę atramentu.

– Która panna Cabot?

– Ta uprzejma.

Abigail prychnęła i wysunęła brodę do przodu.

– Proszę odświeżyć mi pamięć – powiedział Rowan, drapiąc się po głowie. – Czy oczekiwałem gościa?

– Pan Calhoun nie jest właściwie gościem – wyjaśniła Helena.

Obdarzyła profesora spojrzeniem, dla którego każdy mężczyzna przeszedłby po rozżarzonych węglach, ale Rowan tego nie zauważył.

– To pański lokator.

– Kiedy zgodziłem się na lokatora?

– Właśnie w tej chwili, ty głupcze. Mieszka pan tu całkiem sam, a ledwo pana na to stać, więc naprawdę musi pan przyjąć lokatora. – Helena zacisnęła rękę. – Z panem Calhounem świetnie się dogadacie.

– Z nikim się nie dogaduję.

– Więc co za różnica, kto będzie lokatorem? – zauważyła Helena.

– Racja. – Rowan skinął głową i poprowadził ich do salonu pełnego przewodów i magnesów, stosów papierów i książek oraz z jakimś cylindrycznym urządzeniem na ścianie.

Jamie omiółł pokój zaintrygowanym wzrokiem. Uważał się za człowieka wykształconego, ale sprzęty zgromadzone tutaj wprawiły go w zdumienie. Wydawało mu się, że rozpoznaje ciśnieniomierz podpięty do zlewki i szklanych rurek, a także dębową tabliczkę i mosiężną łopatkę zdemontowanego nadajnika telegraficznego. Na jednej ze ścian dominowała podłużna drewniana skrzynia z wystającymi przewodami i hakami. Może był to jakiś system alarmu przeciwpożarowego?

– Uwaga na żyroskop – wymamrotał Rowan, mijając Helenę i nie dostrzegając jej pełnego szacunku spojrzenia.

– Po co panu żyroskop? – zapytał Jamie. – Wypływa pan na morze?

– Ten przyrząd można zastosować na wiele sposobów – wtrąciła Abigail.

Ona i Rowan szturchnęli się nawzajem łokciami jak para niegrzecznych uczniów. Jamie Calhoun

widział wiele miejsc, spotkał wielu ludzi, przeżył wiele przygód, mimo to uważał obecne towarzystwo za doprawdy dziwne.

Reszta domu była podobnie zagracona jak salon. Stara rezydencja miała wysokie sufity, ciasne pokoje i skrzypiące podłogi. Rowan wyjaśnił, że wiele eksperymentów przeprowadzał w domu ze względu na potrzebę ich stałego monitorowania.

– Zwykle nocowałem w Laboratorium Nauk Stosowanych – mówił – ale niektórzy członkowie wydziału protestowali, więc musiałem znaleźć inne miejsce. – Uśmiechnął się, rozkojarzony. – Wiele można by powiedzieć o łączeniu pracy z życiem, prawda, panno Abigail?

– Faktycznie coś o tym wiem.

– Moja siostra jest świetną astrolożką – wyjaśniła Helena.

– Astronomką – poprawił ją Rowan.

Machnęła ręką.

– Co za różnica?

– Jak między mężczyzną i kobietą.

Spojrzał na nią znacząco zza okularów.

Helena głośno zaczerpnęła powietrza, zanim się odwróciła.

– Liczy się to, że będziesz sławna. Powiedz mu, Abigail. Powiedz, jak zostaniesz sławna.

– Heleno, nie dlatego...

– Znajdzie kometę przez telefon na dachu.

– Przez teleskop.

– Przecież mówię. A prezydent wybije złoty medal na jej cześć. Uważam, że to niezwykle ekscytujące.

– Aż drzę na samą myśl – mruknął Jamie.

– Po co ten sarkazm? – rzuciła Abigail.

– Są łatwiejsze sposoby na znalezienie żyły złota.

– Tu nie chodzi o medal. – Abigail wręczyła Rowanowi plik notatek pokrytych tajemniczymi symbolami matematycznymi. – Kolejne obliczenia dotyczące komety.

– Orbita paraboliczna – powiedział. – Dobra robota.

– Naprawdę?

Jej twarz rozjaśniła się i po raz pierwszy, odkąd ją poznał, Jamie uświadomił sobie, że jest niemal ładna.

– Im więcej się uczę, tym mniej sobie ufam. A im dłużej obliczam, tym trudniejsza wydaje się zagadka.

Nie, nie jest ładna, stwierdził. Miała głębię i pasję, cechy, które uznał za o wiele bardziej interesujące.

– Skąd pani wie, że jest tam kometa? – zapytał.

– Z nauki – wyjaśniła. – A w nauce nie ma miejsca na ślepą wiarę i magię.

– To rezultat pracy utalentowanego umysłu – zapewnił Rowan, przeglądając obliczenia. – Proszę pracować dalej. Uchyłać rąbka tajemnicy.

Cała trójka nie miała pojęcia, jak bardzo była dziwna. Abigail i Michael Rowan zachowywali się jak lekko odurzeni akademiccy koledzy. Helena odnosiła się do Rowana z rodzajem pełnej czci adoracji, przeznaczonej dla upadłych bogów, ale oczywiście ten kloc tego nie widział. Co za ironia losu, pomyślał Jamie. Każdy mężczyzna w stolicy śnił o Helenie Cabot, ale ten, którego ona pragnęła, ledwo zauważał jej istnienie.

– Czy mógłbym zobaczyć mój pokój? – zapytał.

Rowan zamrugał oczami powiększonymi przez grube szkła jego okularów.

– Och, oczywiście. Tędy.

Powłócząc nogami, przemierzył korytarz i otworzył drzwi do sporego, ale po spartańsku urządzonego pomieszczenia, w którym znajdowało się łóżko, szafa, umywalka i kominek. Rowan zasępił się i podrapał po głowie.

– Dziwne. Myślałem, że zagrabiłem ten pokój jak resztę domu.

– Przysłałam tu Dolly, żeby posprzątała – powiedziała Helena.

– Och. Dziękuję. Miło z pani strony. – Rowan wskazał na okno. – Proszę tam spojrzeć. Widok na oba ogrody.

Rzeczywiście, wysokie okno wychodziło na szereg niewielkich ogrodów za domami przy ulicy. Ogród senatora Cabota bezpośrednio przylegał do tego pod oknem, co dla Jamiego mogło okazać się całkiem dogodne.

– Doskonale. Wezmę ten pokój.

– Wspaniale. – Helena klasnęła, uśmiechając się do wszystkich. – Uwielbiam, kiedy sprawy idą tak pomyślnie. – Dotknęła ramienia Rowana. – Prawda? Pan potrzebuje pieniędzy, pan Calhoun potrzebuje mieszkania, a my potrzebujemy, żeby pozostał pan naszym sąsiadem. To jak układanie puzzli, gdzie każdy element do siebie pasuje.

– Takie puzzle mnie nie interesują – stwierdził Rowan i wyszedł z pokoju.

Helena podążyła za nim.

Jamie znalazł się sam w pokoju z Abigail.

– Cóż – powiedziała nerwowo. – Poszło dość szybko, jak sędzę. Będziemy sąsiadami. Jakże to wygodne dla pana.

Spojrzał na nią spode łba. Czy tak łatwo było go rozgryźć?

– Dlaczego wygodne?

– Będzie miał pan codziennie dostęp do mojej siostry. Większość jej adoratorów ma dłuższą drogę do pokonania.

– Pani zdaniem dlatego wybrałem ten dom? Żeby zalecać się do pani siostry?

– Nie pan pierwszy.

Prawdę mówiąc, Jamiemu nie przyszło to do głowy. Helena Cabot była niezmiernie piękna, tak jak Wenus z Milo, jednak wcale nie miał ochoty zalecać się do rzeźby.

Niech panna Abigail myśli, co chce. I tak wkrótce odkryje jego prawdziwy cel.

– Lepiej pójdę – powiedział. – Muszę dopilnować przeniesienia moich rzeczy.

– Oczywiście. Helena i ja też musimy iść. Dumbarton Street jest niezwykle przyjemnym miejscem do życia, ale żywi się plotkami tak samo jak polityką.

– Podobnie jak kongres. – Przytrzymał dla niej drzwi. – Chodźmy. Odprowadzę panie do domu. – Uśmiechnął się. – Szlachetnie z mojej strony, prawda? Zboczę tylko kilka kroków.

Omówił zwięźle z Rowanem umowę, a potem wyszedł na chłodne jesienne powietrze.

Miał właśnie się pożegnać, kiedy przybył posłaniec na rowerze, dysząc z wysiłku po pokonaniu wzgórza. Młodzieniec miał na sobie ciemnoniebieski mundur ordynansa marynarki wojennej i kiedy zszedł z roweru, stanął na baczność i elegancko zasalutował.

– Mam wiadomość dla panny Cabot od porucznika Butlera – oznajmił.

Twarz Abigail Cabot rozjaśnił uśmiech, przeobrażając ją nie do poznania. Przy odbieraniu koperty wróbel przeistoczył się w rajskiego ptaka. Była zakochana po uszy w Butlerze i absolutnie nie potrafiła tego ukryć. Co było niefortunne, gdyż zostanie wdeptana w ziemię, pomyślał Jamie. Zrobił, co mógł, żeby ją ostrzec, ale widać go nie posłuchała.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Abigail niemal wbiegła do salonu i zajęła miejsce na ciemnozielonej kanapie. Helena usiadła w fotelu naprzeciwko niej i złożyła ręce na kolanach.

– No więc, co jest w liście?

Abigail wzięła głęboki oddech, analizując swoje uczucia. Perspektywa lektury listu od Boyda Butlera napelniała ją zachwytem, chociaż doskonale rozumiała, że to nie jej pragnął, tylko Heleny. Dlaczego więc nie czuła się nieszczęśliwa? Ponieważ, jak to sobie uświadomiła, jego starania uszczęśliwią ojca i siostrę, a dwoje z trojga to całkiem niezły wynik.

Ciekawość Heleny wydała się Abigail podejrzana, bo siostra zwykle traktowała swoich zalotników z pogardą. Może tym razem było inaczej. Może zależało jej na nim.

Abigail czuła się, jakby ją ulaskawiono. Żaden dżentelmen nigdy o nią nie zabiegał, a chwilowe zainteresowanie Butlera na weselu – choć jakże przyjemne – tylko ją rozstroiło. Nie była pewna swojego zachowania, gdyby się do niej zalecał. Obserwowanie z boku jego starań o Helenę było bezpieczniejsze, niż gdyby była obiektem jego pożądania. W ten sposób nie ryzykowała, że zrobi z siebie idiotkę. To nie było to samo, co przeżywać własny romans, ale wolą czuć się bezpieczna.

A przynajmniej tak sobie wnawiała, nie spiesząc się z łamaniem pieczęci i otwieraniem koperty. Próbowła zignorować lekką irytację na Helenę, która wzięła do ręki makatkę i zaczęła haftować. To był początek romansu, na litość boską. Czy nie mogła okazać odrobiny szacunku dla wagi tej doniosłej chwili?

Ale Helena jak zwykle zostawiła myślenie Abigail. Daremne byłoby przypomnienie, że list był adresowany do niej, a więc Abigail nie powinna go czytać. Ona i Helena dzieliły się wszystkim, od zawsze. Wychowywane przez tabuny guwernantek i niań, nauczycieli i opiekunów, uciekały w swoje towarzystwo. Bez matki i z ojcem takim jak Franklin Cabot nauczyły się trzymać razem.

Otworzyła list. Na papeterii widniała wytłoczona złota pieczęć oficera marynarki wojennej.

– Ma piękne, wyraźne pismo – powiedziała, czując, jak przechodzi ją dreszcz. Ten stan zakochania przypominał jakąś egzotyczną chorobę. Nawet jeśli kochała go z daleka, nie spodziewała się, że doznanie będzie tak... fizyczne. Widok jego pisma wywołał w niej wielką radość. W odkryciu tego aspektu, którego dotąd nie знаła, było coś intymnego.

– Oczywiście – powiedziała Helena. – Uczą ich tego w marynarce, prawda?

Pewnie nauczył się władać piórem na długo przed pójściem do marynarki, ale Abigail nie podjęła tego tematu. Wzięła głęboki oddech i zaczęła czytać:

– „Moja droga panno Cabot...” – przerwała, czując trzepotanie serca. Nigdy nie była dla nikogo droga. To określenie sprawiło, że chciało jej się śmiać i płakać jednocześnie. – „Mówią, że Helena z Troi miała twarz, z powodu której wyruszyło na morze tysiące statków. Czy wolno mi stwierdzić, że Helena z Georgetown ma twarz, z powodu której wyruszyłaby na morze cała flota morska Stanów Zjednoczonych?”

Gdy tylko wypowiedziała imię siostry, Abigail zaczęła czytać jak automat. Od początku wiedziała, że porucznik Butler chce Heleny, ale dopóki nie przeczytała jej imienia, mogła sobie wyobrazić, że te czułe słowa są przeznaczone dla niej. Czytała dalej, ale jej serce ściał mróz. To był list miłosny do jej siostry, nie do niej.

– „Nieustannie myślę o Pani. W trakcie musztry lub porannej inspekcji. Gdyby odwzajemniła Pani choćby ułamek mojego zachwyty, uznałbym się za najbardziej uprzywilejowanego z ludzi”.

Czytając list na głos, Abigail ukradkiem spoglądała na siostrę. W rozproszonym świetle poranka Helena wyglądała jak bogini z innego świata, z jakiegoś miejsca pozbawionego brzydoty czy ułomności. Włosy barwy polerowanej miedzi okalały twarz o alabastrowej cerze, świadomie ułożoną w wyraz uprzejmego zainteresowania. Jednak jej ręce poruszały się energicznie, zajęte makatką, jakby miały własną wolę.

Z trudem powstrzymując rozczarowanie, Abigail dokończyła lekturę, choć czułość zawarta w końcówce listu prawie ją zdruzgotała.

– „W smukłych dłoniach trzyma Pani moje serce kruche jak kryształ...”

Jej głos ucichł. Wpatrywała się w swoje małe, kwadratowe ręce, aż słowa na stronie rozmyły się, a potem zamrugła, żeby wyostrzyć wzrok i spojrzała na siostrę.

– Jakie piękne – powiedziała Helena. – Z głębi serca i zachwycające. – Zmarszczyła czoło na widok miny Abigail. – Czy wszystko w porządku? Wyglądasz na nieco chorą, moja droga.

– Nic mi nie jest.

Abigail złożyła strony z czcią zarezerwowaną dla świętych relikwii.

– Mówiłaś, że od kogo ten list? – zapytała Helena, unosząc brwi.

– Och, na miłość boską. Tak bardzo przywykłaś do tego, że mężczyźni składają ci serca u stóp, że nie możesz się w nich już połapać? Może powinnyśmy prowadzić księgę twoich podbojów. Albo mapę strategiczną, taką, jak ojciec ma w gabinecie, i wpisywać każdego...

– Abigail, proszę – Helena wyjęła chusteczkę i przycisnęła do policzków. – Nie chciałam być niemiła. Czemu tak się denerwujesz? To do ciebie niepodobne.

Abigail zacisnęła zęby, starając się zachować spokój.

– Oczywiście. I nie chciałam... właściwie to chciałam. Szczerze mówiąc, Heleno, czy naprawdę zapomniałaś, który mężczyzna oddał ci duszę?

– Albo pan Troy Barnes, albo porucznik Butler. Obaj prosili o... no, wiesz.

Abigail wiedziała. Odkąd Helena osiągnęła pełnoletność i zaszokowała grzeczny świat, nie decydując się na korzystne małżeństwo, składano jej propozycje z częstotliwością, z jaką wiciokrzew przyciąga pszczoły latem.

– To od porucznika Butlera. – Abigail cisnęła list na kolana Heleny. – Boyda Butlera.

– Oczywiście. Tego z Annapolis.

– Syna wiceprezydenta.

– Który tańczy jak księżę.

– I pisze jak poeta. – Abigail wstała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. – Nie możesz go odrzucić, Heleno. Nie tym razem. On jest zbyt... ważny.

Nieomal powiedziała „bezbronny”, ale wtedy nawet Helena domyśliłaby się jej uczuć.

– Słyszałaś dziś rano ojca. Sojusz z Butlerami wiele dla niego znaczy.

– Tak, to prawda, ale próbuję sobie przypomnieć, dlaczego mam przejmować się zadowalaniem papy.

– Heleno.

– Nie powinnam tak mówić, prawda?

Helena zapadła w senne milczenie, najwyraźniej pochłonięta myślami o czymś ważnym i tajemniczym.

Abigail powstrzymała irytację. Podczas gdy ona niestrudzenie i po cichu starała się robić to, co należy, Helena wahała się między powinnością córki a otwartym buntem. Jednak obie czekało dokładnie to samo. Ich ojciec nigdy nie był wobec nich bezwzględny, ale traktował je z uprzejmą rezerwą, która miała nieco subtelnego okrucieństwa.

– Chce odpowiedzi – powiedziała Abigail, spoglądając na list w ręku Heleny. – Prosi... błaga o jednoznaczną odpowiedź.

Helena odłożyła kopertę na boczny stolik i ponownie zajęła się haftem.

– Oczywiście. Ale ja nie potrafię... Och, znasz mnie, Abigail. Nie mam głowy do takich rzeczy. Nie umiem dobrać słów. Potrzebuję cię, moja droga. – Podniosła zmartwione oczy na Abigail. – Czy byłabyś tak miła?

Abigail odwróciła się do okna, żeby siostra nie widziała jej twarzy. Przypuszczalnie mogła odmówić, być może nawet by to zrobiła. Ale nie. Jeśli nie napisze listu, Helena odrzuci go bez ogródek, dyktując list jednej z sekretarek ojca, która może, ale nie musi, wykonać zadanie z taktem i dyskrecją. Kilka lat temu Helena wysłała pozbawioną skrupułów służącą z odmowną odpowiedzią do zalotnika, a historia o tym ukazała się następnego dnia w gazecie.

Abigail nie zniosłaby, gdyby porucznik Butler został potraktowany w ten sposób. Choć chciała mieć do niego pretensje, jednak nie potrafiła. Złość na niego za to, że zakochał się w Helenie, byłaby jak złość na liście spadające z drzew jesienią.

– A co chciałabyś, żebym napisała? – zapytała siostrę.

– Napisz mu, jak bardzo ucieszył mnie list. Że podzielam jego uczucia.

– Ale nie podzielasz – odparła Abigail. Wtedy uderzyła ją zdumiewająca myśl. – A może jednak?  
– Chyba nie. Ale jak powiedziałaś, to jest ważne dla papy. Pomyśl, jak bardzo byłby szczęśliwy, gdybym naprawdę zdobyła serce porucznika Barnes’a.  
– Butlera. A co zrobisz z jego sercem? Dołączysz je do kolekcji?  
– Abigail, przecież wiesz, o co chodzi. Mam na względzie papę i ty też powinnaś o nim pamiętać.  
– Pamiętam, wierz mi.  
– W takim razie zrobisz to? Wyślesz mu odpowiedź?  
– Po południu muszę jechać do pana Hocketta.  
– Wobec tego po powrocie. Proszę, Abigail. To dla mnie ważne.  
– Dobrze. Ale tylko jeśli powiesz mi, co mam napisać.  
Helena wrzuciła makatkę do koszyka na robótki i wstała.  
– Tak bym chciała mieć twój talent do pisania! Na pewno napiszesz list dokładnie tak, jak trzeba.  
Zawsze tak robisz. – Uściskała siostrę i wybiegła z pokoju.

Abigail została sama, zastanawiając się nad wyborem opcji. Tak naprawdę nie miała żadnych. Była tylko jedna osoba zdolna do wysłania odpowiedzi, w dodatku dyskretna.

Nieoczekiwanie do jej głowy wkradło się wspomnienie z poprzedniej nocy. To było coś, co powiedział Jamie Calhoun. *Kiedy naprawdę pani pokocha, zrozumie to pani. I zapłacze.*

Abigail nie płakała, ale miała na to ochotę. Być może to miał na myśli pan Calhoun.  
Ale skąd wiedział?





## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Profesor Michael Rowan zaczerwienił się z wysiłku, niosąc z Jamiem podróżną skrzynię.

– Co ty tu trzymasz, Calhoun? – burknął. – Spisujesz projekty aktów prawnych na kamiennych tablicach?

Jamie wszedł tyłem do swojego pokoju, trzymając skrzynię z drugiego końca, podczas gdy Rowan trochę opuścił, a potem upuścił swój. Wspierając bagaż o klatkę piersiową, Jamie postawił go, a potem oparł o ścianę.

– Zwykle drobiazgi. Podobno jesienią czeka nas długa sesja legislacyjna, więc się przygotowałem. – Odblokowując skrzynię u góry i z boku, rozchylił ją. Natychmiast spadła mu na stopy sterta książek. – Pakowałem się w pośpiechu.

– Pochodzisz z Południa. – stwierdził Rowan. Wyjął dojrzałe jabłko z kieszeni spodni, odgryzł ogromny kęs i jadł, mówiąc. – Nie powinieneś mieć służby do tego typu rzeczy?

Jamiemu nie spodobała się krytyczna nuta w głosie profesora.

– Och, ma się rozumieć. Ale dzisiaj obiłem moich czarnych niewolników tak mocno, że nie nadają się do pracy.

Rowan posłał mu zawstydzony uśmiech.

– Pewnie to męczące, kiedy biorą cię za leniwego, nadmiernie uprzywilejowanego syna plantatora, który bogaci się, pijąc na werandzie słodzony burbon z miętą i lodem.

– Przyjacielu, gdybym był leniwym, nadmiernie uprzywilejowanym synem plantatora, to po co przyjeżdżałbym do stolicy i mieszkał ze stukniętym i złośliwym mieszkańcem Północy, który nosi kamizelkę na lewą stronę?

Rowan zamrugał, po czym zerknął w dół na swoją kamizelkę. Odkładając ogryzek na bok, założył okulary w drucianych oprawkach, które miał na głowie i przyjrzał się szwom. Zdjął i przełożył kamizelkę na drugą stronę, następnie sięgnął do kieszeni i wyciągnął złoty zegarek na łańcuszku.

– Wszędzie go szukałem. Dobry Boże, naprawdę jest po trzeciej? Nawet nie zjadłem lunchu.

Jamie nie raczył przypomnieć mu o jabłku.

Rowan schował z powrotem zegarek.

– Przepraszam, Calhoun.

– Przeprosiny przyjęte.

– Świetnie. Tak naprawdę jestem tolerancyjny – stwierdził Rowan. – Mam też swoje dziwactwa.

Jamie pomyślał o zagraconym domu, o nieznanym wynalazkach zalegających podłogi i stoły, o spiżarni i lodówce wypchanej materiałami doświadczałnymi, o toalecie obłożonej zlewkami i szklanymi rurkami. Odkrył nawet pulchną białą myszkę żyjącą w akwarium na kominku.

– Zauważyłem – powiedział.

– Ktoś puka – powiedział Rowan, gdy rozległo się stukanie mosiężną kołatką. – Zobaczę, kto to.

Gdy wychodził, wypadł mu na podłogę rachunek za pranie.

Miał datę sprzed dwóch lat. Jamie wrzucił go wraz z ogryzkiem do kosza na śmieci i wytarł ręce w ręcznik. Do jego własnych dziwactw należało przywiązanie do czystości i porządku, ale będzie musiał ograniczyć te wymogi do własnego pokoju i po prostu zamknąć oczy na resztę.

Słyszając głosy w salonie poniżej, udał się na korytarz i spojrzał w dół przez poręcz. Przyszła Abigail Cabot.

Miała na sobie tę samą prostą brązową sukienkę, w którą ubrana była rano, ale jej zachowanie uległo zmianie. Wtedy była radosna, nawet rozbawiona, gdy wraz z siostrą przedstawiała go Rowanowi, a gdy nadszedł list od porucznika Butlera, wręcz promieniała. Teraz była jak szary ptaszek i rzucała ukradkowe spojrzenia, gdy mówiła coś szeptem do profesora. Jamie zastanawiał się, co się stało.

– Witam, panno Abigail – odezwał się, przywołując swój najlepszy uśmiech i schodząc po schodach. – Właśnie się tu urządzam.

Spojrzała na niego zbolalym wzrokiem, ale przemówiła dość serdecznym tonem.

– To dobrze, panie Calhoun. Mam nadzieję, że będzie się panu tutaj wygodnie mieszkało.

– Proszę mi pomóc się rozpakować.

– Nie ma mowy...

– Oczywiście, że tak. – Ignorując przyzwoitość, wziął ją za rękę i pociągnął po schodach w stronę swojego pokoju na górze. Opierała się, potykając się nieco na stopniach, ale on tylko zwolnił i ciągnął ją dalej. – Rowan pomagał mi, ale nie mam zaufania do jego umiejętności organizacyjnych.

– Szybko pan to dostrzegł.

Pochyliła się i podniosła naręcze książek, a potem zaniósła je na półki na jednej ze ścian. Gdy odkładała je na miejsce, porządkując według tematu i autora, zatrzymała się nagle, zamyślona.

– *Republika* Platona. Dawno do tego nie zaglądałam.

– Wielu moich znajomych w ogóle nie zajrzało.

– Podręcznik Epikteta, *Miarka za miarkę*, św. Tomasz z Akwinu, Rousseau, *Novum Organum* Francisca Bacona....

Odkładała na półkę kolejne książki, odczytując ich tytuły z rosnącym niedowierzaniem, które Jamie uznał za nieco obraźliwe.

– Czy to takie dziwne, że człowiek z nizinnego Chesapeake potrafi czytać?

– Nie, że potrafi, ale że czyta. Proszę wybaczyć moją dosadność, ale plantatorzy w kongresie, których poznałam, nie trudzą się zgłębianiem ważnych tematów.

– Naprawdę?

– Bardziej ich interesuje forsowanie ustaw, które pozwolą im żyć tak, jakby Południe w ogóle nie przegrało wojny.

– Czy wszyscy w stolicy myślą tak jak pani? Pani ojciec też?

Wznowiła układanie książek z rosnącym wzburzeniem.

– Jeśli musi pan wiedzieć, różnimy się z ojcem w kwestiach politycznych. Pewnie zamierza pan zabiegać o jego poparcie dla drogi kolejowej przez Chesapeake, prawda?

– Dlaczego pani tak uważa?

– Mój ojciec jest senatorem, więc wiem co nieco o polityce. Kongresmeni z Południa są za ulepszeniem i rozbudową kolei, żeby zwiększać zysk. I jakże to wygodne, że płacić miałyby za to rząd, a nie firmy kolejowe, właściciele ziemscy oraz usługobiorcy.

– Panno Cabot, nie przyjechałem tutaj dla własnej wygody.

Jamie zajął się układaniem papierów i korespondencji na biurku. Wejście do polityki było złym pomysłem, ale już za późno na żal. Wybór na urząd był absurdalnie łatwy. Traf chciał, że był Calhounem, a w kongresie zawsze był jakiś Calhoun. Jeśli jednak jego koledzy w kongresie postrzegali go tak jak bystra panna Cabot, będzie trudniej, niż się spodziewał.

– W takim razie po co pan przyjechał? – zapytała.

Żeby odpokutować, pomyślał. Żeby naprawić coś, co było nie do naprawienia. Nie żywił zbyt wiele nadziei na odkupienie win. Spojrzał na pannę Cabot, która czekała na odpowiedź.

– Reprezentować mój okręg – powiedział.

Parsknęła śmiechem.

– Może, jeśli pański okręg składa się z białych, bogatych właścicieli ziemskich. Ach, Koran – powiedziała, tracąc zainteresowanie tematem i podziwiając okładkę z safianu. – Niektórzy z najbardziej utalentowanych astronomów w historii byli muzułmanami. A to, co to jest?

Jamie milczał i spokojnie obserwował, jak Abigail otwiera dużą, ilustrowaną książkę. Otworzyła usta, a na jej policzkach wykwitł rumieniec. Tylko na moment jej oczy zalśniły od prawdziwej fascynacji, po czym zatrasnęła książkę i odłożyła na półkę.

– To *Kamasutra* Vatsyayany – powiedział Jamie, ucieszony jej reakcją. – Hinduski tekst z trzeciego wieku o sztuce kochania.

Ściągnął książkę z półki i przerzucił strony.

Jak by to było, zastanawiał się, pokazać Abigail Cabot rozkosze przedstawione na tych misternych

ilustracjach? Rozchyłać jej uda i głaskać ją, patrzeć, jak te ciemnoniebieskie oczy zachodzą mgłą ekstazy?

Uśmiechając się w duchu, odłożył książkę i wybrał inną.

– Mam również *Perfumowany ogród*, podręcznik erotyki arabskiej. Pożyczyć pani?

– Jest pan obrzydliwy.

– Co z pani za uczona, jeśli odrzuca pani klasyczny tekst...

– Powiedziałam, że to pan jest obrzydliwy, a nie tekst.

– Zawsze jest pani taka czarująca dla swoich sąsiadów?

– Nie jestem czarująca dla nikogo. – Odstawiła książkę na półkę i wznowiła pracę. – Ale pewnie już pan to zauważył.

Upuściła ciężką książkę, która spadła na jej prawą stopę. Abigail jęknęła.

Jamie pospiesznie podniósł książkę.

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest.

Powiedziała to z takim jadem, że zatrzymał się, żeby na nią spojrzeć. Miała zaczerwienioną twarz, ale zaraz opuściła głowę.

Ogarnięty pragnieniem dotknięcia jej, Jamie pogładził jej ramię. Była silna i krzepka, ale dziwnie bezbronna, gdy uniosła twarz.

– Nie powinien pan się ze mną spoufalać. To niestosowne.

– Rzadko zachowuję się stosownie.

Zauważył, że miała urocze usta, gdy nie zaciskała ich z dezaprobatą.

Musiała wyczuć kierunek jego myśli, bo odsunęła się, okazując zainteresowanie książką, którą upuściła.

– To jest w klasycznej grece – zauważyła, w oczywisty sposób odciągając jego uwagę od siebie.

– Tym właśnie są te śmieszne symbole? A myślałem, że to podręcznik do algebry.

Jeszcze mocniej się zaczerwieniła.

– Zachowałam się okropnie, prawda?

– To prawda.

– Zasluguję na pana pogardę.

– Zasluguje pani na klapsa.

Roześmiał się, widząc jej zszokowany wyraz twarzy.

– I z przyjemnością wymierzyłbym karę. Jednak tak dobrze układa pani moje książki, że daruję pani.

Proszę kontynuować. I proszę postarać się powstrzymać od dalszych uwag na temat mojego nieoświeconego umysłu.

Pożółkła kartka wysunęła się spomiędzy stron *Sztuki jeździeckiej* Ksenofonta i sfrunęła na blat stołu. Abigail podniosła ją.

– Fotografia. Pańska?

Wziął ją od niej, czując nagły skurcz w żołądku.

– Tak.

– Kto to jest?

Pochyliwszy się w jego stronę, przyglądała się obrazkowi składającemu się z bursztynowych światłocieni. Portret przedstawiał intrygującego jasnoskórego Murzyna w średnim wieku i drobnej postury, o ładnych rysach, które zastygły w spokojnym wyrazie twarzy. Miał na sobie jedwabną kurtkę i czapkę zawodowego dżokeja, a w smukłych dłoniach trzymał puchar zwycięzcy.

– Najlepszy dżokej w kraju. Zdjęcie zrobiono w Saratoga Springs. – Z dumą umieścił fotografię na półce, po czym zwrócił się do Abigail: – Nazywał się Noah Calhoun. Był moim przyrodnim bratem.

Na szczęście nie zaczęła szukać soli trzeźwiących, tylko spojrzała na niego z całkowitym zrozumieniem, które uznał zarówno za zaskakujące, jak i zadowalające.

– Co się z nim stało?

Zastanawiał się, ile jej powiedzieć. Że praktycznie został wychowany przez Noaha, który był siedemnaście lat starszy od niego? Że Noah był dla niego bardziej ojcem niż jego własny? Że z powodu Noaha zajął się służbą publiczną?

Jamie i Noah wyruszyli na Bliski Wschód w poszukiwaniu przygód, żeby zobaczyć świat i zdobyć

konie do hodowli w Albionie. Jakże pragnął cofnąć czas, zostawić Noaha w bezpiecznym domu z żoną Patsy na ich farmie. Ale Jamie nalegał, żeby Noah z nim pojechał. To, co stało się podczas tej nieszczęsnej podróży, będzie prześladować Jamiego do końca życia.

– Zginął za granicą – powiedział, decydując się nie rozwijać tematu.

Nie chciał dzielić się tym bolesnym epizodem, a zwłaszcza z tą dziwną, drobną kobietą, która swoim wnikliwym spojrzeniem dostrzegła w nim i tak za wiele.

– Strasznie mi przykro. Musi pan za nim tęsknić.

– To prawda.

Żeby zmienić temat, powiedział:

– Przejdźmy do przyjemniejszych spraw. Co pani napisał porucznik?

Jej twarz przybrała przygnębiony wyraz i pojął, że sprawa wcale nie jest przyjemna.

– Chciałby podjąć korespondencję.

– Tego właśnie pani...

– Z moją siostrą. – Wyrównała książki na półce z obsesyjną dokładnością. – Jak panu mówiłam, nie jest to dla mnie zaskoczeniem. Tylko niepokoi mnie...

– Co panią niepokoi?

– Poprosiła mnie, żebym za nią odpisała. Siostra nie lubi pisać.

Teraz miał całkowity ogląd sytuacji. Zrozumiał, dlaczego była zdenerwowana i roztargniona, może nawet żywiła lekką urazę do siostry.

– Założę się, że pani jest w tym lepsza.

– Nie pierwszy raz pisałam za nią.

– Zawsze może jej pani odmówić.

– Tak, ale...

– Więc dlaczego pani nie odmówi?

– Nie chcę, żeby porucznik cierpiał. Jest dobrym, uczciwym człowiekiem.

Jamie oparł się chęci, żeby na nią krzyknąć, powiedzieć jej, żeby przestała ubóstwiać tego głupka, który cenił bardziej piękną formę niż treść. Przyglądał się jej przez chwilę, dziwiąc się namiętności, która płonęła w jej ciemnoniebieskich oczach i nakazał sobie cierpliwość. Nie ma potrzeby zrażać do siebie potencjalnego sojusznika.

– Chyba nie ma nic złego w przejściu korespondencji pani siostry. O ile zdaje sobie pani sprawę, czym to grozi.

– Czym?

– Goryczą i bólem.

Powiedział to z uśmiechem, ale w jego głosie dźwięczała dziwna powaga.

– Wiem o tym. – Mimo to wyglądała na nieco zbitą z tropu. – Rozumiem, czym to grozi. Wiem, że nie można zmusić nikogo do miłości. I proszę mi wierzyć, panie Calhoun, jestem świadoma własnych ograniczeń.

Jamie oparł się chęci poklepania jej po ramieniu.

– Proszę posłuchać. Dlaczego nie zjedzie pani do gabinetu i nie popracuje nad tym? Ja skończę tutaj.

Odsunęła się.

– Dobrze. Obiecałam też profesorowi Rowanowi, że zrobię dla niego kilka obliczeń.

Jeszcze raz sprawdziła idealnie ułożone książki, zatrzymując wzrok na egzotycznej *Kamasutrze* i *Perfumowanym ogrodzie*. Rumieniec znowu lekko zabarwił jej policzki.

Jamie nie mógł się powstrzymać, musiał się z nią trochę podroczyć. Pogładził ją palcem po szyi, wyczuwając jej przyspieszony puls.

– Sztuka stanowienia prawa i sztuka kochania nie wykluczają się. Prawdę mówiąc, jedno czasem prowadzi do drugiego.

Odrząciła jego rękę.

– Mam coś do zrobienia.

Uśmiechnął się szeroko, gdy wyszła z pokoju. Nie spodziewał się tak znakomitej zabawy podczas pobytu w stolicy. Nie nastawiał się na żadną rozrywkę i dzięki myśli o Noahu nie tracił celu z oczu. Zamierzał zaproponować ustawę, która ochroni dziedzictwo brata, dopilnować, by projekt przeszedł, a potem powrócić do beztroskiego życia.

Ale córki Franklina Cabota okazały się niespodzianką. Starsza była śliczna jak obrazek, ale nie zainteresowała go nawet w połowie tak bardzo jak młodsza. Złośliwa, humorzysta i bezpośrednia Abigail nigdy nie będzie królową balu. Uosabiała jednak najbardziej intrygującą kombinację idealizmu i wybuchowości, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia.

Ustawił swoją toaletkę z kości słoniowej i pudełko na przybory do golenia, zegar i kilka osobistych rzeczy, ale rozpraszała go myśl, że Abigail jest na dole w gabinecie Rowana, robiąc pewnie coś o wiele bardziej interesującego niż układanie koszul.

Gabinet profesora obejmował salon i większą część jadalni na głównym piętrze. Książki, czasopisma i rękopisy zalegały wszędzie i piętrzyły się na półkach od podłogi do sufitu. Abigail siedziała przy zagraconym biurku, z ozdobnym wiecznym piórem w ręce i wyrazem dogłębnej rozpacz na twarzy. Nie słyszała, kiedy Jamie wszedł, a obserwowanie jej w chwili nieuwagi zrobiło na nim ogromne wrażenie. Nagle przestała być tylko niezbędnym ogniwem łączącym go z wpływowym senatorem. Stawała się kobietą posiadającą własne uczucia, sekrety i marzenia.

Nie żeby te sekrety i marzenia były jego sprawą, ale z każdą chwilą coraz bardziej go ciekawiła. Była dla niego tak interesująca od niedbale zgarniętych włosów w kok, aż po skraj niemodnej, brązowej sukienki. Patrzenie na nią było jak obserwowanie ptaka budującego gniazdo z dbałością o każdą małą gałązkę. W jakiś przedziwny sposób chciał stać się częścią jej świata – nie dlatego, że wydawał się taki zachęcający, ale dlatego, że tak trudno było się do niego dostać.

Hałaśliwie nastąpił na ostatni stopień schodów i Abigail uniosła wzrok znad kartki papieru, kiedy Jamie wkroczył do pokoju.

– Nadal pani ciężko pracuje?

Zasłoniła kartkę dłonią w geście, który był zarazem dziecinny, jak i świadczył o przewrażliwieniu.

– Nie wiedziałam, że piszę na czas.

– Nie pisze pani. Ale zdruziałem się układaniem moich rzeczy, więc przyszedłem zapytać, czy wybierze się pani ze mną na spacer.

– Nie, dziękuję.

Jej odpowiedź była szybka i zdecydowana.

– Czy tak bardzo pani przeszkadzam? – zapytał, przybierając urażoną minę.

Odwrócił się do stolika przy oknie. Widział jej odbicie w szybie i osłupiał, gdy zobaczył, jak wsuwa kilka kartek pod podkładkę na biurku.

Może tajemnice handlowe lub osobiste notatki Rowana dotyczące wynalazków, spekulował. Choć kusiło go, żeby ją zdemaskować, opanował się. Niech kobieta ma swoje tajemnice. On miał swoje, a trzeba było pozyskać przychylność jej ojca.

– Dokąd poszedł profesor? – zapytał, nie odwracając się.

– Do laboratorium, żeby pracować nad dzieleniem wtórnym lampy łukowej.

Jamie udał, że rozumie. Kiwnąwszy mądrze głową, dał jej szansę na przesunięcie podkładki z powrotem na miejsce.

– Zaprosiłem panią jedynie na spacer, a nie na przejażdżkę zamkniętym powozem.

Takie przejażdżki wywoływały niekończące się kontrowersje w mieście. Wiele młodych dam traciło reputację z powodu intymnych przejażdżek.

– Nie przepadam za spacerami – oznajmiła. – Ani za towarzystwem.

– Dlaczego?

– Chyba mam niewiele do powiedzenia.

Pomyślał o schowanych kartkach, ale nie wspomniał o nich. Podchodząc do niej, posłał jej uśmiech, który zazwyczaj działał na kobiety jak zaklęcie.

– Wobec tego ja będę mówił.

Spojrzała na niego, ewidentnie nieporuszona jego uśmiechem.

– Co za ulga.

Pamiętając jej reakcję, gdy jej dotknął, przesunął dłoń po jej plecach i zatrzymał na jej karku.

– Mogę panią zabawiać, jeśli da mi pani szansę.

Wyszarpnęła się, tak jak się spodziewał.

– A po co? Po co miałabym dawać panu szansę?

Przysiadł na brzegu biurka, wiedząc, że jego bliskość ją zdenerwuje.

– Bo nigdy nie spotkała pani kogoś, kto widział piramidy w Egipcie.

– A pan widział.

Odsunęła się od niego z krzesłem, zachowując dystans.

Przysunął się trochę.

– I Tadź Mahal.

I jeszcze trochę.

– Watykan i Wersal.

– Zawsze chciałam odwiedzić Waty...

Na dole trzasnęły drzwi.

– Jest tu kto? – zabrzmiał głos Heleny.

Abigail zerwała się z krzesła i lekko zatoczyła.

Zaklął pod nosem. Był tak bliski skruszenia jej fasady.

– Jesteśmy w gabinecie.

Abigail zerknęła na Jamiego.

– Helena chętnie pójdzie z panem na spacer.

Wsunął kciuki za pasek spodni.

– Nie zapraszałem Heleny.

Powędrowała wzrokiem do jego dłoni, potem zdała sobie sprawę, gdzie patrzy, i odwróciła wzrok.

– Powinien pan.

– Dlaczego?

– Bo to rzadka okazja. Każdy chce Heleny.

– Chce jej do czego?

Jaśniejąca jak nowy pieniążek, Helena wkroczyła do pokoju. Podchodząc do kominka, wyjęła z kieszeni fartucha garść pestek dyni i nakarmiła nimi mysz.

– Pan Calhoun chce się przejść i powiedziała mu, że powinien zabrać cię z sobą.

– Chętnie pójdę na spacer. Prawda, panie Sokratesie?

Mysz poruszyła różowym noskiem.

– Wyślemy list razem. – Otrzeptyjąc ręce, zerknęła na biurko. – Napisałaś?

– Prawie.

– Jesteś taka dobra. Abigail genialnie pisze. Zajmuje się moją korespondencją.

– Ma pani szczęście. Pani siostra to prawdziwy Cyrano de Georgetown.

– Papa będzie taki szczęśliwy, prawda? – powiedziała Helena. – Miałaś wspaniały pomysł.

– To nie był mój... Nieważne.

Abigail spojrzała na siostrę z rozdrażnieniem.

Jamie ożywił się na wzmiankę o senatorze Cabocie. Tak, to mogło faktycznie się udać. To sensowne, że przewodniczący Komisji Kolei i Finansów pragnął zawrzeć sojusz z wiceprezydentem. Cabot chciał, żeby jego córka wyszła za Butlera, a Jamie doskonale wiedział, że senator nie dbał o to, która z nich.

– Muszę wykrzesać z siebie uczucie, którego nie czuję – Helena westchnęła jak męczennica. – Papa tego oczekuje.

Fascynujące, pomyślał Jamie. Butler i fakt, że jej siostra się w nim zadurzyła, był Helenie obojętny.

W dębowej skrzyni na ścianie rozległ się trzask, a potem pisk. Jamie niemal podskoczył. Rzucił się w tamtą stronę, przyjmując bojową postawę i sięgając po pistolet, którego nie miał. Nie nosił broni, odkąd uciekł przed rewolucją w Andorze, ale teraz żałował, że jej nie ma. Maszyna zadudniła złowieszczo, a młotek w niej uderzył w dwa dzwonki. Pokój wypełniły dźwięki, jakby dziesiątka wściekłych duchów wśliznęła się do urządzenia w kształcie trumny i miotała kłątwy na śmiertelników zgromadzonych w gabinecie.

– Ja odbiorę.

Z wyrazem czystej radości na twarzy Helena podeszła do urządzenia i nachyliła się nad nim, ocierając obfite piersi o duży stożkowaty kształt na jego szczycie.

– Tu Helena Cabot – krzyknęła do wydającego dźwięki stożka.

Jamie już wcześniej przypuszczał, że ta kobieta jest raczej ograniczona umysłowo, ale teraz podejrzewał, że do tego ma nie po kolei w głowie. Jednak Abigail nie wydawała się wcale zaniepokojona

zachowaniem siostry. A nawet dołączyła do niej, zostawiając list na biurku. Cienki, obcy głos wspomniał coś o połączeniu, po czym ze stożka popłynęła niewyraźna wypowiedź.

– Proszę nie dotykać niczego w moim gabinecie. – Maszyna mówiła męskim głosem. – I proszę nie karmić Sokratesa. Jest na specjalnej diecie.

– Co to jest, do cholery? – zażądał wyjaśnienia Jamie.

Abigail roześmiała się.

– To profesor Rowan. Nie rozpoznaje pan jego głosu?

– Dzwonię, żeby powiedzieć, że nie wrócę na kolację – popłynęło z czarnego różka.

Miała rację. Głos należał do Rowana.

– Gdzie, do diabła, on jest? – Jamie zbliżył się do wysokiej drewnianej skrzyni i spojrzał w dół na stożek. – Mówiła pani, że jest w laboratorium.

– Zgadza się – odparła Abigail. – Profesor Rowan znajduje się na uniwersytecie, pół mili stąd. To urządzenie przekazuje nam jego głos.

Obie kobiety wybuchły śmiechem.

– Przyznaję, pomyślałam to samo, gdy pierwszy raz zobaczyłam, jak działa telefon – powiedziała Helena.

– To jest telefon?

– To jest telefon.

– Słyszałem o nim – mruknął Jamie, czując podziw.

To było niesamowite, Rowan znajdował się gdzie indziej, a jego głos brzmiał tutaj, w tym pokoju.

– Żadnego jeszcze nie widziałem. Czy jest użyteczny?

Zdumiał go entuzjastyczny uśmiech na twarzy Abigail.

– W zeszłym tygodniu zatelefonowaliśmy do Białego Domu. Główny doradca prezydenta był przerażony. Zaklinał się, że w Gabinecie Ovalnym straszy.

– Ale to pierwszy dzień pana Calhouna tutaj – zaprotestowała Helena, krzycząc do stożka. – Nie może pan zaniedbywać swojego gościa.

– Jest lokatorem, a nie gościem – odpowiedział głos. – Poza tym jest dorosły. Potrafi sam się wyżywić.

– Przekażę mu.

Twarz Heleny jaśniała z radości przez całą rozmowę ze stożkiem. Była naprawdę zakochana w ekscentrycznym profesorze, doszedł do wniosku Jamie. Co by na to powiedział jej ojciec?

Jamie schylił się, by przemówić.

– Proszę się mną nie przejmować – krzyknął.

– A, to ty, Calhoun. Wcale się nie przejmuję. Kończę transmisję. Proszę nie ruszać niczego w gabinecie.

Ale czaruś, pomyślał Jamie. Do jakże dziwnego towarzystwa dołączył, do dwóch starych panien i ich dziwnego, niechlujnego sąsiada.

Abigail wykrzyczała do urządzenia jakieś niezrozumiałe, techniczne zwroty, a profesor odpowiedział jej tym samym. Zapisła coś kredą na tablicy.

Transmisja zakończyła się. Weszła nieco wystraszona służąca, miętosząc swój fartuszek.

– Sam diabeł w tym siedzi, przysięgam na Boga. Wasz ojciec przysłał mnie, żebyście dołączyły do niego na popołudniową herbatę.

– Oczywiście – odparła Helena. – Dziękuję, Dolly.

Razem ze służącą ruszyła po schodach w dół. Oczywiście zapomniała, że obiecała Jamiemu spacer.

Jamie podszedł do Abigail, zagrządzając jej drogę. Czysty, rzeczowy aromat zwykłego mydła nie zdołał przytłumić jej subtelnej kobiecej woni. Nachylając się do jej ucha, powiedział:

– Nie piłem jeszcze herbaty.

– Profesor trzyma ją w słoiku. Zaraz obok arszeniku. Ma wynajętego człowieka, który dogląda jego rzeczy. Poznał pan już Geralda Meeksa?

– Właściwie to liczyłem...

– Wiem, na co pan liczył. Na wypadek gdyby pan nie zauważył, nie jestem głupia. – Wyminęła go i zaczęła schodzić po schodach. – Na pewno zdąży pan zawrzeć znajomość z moim ojcem. Ale proszę nie oczekiwać, że panu to ułatwię.

Zaśmiał się, trzymając dla niej szal, a potem kładąc na moment ręce na jej ramionach. Niewątpliwie przebiegł między nimi prąd. Widząc popłoch w jej oczach, zanim odwróciła wzrok, wiedział, że ona też to poczuła.

– Faktycznie, panno Cabot, z panią nic nie jest łatwe.

Po odprowadzeniu jej do wyjścia wrócił do gabinetu, obchodząc nadajnik telefoniczny z mieszaniną podziwu i nieufności. Dziwne, ale przyrząd pobudził jego wyobraźnię. Jeśli mogli rozmawiać z kimś oddalonym o pół mili, to dlaczego nie o dwie mile? Albo dziesięć czy sto? Porozmawia o tym z profesorem. W tym nowoczesnym wynalazku tkwił potencjał inwestycyjny.

Opuszczając pokój, przypadkiem rzucił okiem na biurko, przy którym pracowała Abigail. Podnosząc jedną z kartek, zobaczył na niej długie obliczenia, napisane tak starannie, że wyglądały jak druk. Bez dwóch zdań ta kobieta była przedziwna.

Pod spodem leżał list, który napisała w imieniu siostry. Krótka, beznamiętna wiadomość do Boyda Butlera:

„Drogi Poruczniku, dziękuję za list i oczekuję kolejnych...”

Swoją nijakością notatka odzwierciedlała stosunek Heleny do tego człowieka. Jak baranek wiedziony na rzeź została złożona na ołtarzu celów politycznych jej ojca. Obie córki pochłonięte były zadowalaniem ojca i dla obu syn wiceprezydenta środkiem do celu.

Rozważając sytuację, bębnił palcami po powierzchni biurka. Spod podkładki wystawał kawałek białego papieru.

Postanowił to zbadać. Może kiedyś był dobrym człowiekiem, ale dawno temu. Zmieniły go nieszczęścia, które go spotkały, czyny, które popełnił lub do których został zmuszony. Nie czuł skrępowań, gdy sięgał po starannie zapisane strony. Nalał sobie szklankę whiskey i zapalił cygaro. Usiadł przy oknie, żeby przeczytać prywatny list Abigail Cabot.

„Mój drogi poruczniku Butler...”

Czytał z początku z nikłą, może nieco cyniczną ciekawością. Ale z czasem zdał sobie sprawę, co czyta, więc usiadł wygodniej i zagłębił się w lekturze.

Był to przejmujący list miłosny do tego drewnianego kołka Boyda Butlera. Zapewne zamierzała napisać go w imieniu siostry, ale wylała się z niej prawda. Nic dziwnego, że ukryła list.

„Przybycie Twojego listu było dla mnie jak drugi wschód słońca... Sama świadomość, że jesteś gdzieś na świecie, ogrzewa mnie w najzimniejszy, jesienny dzień. Radość z Twojego listu przewyższyła jedynie ekstaza w Twoich ramionach podczas tańca...”

Poczuł ostrą i palącą zazdrość. Kochać w ten sposób i być obiektem tak głębokiego oddania – można było o tym jedynie pomarzyć. Nie sądził, że to możliwe.

Poprosił o więcej whiskey służącego, który był równie niechlujny i niemiły, jak Rowan. Jamie przypomniał sobie, że nazywał się Meeks. Człowiek do wszystkiego i jedyny pracownik, który stąd nie odszedł.

– Zostaw karafkę – poradził mu Jamie, po czym wrócił do lektury.

Zdał sobie sprawę, że Abigail Cabot pisała tak, jak robiła wszystko inne. Jasno, precyzyjnie i ze szczerością. I nie było to niewinne poruszenie serca.

„Kiedy myślę o Tobie, moje serce wypełnia słodycz i pozostaje mi tylko liczyć dni do kolejnego spotkania. Twoje słowa poruszyły mnie do głębi, docierając do uspiętych namiętności i budząc je do życia... Sama myśl o Tobie...”

Ktoś kiedyś musiał jej powiedzieć, że nie wypada kobiecie pisać tak żarliwie, ale Abigail Cabot nic sobie z tego nie robiła.

„Oświełtasz mój świat jak księżyc w bezchmurną noc. Hołubię Cię jak bezcenny skarb...”

Wychylił szklankę do dna i nalał sobie kolejną porcję. Piekący alkohol działał szybko, mącąc mu myśli i pogarszając nastrój. Była jak jakiś cholerny kobiecy Walt Whitman, na litość boską. I była zakochana w Boydzie Butlerze, który wyewoluował tylko trochę bardziej niż bostońska paproć. I uważał, że jest zakochany w jej siostrze. W mężczyźnie, który nie pojmował, co Abigail ma na myśli, pisząc „ciemny gąszcz mojej wyobraźni” albo „słodki ból w samym środku mojej istoty”.

Najbardziej uderzyła Jamiego namiętność, która biła ze stron. Abigail nie oferowała cukierkowej deklaracji, ale wyznanie o mrocznym podtekście, fizyczną tęsknotę i pragnienie serca, które wzbudziło reakcję



nawet w nim. Do diabła, zanim skończył czytać, sam był w niej prawie zakochany. A on przecież nie wierzył w miłość.

Nie wierzył w miłość od czasu, gdy zdrada kobiety kosztowała go niemal życie. Podczas tej feralnej podróży, w którą udał się z Noahem, przepełniała go bezmyślna beztroska młodego człowieka. W małym, staroświeckim księstwie Khayrat stracił głowę dla miejscowej księżniczki. Miała na imię Layla; to upojne imię wciąż rozpływało mu się na języku. Nawet teraz czuł jej jaśminowy zapach, widział zamglone oddanie w jej czarnych oczach. Rzucił się w ten romans, nie myśląc o konsekwencjach – dopóki nie było za późno. Dopóki Noah nie zginął zamiast niego. Nauczył się wtedy, że miłość oznacza ból, niebezpieczeństwo, a nawet śmierć, nie zaś radość, jaką w liście naiwnie opisywała Abigail.

Wstrząśnięty miłością tak czystą i namiętną, skończył czytać i wypił więcej whiskey. Podpisała się nie imieniem, lecz czułym: „Twoja prawdziwie kochająca”. Słowa Abigail nieoczekiwanie go poruszyły, budząc straszliwą tęsknotę, którą, jak sądził, zdołał stłumić. Rozgniewany pustką wewnątrz siebie, wstał i snuł się po pokoju, aż w końcu dał kilka ziaren prosa białej myszce Rowana.

– Co to wszystko znaczy, Sokratesie? I co z tym zrobimy? Czy uda nam się zmienić tę mądrą dziewczynę w obiekt pożądania?

Mysz poruszyła nosem i zagrzebała się w swoim gniazdku.

– Czy jeszcze czegoś potrzeba, proszę pana? – zapytał Gerald Meeks, wychodząc z kuchni.

Na dnie piątej szklanki whiskey Jamie odnalazł poczucie humoru. Niestety także podłość, której raczej w sobie nie lubił.

– Owszem – powiedział.

Po poznaniu czyjejs najgłębszej tajemnicy można było zrobić tylko jedno. Użyć jej na swoją korzyść. Zebrał kartki, złożył je i zabezpieczył kleksem wosku. Zaadresował: „Porucznik Boyd Butler, Marynarka Wojenna USA, Annapolis”. Następnie wręczył skradziony list służącemu.

– Proszę natychmiast dostarczyć porucznikowi Butlerowi.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Abigail po raz trzeci zapukała mosiężną kołatką do drzwi i czekała, tupiąc. Zerknęła przez ramię. Słońce zachodziło nad ulicą, oświetlając miedziane dachy domów na szczycie wzgórza. Na wschodzie ciemniejącego nieba pojawiła się Wenus i czerwona gwiazda Antares, w sercu Skorpiona, która zawsze jako pierwsza witała ją o tej porze roku.

Po drugiej stronie ulicy poruszyła się firanka w oknie u pani Vandivert i Abigail pomachała ręką w tamtą stronę. Wścibska kobieta nigdy nie reagowała na jej pozdrowienie. Nie należało odwiedzać sąsiada bez przyzwotki, ale siostry Cabot nic sobie z tego nie robiły. W całej okolicy od lat gadało się o krnąbrnych córkach senatora.

– Jeszcze nie trzasnął w nas piorun – mruknęła, otwierając drzwi. – Halo? – zawołała.

Brak odpowiedzi.

– Profesorze Rowan?

Cisza. Musiał być jeszcze w pracy.

– Panie Calhoun?

Znowu cisza. A potem głuchy łomot.

Pochmurniejąc, Abigail podniosła spódnice i skierowała się po schodach do salonu.

Właściwie czuła się tutaj lepiej niż u siebie w domu. Rezydencja Cabotów była pomnikiem minionej chwały, pełna francuskich antyków, irlandzkich kryształów i angielskiej porcelany, a nad tym wszystkim z troską czuwała mała armia służących. Z kolei dom profesora był pełen użytkowych sprzętów i nowoczesnych wygód, całkowicie bezpretensjonalny. Może Abigail była nieporadna i zaniedbana, ale tutaj przynajmniej nie miało to znaczenia.

– Halo – odezwała się znowu, docierając na piętro. – Czy ktoś... och.

Znalazła się twarzą w twarz z panem Calhounem. A właściwie twarzą w pierś. Był wyższy od niej o połowę. Ale w tej chwili wyglądał... inaczej.

Miał rozczochrane włosy, luźno rozpiętą koszulę odsłaniającą ciało. Abigail na pewno nigdy wcześniej nie widziała gołego torsu u mężczyzny nawet przez mgnienie oka i ten widok wywarł na niej wrażenie. Ogarnęło ją nieznanne ciepło i z trudem odwróciła wzrok.

Trzymał w lewej ręce niezapalone cygaro, biała mysz siedziała mu na ramieniu oraz krzywo się uśmiechał.

– Wejdziesz, moja droga – powiedział wylewnie. – Zaczął doskwierać nam brak towarzystwa, prawda, myszeńko?

Z zaskakującą delikatnością pogłaskał mysz jednym palcem.

Abigail zaschło w gardle; przełknęła ślinę dwa razy, zanim wydobyła z siebie głos.

– Czy wszystko w porządku, panie Calhoun?

– Jestem porządnie pijany, panno Cab... Cab... ab. – Roześmiał się. – Abby. Nie obrazisz się, jeśli będę nazywać cię Abby.

– Nie obrażę się?

Wszedł do gabinetu i wpuścił małego Sokratesa do szklanego akwarium, patrząc, jak zbiega mu po ręce.

– Przepraszam, że nie słyszałem pukania. Pewnie odpłynąłem.

Przyjrzał się cygaru w ręce z pewnym zaskoczeniem w oczach, jakby zapomniał, że je trzyma. Odłożył je do popielniczki, podniósł karafkę i przytrzymał w górze w gasnącym świetle dnia.

– Whiskey?

– Ledwo co zostało. Ale nie, dziękuję. Nie przepadam za mocnym alkoholem.

– Jak na prawdziwą damę przystało.

Przechylił naczynie, wlewając sobie resztkę do gardła.

Na Boga, co się z nią działo? Samo patrzenie na jego krtań przypomniało jej ilustrację, którą widziała w *Kamasutrze*, co wywołało w niej nową falę gorąca.

– Wśród Calhounów jest sporo pijących mężczyzn – wyjaśnił, odstawiając pustą butelkę na stolik.

– Gratuluję.

– Wcale się nie chwale. Prawdę mówiąc, picie nigdy nie przyniosło nam nic dobrego. Kuzyn Hunter przestał pić i stał się nowym człowiekiem.

– Uważa pan, że powinien stać się nowym człowiekiem?

– Po co? Jedyne, co mi pozostało, to zostać starym człowiekiem.

– Imponują mi pańskie ambicje. Może powinien pan pić częściej. Zembrze pan i będzie spokój.

– Szkoda, że nie płacą ci za sarkazm, kochana Abby. Masz do niego talent.

– Naprawdę? Żaden powód do dumy.

– Dzięki niemu Voltaire zrobił karierę. Pan Mark Twain też się na nim wzbogacił.

Czuła niepokój, przebywając z nim sam na sam w ciemniejszym salonie, widząc go tak swobodnie ubranym, tak bezczelnie pijanym.

– W zasadzie przyszedłam po coś. Zapomniałam wziąć list, który napisałam.

– Nie przejmuj się. – Machnęła niedbale ręką. – Wysłałem go za ciebie. Posłałem Meeksa ze dwie godziny temu.

– To bardzo miłe z pana strony. – Podeszła do biurka. – Wezmę tylko inne papiery i... Sposępniała. – To dziwne. Zostawiłam coś pod podkładką.

– Mówiłem. Wysłałem go.

Nie rozumiała. Napisała do porucznika lekki, zabawny i całkiem nieprzekonujący list w imieniu Heleny. Więc gdzie był ten drugi? Ten, którego nigdy nie powinna była napisać, ten, w którym wyraziła swoje najszybsze marzenia?

Zimny dreszcz ją przebiegł. Powoli się odwróciła.

– Wysłał pan list, który był pod podkładką?

Potarł szczękę w zamyśleniu.

– Ten długi, szczerzy list, pełen czułych deklaracji i namiętnych propozycji? Tak, ten. Nie ma za co.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Przeczytał go pan?

– Owszem. – Uśmiechnął się z irytującą satysfakcją. – Kto mógł przypuszczać, że kryjesz w sobie namiętność i żar, Abby? Butler będzie zdumiony. Ja byłem.

Ogarnęło ją przerażenie. Prawie potknęła się, rzucając się do wyjścia.

– Trzeba go odzyskać.

Złapał ją za ramię.

– Za późno. Pewnie tuli go już do serca.

Wyrwała mu się.

– Tego listu nikt nie powinien czytać. – Wściekłość brzmiała w jej głowie. – Ani porucznik Butler, ani pan.

– Ale zaczynał się „Mój drogi poruczniku Butler”. A może „Najdroższy”? W każdym razie szybko zorientowałem się, że jest do niego. Krótszą wersję, nieudany szkic – same nudy – wrzuciłem do kominka.

Kłamał, z pewnością kłamał. Tylko najgorszy drań wysłałby jej prywatny list. Ale jego zadowolona mina mówiła co innego.

– Dlaczego, na wszystko, co przyzwoite, zrobił pan coś tak podłego?

– Właśnie sama sobie odpowiedziałas, moja droga. Bo nie ma we mnie za grosz przyzwoitości.

Powolnym ruchem, jak żołnierz zraniony w bitwie, osunęła się na krzesło. Przelata swoje serce na papier, a ten straszny człowiek to przeczytał, a następnie posłał porucznikowi Butlerowi.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał. – Nagle nieco zbladłaś.

– Proszę mi wybaczyć – warknęła. – Po prostu nikt wcześniej nie zrobił mi czegoś tak okrutnego.

– Nie zrobiłem nic okrutnego. Sama mówiłaś, że darzysz go głębokim uczuciem. On, ponieważ jest mało rozbawiony, uważa, że zadurzył się w twojej siostrze, która oczywiście nie jest nim zainteresowana. Więc musi pokochać właściwą siostrę, a najlepszym na to sposobem jest złapać go na twój piękny list.

- To nie był list.
- Ale go napisałaś.

Przybliżał się do niej coraz bardziej, aż położył ręce na oparciu jej krzesła, a jego twarz znalazła się na równi z jej twarzą. Miał niezwykle oczy, a usta pełne i kształtne.

Zmusiła się, żeby odwrócić wzrok.

- Tak, głupio zrobiłam, że go napisałam, ale on czekał na odpowiedź od Heleny.
- Helena nawet jego by znudziła.

Osaczona i bezradna, poczuła, że skronie jej pulsują.

- A jaką rolę pan odgrywa w tej intrydze?
- Służę dobru moich współobywateli jako kongresmen.

Wtedy zaskoczył ją, klękając na jedno kolano i biorąc jej rękę w swoją. Pachniał whisky i cygarami i z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie mogła się przemóc, żeby odwrócić wzrok.

– Abby – odezwał się całkiem trzeźwo i z powagą. – Lubię cię. Polubiłem cię od pierwszej chwili. Lubię twoją głupiutką siostrę i nawet przyznam, że doceniam syna wiceprezydenta. Trzeba tylko między waszą trójką zrobić porządek, to wszystko.

- A pan wyznaczył do tego siebie.
- Sami nie radziliście sobie za dobrze.
- Ale to nasza sprawa.

– I nadal jest. Zaufaj mi, Abby. Wiem, jak to działa. Butler odpowie na list – jakżeby inaczej, na Boga, biorąc pod uwagę, co mu napisałaś – i zaczniecie do siebie pisać. W końcu porozmawia z twoim ojcem, który rozplynie się z zachwytu i wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

Abigail nie mogła nic na to poradzić. To wszystko było tak absurdalne i beznadziejne, że można było tylko się roześmiać. Trzymała pana Calhouna za ręce i śmiała się, aż przestała czuć piekące łzy pod powiekami.

Wtedy przyszła jej do głowy straszna myśl.

- Nie podpisałam się.

Spojrzał w sufit.

- Wydaje mi się, że podpisałaś się „Prawdziwie kochająca”.

- Będzie myślał, że to od Heleny.

– Ważne, że pokocha autorkę listu. Musisz wierzyć w siebie. A może także odrobinę w osąd drogiego porucznika.

- Skąd, u licha, wie pan, że to się uda? Nie sprawię, że mnie pokocha.

– Nie bądź tego taka pewna. Ludzkie serce potrafi czekać na spełnienie tyle, ile trzeba. – Wstał, beczelnie dotykając jej policzka. – A ty, moja droga, masz serce najbardziej uparte ze wszystkich.

- Jak na cynika ma pan głęboką wiarę w siłę miłości.

– Nie. W logikę strategii. W miłości nie ma żadnej magii. To po prostu gra. A pani gra w nią nadzwyczaj dobrze. Ten list był genialnym posunięciem.

Wstała z krzesła i minęła go. To była totalna katastrofa. W listach potrafiła być pełna wdzięku i pociągająca jak książeczka, ale w rzeczywistości była nieśmiałym, niezdarnym nikim.

- Na litość boską – powiedziała – to nie był ruch na szachownicy. To było szczere.

- Och, kochanie – powiedział łagodnie, odwracając ją twarzą do siebie i unosząc jej brodę. – Wiem.

Mówił do niej tak, jakby widział w niej inną Abigail niż reszta świata. Jakby była kimś zachwycającym i pożądanym, kimś, na kim mu zależało. Ale to było niemożliwe. Ledwo ją znał i dbał tylko o siebie i swoje interesy.

Odsunęła się od niego.

- Mogę już tylko liczyć na to, że nie doprowadził pan do całkowitej katastrofy.

– Niemożliwe. Wszyscy na tym zyskają. Butler dostanie kobietę, która go uwielbia, twój ojciec dostanie upragniony dynastyczny sojusz, twoja siostra zyska upragnioną wolność, a ty – upragnionego księcia z bajki.

- A co zyska pan?

- Satysfakcję z pełnienia służby dla dobra ogółu.

Nie mogła nic na to poradzić. Znów się roześmiała.

- Pańskie zachowanie jest okropne i niewybaczalne, panie Calhoun. Zasługuje pan na chłostę za to, co

pan zrobił.

– Nie ty pierwsza to mówisz. – Mrugnął. – Kara z twoich rąk byłaby samą przyjemnością.

– Jestem ciekawa, czemu jest pan taki okropny.

Na moment pogrzyżył się w zamyśleniu. Odszedł, podparł łokieć na kominku i spojrzał w dół na Sokratesa niestrudzenie biegnącego w kołowrotku.

– Nie sądzę, żebym się taki urodził. Właściwie to wyraźnie pamiętam, jak matka mówiła, jakim to byłem dobrym dzieckiem, grubym i szczęśliwym jak wiosenny opos. Jako chłopiec wykazywałem się zaledwie przeciętną złośliwością. Myślę, że stałem się okropny, kiedy wysłano mnie do szkoły z internatem.

– Dlaczego pana tam wysłano?

– Bo tak było trzeba. Rodzice wysłali mnie do szkoły wojskowej na Północy.

Oczyrna wyobraźnia zobaczyła blondwłosego młodzieńca w pociągu jadącym do miejsca, którego się bał.

– Musiał pan czuć się bardzo samotny.

Wzruszył ramionami.

– Wolno mi było wracać do domu dwa razy w roku, na Boże Narodzenie i na kilka tygodni latem. Nie miałem dobrego zdania o Janekach i sądzę, że wrażenie było odwzajemnione. Chciałem wrócić do domu, więc robiłem różne rzeczy, żeby mnie odesłano. Ale nie wyrzucili mnie – Bóg jeden wie czemu – a ja pewnie już taki okropny zostałem. Stałem się mądrzejszy. Nauczyłem się w młodym wieku, czym jest miłość, a czym nie jest. Doświadczenie tylko potwierdziło, że miałem rację.

– A jakie ono było? Proszę powiedzieć.

Spojrzał na nią. Potem zapalił zapałkę i przyłożył płomień do lampy. W świetle widać było jego usta wykrzywione goryczą.

– Nie opowiadałbym o tym młodej damie.

– Ach tak? – Poczwała piekący żal. – Ale może pan mieszać się do moich najbardziej osobistych spraw.

– Zostawiła pani list miłosny na biurku Rowana.

– Pod podkładką.

– To nie ma znaczenia. Teraz ma go Butler.

Zadrżała na tę myśl.

– Pójdzie pan do piekła, panie Calhoun.

Uśmiechnął się, a nawet lekko roześmiał.

– Wierz mi, piekło byłoby dla mnie rajem.

Podniosła się i poszła do schodów, ale zatrzymała się na ich szczycie. Paliła ją ciekawość tego, co zmieniło Jamiego Calhouna w to, kim się stał, i dlaczego wolał piekło od własnego życia. A może to tylko whiskey przez niego przemawiała?

– Muszę iść. Wymyślę jakiś sposób na wyjaśnienie pomyłki porucznikowi Butlerowi.

Poszedł za nią, stanął naprzeciwko niej i oparł rękę o poręcz schodów, zagradzając jej drogę.

– Proszę mnie przepuścić – zażądała.

– Nie idź.

Stał blisko niej, poczuła ciepło w zaskakujących miejscach swojego ciała. Speszona tą reakcją na jego bliskość, zaśmiała się nieprzekonująco.

– Gdyby powiedział to ktoś inny, uznałabym to za romantyczne wyznanie.

– Pogorszysz tylko sytuację, jeśli powiesz Butlerowi, że napisałaś ten list przez pomyłkę.

– I tak jest zła.

– Abby.

Zszedł dwa stopnie w dół, żeby ich twarze się zrównały. W ciemnym korytarzu wyglądał tajemniczo, pociągająco, zmysłowo... fascynująco.

– Niech sprawy potoczą się same. To, co napisałaś – twoja szczerość, twój żar – to rzadka rzecz. Pewnie nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak rzadka. Powiem ci, co czuje Butler po przeczytaniu tego, co napisałaś.

Musnął kciukiem jej nadgarstek gestem tak śmiałym, że nie zdążyła pomyśleć o odsunięciu się.

– Czuję się, jakby urósł, Abby.

– Nie rozumiem.

– Być obiektem takiej miłości... To bezcenny dar. Uwierz w to, Abby. Zawierz swojemu sercu. Na

Boga, Butler zawierzył. Nie odbieraj mu tego.

– Skąd pan wie, co on czuje?

Nachylił się, a ona spostrzegła, wstrząśnięta, że żaden mężczyzna jeszcze nigdy nie był tak blisko niej.

– Dlatego, że kiedyś sam to czułem.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jamie miał poczucie, jakby ktoś przyłożył mu obuchem w głowę. Leżąc w środku nocy, mógł ten ból tłumaczyć jedynie wtargnięciem jakiegoś napastnika do domu, który stał nad nim i walił w jego głowę w zabójczym tempie.

Z trudem otworzył oczy w ciemności. W ustach miał posmak guana nietoperzy z dna jaskini.

Boże. Co on narobił?

Poderwał się na nogi i powlókł przez pokój, uderzając się o coś w goleń. Klnąc, dotarł do umywalki i znalazł ją wypełnioną wodą. Ochlapał twarz, wypłukał usta i powoli zaczął czuć się znowu jak człowiek.

Kiedys lubił wypić szklankę lub dwie whiskey. Podczas lat za granicą szukał rozrywki w smaku absyntu podgrzewanego w szklanej łyżeczce. Ale w miarę upływu czasu poznał granice picia. Żadna ilość trunku nie mogła wymazać z jego pamięci pewnych rzeczy – zdrady Layli i koszmaru więzienia. Nieudanej ucieczki i poświęcenia ze strony Noaha.

Opierając dłonie na krawędzi toaletki, odrzucił gorzkie żale i spojrzał w ciemność. Dzisiejsze nieumiarkowanie było spowodowane czymś zupełnie innym. Nie powinien był robić tego, co zrobił. To było podstępne, niehonorowe.

Właśnie dlatego mieszkańcy Wirginii wybrali mnie do kongresu, pomyślał ze smutkiem.

Znowu wspomniał Noaha i powód, dla którego ubiegał się o urząd, i utwierdził się w swoim przekonaniu. Noah nie żył, a domowi, który zbudował dla swojej rodziny, groziło niebezpieczeństwo. Jamie musiał zabezpieczyć dziedzictwo Noaha. Żeby to osiągnąć, potrzebował wsparcia Cabota, który miał dwie córki. Gdyby Jamie dopomógł w wydaniu jednej z nich za mąż za młodego Butlera, z pewnością zdobyłby patronat dwóch najpotężniejszych ludzi w kongresie.

Łomotanie w jego głowie zmniejszyło się do głuchego dudnienia. Znalazł na parapecie swój zegarek i podniósł go do światła, żeby sprawdzić godzinę. Była druga czterdzieści pięć.

Światło księżyca rzucało mleczną poświatę na dachy domów. Noc była cicha i spokojna, przez co miał wrażenie, że jest jedyną osobą na świecie.

Wtedy jakiś ruch przykuł jego uwagę.

Mignięcie, nic więcej.

Oprzytomniawszy, odłożył zegarek i otworzył drzwi na balkon. Zimne powietrze owiało odsłonięty tors, ramiona, stopy. Położył się do łóżka w spodniach. Stojąc przy żelaznej poręczy balkonu, zlokalizował źródło ruchu.

Intruz czaił się na dachu domu senatora Cabota.

Jamie zadziałał bez zastanowienia. Nie zważając na chłód, przelazł przez poręcz. Balansując na ceglany występ w ścianie, doszedł do zbiegu budynków. Wiedział, że lepiej nie patrzeć w dół. Wyciągając ręce, przeskoczył przez wąską szczelinę między domami i wylądował z brzękiem na żelaznych schodach przeciwpożarowych, które wznosiły się wzdłuż boku budynku. Zatrzymał się, wstrzymując oddech, by się upewnić, że włamywacz go nie usłyszał.

Kiedy był w połowie drogi na szczyt, uświadomił sobie, że nie ma żadnej broni prócz gołych rąk.

Co nigdy nie było przeszkodą.

Intruz poruszał się po dachu. Jamie słyszał go, ale nie mógł zobaczyć. Dobiegł go odgłos szurania, jakby tamten ciągnął jakiś ciężar. Może srebrny serwis senatora albo biżuterię.

Jamie wspiał się na dach, wiedząc, że musi działać szybko, żeby wykorzystać element zaskoczenia. Gdy tylko dotknął stopami smolisto-żwirowej nawierzchni, pobiegł i w trzech krokach dopadł włamywacza.

Runęli na powierzchnię dachu. Powietrze uszło z płuc jego ofiary. Intruz okładał Jamiego pięściami, zduszony krzyk przeszył powietrze. Jamie przyszpilił przeciwnika do ziemi. Uchylił się przed kopnięciem, przekręcając się na bok.

– Złaz ze mnie, ty głupi ośle. Ledwo mogę oddychać.

Odturlał się i usiadł z otwartymi ustami.

– Abby?

Otrzeptała się, obciążając długą szatę.

– Ciągłe jest pan pijany?

– Po tej szarpaninie? – Podniósł się i wyciągnął do niej rękę. – Raczej nie. Ciągłe jesteś na mnie zła?

– Zła to mało powiedziane.

– Wszystko będzie dobrze, zapewniam.

Zawahała się, spoglądając na jego nagi tors. Ciekawość w jej szeroko otwartych oczach wywołała w nim nieoczekiwaną reakcję. Zniecierpliwiony, złapał ją za rękę. Gdy pociągnął ją do góry, potknęła się i zachwiała. Przyciągnął ją do siebie i przez długą chwilę delektował się jej bliskością, zapachem włosów i skóry.

– Masz tyle wdzięku co ja – zauważył.

Kładąc ręce na jego piersiach, odepchnęła się i ruszyła w kierunku ciemnego, zaokrąglonego otworu na środku dachu.

– Abby, kulejesz – powiedział. – Zrobiłem ci krzywdę?

Zamarła. Jej sylwetkę osrebrzał księżyc, gdy odwróciła się do niego.

– Nie. Przynajmniej nie tym razem. Co pan w ogóle wyprawia?

– Chciałem złapać włamywacza.

Jej ramiona drżały i domyślił się, że powstrzymywała się od śmiechu.

– Pewnie jest panu strasznie zimno.

– Chyba całkiem zdrętwiałem z zimna.

Pochyliła się, po czym podała mu dużą chustę z frędzlami.

– Proszę założyć.

W innych okolicznościach mógłby się wzbraniać przed założeniem kobiecego szala, ale w tej chwili docenił gest. Owinął materiał wokół klatki piersiowej.

– Pomogę panu. – Zrobiła krok do przodu i udrapowała chustę na jego ramionach, po czym zawiązała ją luźno z przodu. – Tak lepiej. Pewnie zastanawia się pan, dlaczego jestem na dachu w środku nocy.

– To prawda.

Nie powiedziała nic więcej, ale poprowadziła go dalej. Kiedy Jamie rozpoznał kopułę, wydał z siebie krótki, niedowierzający śmiech.

– Obserwatorium.

– Owszem.

– Helena mówiła o twoim zainteresowaniu astronomią, ale nie miałem pojęcia, że jesteś tak... dobrze wyposażona.

– Myślał pan, że jestem amatorką. Dyletantką. Że między haftowaniem a malowaniem na szkle mam parę chwil, żeby rzucić okiem na gwiazdy.

– Widzę po twojej agresji, że już ktoś tak mówił. Nie zaliczaj mnie do swoich wrogów, Abby. Nie jestem nim.

– Dlaczego nie?

Miał ochotę jej dotknąć, ale trzymał ręce zaciśnięte w pięści.

– Ponieważ cię znam.

– Dopiero się poznaliśmy.

– Łatwo cię poznać.

– Komuś, kto czyta moją prywatną korespondencję, pewnie tak.

Znowu tamto. Dobrze postąpił. Po prostu jeszcze tego nie rozumiała.

– Nie wracajmy do tego tematu.

– Boi się pan, że mam rację?

– Boję się, że umrzemy z nudów. A teraz mnie zaintrygowałaś. Muszę wiedzieć, z jakiego powodu nie śpisz o trzeciej nad ranem.

– Wielkie nieba, jest tak późno?

Schylając się, weszła w otwór kopuły obserwatorium. Podążył za nią, uderzając się w czoło o framugę.



Światło wewnątrz kopuły było niebieskawe, jakby znajdowali się pod przejrzystą wodą. Teleskop był umieszczony na szczycie żelaznego postumentu, którym obracało się za pomocą pedału nożnego. Z soczewką o średnicy ośmiu cali i podstawą, z której wystawały kalibrowane końcówki, był to imponujący sprzęt.

Wskazała mu niski stołek.

– Proszę tu usiąść. Patrzył pan kiedyś przez teleskop?

– Nie, tylko przez okrętową lornetkę.

– Myślę, że się panu spodoba. – Pochyliła głowę i ustawiła się przy okularze, dokonując lekkiej regulacji małym, mosiężnym pokrętkiem. – Proszę niczego nie dotykać. Proszę spojrzeć.

Pochylając się, zamknął jedno oko, jakby celował lufą karabinu i spojrzął w okrągłą soczewkę.

Czerń.

Podniósł głowę.

– Co mam zobaczyć?

– Gdyby pan patrzył prawidłowo, nie musiałby pan pytać.

– Ćwiczysz irytowanie ludzi czy po prostu przychodzi ci to naturalnie?

– Proszę spróbować jeszcze raz. Trzyma pan głowę pod złym kątem.

Zaskoczyła go, biorąc jego głowę między swoje dłonie. Trzymając ręce na jego uszach, ustawiła mu głowę w odpowiedniej pozycji.

– To jest bardzo dziwne, Abby. Chwytały mnie już wcześniej kobiety, ale nigdy w taki sposób.

– Proszę spojrzeć.

Zajrzał w głąb soczewki, tym razem pod nieco innym kątem. Czerń ustąpiła polu gwiazd. Wydawały się pojawiać w momencie, kiedy na nie patrzył. Wstrzymał oddech, bojąc się ruszyć.

– Widzi pan? – szepnęła. – To Hiady, gromada gwiazd między Księżycem a Aldebaranem.

Udało mu się dostrzec konstelację w kształcie litery V.

– Tak, tak, widzę.

Pokierowała nim, pokazując kilka innych obiektów, a on ze zdziwieniem odkrył, że czerpie z tego przyjemność. Patrzył na gwiazdy z pokładu statku, z wałów twierdzy, a nawet zza krat więziennej celi, ale po raz pierwszy dostrzegł porządek w chaotycznym przepychu nocnego nieba.

Po chwili wyprowadziła go z powrotem na dach.

– Jak dobry ma pan wzrok, panie Calhoun?

– Dość dobry, jak sędzę. A co?

– Dziś ma miejsce szczególne wydarzenie, które najlepiej oglądać gołym okiem. Proszę spojrzeć, zaczyna się.

Obróciła go w stronę północnego zachodu. Zobaczył osobliwą mglistą poświatę i odległy ruch, gwiazdy eksplodujące deszczem ognia.

Zdumiony, odwrócił się do niej.

– Co to jest?

Nawet w srebrzysto-granatowej ciemności wyczuł jej uśmiech.

– To deszcz meteorów. Dość rzadki w październiku, ale wygląda na to, że w tym roku mamy szczęście. Jesteśmy świadkami burzy meteorów.

Mówiła cicho i z czcią, z jaką większość kobiet się modliła.

– To jest niesamowite. Jak magia.

– Niezupełnie. Ziemia przechodzi przez gęsty strumień cząstek z komety, a gdy pył przelatuje przez atmosferę, cząstki nagrzewają się, tworząc blask, który widzimy. Wszystkie te jasne meteory i meteoroidy pochodzą z macierzystej komety.

– Czy to jest ta kometa, której szukasz?

– Wielkie nieba, nie. Ta została odkryta i nazwana przez watykańskiego astronoma o imieniu Giacomo pół wieku temu. Kiedy zauważę moją kometa, będę pierwszą osobą, która ją zobaczy.

– Skąd wiesz, gdzie szukać?

Roześmiała się.

– To skomplikowane. Powiedzmy, że to magia.

Zapomniał o chłodzie nocy i o tym, że miał na sobie damski szal. Gwiazdy płonęły i spadały na ziemię. A jednak dla większości ludzi była to zwykła noc, stworzona do spania przy szczelnie zaciągniętych zasłonach.

Przypomniało mu się, jak czuł się, gdy po raz pierwszy zobaczył Matterhorn, piramidy lub Mona Lisę. Patrzył na coś o wiele większego od siebie, o wiele głębszego.

– Jestem zdumiony, Abby – powiedział w końcu. – Jesteś niesamowita.

– Wcale nie. To wszechświat jest niesamowity.

– Ale trzeba było przyjść tu w środku nocy, żeby to zobaczyć. Kto mógł przypuszczać, że to wszystko się dzieje?

– To nie jest wcale takie rzadkie. Niedługo pojawią się Leonidy i Geminidy. Wszystko da się zobaczyć, jeśli wiadomo, gdzie i kiedy patrzeć. Ale trzeba być cierpliwym, a większości ludzi brakuje cierpliwości.

– I potężnego teleskopu – dodał.

Poczuł potrzebę, żeby otulić ją ramionami, przycisnąć usta do jej włosów. Ale nie zrobił tego. Miała wrażliwe serce i oddała je innemu.

Mijały kolejne chwile. Nieświadoma jego natrętnych myśli, Abigail robiła notatki i obliczenia przy pomocy szeregu instrumentów, z których większości nie znał. Zanim różowa plama świtu pojawiła się na horyzoncie, miała już całe strony pełne notatek i wykresów.

W domu po drugiej stronie ulicy zapaliły się światła. Abigail skrzywiła się na ten widok.

– Co się stało? – zapytał Jamie.

– To frustrujące. Światła miasta przeszkadzają.

– A gdybym zabrał cię w miejsce, gdzie jest całkiem ciemno?

– Wtedy pokazałabym panu rzeczy, o których pan nie śnił.

Jej odpowiedź wywołała w nim erotyczną myśl o pokazaniu jej tego i owego.

Jamie wiedział, że chętnie pojechałaby na wybrzeże, gdzie krajobraz z jego dzieciństwa był wciąż dziki jak puszcza. Jej zachwyt sprawiał mu przyjemność, a wzbudzenie zachwytu w kobiecie zazwyczaj nie było takie proste. Złapał się na tym, że wpatruje się w nią, podczas gdy pochylała się nad oprawioną w skórę księgą, zapisując w niej tajemnicze symbole. Większość uznałaby ją za zwykłą kobietę, drobną, bladą i poważną, ale Jamie dostrzegał subtelność w rysach jej twarzy, w gładkości jej skóry. Wszystko, co w niej odkrył, było świeże i nowe, niespodziewane. Musiała wyczuć jego spojrzenie, bo podniosła wzrok.

– Myślę, że będziemy bardzo dobrymi przyjaciółmi, Abigail – wyszeptał, dotykając jej ramienia z jawną sugestią, tylko po to, by ją sprowokować.

Odepchnęła jego rękę.

– W jakim celu, panie Calhoun? Po co? I dlaczego miałabym tego chcieć? Już mnie pan upokorzył ponad miarę, wysyłając ten list.

Nie odpowiedział na to oskarżenie. Miał zaprzyjaźnić się z córką Cabota, a nie ją obrażać. Musiał stać się przyjacielem rodziny, zaufanym sojusznikiem. Szybko zmienił temat.

– Czy twój ojciec aprobeje te nocne przygody?

Zesztywniała.

– Uważa moją pasję za ekscentryczną, ale nieszkodliwą.

– Chyba jest dumny z córki, która jest utalentowaną uczoną.

– W takim razie w ogóle nie zna pan mojego ojca.

Gorzki ton w jej głosie zaskoczył go.

– To znaczy, że nie pochwała tego?

– To znaczy, że jest człowiekiem o wysokich wymaganiach. I jak dotąd, zarówno siostra jak i ja, nie spełniamy jego oczekiwań.

– Czy to nie daje ci spokoju?

Zawahała się, spoglądając na wysypany żwirem dach.

– Nieustannie.

Smutek w jej głosie poruszył go.

– Dlaczego jego aprobata jest taka ważna?

– Często się nad tym zastanawiam. Przypuszczam, że ma to związek z moją matką.

– Nie rozumiem.

– Umarła w dniu moich narodzin, więc nie mam pojęcia, jak to jest mieć matkę. Wiem tylko, że mam dziurę w sercu.

Uderzyła go jej szczerość. Nie chciał widzieć Abigail Cabot jako kogoś obdarzonego uczuciami, lecz

jako środek do celu. A jednak chciał ją lepiej poznać.

Spojrzała na odległą gwiazdę i powiedziała:

– Wszystkie uczucia, które ma się dla matki, kieruję do ojca. Czy ma pan matkę, panie Calhoun?

– Całkiem ładną – przyznał, żałując, że skierował rozmowę na ten temat.

– Kocha ją pan?

– Oczywiście.

– Ja też mam w sobie tę miłość. Ale po śmierci matki przeszła na ojca, który przechowuje ją dla mnie.

Jamie nie znał dobrze senatora, ale podejrzewał, że Franklin Cabot nie miał bladego pojęcia, co zrobić z miłością błyskotliwej, namiętnej i wrażliwej córki.

– Zapewne cieszy się z twojego oddania.

– Byłby szczęśliwszy, gdyby któraś z jego córek zdecydowała się na wybranego przez niego męża. – Spojrzała na niego z gniewem. – Po tym, co pan zrobił, to mało prawdopodobne.

Wzięła miękką szmatkę i wytarła wystającą z kopuły część teleskopu z uwagą, jaką stajenny okazuje koniowi nagradzanemu na wyścigach. Zamknawszy kopułę panelem, skierowała się do niskich drzwi prowadzących do schodów w dół. Skrzywiła się po drodze.

– Czy coś cię boli? – zapytał, chwytając ją za ramię. – Pomóc ci zejść?

Wyszarpnęła rękę.

– Nie potrzebuję pomocy.

Odsunął się, prześmiewczo podnosząc rękę.

Położyła rękę na klamce.

– Zdaje się zresztą, że ma pan dziś inne sprawy na głowie.

– Czemu? Co dziś za dzień?

– Nie powinien pan tyle pić, panie Calhoun, i nie powinien pan przebywać do późna poza domem. To zamula umysł. Dziś jest sesja inauguracyjna kongresu.

– Ach tak? No proszę.

Przesuwał wzrok po tej niezwyklej, drobnej kobiecie, która pokazała mu deszcz gwiazd.

– Na co pan patrzy?

– Na ciebie. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Abby. Spójrz na nas. Ty w szlafroku, ja na wpół ubrany i w twoim szalu. Wyglądamy jak przepis na skandal.

– O czymś pan zapomina.

– O czym?

– Nie jestem panem zainteresowana. I ewidentnie nie jest pan zainteresowany mną, inaczej nie zrobiłby pan tego, co pan zrobił z moim listem. A więc to żaden skandal.

Znowu ten list. Miał nadzieję, że przestanie się nim zadreć.

Wyciągnął rękę i pieszczotliwie pogładził ją po ramieniu.

– Wierz mi, Abby, nie mam nic przeciwko skandalowi z nami w roli głównej.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Helena spała od pół godziny, a Abigail balansowała na krawędzi zaśnięcia. Siedząc w galerii dla widzów nad połączoną salą senatu, obejrzały ceremonię otwarcia z należyтым szacunkiem, ale potem nastąpiły przemówienia. Długie, nużące oracje, pełne samozadowolenia, niezrozumiałej retoryki i przesadnie ambitnych deklaracji dotyczących działań, które miał podjąć parlament. Nowo wybrani senatorowie byli najgorsi ze wszystkich. Młody Troy Barnes ze stanu Nowy Jork od dobrych czterdziestu minut rozprawił o swojej boskiej misji. Abigail zastanawiała się, czy zdawał sobie sprawę, że został wybrany przez wyborców, a nie Boga.

Ukradkiem zerknęła na siostrę. Z biegiem lat Helena doprowadziła sztukę udawania, że słucha, do perfekcji, choć w rzeczywistości smacznie spała. Jej pozycja była nienaganna, twarz miała zakrytą rondem modnego kapelusza, a dłonie złożone skromnie na kolanach. Tylko Abigail wiedziała, że siostra błogo drzemie.

Nie wyglądało na to, żeby senator Barnes miał wkrótce zejść z mównicy. Abigail przeczesała wzrokiem galerię w poszukiwaniu dyskretnej drogi ucieczki. Eleganckie panie z wyższych sfer wyglądały na zajęte plotkowaniem, zasłaniając usta rękami. W galerii po drugiej stronie garstka dyplomatów i ministrów spraw zagranicznych, kilku dziennikarzy oraz turystów przyglądało się obradom.

Podczas gdy Barnes perorował dalej, Abigail wstała i wykradła się z galerii do głównego przejścia między izbami kongresu. Pomocnicy i asystenci przemieszczali się po korytarzach, niosąc wiadomości i wyglądając na zajętych.

Porucznik Butler nie przyszedł na ceremonię otwarcia i nie była pewna, jak się z tym czuje. Obawiała się go zobaczyć, a jednocześnie tęskniła za nim. Wyobraziła sobie, jak czyta list, którego nie miał otrzymać. Będzie przekonany, że dostał go od Heleny. W jakimś momencie Abigail będzie musiała powiedzieć mu prawdę. Będzie musiała spojrzeć mu w oczy i zobaczyć, jak zmieszanie przeradza się w ból, a potem nieuchronnie w gniew, a na koniec w zimną niechęć.

Dwaj dziennikarze wyskoczyli z Izby Reprezentantów i udali się w stronę biura depech w piwnicy. Zaciekawiona przyczyną ich wzburzenia, weszła na galerię i zajęła miejsce z tyłu.

W przeciwieństwie do atmosfery dżentelmeńskiego klubu w senacie, w Izbie Reprezentantów panował hałas, tłok i brak dyscypliny. Zwyczajnie odziani mężczyźni siedzieli wokół, pluąc i paląc jak widzowie na meczu sportowym. Wcale nie zdziwił jej widok Jamiego Calhouna na mównicy. Zaskoczył ją natomiast temat jego płomiennej przemowy.

–...dlatego przyjechałem do Waszyngtonu, panowie. Nie po to, żeby budować tory, ale po to, by chronić drobnych rolników, których ekspansja kolei wypędziłaby z ich ziemi – przekrzykiwał szum tłumu. – Jaką wartość ma kolej żelazna dla rolnika, który nie ma zbiorów?

Tęgi mężczyzna po drugiej stronie przejścia potrzęsnał głową z niedowierzaniem.

– Facet ściąga na siebie śmierć – mruknął.

Na jego plakietce widniało imię: Timothy Doyle z „Washington Post”.

– Dlaczego pan tak mówi? – szepnęła Abigail.

– Sprzeciwia się rozbudowie kolei w Chesapeake. Głupiec, mógłby równie dobrze sprzeciwiać się wolnej przedsiębiorczości. – Doyle potarł gardło z posępną miną. – Niezła zagadka, co? Dlaczego człowiek ze społeczności plantatorów sprzeciwia się budowie kolei? Przecież od dziesięcioleci działają ręką w rękę. Co Calhoun chce osiągnąć?

– Pojęcia nie mam.

Abigail słuchała przemówienia z rosnącym zdumieniem. Pod tak wieloma względami James Calhoun nie był tym, kim się wydawał.

Wrócili do domu w porze kolacji. Ojciec zadowolony i pewny siebie, a siostra chwaląca się nowym obiektem zainteresowania – senatorem Troyem Barnesem.

Ojciec spojrział na Helenę pochmurnym wzrokiem, gdy weszli do holu.

- Myślałem, że wybrałaś Boyda Butlera.
- Oczywiście, papo, tak jak ty. Od razu odpowiedziałam na jego list, prawda, Abigail?
- Tak – potwierdziła Abigail, czując zimny dreszcz na wspomnienie namiętnego listu.
- Nie zwlekałam z odpowiedzią.

Helena podała swój kapelusz i szal Dolly, po czym zwróciła się do ojca z triumfującym uśmiechem.

– Nie gniewaj się, papo. Przecież mogę podziwiać więcej niż jednego mężczyznę, prawda? Senator Barnes tańczył ze mną dwa razy na weselu. To wspaniały człowiek z dobrej nowojorskiej rodziny.

– Nie pozwól mu źle zrozumieć tego podziwu.

Spierając się z sobą, udali się na górę. Tylko Abigail zauważyła ulotki i listy na srebrnej tacy w holu. Z duszą na ramieniu wzięła kopertę z wierzchu stosu i pogładziła pieczętkę Akademii Marynarki Wojennej.

Drżącymi rękami przyłożyła list do ust i zamknęła oczy, przepełniona paniką, przerażeniem i radością. Porucznik Butler odpisał.

## CZEŚĆ DRUGA

*W czasie wielkiej radości niczego nikomu nie obiecuj. W czasie wielkiego gniewu nie odpowiadaj na żadne listy.*

*Chińskie przysłowie*



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wreszcie odkryłem, dlaczego ojciec tak bardzo chciał wysłać mnie do Waszyngtonu – powiedział Jamie, trzymając butelkę whiskey. Pustą. Co za idealne zakończenie pierwszego dnia w kongresie.

Michael Rowan majstrował przy aparacie złożonym z długich rurek, z których do zlewki kapłała ciemna ciecz.

– A dlaczego?

– Ponieważ nigdy nie wybaczył mi, że nie wróciłem do domu z mojej wielkiej podróży po Europie lata temu. Z pewnością to moja kara.

– Rozumiem, że miałaś ciężki dzień.

– Mało powiedziane. Chryste. Gdzie ci ludzie nauczyli się tak perorować? Z trudem udało mi się przedstawić moją sprawę.

– Przekonasz się, że cierpliwość jest w kongresie potrzebna. – Rowan przelał płyn ze zlewki do dwóch niezbyt czystych szklanek i podał jedną Jamiemu. – Na zdrowie.

– Co to jest?

– Mam nadzieję, że śliwowica. – Widząc zaskoczony wyraz twarzy Jamiego, wskazał na aparat na stole. – To szybko działający destylator. Mój własny projekt.

Niesamowite. Tak niewiele z maszyn Rowana faktycznie działało. Jamie podniósł do ust szklankę.

– Na zdrowie.

Rowan również był zajęty w ciągu dnia, co było widać. Zdołał zwiększyć bałagan w salonie. Na tablicy na ścianie widniał długi wzór zapisany chyba hieroglifami. Wychodził z tablicy na ścianę i ciągnął się aż do samej podłogi.

– Więc twój ojciec wysłał cię do kongresu w ramach zemsty?

– Kara za wszystkie świetne wina i absynt, które wypilem, za wszystkie kobiety, z którymi spałem. Myślę, że mój ojciec zawsze miał mi to za złe. – Mówił lekkim tonem, ale napięcie między Jamiem a jego ojcem ciągnęło się od lat. Jednak decyzja, by służyć ludziom w kongresie, nie wynikała z presji ojca. Start do parlamentu był aktem skruchy.

– Miałaś całkiem niezłą przygodę – powiedział Rowan, dłubiąc przy filtrze do destylacji. – Każdy chciałby popróbować absyntu i rozwiązywać kobiet. Jak twojej rodzinie udało się ściągnąć cię z powrotem do ojczyzny?

– Wysłali mojego brata, Noaha, żeby mi przemówił do rozumu. Ale zamiast wsiąść z nim na najbliższy parowiec do domu, przekonałem go, żeby pojechał ze mną na ostatnią wyprawę po konie na Bliski Wschód.

– Udała się?

Jamie wypił alkohol w trzech łykach, krzywiąc się, gdy zapiekło go gardło.

– Moja największa porażka.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Cienie zbierały się w ogrodzie poniżej, składającym się z plataniny przerośniętych żywopłotów, chwastów i marnych grządek warzywnych. Dla kontrastu sąsiedni ogród senatora Cabota był idealnie wypielęgnowany, jak pudeł: przycięte żywopłoty i późno kwitnące róże były symetrycznie rozmieszczone na małej przestrzeni.

Jakiś ruch przykuł jego uwagę, więc podszedł bliżej do okna. W małej altance pod parą cisów siedziała Abigail Cabot, z pochyloną głową i pięściami zaciśniętymi na kolanach obok jakichś papierów.

Odstawił szklankę, mruknął przeprosiny i wyszedł na tył domu. Oba ogrody oddzielał ceglany mur z betonowym zwieńczeniem, ale nie stanowił on dla Jamiego przeszkody. Zdarzało mu się przeskakiwać wyższe mury – czasem pod gradem kul albo uciekając przed stadem stróżujących psów. A raz, gdy handlarz końmi w Kartaginie rzucił się na niego z bułatem.

Podciągnął się w górę i przelazł, potem zeskoczył na trawę w ogrodzie senatora Cabota. Abigail

poderwała się na nogi, a kartki na jej kolanach sfrunęły na ziemię.

- Co pan wyprawia?
- Składam sąsiedzką wizytę.

Uklonił się prześmiewczo. Kiedy się wyprostował, zobaczył, że miała zaczerwieniony nos, mokre policzki, oczy wilgotne od łez.

- Zawsze wchodzi pan bez zaproszenia. Goście powinni dzwonić do drzwi wejściowych.
- Gdybym wiedział, że sprawiam ci tym przykrość, na pewno tak bym zrobił.

Wyjął czystą chusteczkę i jej podał.

Nie zareagowała na jego żartobliwy ton, ale wzięła chusteczkę i głośno wydmuchała nos. Chryste. Jej łzy sprawiły, że miał ochotę przenieść góry, zabijać smoki, przejść po rozżarzonych węglach – zrobić wszystko, żeby tylko nie cierpiała. Tyle że nic by to nie pomogło; Abigail nie była prostą osobą.

W nadziei na odwrócenie jej uwagi od kłopotów udał, że podziwia srebrną kulę na postumencie obok altany. Krzywizna kuli wyolbrzymiała bezkresny łuk nieba i sprawiała, że Abigail wydawała się wysoka na dziesięć stóp.

- Czy podobała ci się inauguracja?
- Razem z siostrą towarzyszymy ojcu co roku.

Ciekawe, że nie odpowiedziała na pytanie.

– Rozumiem, że zrobił pan spore wrażenie swoją mową wstępną – dodała. – Większość nowych deputowanych nie wypowiadałaby się publicznie przeciwko firmom kolejowym.

- To jest właśnie powód, dla którego startowałem do kongresu.
- Ponieważ walczy pan z firmami kolejowymi?
- Wypędzają dobrych ludzi z ich ziemi i wydają publiczne pieniądze dla prywatnych korzyści.

Jej łzy całkiem już wyschły. Patrzyła na niego z fascynacją w szeroko otwartych oczach, co sprawiło, że poczuł się... większy. Miał niewytłumaczalną ochotę pogłodzić ją po szyi, żeby wyczuć jej przyspieszone tętno, zapytać, z jakiego powodu jest taka smutna.

– To bardzo nietypowe podejście dla kogoś takiego jak pan.

– Przepadam za nietypowym podejściem. – Nie mógł się oprzeć, żeby tego nie powiedzieć z beczelnym uśmiechem.

Prychnęła, chowając jego chusteczkę.

– Jaka szkoda, że jest pan taki ordynarny. Kiedy zrozumiałam, że przyjechał pan, żeby walczyć o zwykłych ludzi, pomyślałam, że zmienię zdanie na pana temat. Teraz w to wątpię.

– Jesteś inteligentną młodą damą. Wierzę w ciebie, panno Cabot. Nauczysz się prawdziwego życia. Przyznaję, między posiedzeniami będę zajmował się rzeczami, za które tak mnie potępiasz.

Widział po wyrazie jej twarzy, że udało mu się przypomnieć jej o scenie z udziałem Caroline Fortenay. Wzruszając ramionami, schylił się po papiery, które upuściła.

- Nie trzeba...
- „Porucznik Butler” – odczytał podpis. – No proszę. Szybko odpisał, prawda?
- Proszę mi to oddać.

Jamie trzymał kartki wysoko poza zasięgiem jej rąk.

– Droga moja, gdybym nie wysłał listu, nie otrzymałabyś odpowiedzi. Myślę, że zasługuję na trochę uznania. Myślę też, że... – urwał, skupiając się na kilku frazach w liście. W gasnącym świetle dnia wypunktował sedno. – „Kiedy przeczytałem Twój list, odnalazłem drugą połowę mojej duszy” – przeczytał na głos. – „Twoje słowa płynące z serca pozwalają mi wierzyć w życie i wszystkie jego blaski...”

Jamie spojrzał na jej przerażony wyraz twarzy i ze zdumieniem uświadomił sobie, czego jest świadkiem. Rodzącej się miłości dwojga naiwnych, w zasadzie porządnym ludzi, których słowa nabrzmiały od ciężaru szczerych uczuć. W jej oczach widział ból i zachwyt. Z odpowiedzi Butlera wycierała nadzieja na cudowną przyszłość. To było coś, w co Jamie już nie wierzył, ale dla Abigail to była nowość. Nie rozumiała, co jej grozi. Kochała całym sercem i z całkowitą wiarą, bez żadnych wątpliwości.

- Jakże musi się pan dobrze bawić, traktując ludzi jak pionki na szachownicy.
- Butler napisał list miłosny. Ty odpowiedziałas. Ja tylko pośredniczyłem. Czy winisz handlarza koni za to, że koń zgubił podkowę?
- To nieuczciwe. On myśli, że odpowiedziała Helena. To zaszło za daleko. Muszę natychmiast wysłać



depeszę, informując go o nieporozumieniu.

Wyrywając mu kartki z ręki, ruszyła w stronę domu.

Zagroził jej drogę.

– Nie robiłbym tego.

– Więc ma pan szczęście, bo nie musi pan. Sama to zrobię.

– Co dokładnie?

– Poinformuję go, że zaszła pomyłka.

– Panno Cabot, brutalna szczerość się przydaje, ale niedopowiedzenie od czasu do czasu czyni cuda.

Jej twarz złagodniała.

– Nie chcę, żeby cierpiał.

– Oczywiście. Dostał list, w którym nazwałeś go powiernikiem wszystkich swoich marzeń. – To było dziwne, że zapamiętał te słowa. – I spójrz, co odpisał. – Chwycił kartkę i przeczytał: – „Z każdym zdaniem od Ciebie moje wzruszenie rosło”.

– Jest taki wrażliwy – zgodziła się, wyrywając mu list.

– I ma szczęście, że to dostrzegłaś. Naprawdę, Abby. Depesza?

Wróciła do altany i usiadła na ławce.

– Muszę wymyślić jakiś sposób, żeby temu zaradzić. – Wpatrzyła się w ostatnią stronę długiego listu. – On chce kontynuować korespondencję i oficjalnie starać się o rękę.

– Twój ojciec będzie zachwycony.

– Nie będzie, kiedy odkryje, że miłość porucznika Butlera do Heleny podsycali pisane przeze mnie listy.

Abigail ukryła twarz w dłoniach.

– Niepotrzebnie wszystko komplikujesz. Gdy tylko Butler dowie się, kto napisał list, przeniesie swoje uczucie na ciebie.

Opuściła ręce i patrzyła na niego przez chwilę, zanim wybuchła śmiechem. Jamie uwielbiał jej śmiech, ale nie wtedy, gdy wynikał z rozpaczy.

– Proszę nie gadać głupot, panie Calhoun. To o Helenie marzy, ją widzi, kiedy pisze pełne uwielbienia słowa.

Jamie zawahał się. Jeśli plan nie zadziała, Abigail będzie miała złamane serce. Musiał sprawić, by uwierzyła, że może zdobyć Butlera.

– Przeczytaj jeszcze raz jego list. On jest zakochany w autorce tej czulej prozy, a nie w ładnej twarzy.

Spochmurniała i zdał sobie sprawę, że ją uraził.

– Nie będę kontynuować tego oszustwa – oświadczyła.

– Nie nazywaj tego oszustwem. Te listy to chyba najbardziej szczerze słowa, jakie kiedykolwiek czytałem.

Wstrzymał się od komentarza, że były również nierozsądne i graniczyły z głupotą.

– Odmawiam...

– To Butler, Abby. Należy do amerykańskiej rodziny królewskiej. Pomyśl, jaki dumny i szczęśliwy byłby twój ojciec.

Widząc nikły blask nadziei w jej twarzy, zrozumiał, że odgłd jej słabość. Żyła i oddychała dla ojca.

– Helena prosiła mnie już, żebym znów mu odpisała – przyznała.

– Oczywiście – skomentował, wykazując się ogromem cierpliwości. – Wie, jak bardzo wasz ojciec ceni ten związek.

Zerwał mały fioletowy aster i wsunął kwiatek za gorset jej sukienki. Musnął leciutko palcem jej piersi. To była ciekawa gra – przyciąganie jej uwagi i jednocześnie zachęcanie jej do pisania listów miłosnych do innego.

Odsunęła się, ale on podążył za nią. To była jego szansa. Mógł stać się mentorem Abigail, kierować flirtem z synem wiceprezydenta, a potem czerpać korzyść z politycznego poparcia jej wdzięcznego ojca. Dzisiaj w kongresie wbito mu tę lekcję do głowy. Nic nie można było osiągnąć bez potężnego wsparcia, a nowicjusze byli go pozbawieni, chyba że znaleźli drogę do wewnętrznego kręgu wpływów.

Abigail Cabot, brama do możliwości, pomyślał cynicznie.

– Twoja siostra niestety straci zainteresowanie Butlerem.

– Skąd pan wie?

Ponieważ znał kobiety takie jak Helena Cabot aż za dobrze.

– A nie?

Wpatrywała się w swoje dłonie, potwierdzając jego przeczucie.

– Wszystko w twoich rękach, Abby. – naciskał. – Dla dobra ojca musisz utrzymać zainteresowanie Butlera. Poza tym nie można ryzykować złamania biedakowi serca. – Podszedł do niej, zaskoczony i nieoczekiwanie poruszony ciepłem i zapachem jej ciała. – Tego właśnie chcesz, Abby. Przyznaj.

Zadrżała i przymknęła oczy.

– Ciężko to wszystko zrozumieć. Nawet najmniejsza myśl o poruczniku Butlerze wywołuje we mnie krępujące doznania fizyczne, których nie potrafię do końca pojąć.

Boże, pomyślał Jamie, gdyby Butler teraz ją zobaczył, byłby zgubiony. Myśl o kochaniu się z tą skomplikowaną, oszołomioną miłością kobietą była niemal zbyt kusząca, by się jej oprzeć.

– Byłby zachwycony, gdyby to usłyszał. Napisz mu o tym w następnym liście. On cię pragnie, Abby. Zakochuje się w twoich słowach.

Wtedy się opanowała.

– Bardzo się pan myli, panie Calhoun. Porucznik Butler ma zdrowy rozsądek, a jego uczucia są szczerze. Nie jest aż taki głupi.

– Jest marynarzem.

– To mało zabawne.

– Dobrze, więc miej o tym bałwanie wysokie mniemanie. Jeżeli jest tak, jak twierdzisz, to jest zakochany w autorce listów, a nie w jakiejś malowanej lali z przyjęcia.

Miał ją. Widział to, widział w sposobie, w jaki na niego spojrziała. To było niemal zbyt łatwe.

– Przyciągnięcie mężczyzny takiego jak Butler jest proste, wymaga tylko chęci i odrobiny kreatywności. Oboje mamy tego pod dostatkiem.

– Nie można sprawić, żeby mężczyzna mnie pokochał, tak samo jak nie można powstrzymać kwiatu od zwrócenia się ku słońcu. Natura obdarzyła nas pewnymi popędami. Dlatego mówimy o magii miłości.

– Nie zgadzam się. Miłość jest nauką, podobnie jak astronomia.

– Znowu gada pan głupoty.

– Wcale nie. Zaloty to po prostu przedłużanie gatunku. Nie ma w tym żadnej magii, tylko sztuczki. Zdrowy rozsądek i wyobraźnia. Dobijmy targu, Abby. – Spojrzał jej prosto w oczy, uradowany. – Pomożesz mi zdobyć poparcie ojca przeciwko firmom kolejowym, a ja pokażę ci, co zrobić, żeby nie można było ci się oprzeć.

– To dopiero wyzwanie.

Zabrał kwiat zza jej gorsetu i wsunął za jej ucho.

– Niezbyt trudne.

– A kiedy stał się pan takim znawcą serc?

– Och, kochanie – powiedział z chytrym uśmiechem – gdybym to wyjawiał, zdemoralizowałbym młodą damę.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na skrzyżowaniu ulic Abigail sceptycznie spojrzała na firmowy szyld, który składał się z czarnej sylwetki w kształcie szpulki nici oraz nazwy: Madame Broussard, Modes Modernes pour la Femme.

W szybie sklepu odbijał się uśmiechnięty Jamie Calhoun.

– Chodźmy. Madame czeka.

Abigail zaparła się, robiąc krok w tył.

– O co chodzi?

– Próbuję zrozumieć, co ja tu robię. Uważam się za niezależną kobietę, a zajmuję się zadowalaniem ojca i próbą przypodobania się mężczyźnie, który nawet nie wie o moim istnieniu.

– Nie byłabyś Abigail, gdybyś nie zadawała sobie tylu pytań. – Patrzył na nią ze zrozumieniem. – Pomyśl o tym w ten sposób: co najgorszego może się stać, jeśli się nie uda?

– Upokorzenie, ostracyzm społeczny, jawna pogarda...

– Czy strach przed porażką powstrzymał cię kiedyś przed przeprowadzeniem eksperymentu naukowego? Oczywiście, że nie. Posłuchaj, zgodziłaś się na to. Gdy Butler cię zobaczy, oczy wyjdą mu na wierzch.

Z beczelną poufałością pokierował ją w stronę mosiężnych drzwi. Za każdym razem, gdy jej dotykał, niechcący lub umyślnie, wywoływało to w niej reakcję. Szybko ją tłumila, przypominając sobie, że Jamie jest wyrachowanym kobieciarzem.

Wprowadził ją do pracowni słynnej krawcowej. Abigail nie miała pojęcia, jak udało mu się umówić spotkanie. Według Heleny Madame miała długą listę oczekujących klientów.

Sklep wyglądał jak piękny, elegancko urządzonej salon. Złoczone meble, draperie, oświetlenie elektryczne i stare olejne portrety europejskich arystokratów na ścianach. Nigdzie nie było widać ani jednej sztuki odzieży czy kawałka tkaniny.

Służąca powitała ich po francusku i Abigail zdziwiła się, gdy Jamie Calhoun odpowiedział jej w tym samym języku. Mimo wysokiego wzrostu i niemal obezwładniającej męskości, nie pasował do otoczenia różowych tapet i koronkowych zasłon. Jednak był mężczyzną, który potrafił czuć się swobodnie w każdym miejscu, uświadomiła sobie Abigail z nutką zazdrości.

Madame Broussard pojawiła się chwilę później, wychodząc z pokoju za salonem. Sunęła tak gładko, jak pociąg po torach. Wszystko w niej było eleganckie i na równie elegancki wiek wyglądała – może na pięćdziesiąt lat. Miała w sobie czysty, prosty wdzięk klasycznej rzeźby – gładką cerę o mlecznej barwie alabastru, ciemne włosy zaczesane gładko do tyłu, całkiem pozbawioną ozdób czarną suknię, która swoją prostotą przypominała Abigail nowoczesny obraz w galerii sztuki.

Widząc Jamiego Calhouna, ożywiła się. Pomknęła do przodu, sypiąc francuskimi zwrotami i uśmiechami, objęła Calhouna, całując go w oba policzki i nie przestając mówić. Abigail obserwowała, jak go dotyka, trzymając jego ręce może odrobinę za długo. Potem stanęła na palcach, by pocałować go w usta i wychylając się, zatrzymała się na chwilę, zamykając oczy i wzdychając. Abigail złapała się na tym, że również wzdycha. Zaskoczył ją nagły przypływ gorąca, podobny do tego, który poczuła, gdy zobaczyła Jamiego w ogrodzie Białego Domu.

Abigail chrząknęła. Calhoun i madame oderwali się od siebie. Przedstawił je sobie, zwracając się do madame po francusku, a do Abigail po angielsku, płynnie zmieniając języki.

Madame rozpoczęła długą przemowę, cały czas okrążając Abigail i patrząc na nią bystrym, oceniającym wzrokiem.

– Jak się pani ma, madame Broussard? – odezwała się Abigail, nieco zdenerwowana.

– *Enchantée.*

Kobieta wyciągnęła rękę i uszczypnęła Abigail w ramię. Uszczypnęła ją tak, jakby była krową

w zagrodzie. Uszczypnęła ją też w kilka innych miejsc, a Abigail była pewna, że umrze ze wstydu. Madame uznała jej styl za „*exécrable*”, a Abigail wywnioskowała z jej wyrazu twarzy, że to nic dobrego. Jednak ze sposobu, w jaki madame ją oglądała, kiwając od czasu do czasu głową, Abigail domyśliła się, że krawcowa odkryła w niej jakiś ukryty potencjał.

Jamie Calhoun obserwował te wstępne oględziny z rozbawieniem i akademicką ciekawością. Służąca przyniosła mu szklanę piwa.

– Nie ma pan nic lepszego do roboty? – zapytała Abigail.

– Co może być lepsze od patrzenia na twoją przemianę?

– Skąd pan wie, że w ogóle jakaś będzie?

Przetłumaczył to madame i obydwójce się roześmiali. Krawcowa przybrała grobową minę i długo coś objaśniała.

Jamie skinął głową na znak zgody.

– Spodziewam się całkowitej metamorfozy, tak jak kijanka zmienia się w żabę.

Abigail rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Urocze. Naprawdę umie pan prawić komplementy.

– Moja droga, niepotrzebne ci pochlebstwa. Potrzebna ci madame.

– Jest pan kongresmenem. Powinien pan teraz tworzyć prawo, a nie wtrącać się w moje życie.

– Wczoraj tworzyłem prawo. Przemawiałem, słyszałaś.

– Słyszałam.

Zacisnęła usta, by nie przyznać, jakie mocne wrażenie na niej wywarły jego zaskakujące zdolności oratorskie.

– Nie mam nic szczególnego w planach na najbliższe kilka dni – oznajmił. – Zamierzam poświęcić je całkowicie tobie.

Sposób, w jaki na nią patrzył, gdy to mówił, odczuła jak pieszczotę. Jednak nie miała czasu na zastanawianie się nad tym, gdyż madame zaprowadziła ją do różowo-złotego pokoju obok salonu. Był cały wyłożony lustrami, od podłogi do sufitu, a wiele z nich było ustawionych pod kątem, ukazując brzydotę Abigail ze wszystkich możliwych stron.

Krawcowa klasnęła i ostrym tonem wydała polecenia po francusku. Trzy asystentki wyłoniły się nie wiadomo skąd i wszystkie zaczęły mówić jednocześnie. Abigail słabo знаła francuski i ledwo nadążała za tym, co mówiły. Zresztą nie wyglądało na to, żeby chciały ją włączyć do rozmowy. Debatowały między sobą jak chirurdzy zaangażowani w operację ratującą życie.

Pan Calhoun stanął w drzwiach, popijając piwo. Jedna z kobiet rozstawiła parawan.

– Naprawdę uważam, że powinien pan iść – zawołała Abigail.

– Moi koledzy z kongresu grają dziś w golfa lub łowią ryby. Myślę, że mam ciekawszą atrakcję.

Usłyszała trzask zapalanej zapalniczki. Chwilę później nad parawanem uniósł się kłęb niebieskawego dymu z cygara.

Nacierająca armia Francuzek rzuciła się na nią, ruchliwymi dłońmi luzując guziki, rozpinając haczyki i rozwiązując sznurówki, zanim Abigail zorientowała się, co się dzieje. Madame wciąż szturchała, szczypała, wskazywała. Kiedy Abigail została rozebrana do halki, krawcowe odsunęły się, by odbyć naradę.

Dla Abigail to wszystko było tak nagłe i surrealistyczne, że zapomniała o wstydzie. Potem pojawiły się bele intrygujących materiałów. Nie były to cukierkowe tiule i tafty, w których wyglądała śmiesznie i blade, lecz jedwab w kolorze rozświetlonego słońcem jeziora, satyna indygo, surowy jedwab w odcieniach nieba o świcie. Kolory odkryte w naturze, a nie wymyślone w jakimś laboratorium.

Choć nikt nie pytał jej o zdanie, Abigail uważała, że tkaniny są śliczne. Materiały trzymano nad parawanem, a Calhoun oceniał każdy z powagą sędziego federalnego.

Przy stole kreślarskim kobiety odłożyły na bok katalog z konwencjonalnymi sukniami. Zamiast tego przeglądały obfitą kolekcję oryginalnych rysunków. Abigail wywnioskowała, że były one dziełem samej madame. Suknie nie przypominały żadnej z tych, które dotąd widziała. W przeciwieństwie do obowiązującej mody na talię osy rozbudowane tiurniury, te projekty przedstawiały suknie układające się swobodnie na sylwetce, o klasycznym kroju, jakby pochodziły ze starożytnej Grecji. Jedna z asystentek zabrała trzy szkice do pana Calhouna na kolejną konsultację.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego poświęca mi pan tyle czasu – powiedziała zirytowana Abigail.

– Czy obowiązkiem kongresmena nie jest dbanie o potrzeby swoich wyborców?

– Nie jestem pana wyborcą. Nie mieszkam w pańskim okręgu.

– Prawda. Ale służę wszystkim obywatelom naszego kraju.

– Poza tym jako kobieta nie mam prawa głosować.

– To też prawda, a szkoda.

– Zapewne popiera pan prawo wyborcze dla kobiet.

– Powszechnie prawo wyborcze – powiedział bez wahania.

– Nie wierzę. Dlaczego uprzywilejowany biały właściciel ziemski miałby popierać prawa wyborcze dla kobiet i kolorowych?

– Z tego, co pamiętam, czternasta poprawka do konstytucji daje prawo głosu wszystkim osobom urodzonym lub naturalizowanym w Stanach Zjednoczonych, a nie tylko dla białym płci męskiej, zamożnym, posiadającym majątek i umiejącym czytać.

Wyobraziła sobie wściekłość ojca na takie teorie. Ale podobały jej się obrazoburcze idee pana Calhouna.

– Jedna rada – powiedziała.

– Tak?

– Kiedy będzie pan brał udział w debacie, proszę nie wspominać o swoich poglądach na temat powszechnych wyborów. Zjedzą pana żywcem. – I choć nie widziała jego twarzy, dodała: – Niech się pan nie jeży i przestanie się wymądrzać.

– Skąd wiesz, że się jeży?

Nie była pewna. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu czuła więź z tym człowiekiem, potrafiła odczytać jego nastroje.

– Po prostu wiem. Tak na marginesie, zgadzam się z pańskim poglądem.

– A co z twoim ojcem? Czy popiera powszechne wybory?

Roześmiała się z jego naiwności.

– Jak długo według pana utrzymałby swoją pozycję, gdyby się do tego przyznał? Niech pan posłucha, panie Calhoun, sprzeciwienie się mojemu ojcu jest jak wdepnięcie w kupę gnoju. Nie da się tego zrobić, nie wyglądając głupio i nie wywołując zamieszania. I nie będzie pan mógł mieć pretensji do nikogo oprócz siebie.

– Pani rady są takie... barwne.

– W kongresie musi pan uładzić poglądy, jeśli chce pan przeforsować to, na czym panu zależy. Może się pan uważać za wytrawnego znawcę damskiej mody, panie Calhoun – dodała, zanim zdążył jej przerwać – ale jeśli jest pan choć w połowie tak mądry, za jakiego się pan uważa, będzie pan słuchać moich rad w kwestiach politycznych.

– Zdaje się na córkę senatora – zgodził się.

Kobiety znów kręciły się wokół niej, paplając i skubiąc agresywnie jej półhalkę.

– Panie Calhoun – zawołała – chciałabym wiedzieć, co się dzieje.

– Spokojnie. Mówią, że cała zostałam połknięta przez halkę. – Zrobił pauzę, a kłęb dymu z cygara powędrował w górę. – Pomysł niepozobawiony uroku.

– Myślę, że powinien pan sobie pójść – powiedziała.

– Taka bielizna nie będzie współgrać z nowym stylem, jaki planuje madame.

Rozmowa z mężczyzną o bieliznie była czymś niekonwencjonalnym i pewnie wysoce niemoralnym.

Poczuła mocne szarpnięcie i półhalka spłynęła do jej kostek. Abigail została jedynie w koszulce i pantalonach.

Ogarnęło ją przerażenie.

– Nie, proszę – powiedziała, chwytając półhalkę z koronek i tiulu.

Urwała, zdając sobie sprawę, że nie rozumieją jej słów, ale jeśli w ogóle były ludźmi, musiały zrozumieć jej błagalne spojrzenie.

Madame ujęła mocno jej nadgarstek i mruknęła coś, jakieś pytanie. Potem rozwarła palce Abigail tak, że odzież opadła. Wszystkie patrzyły w dół na jej stopy.

Specjalnie wykonany but był brzydką plamą pośród piany koronek. Wstyd przeszył Abigail na wskroś.

– Czy wszystko w porządku? – zawołał pan Calhoun.

– *Ne vous fâchez pas* – odezwała się madame.

– Bardzo dobrze. Wybiorę się do City Tavern.

Dzwonek nad drzwiami zabrzączał, gdy Calhoun wychodził.

– *Tiens* – powiedziała madame, odsuwając się od Abigail. – Teraz zaczyna się prawdziwa *travail*. Pracujemy z tym, co mamy. Tak rzeźbił Michał Anioł, prawda? Szukał piękna w bloku marmuru.

Nie tracąc czasu, wybrała długą półhalkę z wieszaka na ścianie i zawiązała ją wokół talii Abigail, która zapomniała o zmieszaniu pod wpływem rosnącej ciekawości.

– Nie sądziłam, że potrafi pani mówić po angielsku.

– Potrafię. – Ściągnęła z szyi taśmę krawiecką. – Rzadko to robię. Ale nie mam wyboru, bo wy, Amerykanie, nie chcecie się dobrze nauczyć żadnego języka, nawet własnego. Wiele kobiet robi mniej, niżby mogło. Ciekawe, dlaczego. – Wzruszyła ramionami. – Strach. Nieśmiałość. Brak pewności siebie, *sans doute*.

Abigail była wstrząśnięta. Tak niewielu wiedziało o jej ukrywanym kalectwie, jeszcze mniej widziało brzydki, ale funkcjonalny, czarny but, który nosiła. Odkąd dorosła na tyle, by sama się wykąpać i ubrać, nikt nie widział jej ułomności.

– Urodziłam się ze zniekształconą stopą – szepnęła do Francuzki.

Madame zaprzestała pomiarów i otworzyła szerzej usta, żeby ukazać zdecydowanie niedoskonałe uźębienie.

– A ja urodziłam się z przerwą w zębach.

Wróciła do pracy, wykrzykując wyniki pomiarów do asystentek.

– Ale taka rzecz nie powstrzymuje mnie przed otwieraniem ust. *Chérie*, stworzę suknie piękniejsze, niż sobie wyobrazasz, ale nawet ta najwspanialsza nic nie pomoże przy złym nastawieniu. Musisz nosić moje suknie z pewnością siebie. Jeśli włożysz moje suknie z poczuciem porażki, to jakbyś włożyła jutowy worek.

Po wizycie u krawcowej Calhoun zabrał ją na spacer po parku w centrum miasta.

– Czy madame określiła mniej więcej, kiedy suknie będą gotowe? – zapytał.

– Nie, ale obiecała, że wkrótce. Obawiam się, że koszt będzie bardzo wysoki. Bałam się zapytać.

– Pewnie tak. Do jej klientek należy pani Vandivert, żona i wszystkie córki prezydenta.

– Pozwoliłam sobie zatem na szokującą ekstrawagancję.

– Zdaniem twojej siostry stać cię.

– Co dokładnie powiedziała Helena?

– Twierdzi, że od co najmniej pięciu lat ledwo tknęłaś swoje pieniądze na ubrania.

– Nie powinna była ci mówić.

– Właściwie to nie powiedziała.

– Nie powiedziała?

– Nie. Nie jest szczególnie rozgarnięta, ale wie, że nie należy ujawniać tak osobistych informacji.

– W takim razie jak...

– Zgadłem. Wszystko, co nosisz, ma około pięciu lat.

Zawahała się, po czym rozejrzała, omijając go wzrokiem i próbując określić, co dokładnie o nim myśli. Niewielu mężczyzn znało się na damskiej modzie na tyle dobrze, żeby ocenić wiek ubrania, ale z drugiej strony niewielu mężczyzn witało Francuzki z poufałością byłych kochanków.

– Jest pan okropnym manipulatorem.

– Ustaliliśmy to już, gdy się poznaliśmy.

– Czy nie przeszkadza panu, że mam o nim niepochlebny opinię?

– Oczywiście, że tak, Abby. Zależy mi na twoim szacunku.

Wiedziała, że zabiegał u niej o dobrą opinię tylko ze względu na jej ojca i była zła na siebie za to, że ją pociągał.

– Nie zdobędzie go pan, bawiąc się moim życiem i udając, że panu na mnie zależy.

– Kto mówi, że udaję?

– Ja mówię.

– Dlaczego miałbym udawać?

– Żeby wkraść się w łaski mojego ojca.

– Przyznaję się do winy – potwierdził. – Czy to zadziała?

– W zasadzie mogłoby. Ojciec będzie wdzięczny, widząc mnie w nowym ubraniu.

Nieraz wytykał jej, że wydaje przydzielone jej pieniądze jedynie na sprzęt do obserwacji nieba.

- Opracowałem plan, jak przedstawić moją sprawę senatorowi.
- I co to za plan?
- Na moje zaproszenie twoja rodzina spędzi Święto Dziękczynienia w Albionie. Spojrzała na niego nieufnie.
- Naprawdę?
- Omówiłem już wszystko z Heleną. Profesor Rowan też do nas dołączy.

Plan nie spodobał się Abigail, ale wiedziała już, że James Calhoun nie liczy się z jej zdaniem. Zaciskając szczęki, kontynuowała spacer ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Prawie zderzyła się z pędzącym dzieckiem pchającym obręcz. Gdy pan Calhoun chwycił ją za łokieć, chłopiec nie zwolnił i nawet na nich nie spojrzał.

- Ma godną podziwu determinację w podążaniu za celem – zaśmiała się Abigail.
- Pewnie wyrosnie na prezydenta – stwierdził James Calhoun.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

W każdym z listów nadsyłanych codziennie z Annapolis zachwyty i namiętność rosły. Abigail ledwo mogła jeść i spać, często snuła się po pokoju do późna. Niemal wbrew własnej woli regularnie pisała do porucznika i czekała na jego odpowiedzi jak dziecko na prezent. Okazała się równie złym człowiekiem, jak Jamie Calhoun. Nawet gorzej, bo nie brała udziału w tym oszustwie dla politycznych korzyści, lecz dla własnej przyjemności.

Dreńczona poczuciem winy, udała się na dach, żeby opracować plan wyjścia z sytuacji.

Nie zdziwiła się, gdy zobaczyła czekającego na nią Jamiego Calhouna. Siedział na jednym z drewnianych krzeseł ustawionych do oglądania nieba. Zaczął regularnie przychodzić, żeby posiedzieć i porozmawiać z nią, podczas gdy ona studiowała niebo i robiła notatki.

– Jesteś, moja astronomko – powiedział wylewnie.

Trzymał kieliszek brandy w jednej ręce, kartkę papieru w drugiej, a świeca, przy której czytał, zamigotała na wietrze.

– Właśnie czytałem najnowszy list sir Galahada.

– Proszę mi to oddać. – Wyrwała mu papier z ręki. – Nie mógłby mi pan dać odrobiny prywatności?

– Uzgodniliśmy, że będziesz mi je pokazywać – przypomniał jej. – Dzięki temu mogę planować strategię.

– Szkoda fatygi. Przeszanę do niego pisać – oznajmiła Abigail, chowając list do kieszeni.

– Masz go na muszce, prawie w garści. Dlaczego chcesz go teraz puścić?

– Bo on myśli, że jestem Heleną.

– Nonsens. Myśli, że jesteś jego przeznaczeniem. Nie czytałaś listu? Nie rezygnuj. – Wskazał okrągłe oko teleskopu wystające z kopuły obserwatorium. – Od jak dawna szukasz komety?

– Od ponad dwóch lat.

– Czy teraz porzuciłabyś poszukiwania?

– Oczywiście, że nie.

– Tak samo nie wolno ci porzucić korespondencji z Butlerem. Odkrył już przed tobą swoje serce.

– Ale to jest nieuczciwe. Wprowadzam go w błąd.

– Boisz się, Abby.

– On odkryje, że czegoś mi brakuje.

– Czego?

– Urody mojej siostry.

– Miałby rację. Brakuje ci jej urody.

– Miło, że pan zauważył.

– Abby, masz własny urok. Gdybyś próbowała naśladować siostrę, byłoby to dziwne.

Spochmurniała speszona. Nie nazwał jej piękną – to byłoby kłamstwo. Niemniej powiedział jej komplement. Czy nie tak? I dlaczego jego uznanie sprawiło, że poczuła się tak dziwnie? Dlaczego wyobrażała sobie jego ręce na swoim ciele?

– Nie chodzi tylko o mój wygląd. Ale... o mnie całą. Jestem... nie taka, jak trzeba.

– Chryste. Gdzie nauczyłaś się ciągle wątpić w siebie?

– Kobieta taka jak ja ciągle ma ku temu okazję. Nie pamięta pan nocy, kiedy się poznaliśmy? Byłam taka niezręczna, a widział pan, co porucznik Butler napisał o Helenie w swoim drugim liście. Kiedy ona tańczy, porusza się jak letni obłok. Ja natomiast poruszam się jak wózek z węglem cofający się w ciemną uliczkę.

Roześmiał się.

– Wystarczy. – Pomaszerowała do drzwi na schody. – Kończę z tym natychmiast.

– Nie śmieję się z ciebie. To znaczy, śmieję się, ale nie złośliwie. Posłuchaj, taniec to tylko umiejętność.



Można go ćwiczyć, doskonalić.

Podszedł do niej, chrząszcząc butami do konnej jazdy po żwirze na dachu. Stał się przed nią i wykonał ukłon.

– Mogę prosić?

– Nie.

Zagroził jej drogę ucieczki, stając przed drzwiami.

– Już raz mi odmówiłaś. Tym razem nie przyjmę odmowy.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, objął ją w talii, przyciskając do siebie mocno. Następnie chwycił ją za rękę.

– Raz–dwa–trzy, raz–dwa–trzy...

Wbrew jej woli wciągnął ją do powolnego walca. Tutaj, pod gwiazdami, w jego ramionach i bez świadków, jej niepewność osłabła. Przez kilka minut pozwoliła się prowadzić, poddając się rytmowi tanecznych kroków.

Próbowała wyobrazić sobie, że tańczy z porucznikiem Butlerem. Jednak za żadne skarby nie mogła myśleć o nikim poza Jamiem. Obejmował ją ze stanowczością wykluczającą jakiegokolwiek protesty i pomimo nietypowej sytuacji podobało jej się poczucie bliskości i intymności. Nawet – niech Bóg jej wybaczy – podobało jej się odczuwanie ciepła w niestosownych miejscach.

Na tę myśl potknęła się i zeszywniała, przerywając płynność ich ruchów. Oczekiwała krytyki, ale zamiast tego Calhoun tylko stał i patrzył na nią.

– Wiem, na czym polega twój problem.

Wciągnęła powietrze, pewna, że wyczytał rozterkę w jej oczach.

– Nie umiesz odpuścić.

– Odpuścić?

– Trudno to wytłumaczyć. Odpuścić sobie. Zapomnieć o zahamowaniach. Jeśli zwyczajnie poddasz się prowadzeniu partnera, będzie ci o wiele łatwiej. Uwierz, znam się na tym. A więc. Raz–dwa–trzy, raz–dwa–trzy...

Wciągnął ją z powrotem w taniec.

Abigail starała się rozluźnić i podążać za nim. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że faktycznie jest jej nieco łatwiej.

– Miałem rację?

Zacisnęła usta, żeby powstrzymać uśmiech.

– Być może. Ale często zastanawiałam się, dlaczego kobieta musi poruszać się tyłem?

– Bo mężczyźni tego nie potrafią. Ale nie powinnaś tego wiedzieć.

Następnego dnia przy śniadaniu Abigail stwierdziła, że coś zaprzęta myśli Heleny. Siostra zdawała się świecić wewnętrznym światłem, a jednocześnie bębniła palcami po stole, aż ojciec spojrzał na nią gniewnie i przestała. Zaczęła potrząsać stopą. Kolanem uderzyła w dzwonek na nodze od stołu, przywołując Dolly.

W końcu ojciec zapytał:

– Dobry Boże, Heleno. Co się dzieje?

– Jestem podekscytowana, to wszystko – odparła. – Tak dawno nie spędzałam wakacji na wsi.

– Kto mówił coś o wakacjach? – zapytał senator.

– Oj, nie mówiłyśmy? – Pod stołem Helena chwyciła Abigail za nadgarstek i ścisnęła mocno, nakazując milczenie. – Otrzymaliśmy zaproszenie na wybrzeże.

Pan Calhoun wykazał się diabelską precyzją. Wiedząc, że Helena za profesorem Rowanem pójdzie nawet na koniec świata, uwzględnił go w planach. A Helena miała sposób na zdobycie tego, czego chciała.

– Zaprosiła nas rodzina Calhounów – powiedziała. – Mają posiadłość o nazwie Albion. Hodują tam konie pełnej krwi angielskiej. Powiedz, że możemy jechać. Proszę.

Abigail wyswobodziła nadgarstek. Już wiedziała, że nie będzie mogła się sprzeciwić.

– To ważne dla twojej pozycji w senacie – zauważyła Helena. – Calhounowie są bogaci.

– My też – odparł.

– W przyszłym roku będziesz ubiegać się o reelekcję. Darowizna od Calhounów z pewnością wsparłaby twoją kampanię. – Upiła mały łyk kawy. – Ojciec pana Calhouna gra w golfa z prezesem Sądu Najwyższego. Wiedziałaś o tym?



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ku swojemu zaskoczeniu Jamie czuł zdenerwowanie podczas podróży do Albionu. W pojemnym, wynajętym powozie grał rolę gospodarza dla czwórki gości, Franklina Cabota i jego córek oraz profesora Michaela Rowana. Zaaranżował wycieczkę, żeby pozyskać względy senatora. Jednak zamiast poczuć smak zwycięstwa, przygniotła go waga stawki w tej grze.

Starannie ukrywając lęk, powiedział:

– Oto sporna ziemia, senatorze. Ta, której domagają się firmy kolejowe.

Wskazał na szerokie równiny należące do rolników z nizin. Byli to biedni, prości wieśniacy, dzierżawcy ziemi oraz byli niewolnicy, uprawiający ziemię i hodujący zwierzęta. Firma kolejowa chciała zagarnąć dolinę, żeby zwiększyć swój zasięg w Wirginii i sięgnąć swoimi mackami aż do samej zatoki Chesapeake.

Odsunawszy na bok skórzaną klapę osłaniającą przed wiatrem, senator potarł w zamyśleniu bokobrody. Patrzył na żyzne niziny zasilane przez niezliczone ujścia rzek, pola ryżu i indygowca wpisane w krajobraz i sporadyczne chatki przycupnięte pośrodku pól.

– Jak pan widzi, to kosztowna propozycja – mówił Jamie – biorąc pod uwagę wszystkie prace melioracyjne, które trzeba by wykonać, żeby położyć tory. Jakie były obliczenia na milę?

Cabot zmarszczył szczeciniaste brwi.

– Do czego pan zmierza?

– Zastanawiałem się tylko, skoro ma być z tego tak ogromny dochód, dlaczego prywatna firma kolejowa nie weźmie kosztów na siebie?

Jamie poczuł na sobie spojrzenie Abigail. Wiedział, że nie rozumiała jego sprzeciwu wobec rozbudowy. Jako zamożny posiadacz ziemski powinien ją popierać. Ale nie popierał. Nie mógł. I jego zadaniem było przekonać jej ojca, żeby się z nim zgodził.

– Właśnie o to lubią mnie pytać moi przeciwnicy w kongresie – odpowiedział Cabot na jego pytanie. – Nie dostrzegają długofalowych korzyści z rozwoju kolei w tym stanie. Od lat panuje gorączka ekspansji na Zachód, ale gdy przychodzi do dbania o nasz własny, rodzimy stan, nie potrafimy inwestować. To musi się zmienić.

Jamie uprzejmie pokiwał głową.

– Właśnie dlatego przyjechałem do Waszyngtonu. Żeby coś zmienić.

Wskazał na szerokie, zamglone pola, z których niektóre wciąż były usiane sнопami kukurydzy. W oddali samotny rolnik zmagął się z pługiem ciągniętym przez krępego muła, podczas gdy jego dzieci bawiły się w rozoranej ziemi. Jamie nie mógł sobie wymarzyć lepszego obrazka – to był amerykański sposób życia na najbardziej podstawowym poziomie.

– On jest pana wyborcą w takim samym stopniu, jak firmy kolejowe – powiedział Jamie. – Nawet bardziej. Firmy kolejowe prowadzą przemysłowcy z Pensylwanii i Nowego Jorku. Tę ziemię uprawiają mieszkańcy Wirginii. Czy na pewno firmy zrobią z niej lepszy użytek?

Cabot oparł się z powrotem na siedzeniu, krzyżując ręce.

– Podziwiam pana ambicję, Calhoun. Ale przypominam panu, że polityka to grząski grunt. Sojusze bywają kruche i zmiennne. Radzę zawierać swoje z wyczuciem i zręcznością.

– Doskonała rada, senatorze – powiedział Jamie, unikając prześmiewczego tonu głosu. – Mam szczęście, że mogę skorzystać z pana mądrości i doświadczenia.

Abigail stłumiła kaszlnięcie, przytrzymując koronkową chustkę przy ustach.

– Mam nadzieję, że nie jesteś uczulona na morskie powietrze – powiedział jej ojciec, marszcząc czoło.

– Nie – odparła. – Trochę tu duszno.

Jamie miał ochotę ją udusić.

– Bez obaw, panno Cabot. Już prawie jesteśmy na miejscu.

Jego goście zareagowali na Albion tak, jak miał nadzieję – z zachwytem. Nadmorski dom z jego dzieciństwa miał swój własny, niepowtarzalny urok. Był usytuowany na łagodnym wzniesieniu, skąpany tajemniczym światłem charakterystycznym dla zatoki Chesapeake.

Gałęzie dębów tworzyły urokliwy baldachim nad długim, prostym podjazdem. Po obu stronach drogi otoczone białymi płotami pastwiska rozpościerały się na łagodnych wzgórzach. Pasące się pośród traw klacze i źrebaki podnosiły łby w reakcji na zapach koni, ciągnących powóz.

Podjechali przed dom. Dwóch lokajów wyszło do gości. Seamus i Will ustawili schodki i z szacunkiem podawali paniom dłoni. Helena uśmiechnęła się z uznaniem dla ich staroświeckich manier, a obu lokajom na jej widok załśniły oczy. Abigail, co było do przewidzenia, otrzymała minimalną pomoc przy wychodzeniu z powozu.

Jamie obserwował ją, gdy odchyliła głowę, przytrzymując kapelusz, żeby obejrzeć budynek. Widział odbicie imponującego domu w jej szeroko otwartych oczach – wysokie okna, smukłe kolumny po obu stronach wejścia, fronton uformowany w klasyczne linie greckiej świątyni.

– Więc to jest pana dom rodzinny – powiedziała. – Piękny.

Rowan podrapał się po brodzie.

– Powiniennem naliczać ci wyższy czynsz, Calhoun.

W tym momencie otworzyły się frontowe drzwi. Stanęli w nich jego rodzice, tak sztywni, jak posążki dżokejów na trawniku. Jego ojciec miał na sobie pięknie skrojony surdut i spodnie ze znakomitej jakości materiału; matka wyglądała oczywiście pięknie w satynowej sukni w złotym kolorze. Oboje uśmiechali się na powitanie i chyba nikt z gości nie dostrzegł drobnych szczegółów, które dla Jamiego były widoczne. W twarzy matki były wyryte linie niezadowolenia, a w oczach ojca widniał szklisty poblask po porannym kieliszku whiskey.

Jamie wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. To będzie dla niego długi weekend.

– Jamie zawsze sprawiał nam kłopoty – oznajmiła Tabitha Calhoun, ale jej piękny uśmiech złagodził wypowiedź, tak że nikt nie zauważył krytycznego wydźwięku. – Jaka to miła niespodzianka, zobaczyć go w tak znakomitym towarzystwie.

Miarowym krokiem poprowadziła gości do głównego salonu i poprosiła, by usiedli. Ojciec Jamiego poklepał go po ramieniu.

– Czy nie mówiłem ci, że posada w kongresie to jest to? – Zniżył głos, dodając: – Nie mogłem patrzeć, jak katujesz się z powodu Noaha.

– Tak – mruknął Jamie, zaciskając zęby.

Podczas obfitej kolacji Charles i Tabitha Calhounowie raczyli Cabotów anegdotami o swoim domu, koniach, sąsiadach. Byli dumni, zabawiając senatora i jego córki. Jamie nigdy nie powinien był wątpić w urok rodziców, zwłaszcza podsycany chęcią wywarcia wrażenia, a w przypadku ojca – łykiem ze srebrnej flaszki, którą zawsze trzymał pod ręką.

Jamie postrzegał ich jako dwójkę mało interesujących, obcych ludzi. W młodości Charles słynął z lekkomyślności i braku ambicji. Jakies trzydzieści lat wcześniej związał się z zamężną kobietą, a kiedy zmarła, stracił cel w życiu, aż w końcu kuzyn Hunter, ówczesny właściciel Albionu, powierzył mu nowe przedsięwzięcie, które wywołało burzę w okolicy.

Podczas gdy na większości plantacji uprawiano tytoń, bawełnę, indygowiec albo ryż, w Albionie zaczęto hodować konie wyścigowe rasy angielskiej. Pomysł był wielce ryzykowny, ale ostatecznie przyniósł rodzinie Calhounów ogromne zyski. Zapewnił też Charlesowi najładniejszą i najbogatszą żonę w regionie.

Tabitha Parks dorównywała pod względem bogactwa i urody jedynie swojej siostrze, Priscilli. Tabby i Prissy, jak je nazywano, zawsze wydawały się Jamiemu kobietami, które nie do końca pasowały do obecnego świata. Urodziły się i wychowały na plantacji, ale wojna secesyjna nieodwracalnie zmieniła ich życie. Choć starały się dostosować do nowego porządku rzeczy, Jamie podejrzewał, że nie potrafiły przywyknąć do posiadania służby i pracowników, którzy mogą przychodzić i odchodzić, jak im się podoba.

Jamie wiedział, że rodzice kochali go na swój sposób. Traktowali go, jakby był jednym z ich cennych koni. W nieskończoność omawiali jego mocne i słabe strony. Ich oczekiwania wobec niego były ogromne. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek otrzymał pochwałę lub aprobatę za coś innego niż doskonałe wyniki.

Ku rozczarowaniu jego matki był jedynakiem. Kiedy z czasem zrozumiał, że ten fakt uważa się za

rodzinną tragedię, postanowił temu zaradzić. Z całą szczerością i logiką ośmiolatka oznajmił światu, że wcale nie jest jedynakiem. Miał starszego przyrodniego brata, Noaha Calhouna, wówczas dwudziestopięcioletniego i najbardziej utytułowanego dżokeja w kraju. Jamie napisał o nim list do „Chesapeake Review”, a po jego opublikowaniu w okolicy zawrzało.

Jamie od zawsze wielił Noaha. Nie przyszło mu do głowy, że jego matka może nie chcieć uznać syna, którego Charles Calhoun spłodził z niewolnicą. Ten epizod położył jego matkę do łóżka na trzy miesiące z powodu napadu melancholii.

W następnym roku wysłali go daleko od Albionu. Zapisali go do mrocznej, szacownej szkoły dla chłopców w Filadelfii, a do domu przyjeżdżał tylko na Boże Narodzenie i latem. Od tego czasu jego dzieciństwo składało się z wyjazdów, podczas gdy tak naprawdę chciał tylko wrócić do domu i żyć blisko ziemi, uprawiać rośliny, hodować konie wyścigowe i siedzieć wieczorem na werandzie, czekając na pojawienie się gwiazd.

– Jesteś bardzo cichy, synu – zauważyła jego matka, dołączając do niego po kolacji na szerokiej werandzie. – To do ciebie niepodobne.

Wziął jej rękę, szczupłą i wypieszczoną jak u królowej.

– Po prostu delectuję się widokiem.

– Macie państwo wspaniały dom – powiedział senator Cabot, wychodząc na zewnątrz z gospodarzem.

Pojawił się służący z pojemnikiem na cygara. Charles wybrał cygaro, po czym zaproponował Jamiemu i Cabotowi, żeby się poczęstowali.

– Pewnie uważacie nasz mały kawałek Wirginii za dość prowincjonalny po ruchliwej stolicy – stwierdził Charles.

– Na tym polega cały urok – powiedział Cabot. Wyjął z kieszeni srebrną gilotynkę, po czym sprawnym i fachowym ruchem przyciął cygaro. – Macie szczęście, że posiadacie takie miejsce.

– Szkoda, że nie możesz zostać dłużej – powiedziała Tabitha z uśmiechem do Jamiego. – Ale rozumiem, że masz obowiązki w stolicy.

– Zgadza się.

Zawsze do tego dochodziło, do przypomnienia, że Jamie tak naprawdę był tu tylko gościem. Jeśli był gościem we własnym domu, a lokatorem w domu Rowana, to gdzie było jego miejsce?



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Nie krzycz – powiedział ktoś, zasłaniając jej dużą ręką usta. – To tylko ja.

Abigail śniło się coś cudownego, co chciała zapamiętać na zawsze. Ulotny sen o tym, jak tańczy z wdziękiem pięknego walca, podczas gdy inni patrzą na nią z zachwytem. Brutalnie obudzona, nie mogłaby krzyknąć, nawet gdyby chciała. Sparaliżowały ją szok i przerażenie, odbierając mowę, dopóki jej oczy nie oswoiły się z ciemnością i nie rozpoznała intruza.

Zabrał rękę.

– Co pan wyprawia? – oburzyła się. – Która godzina? Czy coś się stało? Co...

Jamie Calhoun znowu przycisnął rękę do jej ust.

– Przyszedłem coś ci pokazać. Jest druga w nocy. Nic się nie dzieje, chyba że obudzisz cały dom, robiąc awanturę.

Oderwała jego rękę z twarzy i spojrzała na nieruchomy wzgórek pościeli na drugim łóżku, gdzie spała Helena.

– Co u licha chce mi pan pokazać? – zapytała, zniżając głos do szeptu.

– Coś nie z tej ziemi.

Rzucił jej na kolana długi bawełniany szlafrok.

– Załóż to i chodź ze mną.

Zapalił lampę, a potem przytrzymał dla Abigail szlafrok.

W potrzasku. Abigail była w potrzasku. Nie mogła wyjść z łóżka, a na pewno nie w świetle.

– Nie zrobię tego.

– Nie bądź marudna – powiedział, potrząsając szlafrokiem. – Tracimy czas.

– Proszę stąd wyjść. Obudzi pan Helenę.

– Profesor Rowan już to zrobił.

Przyciskając pościel do piersi, spojrzała w drugi kąt pokoju.

– Nie ma jej?

– Owszem.

Podszedł do drugiego łóżka i wydobyl poduszki, które zostały ułożone tak, by przypominały śpiące ciało.

– Twoja siostra lubi przygody. Rowan na pewno się nią zaopiekuje.

Abigail nie była zaskoczona ani zaniepokojona zniknięciem siostry. Chociaż nigdy się do tego nie przyznała, od dłuższego czasu wiedziała, że Helenie zdarza się wyruszać na tajemnicze eskapady i żadne upomnienia by jej nie powstrzymały. Jeśli Abigail szukała matki w przestworzach, to Helena wypełniała własną pustkę przygodami w zakazanych miejscach ziemskiego świata.

– Proszę nie mówić mojemu ojcu – powiedziała.

– Za kogo mnie uważasz? Nie odpowiadaj – dodał szybko. – Włóż tylko szlafrok. Gdzie masz pantofle?

Ogarnął ją niepokój.

– Niech pan zostawi lampę i poczeka na zewnątrz.

Zaśmiał się.

– Abby, złamaliśmy już wszystkie zasady przyzwoitości. Zachowaj skromność dla Boyda Butlera. Doceni ją bardziej ode mnie.

W tej chwili nie myślała o Butlerze, tylko o Jamie i jego bystrych oczach, którymi się w nią wpatrywał.

– Proszę wyjść albo nie ruszę się z łóżka.

Miała nadzieję, że nie usłyszał paniki w jej głosie. Wstrzymując oddech, nie spuszczała go z oka, dopóki nie odszedł. Gdy tylko zamknęły się drzwi, wyszła z łóżka. Założyła buty, bo w nich lepiej się chodziło.

Szlafrok należał do Heleny, ale to akurat dobrze. Będzie wlec się po ziemi, zakrywając brzydki but.

Wzięła lampę i wymknęła się na korytarz, gdzie czekał Jamie.

– No dobrze. Co chce mi pan pokazać?

Wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem. Od czasu do czasu skrzypnęła deska podłogowa, ale poza tym w starodawnych wnętrzach Albionu panowała niemal upiorna cisza. Abigail, przyzwyczajonej do hałasu i całodobowego ruchu miasta, wydawało się to bardzo dziwne.

Na końcu korytarza napotkali wąskie wejście i schody. Na kolejnym piętrze przeszli przez pokój pełen przykrytych materiałem mebli.

– Czy to był pana pokój?

– Dawno temu.

Zwolnił kroku i oświetlił ściany obwieszane obrazami koni i jeźdźców.

Wskazała na trzy niskie, zakryte tkaniną łóżka.

– Czy w domu były inne dzieci?

– Byłem sam w pokoju. Tutaj przez lata mieszkało wielu Calhounów. Niektóre pokolenia były bardziej płodne niż inne.

Wyobraziła sobie, jak on tu dorasta pod krytycznym okiem swoich urodziny rodziców. To była niepokojąca wizja. Nie opowiadał jej o swojej przeszłości, ale wyczuwała w jego rodzinie pewien chłód, brak więzi.

– Musiał pan czuć się tu samotny.

Puszczając jej rękę, odsunął na bok drewniany panel, ujawniając kolejne schody, jeszcze bardziej strome i wąskie niż poprzednie. Zastanawiała się nad jego niechęcią do mówienia o swoim dzieciństwie. Albion powinien być magicznym miejscem dla dorastającego chłopca.

– Ukryte drzwi – powiedziała. – Bardzo intrygujące.

– Rodzinna legenda głosi, że pierwsze pokolenie Calhounów zabezpieczyło sobie drogę ucieczki przez strych i piwnicę w razie ataku piratów.

Pajęczyny i zapomniane meble zapełniały przestrzeń. Drewniane stelaże krzeseł i stołów wyglądały jak wysuszone kości w rzeźni. Szelest, a po nim odgłos skrobienia, przestraszył ją i przywarła do Jamiego, zbyt późno przypominając sobie, że ma na sobie tylko cienką koszulę nocną i szlafrok.

Nigdy wcześniej nie dotykała mężczyzny w ten sposób, obejmując go od tyłu, jakby ratowała się przed utonięciem. Nieprzeparłe wrażenie dotyczyło... twardości. Był jak pień drzewa, ale cieplejszy, bardziej opiekuńczy.

Oszołomiona, puściła go i cofnęła się.

– Przepraszam – powiedziała. – Usłyszałam hałas.

– Szkoda, że częściej ich nie słyszysz.

Obrócił się z uśmiechem i pomyślała, że może on wie, jak mocno wali jej serce.

– To mogła być wiewiórka albo opos. Uwaga na głowę.

W szczytowej części strychu otworzył niskie drzwi i wyszli na płaski dach otoczony niską balustradą.

– Niech pan zgasi lampę.

Powitała noc z całkowitym zachwytem. Gdy zgasił lampę, okręciła się powoli, patrząc w niebo.

– To jest wspaniałe, panie Calhoun. Zawsze chciałam znaleźć się w tak ciemnym i odległym miejscu.

– Trzeba było przyjechać do Albionu dawno temu. Jesteśmy pośrodku niczego.

Doskonała widoczność nieba poraziła ją. Nieczęsto miała okazję oglądać tak wyraźne konstelacje lub wyląwiać gołym okiem tyle niecodziennych kolorów i formacji.

– Wiosną jest tyle żab, że nie słyszy się własnych myśli. – Jamie podszedł do barierki od strony wody. – O tej porze roku jest ciszej. – Wskazał na wysokie, proste drzewo w oddali. – Widzisz tę starą sosnę? Lata temu Ryan, kuzyn ojca, zbudował na niej platformę widokową, żeby obserwować ruch statków w zatoce. Później został kapitanem żeglugi morskiej. Teraz jest na emeryturze i mieszka w pięknym, starym domu na Cape Cod. Zabrałbym cię na nią, ale drewno pewnie spróchniało.

– Nie trzeba.

Wdychała zapach morza i suchych liści oraz siana.

– Albion to cudowne miejsce. Związana jest z nim historia pańskiej rodziny, prawda?

– Chyba tak.

Dostrzegła ciemny kształt daleko na horyzoncie.

– Co tam jest?

– Ruiny sąsiedniej plantacji. Jankesi spalili ją podczas wojny.

– Jak Albion uniknął spalenia?

– Armia Unii przeznaczyła go na szpital i kwatery oficerskie.

– Na szczęście.

– Szczęście nie miało tu nic do rzeczy. Niektórzy twierdzą, że Jankesi okazali łaskę ze względu na

nasze strategiczne położenie, ale chodziło o coś więcej. Rodzina Calhounów zastosowała abolicję w 1851 roku, kiedy kuzyn Hunter uwolnił niewolników w Albionie. Gdy mój ojciec przejął majątek, też płacił pracownikom. Podobno nie spodobało się to sąsiadom.

Ogarnęło ją dziwne podniecenie. Poznając Jamiego Calhouna i jego rodzinę, miała wrażenie, jakby dokopywała się do człowieka, którym naprawdę był.

– A czym pan się wyróżni, panie Calhoun?

– Czy muszę?

– Być może. Zdaje się, że to tradycja u Calhounów.

– Przyznaję, że oszczędzenie Albionu podczas wojny było jednym z czynników, dla których postanowiłem kandydować do kongresu. Pomyślałem, że czasem warto bawić się w politykę.

Wziął ją za rękę i zaprowadził na środek dachu. Ku jej zdumieniu leżał tam rozłożony gruby koc, na nim zaś kosz jabłek, okrągły ser, bochenek chleba.

– Co to jest?

– Jeśli nie rozpoznajesz pikniku, to przed nami trudniejsze zadanie, niż sądziłem. – Wziął obie jej ręce w swoje. – Usiądź.

Z nieznośną świadomością, że nie jest adekwatnie ubrana, zasiadła na kocu, modląc się, by szlafrok niczego nie odsłonił. Jamie zdawał się nie zauważać jej zmieszania, siadając obok i podając jej jabłko. Wzięcie go z jego ręki miało posmak zakazanej intymności. Wgryzła się w chłodny, chrupiący mięsz.

– Więc jest tu dla ciebie wystarczająco ciemno?

– Owszem. – Spojrzała w niebo. – Co za szczęście mieć takie miejsce. Czy pewnego dnia będzie pańskie?

– Może. Nigdy o tym nie myślałem.

Jego obojętność podsyciła jej ciekawość.

– Nie kocha pan swojego domu?

– Dom jest tam, gdzie jest twoje miejsce. Nie mieszkam tu od lat. Wystarczy mi moje zakwaterowanie na Dumbarton Street, dopóki moje podróże nie zaprowadzą mnie gdzie indziej.

– Czyli dokąd?

– Kto wie? Meksyk? Kalifornia? Chiny? Chciałabyś podróżować? Może odwiedzić takie miejsce jak Kalifornia?

Jadła jabłko w zamyśleniu, skupiając się na Marsie otoczonym nikłą, różowawą aureolą. Odległe miejsca brzmiały tajemniczo i ekscytująco.

– Chciałabym kiedyś pojechać gdzieś daleko. Do obserwatorium w Watykanie. Albo zobaczyć gwiazdy ze szczytu góry.

– Nie boisz się dalekich podróży?

Odłożyła ogryzek i wskazała na niebo.

– Oczywiście, że nie. Marzę o rzeczach, które są oddalone o całe światy. Kalifornia w porównaniu z nimi wydaje się blisko. A co z panem? Czy marzy pan o podróżach?

– Już widziałem kawał świata. Byłem daleko stąd... naprawdę długo.

Wyczuła ponurą nutę w jego głosie i zastanawiała się, co go spotkało w czasie jego przygód, ale nie była pewna, jak o to zapytać. Ukrywał się za niefrasobliwością jak za niewidzialną zasłoną.

– Niech pan opowie o swoich podróżach – poprosiła.

– Nie dziś wieczorem. Dziś wszystkie gwiazdy patrzą na ciebie.

Abigail nie naciskała.

– Sprawił pan ogromną przyjemność rodzinie, kandydując do kongresu.

– Skąd wiesz?

– Od pańskiej matki. Powiedziała, że wrócił pan do domu z zagranicy i wziął na siebie odpowiedzialność. To ciekawe, że pańskie życie potoczyło się zgodnie z planem.

Roześmiał się.

– Tak uważasz?

– Tak to wygląda.

– Skarbie, gdyby moje życie potoczyło się zgodnie z planem, byłbym żonaty z blondwłosą damą z Richmond i mielibyśmy już sześcioro dzieci.

– Może jeszcze...

– Ożenię się? Nie. Nigdy.

Jego gwałtowna odpowiedź zaskoczyła ją. Skąd u niego taka niechęć do małżeństwa? Czy była prawdziwa? W czasie, niebieskawe księżycowe światło rozjaśniło ogrody i cichą zatokę.

Poczuła jego delikatny dotyk na dłoni, potem na ramieniu i cofnęła się z przestrachem.

– Co pan robi?

– To część planu, zapomniałeś? Powinnaś być przygotowana na zaloty Boyda Butlera. Wiedzieć, jak się zachować, gdy dotknie cię mężczyzna.

– Dżentelmen by tego nie zrobił.

– To wymysł kobiet, które nie lubią być dotykane. Ty do nich nie należysz, prawda?

– Nie wiem.

Opuszkami palców dotknął grzbietu jej dłoni, uśmiechając się, gdy się cofnęła.

– To nie jest jadowity pająk, skarbie.

Położył rękę z powrotem na jej dłoni.

– Czy to konieczne?

– Zaufaj mi, tak. Okazywanie uczuć dotykiem jest najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Cieszenie się z dotyku również. Uwodzenie jest cudowną sprawą, ale wymaga praktyki.

Nie cierpiała tego, że zdawał się wiedzieć, co ona odczuwa, a jednak nie potrafiła oprzeć się falom ogarniającego ją ciepła. Chciała, żeby mylił się co do przyjemności, jaką czerpała z jego dotyku, ale prawda była taka, że czuła się aż za dobrze.

Źródło ciepła znajdowało się w głębi niej i promieniowało łagodnie na zewnątrz, rozpalając jej ciało. Czuła słodkie pieczenie w miejscach, o których wiedziała tylko dzięki studiowaniu w tajemnicy pełnej zagiętych stron *Anatomii* u profesora Rowana.

– Możesz zamknąć oczy – szepnął.

Zrobiła to i poczuła, jak on przysuwa się do niej na kocu. Położył rękę na jej udzie, wywołując w niej innego rodzaju ciepło. Ogarnęło ją przerażenie, tęsknota, i podniecenie, tak że ledwo mogła oddychać lub zebrać myśli. Przypomniała sobie, jak go zobaczyła tamtej nocy w ogrodzie w Białym Domu, wsuwającego rękę pod suknię kobiety. Teraz dokładnie wiedziała, co tamta kobieta czuła.

– Możesz się mnie chwycić – powiedział.

Chwyciła miękką tkaninę jego koszuli, zaciskając rękę w pięść. Kostkami dłoni dotknęła jego klatki piersiowej i znowu poczuła tę zaskakującą twardość jego ciała, jego żar.

– Spodoba ci się o wiele bardziej, jeśli się rozluźnisz.

– Nie o to chodzi – wyszeptała. – Już i tak za bardzo mi się podoba.

Przycisnął swoją dłoń zaborczo do jej boku i wydało jej się, że jego kciuk zabłądził pod jej szlafrok, ale nie odważyła się sprawdzić. Czuła się oszołomiona, przepelniona wrażeniami. Musiała sobie powtarzać sobie, że to tylko instruktaż.

– Naprawdę? – zapytał.

– Porucznik Butler uzna mnie za zdeprawowaną, jeśli będę się przy nim tak zachowywać – stwierdziła, zmuszając się do otwarcia oczu.

– Jeśli tak, to jest głupszy, niż zakładałem.

– Co ma pan na myśli?

– Mężczyzna o tym marzy, Abby. Marzy o kobiecie, która cieszy się z jego dotyku, która za nim szaleje. Marzy o kobiecie, która nie boi się go dotykać, która ma gdzieś fałszywą moralność i – jak to powiedziałaś w ostatnim liście – chętnie oddaje się płomieniom namiętności.

– Nie powinnam była pozwolić panu tego czytać.



– To mocna rzecz, Abby. Mocna i niezwykła.

– Naprawdę? – spytała, ale nie usłyszała jego odpowiedzi, bo zrobił coś ręką pod jej szlafrokiem, co rozproszyło jej myśli. Ostatnie, co usłyszała, to gwałtowny wdech – jego – i łagodny, prawie melodyjny jęk – swój.

Potem ich usta spotkały się, musnęły i cofnęły, a potem znów się zetknęły.

Jej pierwszy pocałunek. Nie był taki, jakiego się spodziewała. Wyobrażała sobie czułe dotknięcie warg i świat nabierający cukierkowo-różowych barw.

Zamiast tego nastąpiło mroczne, namiętne starcie wyzwalające zakazaną tęsknotę. Nie miało w sobie ani odrobiny cukierkowości, nie było jej także w jej płomiennej reakcji. Przysunęła się do niego tak blisko, jak tylko mogła, aż ramieniem delikatnie popchnął ją do tyłu, tak że znalazła się pod nim. Pragnęła jego natarczywego ciężaru, pragnęła wszystkiego, a przyznanie się do tego pragnienia napełniło ją dziwną i wzbierającą radością.

Każdy kolejny moment pocałunku był bardziej szokujący i rozkoszny niż poprzedni. Rozchylił jej usta swoimi, wsuwając język w sposób tak zaskakująco intymny, że zadrżała. Kiedy w końcu oderwał się od niej, nie mogła myśleć i nie miała pojęcia, gdzie jest. Spojrzała w górę na majestat nocnego nieba.

– Och – westchnęła mimowolnie ze zdumieniem. – Och, Jamie...

– Mm?

Jak mogła odczuwać taką błogość w ramionach Jamiego Calhouna, cynika i kobieciarza? Nie różniła się niczym od Caroline Fortenay czy jego innych zdobyczy. Przywołując w myślach swój prawdziwy cel, zapytała:

– Czy tak właśnie będzie z porucznikiem Butlerem?

Podciągnął ją do góry silnymi ramionami, a potem odsunął się i poczuła nocny chłód w tych częściach ciała, które jeszcze przed chwilą sobą zakrywał.

– Dobra robota, kochanie – powiedział oschle. – Wiesz wszystko, co trzeba wiedzieć o całowaniu.

Zerknęła na niego w półmroku, próbując dobrać się do siebie po oszałamiającym ciepłe jego ramion.

– Wielkie nieba, jest pan na mnie zły.

– Nonsens. Dlaczego miałbym być zły?

– Ponieważ przywołałam nazwisko porucznika Butlera.

– Świetnie. W końcu chodzi o niego. Od początku chodziło o niego.

– To był mój pierwszy pocałunek – wyznała.

– Szybko się uczysz. Nie ma się czym martwić. – Mówił oschłym tonem, może lekko napiętym, zawijając resztki po pikniku w obrus. – Masz to we krwi.

– Naprawdę?

Dotknęła przodu szlafroka. Jakimś trafem był rozpięty. Pospieszenie go zapięła.

Kiedy wstał, nie raczył podać jej ręki, żeby pomóc jej się podnieść. Zamiast tego skierował się w stronę drzwi na strych.

– Weź koc, dobrze? – rzucił przez ramię.

Podniosła się niezręcznie na nogi. Zebrała koc i poszła za Jamie, zastanawiając się nad jego obcesowym zachowaniem. Czy zrobiła coś złego? Czy była za śmiała? Za nieśmiała? Powiedział, że ma to we krwi.

– Panie Calhoun?

– Na tym etapie może zaczniesz mówić mi po imieniu.

– Chętnie – odparła – Jamie...

– Cicho.

– O co chodzi?

– Coś usłyszałem.

Odłożywszy tobołek, poszedł do balustrady. Abigail poszła za nim, słysząc jakieś dźwięki. Chrapliwy męski szept i kobiecy chichot. Pierwsza dostrzegła dwie postaci przechodzące przez podwórze. Na bosaka i trzymając w rękach buty, Helena i profesor Rowan szli przez ogród, żeby zapewne zakraść się z powrotem do domu.

– Widzę, że dobrze się domyślałem – powiedział Jamie i poszedł zapalić lampę.

Wciąż oszołomiona pocałunkiem, Abigail podążyła za nim przez strych i dziecięcy pokój. Jamie

odprowadził ją do jej sypialni. Odgłosy ze środka wskazywały, że Helena już dotarła.

– Dobranoc, Abigail.

– Dobranoc. Jamie? – Czują się dziwnie, używając jego imienia, ale po tym, co zrobili na dachu, jeszcze dziwniej byłoby mówić do niego panie Calhoun.

– Tak? O co chodzi?

– Dziękuję.

Nie była pewna, za co mu dziękuje. Za pokazanie jej gwiazd? Za piknik? Wielkie nieba, za pocałunek?

I czy faktycznie była mu za to wdzięczna?

Rozstrzygnął sprawę, błyskając zębami w uśmiechu i mówiąc:

– Nie ma za co.

Potem, nucąc pod nosem, zniknął w nocnym mroku.

Abigail weszła do sypialni. Światło księżyca wpadało przez wysokie okna. Stojąc na okrągłym dywaniku przy kominku, Helena wciągnęła powietrze, po czym zatkała dłonią usta.

– To tylko ja – powiedziała Abigail.

– Ale mnie wystraszyłaś. Oglądałaś na zewnątrz gwiazdy? – Helena nie czekała na odpowiedź. –

Pewnie, że tak.

– Gdzie byłaś? Jesteś przemoczona. I co to za zapach? Woda morska?

Helena chwyciła ręcznik i wytarła włosy.

– Nie mów papie.

Helena rozczuliła ją i zirytowała jednocześnie.

– Czy kiedykolwiek powiedziałam ojcu?

Helena odrzuciła ręcznik. W upiornym świetle księżyca wyglądała jak wróżka, delikatna i z innego świata.

– Poszłam popływać. Z Michaelem.

– Z... profesorem Rowanem.

– Tak.

– Ale ty nie umiesz pływać.

– Już umiem.

– Nie było zimno?

– Było, ale po chwili o tym zapomniałam.

– Cóż... Powieś mokre ubranie na krzesło, żeby do rana wyschło.

– Nie jest mokre.

– Dobry Boże. Pływałaś nago?

– Było wspaniale. To takie naturalne i pierwotne. Michael mówi, że wśród aborygeńskich ludów z..

– Nie mogę uwierzyć, że pływałaś nago z mężczyzną.

– Byłoby niebezpiecznie pływać samej.

Abigail nie powinna być zaskoczona. Helena specjalizowała się w robieniu skandalicznych rzeczy.

– Nie mogłabym pływać sama – dodała Helena. – Michael powiedział...

– A co Michael powiedział o twojej reputacji?

– Moja reputacja. – Helena z wprawą zaplotła włosy i weszła do łóżka. – Cóż, legła w gruzach, kiedy uciekłam ze szkoły. Panna Madeira powiedziała, że nigdy nie wyjdę dobrze za mąż. Myślę, że rzuciła na mnie klątwę. – Naciągnęła kołdrę na kolana. – Dzięki Bogu.

Abigail usiadła na łóżku i próbowała opanować gniew. Helena zmusiła ją do prowadzenia flirtu z porucznikiem Butlerem, ale nie przeszkadzało jej to we flirtowaniu z profesorem Rowanem.

– W każdym razie – ciągnęła dalej Helena – moje beztrioskie dni mają się ku końcowi. Papa będzie bardzo szczęśliwy, gdy w końcu ustatkuję się z... – Zmarszczyła brwi w zamyśleniu. – Porucznikiem Butlerem, tak?

Przez Abigail przebiegł dreszcz grozy. Jak jej siostra mogła zachęcać jednego mężczyznę i jednocześnie szaleć z drugim? Porucznik byłby zdruzgotany, gdyby się dowiedział. Abigail tylko utwierdziła się w przekonaniu, że trzeba go chronić przed cierpieniem z powodu niefrasobliwości Heleny.

– Właściwie to jest tylko jeden aspekt małżeństwa, który mnie interesuje – wyznała. – A teraz, no cóż... – Ziewnęła i przeciągnęła się, po czym zagrzebała w pościel. – Odkryłam, że do zaspokojenia mojej

ciekawości nie potrzeba małżeństwa.

Abigail osunęła się na kolana.

– Wielkie nieba. Czy mówisz to, co obawiam się, że mówisz?

Helena roześmiała się radośnie.

– Więc jednak – szepnęła Abigail. – Ty... – nie potrafiła nawet ubrać tego w słowa – ...z profesorem Rowanem.

– Odkąd zamieszkał obok nas, udawał, że mnie ignoruje, więc postanowiłam coś z tym zrobić. Uwodzenie nie jest takie trudne, Abigail. Powinnaś spróbować.

Abigail wpatrywała się w siostrę, która uśmiechała się sennie do sufitu, jakby była w jakimś innym świecie. Helena nie wyglądała wcale inaczej, a może jednak?

– Mogłaś zajść w ciążę – szepnęła Abigail. – Pomyślałaś o tym?

– Jeśli zajdę, będę musiała szybko wyjść za mąż, prawda?

Abigail nie mogła się powstrzymać. Musiała zadać następne pytanie.

– Czy z tego powodu zmienisz zdanie o poruczniku Butlerze?

– Papa nigdy by mi nie wybaczył, gdybym odrzuciła syna wiceprezydenta. Poza tym Michael wcale nie chce się ze mną żenić. Myślę, że nawet mnie nie kocha. – Helena zaśmiała się. – Gapisz się na mnie, jakby wyrosły mi rogi.

Abigail rozważała udzielenie siostrze reprimendy za rozwiązłość, ale wiedziała, że to nic nie da.

– Czy twoje odkrycie warte było utraty dziewictwa?

– Dziewictwo cenią ci, którzy nie mają pojęcia, czego oczekiwać od żony. – Uśmiechnęła się. –

A odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak. Zdecydowanie, jednoznacznie, tak, było tego warte. – Przytuliła do siebie poduszkę. – To najwspanialsza rzecz na świecie, Abigail. To jest to, o czym nie chcą mówić młodym kobietom. Naprawdę wspaniałe. – Posłała siostrze ostatni promienny uśmiech, zanim zamknęła oczy. – To jest tak, jakbyś leciała do góry.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Niech mnie diabli. Zrobili to, prawda? – spytał Jamie Abigail następnego dnia, gdy zwiedzali stadninę. Miał na myśli Helenę i profesora Rowana, którzy szli blisko siebie, ocierając się ukradkiem dłońmi, udając zasłuchanych w słowa Jeffriesa, zarządcy opowiadającego o rodowodach koni pełnej krwi angielskiej.

Abigail nie odrywała wzroku od drobnego mężczyzny i słuchała jego fachowego wykładu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Jamie zaśmiał się cicho i intymnie, co zabrzmiało jak szept kochanka. Ciepły zapach owsa i koni wypełniał stajnię, gdy Jeffries prowadził ich pomiędzy boksami.

– Więc wyrażę się jaśniej.

Nachylając się, szepnął jej coś do ucha. Choć nigdy wcześniej nie słyszała tego słowa, nie miała wątpliwości, co ono znaczy.

– Przestań. – Odsunęła się z wściekłością. – Jesteś niewiarygodnie wulgarny.

– Owszem. Jestem.

– A to, co zarzucasz mojej siostrze...

– Niczego jej nie zarzucam. Poza tym twój rumieniec potwierdza moje podejrzenia.

– Jeśli się rumienię, to dlatego, że twoje obrzydliwe domysły i twój język mnie obrażają.

– Niepotrzebnie się oburzasz, ale proszę, nie przestawaj się rumienić. Do twarzy ci z tym.

– Nie próbuj mnie rozpraszać nieszczerymi pochlebstwami.

– Droga moja, nawet mucha plujka mogłaby cię rozproszyć. To właśnie w tobie lubię, Abby.

Zauważasz wszystko.

Nie miała pojęcia, czy uznać to za komplement, czy nie, na szczęście doszli do końca stajni i wyszli na podwórze z powozami. Starszy pan Calhoun z jej ojcem podjechali małą, otwartą bryczką. Obaj byli rozluźnieni i jowialni w otoczeniu kołyszących się dębów i jesiennego nieba. Ojciec wyglądał wspaniale, pomyślała Abigail. W tweedach i wysokich butach przypominał wiejskiego dżentelmena. Najwyraźniej pobyt w domu Jamiego sprawiał mu przyjemność.

– Witaj, ojciec. Witam, panie Calhoun. Właśnie podziwialiśmy pańskie gospodarstwo. Jest niezwykle. Musi być pan z niego bardzo dumny.

– Owszem, jestem, panno Cabot.

– Witaj, Abigail – zawołał jej ojciec. – Heleno, dołącz do nas. Za bardzo zmęczysz się, idąc na piechotę.

Abigail poczuła na sobie wzrok Jamiego, ale zignorowała go. Ojciec naturalnie poświęcał Helenie więcej uwagi i troski. Zawsze tak było. Ale nic w tym dziwnego. Abigail była spolegliwa, przewidywalna, posłuszna. A siostra nie.

– Idę, papo. – Helena wsunęła rękę pod ramię profesora Rowana. – Dzień dobry, panie Calhoun.

Ojciec Jamiego, który był równie zafascynowany Heleną jak reszta świata, wyraźnie rozpromienił się, gdy obdarzyła go swoim olśniewającym uśmiechem. Profesor Rowan wprowadził ją do bryczki i zajął miejsce obok niej. W spódnicy do jazdy konnej Helena wyglądała równie stylowo jak ojciec. Nalegała, żeby Abigail również włożyła taką spódnicę, wyciągając ją ze starej cedrowej skrzyni w sypialni, mimo że Abigail zaklinała się, że jej nie potrzebuje. Z oczywistych powodów preferowała fasony, które całkiem zasłaniały nogi, ale jak wszyscy wypełniała polecenia Heleny. Na szczęście spódnica sięgała do ziemi, zakrywając jej but.

– My z panną Abigail pójdziemy pieszo. – Jamie potarł aksamitny pysk konia zaprzęgniętego do bryczki. – W ten sposób odciążymy biednego starego Lorda Byrona.

– Jak sobie życzysz. – Charles trzepnął lejcami. – Ruszamy na inspekcję toru wyścigowego.

Gdy bryczka potoczyła się w stronę wybrzeża, Jamie nieświadomie potarł Abigail po ramieniu, jakby nawet nie zauważając, że jej dotyka.

– Czy twój ojciec zawsze tak robi?

Odsunęła się od niego.

– Co robi?

– Wiesz co. Podejrzewam, że trwa to od lat.

– Co?

– Nie udawaj głupiej, Abigail. To do ciebie nie pasuje.

Wzdrygnęła się i podeszła do płotu przy wybiegu, pozornie zafascynowana tym, co Jeffries robił z błyszczącą, narowistą klaczą. Zlekceważenie jej przez ojca było mniej przykre niż fakt, że Jamie to zauważył.

Chwyciła się barierki, żywiąc nadzieję, że nie będzie jej zmuszał do odpowiedzi. Na szczęście tego nie zrobił. Podeszedł i stanął obok. Pod wpływem jego bliskości pomyślała o chwilach spędzonych nocą na dachu.

Nie potrafiła zapomnieć o tym, co zrobili. Jego dotyk i pocałunek ją oszołomiły, w dodatku nadal czuła się zmieszana i oszołomiona. Jak coś tak prostego jak dotyk mogło wywołać tak potężną reakcję? Czym w końcu był pocałunek, jak nie innym rodzajem dotyku? Pomiędzy nimi zaiskrzyła magia, zaklęcie tak potężne, że nadal czuła jego skutki. I to stało się z mężczyzną, którego nawet nie kochała, którego nawet nie bardzo lubiła. Z mężczyzną, któremu na niej nie zależało. O ile mocniejsze by to było z porucznikiem Butlerem, którego wielbiła...

– O czym myślisz? – zapytał Jamie.

– Dlaczego uważasz, że w ogóle o czymś myślę?

– Bo jesteś Abigail. Zawsze myślisz. A to, o czym teraz myślisz, wywołało pąs na twoich policzkach.

To nawet całkiem urocze.

Prychnęła.

– Myślałam o poruczniku Butlerze, jeśli musisz wiedzieć.

Nie poruszył się ani nie odezwał, ale wyczuła jego chłód.

– Nie podoba ci się to?

– Nie, bo kłamiesz – odciął się.

Zarządcy i dwóm stajennym udało się założyć sznur na szyję klaczy. Wydawała się niespokojna, kręciła ogonem i potrzasała łbem.

– Co oni jej robią? – zapytała Abigail.

– Po prostu patrz.

Niesamowite rzenie rozległo się z szopy przylegającej do wybiegu. Potem nastąpiło parskanie i dziki łomot kopyt o drewnianą bramę. Jeffries krzyknął rozkaz. Stajenni uwolnili klacz i usunęli się, skacząc przez ogrodzenie. W tym samym momencie z szopy wyleciało coś tak szybkiego, że Abigail dopiero po chwili zorientowała się, że to silny, wściekły koń.

Po początkowej szarży zatrzymał się nagle. Opuścił łeb, nie spuszczać lśniących oczu z klaczy, która kłusowała tam i z powrotem przy ogrodzeniu. Potem koń znowu poruszył się, podrywając przednie kopyta do góry.

Klacz przyspieszyła, na wpół obłąkana z paniki widocznej w jej błyszczących ślepiach.

– To okrutne – powiedziała Abigail. – Biedaczka umiera ze strachu. Dlaczego stajenni nic nie robią?

– Czasami używają wabika. – Nie odrywał oczu od Abigail. – W tym przypadku jest to niepotrzebne.

Zrobili już swoje. Teraz kolej na ogiera.

Ogier natarł na klacz, z płonącymi oczami i pyskiem szeroko otwartym do ataku. W ostatniej sekundzie klacz obróciła się i wyszła mu naprzeciw, odgryzając się dużo precyzyjniej i z bardziej kontrolowaną furją, na co ogier kwiknął z bólu.

– Daisy to nasza najlepsza klacz hodowlana. Zawsze zadaje im ból – mruknął Jamie.

– Więc dlaczego tego nie powstrzymasz? To barbarzyństwo.

Gęsta krew spłynęła po boku ogiera.

– Ponieważ to naturalny proces. Bez względu na to, jak bardzo ona go z maltretuje, w końcu da mu to, czego on pragnie. A on zniesie każdy ból, żeby to dostać.

Abigail wiedziała, że Jamie doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo niepokojąca i obraźliwa była ta lekcja. Najpewniej był też całkiem świadomy jej chorej fascynacji tą sceną.

Podobne nastawienie mieli stajenni i zarządca, choć wyrażali je w inny sposób, poklepując się nawzajem po plecach i wymieniając miedziakami w ramach zakładów o przebieg wydarzenia.

Z wielkich ciał koni unosiła się para, a pot mieszał się z krwią ogiera. Zwierzęta wykonywały

skomplikowany taniec, który miał w sobie pierwotny rytm pradawnego rytuału. Klacz przybliżyła się bokiem, podniosła ogon, a ogier poddał ją tak intymnej inspekcji, że oburzenie wypaliło Abigail z gardła wszelkie słowa. Po długim czasie nastąpiło krzyk, gwałtowne połączenie, równie brutalne, co pociągające. Abigail patrzyła z mieszaniną przerażenia, zdumienia i osobliwego żaru. Podejrzewała, że ten żar był formą pożądania. Wstydziała się, że czuje pożądanie i że wywołał go widok spółkujących koni.

Gwałtowny rytuał trwał kilka minut, po czym ogier przestał nacierać. Klacz zwiesiła głowę, falując bokami. Wyglądała na pokonaną, sponiewieraną, podobnie jak ogier, który wciąż na niej był. Wokół nich unosiły się obłoki piasku i kurzu.

W końcu ogier zsunął się. Oba konie całkowicie się ignorowały, ogony im drgały, ciała ociekały wilgocią. Powietrze wypełniał mocny zapach potu i krwi oraz czegoś, czego Abigail nie potrafiła rozpoznać.

– Myślę, że dla ciebie to niecodzienny widok – powiedział Jamie.

– Czy próbujesz mnie zaszokować?

– Tak.

– Udało ci się.

– To dobrze.

– Dlaczego chciałeś mnie zaszokować? I dlaczego to dobrze, że ci się udało?

– Zawsze dobrze jest zobaczyć coś nowego. Nikt nie mówił, że spółkowanie zwierząt jest śliczne.

Huragan nie jest śliczny, ale nie można odmówić mu mocy.

– To nie znaczy, że życzę sobie być świadkiem huraganu – odcięła się.

– Może powinnaś to rozważyć – odparł. – Spędzasz czas na obserwowaniu gwiazd i studiowaniu ładnych rzeczy. Ale świat nie składa się tylko z kryształu i aksamitu. Ukrywasz się, Abby, ze wzrokiem utkwionym w niebo. Chowasz się przed życiem, przed brudem i rzeczywistością. – Roześmiał się, widząc wyraz jej twarzy. – Czy powiedziałem coś, czego nie powinienem?

Nikt nigdy nie mówił do niej w ten sposób. Nikt nigdy nie skrytykował jej za to, że interesuje się pięknem i nauką.

Odepchnęła się od cedrowego płotu i pomaszzerowała ścieżką w dół. Nie miała pojęcia, dokąd ją zaprowadzi, byle jak najdalej. Słyszając chrzęst żwiru, wiedziała, że Jamie ją dogonił. Patrzyła prosto przed siebie.

– Nie sądziłem, że będziesz przeciwna oglądaniu aktu natury – powiedział. – Będąc naukowcem i w ogóle.

Miał rację, niech go szlag trafi. Co mogła powiedzieć? Nie jestem tego typu naukowcem?

– Nie pokazałeś mi tego dla dobra nauki – zarzuciła mu. – Tylko żeby mnie zawstydzić.

– I udało się.

– Jakże musisz być z siebie dumny.

– Słuchaj, mówiłaś, że chcesz, by Boyd Butler cię poślubił. Sądziłem, że masz na myśli wszystkie aspekty godów.

– Co ma wspólnego krzyk klaczy z tym, że porucznik Butler mi się podoba?

– Miłość to nie tylko perfumy i magia. Ma fizyczną stronę.

– Liczysz, że uznam to za tak odpychające, że rozczaruję się porucznikiem Butlerem?

– Oczywiście, że nie. Moim celem jest, aby twój epistolarny romans stał się prawdziwym romansem.

Ale powinnaś wiedzieć, w co się pakujesz.

– Porucznik Butler nie jest zwierzęciem. On nigdy by nie...

– Wierz mi, kochanie. Zrobiłby to. Czy to cię przeraża?

Przerażało ją to, że była w stanie myśleć tylko o rękach Jamiego na swoim ciele, o Jamiem kochającym się z nią. Ale też poza nim żaden inny mężczyzna jej nie dotykał. Jak dotąd.

– A powinno?

– Nie.

– To dobrze. Bo w przeciwieństwie do ciebie, wierzę w magię miłości. To jest to, co odróżnia nas od zwierząt.

– Ale i tak kopulujemy w podobny sposób.

Abigail pomyślała o tym, czego właśnie była świadkiem. Czy mężczyzna i kobieta rzeczywiście pocili się i gryźli w tak obłąkanym zapamiętaniu? Z tak intensywną determinacją Dziwiła się, że ten spektakl nie

zaniepokoił jej jeszcze bardziej. A może nie było w tym nic dziwnego. To było naturalne i nawet Helena tak to nazwała. Abigail przypomniała sobie, że powinna pozostać lojalna wobec porucznika Butlera, zwłaszcza teraz, gdy Helena zajęła się profesorem.

–Tędy.

Jamie skierował ją w stronę długiego, niskiego budynku z ogrodzonym podwórkiem na końcu.

– Co teraz? Gody bażantów? Świń?

– Jeździsz konno?

– Nie.

– Nie jeździsz?

– Nie.

– Nigdy nie jeździłaś?

– Nie.

Wyglądał na tak zdumionego, że roześmiała się wbrew sobie.

– Nie każdy wychował się w takim miejscu. Wielu ludzi przeżywa życie, nie wsiadając na konia. Ja na pewno.

– Nie zgodzę się na to.

– Nie masz nic do gadania.

– Dobrze. Rób, co mówię, a nie powiem ani słowa.

– Nie będę...

– Będiesz. To część twojego szkolenia. Każda kobieta aspirująca do małżeństwa przechodzi szkolenie.

Prychnęła, urażona jego cynicznym podejściem.

Zaprowadził ją do stajni. Na podwórzu wysoki chłopak pracował z koniem, który wyraźnie nie przejawiał chęci do współpracy. Zwierzę kłusowało tam i z powrotem, prychając i potrząsając łbem.

– Witaj w domu – powiedział stajenny, gdy się zbliżyli.

– Dobrze cię widzieć, Julius. Co tam masz?

– Nowego trzylatka. Twój ojciec kupił go do jazdy konnej, ale koń ma własne zdanie na ten temat.

– Zobaczmy. – Opierając rękę na płocie, Jamie przeskoczył ogrodzenie. – Większość ludzi uważa, że takie rzeczy są poniżej ich godności – powiedział do Abigail przez ramię – ale układanie wierzchowca to przydatna działalność.

– Chyba nie pozwolisz mi wsiąść na nieujeżdżonego konia?

– Oczywiście, że nie. Za kogo mnie masz? To panna Abigail Cabot, nawiasem mówiąc – wyjaśnił Juliusowi. – Przyjechała z wizytą z miasta. Nauczmy ją jeździć konno.

Uśmiechnęła się do chłopca na powitanie. On i Jamie uścisnęli sobie dłonie, po czym Jamie zmierzwił mu włosy.

– Nie pozwól, żeby zwierzę weszło ci na głowę, synu. Twój tata nigdy by na to nie pozwolił.

Julius poprowadził Abigail do stajni, gdzie kilka koni wystawiło głowy z boksów. Jamie zatrzymał się przed jednym z nich i cmoknął, po czym otworzył drzwi.

– Pojedziesz na Patricku.

Abigail oceniła konia, mrużąc oczy. Był niewielki i raczej brzydki w porównaniu z innymi końmi w Albionie. Miał sierść w kolorze nijakiego brązu, podobny do muła łeb i kopyta rozchylone na boki.

– Chyba nie oceniasz tego stworzenia po wyglądzie, prawda? – zapytał Jamie.

– Oczywiście, że nie – odparła zawstydzona, że w jej oczach widać było sceptycyzm.

– Jest posłuszny, spolegliwy i lojalny. Wszystko, czego można chcieć od konia... albo żony.

– Nie chcę żony i nie mam przekonania co do tego konia.

Przyczepił sznur do kantara konia i podał jej smycz.

– Ruszaj.

– Nie mam pojęcia, co robić.

– Pójdzie za tobą. Tylko idź gdzieś, nie stój jak głupia. – Gestem wskazał na Juliusa, który czekał pod wiatą, gdzie, jak przypuszczała, miał osiodłać dla niej wierzchowca. – Wierz mi, to zawsze działa. Będę na wybiegu z nowym wałachem.

Nieco onieśmiało ją chodzenie z jednotonowym zwierzęciem, ale była zdeterminowana. Uparła się, by Julius nauczył ją osiodłać konia, a on z chęcią to zrobił. Od razu polubiła chłopca. Miał może trzynaście lat,

był niezwykle opanowany i do tego był chyba najprzystojniejszym chłopcem, jakiego widziała, o karnacji w kolorze kawy z mlekiem, smukłych dłoniach i drobnej budowie ciała.

Podczas całego procesu siodłania Julius wykazał się większą cierpliwością i uprzejmością niż Jamie. Podobnie zresztą jak koń Patrick.

– Proszę go dotknąć – poradził jej stajenny.

Delikatnie poklepała stworzenie po szyi.

– Koń wymaga mocnego dotyku, proszę pani. On tego prawie nie poczuł.

Przełamała się i zaczęła klepać konia mocniej. Nauczyła się prawidłowo zakładać ogłowie i wodze oraz wkładać w pysk wędzidło, brudząc sobie przy tym rękawiczki. Nie przejęła się tym, wytarła ręce i potarła nos konia, podziwiając jego oczy z długimi rzęsami – zdecydowanie najładniejszą rzecz w tym brzydkim stworzeniu.

– Ciężko wsiąść w spódnicę. – Juliusz przyciągnął klocek do boku Patricka. – Musi pani usiąść okrakiem. Jazda w damskim siodle jest za trudna jak na pierwszy raz.

Abigail spojrzała na konia.

– Chyba nie dam rady.

– Jasne, że dasz, Abby – zawołał Jamie z drugiego końca stajni.

Udało mu się samemu ujarzmić i osiodłać drugiego konia.

– To niemożliwe – odkrzyknęła.

– Przypuśćmy, że powiedziałem tak o znalezieniu komety.

Abigail przestała się spierać, uświadamiając sobie, że chce się nauczyć jeździć. To było ekscytujące.

– W porządku, Juliusie. Co mam zrobić?

– Najpierw trzeba wsiąść.

Pokazał jej jak, przerzucając nogę przez grzbiet konia. Wcale jej się ten trudny ruch nie spodobał.

Mimo to była zdeterminowana. Stojąc na klocek, podniosła nogę, prawie tracąc równowagę. Julius wystawił rękę, żeby mogła się przytrzymać i polecił jej, żeby chwyciła się brzegu siodła. Za trzecim razem udało jej się podnieść nogę, a potem ją przełożyć, ale to był dopiero początek męki. Nie utrzymała się w siodle i zsunęła się. Potem zamachnęła się nogą za wysoko i za szybko, i poleciała do przodu, uderzając podbródkiem o kark zwierzęcia. Zaciskając zęby z bólu i frustracji, podciągnęła się. Wielkie nieba. Siedziała okrakiem na koniu.

– Udało się – powiedziała.

Julius obszedł konia, żeby włożyć jej prawą stopę w strzemień. Niemal zawyła z upokorzenia, gdy odkrył specjalny but i powiedział:

– Nie zmieści się w strzemieniu.

– W takim razie pokaż mi, jak zsiąść – powiedziała, czując, że jest bliska płaczu.

– Proszę pani, nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo ma pani nauczyć się jeździć. Proszę poczekać.

Julius zniknął w siodlarni. Słyszała, jak grzebał tam, gwizdząc przez zęby. Jak mógł gwizdać, kiedy ona chciała zwinąć się w kłębek i umrzeć?

Tyle że wcale nie chciała. Nienawidziła swojej stopy, nienawidziła tego nieforemnego buta, który musiała nosić. Ale coś sobie uświadomiła, siedząc na grzbiecie konia. Jej kalectwo nie miało znaczenia, skoro Patrick stał na czterech zdrowych nogach.

Na podwórku Jamie jeździł tam i z powrotem na nowym, pięknym koniu. Pomimo chłodu w ten listopadowy dzień, człowiek i zwierzę lśnili od potu. Męczyli się nawzajem, ale może właśnie o to chodziło.

Po kilku minutach Julius wyłonił się z siodlarni z parą strzemion.

– Tych używa się na polowania, więc otwór jest większy.

Trzymał je w górze, żeby mogła zobaczyć.

Czekała w milczeniu, kiedy mocował nowe strzemień. – Idealnie pasuje – powiedział. – Proszę pani, jest pani gotowa do jazdy.

– Julius.

– Tak, proszę pani?

– Mógłbyś ściągnąć dół mojej spódnicy? Wiesz, żeby...



– Tak, proszę pani.

Dopilnował, żeby materiał zasłonił jej stopę. Zrobił to tak rzeczowo, że zapomniała o wstydzie. Jaki miły, młody człowiek, pomyślała.

– Teraz proszę się trzymać – powiedział, po czym wyprowadził konia na wybieg.

Abigail chwyciła się brzęgu siodła, żeby się w nim utrzymać. Ociężały, rozkołysany krok konia sprawił, że czuła się tak, jakby w każdej chwili mogła spaść.

– Niech pani tylko siedzi prosto – poradził Julius. – I patrzy między uszy konia. Grawitacja zrobi resztę.

Abigail chciała zapytać Juliusa, skąd wiedział o grawitacji, ale była zbyt pochłonięta utrzymaniem równowagi. Panikę w jej spojrzeniu dojrzał Jamie, ale tylko uśmiechnął się i jej pomachał.

– Wyglądasz wspaniale, panno Cabot – powiedział jowialnym tonem. – Po prostu wspaniale!

Kłamca. Była strasznym jeźdźcą, strachliwym i niezdarnym. Julius i koń mieli niewyczerpane pokłady cierpliwości i w końcu udało jej się w jakimś stopniu opanować wodze. W rozległym padoku umiała zmusić konia, żeby szedł tam, dokąd chciała.

Utrzymywała się w siodle i kierowała koniem, a nawet puściła go w kłus, szturchnąwszy go piętami. Wiedziała, że w jej jeździe nie ma nic eleganckiego, ale nie obchodziło jej to. Jechała na koniu. Po raz pierwszy w życiu poruszała się tak, jak każdy inny człowiek na świecie.

Jamie ją do tego skłonił. Skąd mógł wiedzieć, za czym tęskni jej dusza, skoro ona tego nie wiedziała? Może był czarodziejem. Albo diabłem.

Kiedy Julius w końcu wyprowadził ją z wybiegu na szlak konny, miała na twarzy głupawy uśmiech. Czekał na nią na bułanym wałachu, Jamie odpowiedział jej uśmiechem. Nigdy by mu tego nie powiedziała, ale wyglądał równie stylowo, jak jeźdźcy na obrazach w muzeum.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– To niespodzianka. Twój koń pójdzie za moim.

Ruszył szeroką, piaszczystą ścieżką, która biegła wzdłuż wijącego się potoku. Stopniowo grunt zmienił się i wyrównał w żyzny obszar usiany małymi gospodarstwami, które rozpoznała z podróży powozem. Niespodzianką okazała się wizyta w jednym z nich.

Gdy się zbliżyli, pies narobił hałasu na podwórzu przed przytulnym domkiem z cedrowych desek. Resztki ogrodu ciągnęły się z boku budynku, a w oddali widać było długą, niską stodołę i ogrodzony wybieg. Jamie uciszył psa, zsiadając z konia, po czym pomógł zsiść Abigail. Na szczęście w ogóle nie zwrócił uwagi na jej stopę, skupiony na małym domu z cienką wstęgą dymu płynącego z komina.

– Jasper! – zabrzmiał kobiecy głos. – Słowo daję, nie ma głośniejszego psa pod słońcem.

Na ganek wyszła wysoka, czarna kobieta w męskich, roboczych spodniach i kwiecistym fartuchu, trzymając w ręku drewnianą łyżkę. Kiedy dostrzegła Jamiego, jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– No, proszę, kogo tu mamy. Nie zrobiłeś się ostatnio zbyt miastowy?

Wbiegł na ganek, pokonując po dwa stopnie jednocześnie i porwał kobietę w ramiona.

– Jak się masz, kochana?

Abigail nigdy nie słyszała takiego ciepła w jego głosie. Czekała na dole schodów, aż Jamie zwróci się do niej.

– Abby, to jest Patsy Calhoun, moja szwagierka. Patsy, to jest Abigail Cabot, moja... – Jamie urwał. Najwyraźniej nie bardzo wiedział, kim dla niego jest Abigail, tak samo jak ona nie bardzo wiedziała, kim on jest dla niej.

– Jak się pani miewa? – odezwała się, wchodząc na ganek i wyciągając rękę.

Patsy przenosiła wzrok z niej na Jamiego i z powrotem.

– Twoja przyjaciółka?

– Nie.

Obydwoje zaprotestowali jednocześnie.

– Rozumiem – powiedziała Patsy. – Naprawdę rozumiem. Lepiej wejdźcie do środka. Ciasto się piecze.

Abigail spędziła niezwykle przyjemne popołudnie w prostym, solidnym domku wdowy po Noahu Calhounie. Jamie wydawał się przy Patsy zupełnie inną osobą. Był rozluźniony i serdeczny. Właśnie to, uświadomiła sobie Abigail, przyglądając się jego twarzy w ciepłym świetle z kominka, było esencją domu. Nic dziwnego, że tak bardzo angażował się w ochronę gospodarstw wzdłuż potoku.

Do domu na plantacji dotarli godzinę przed kolacją. Abigail zsiadła sama i westchnęła, szczęśliwa,

zatrzymując się nawet na chwilę, by przycisnąć policzek do brzydkiego konia.

– Jesteś mi winna przeprosiny – powiedział Jamie.

– Za co?

– Powiedziałaś, że nie chcesz jeździć konno.

– Nie sądziłam, że mi się spodoba.

Mrugnął do niej znacząco.

– Kiedy następnym razem powiem, że coś ci się spodoba, uwierz mi.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Spróbuj. Polubisz je.  
– Ale jest żywa.  
– Leży sobie i czeka, żeby ją zjeść. Zapewniam cię, że nie będzie się bronić.  
– I w związku z tym można ją zjeść?  
– Abby, żywe ostrygi są przysmakiem. Ludzie z wyższych sfer ciągle je jedzą.  
– Ludzie z wyższych sfer polują na lisy, by zatłuc je na śmierć. To nie znaczy, że muszę robić tak samo.  
– Zostaw ją w spokoju, synu – odezwał się jego ojciec ze szczytu stołu. – Marny to gospodarz, który zmusza gości do zjedzenia czegoś, czego nie chcą.

Jamie wpatrywał się w Abigail.

– Ona chce. Widzę to po niej.  
– Ostrygi z zatoki jesienią są najlepsze – wtrąciła jego matka.  
– Absolutnie się z tobą zgadzam – powiedział jej mąż.  
– Dziadek Charlesa rozpoczął hodowlę ostryg pół wieku temu – wyjaśniła senatorowi Cabotowi, który z radością wyssał ostrygę, a potem łyknął ciemnego piwa.

Na drugim końcu stołu Helena i Rowan jedli swoje porcje, zerkając na siebie ukradkiem i obdarzając się tajemniczymi uśmiechami. Jamie nie mógł uwierzyć, że senator nie domyśla się romansu między swoją starszą córką a profesorem, ale Franklin Cabot nie dostrzegał wielu rzeczy, które dotyczyły jego córek.

W tej chwili młodsza przyglądała się ostrydze na swoim talerzu z mieszaniną ciekawości i wstrętu. Coś w niej sprawiało, że Jamie zawsze chciał się uśmiechnąć. Była rzadko spotykanym stworzeniem, kobietą pozbawioną obłudy. Choćby z tego powodu ją polubił.

– Kucharka zadała sobie wiele trudu, by je zebrać i przygotować na kolację.  
– Jeśli jest kucharką, to dlaczego ich nie ugotowała? – Abigail popchnęła talerz w jego stronę. – Lepiej ty je zjedz.

Odepchnął talerz z powrotem.

– Zjedz tę cholerną ostrygę.

– Nie zjem.

– Tchórz.

– Tyran.

– A ty nazywasz siebie naukowcem. Nawet nie...

– Czy zawsze musisz się kłócić, Abigail? – zapytał pan Cabot.

Rzucając Jamiemu gniewne spojrzenie, wzięła do ręki połówkę muszli.

– Dobrze, ale tylko po to, żeby pan Calhoun się odczepił.

Jamie dobrze wiedział, że to nie on był powodem jej kapitulacji. Ciekawe i przykre, pomyślał, że tak szybko posłuchała ojca.

Trzymając skorupkę na równi z twarzą, wcisnęła do niej sok z cytryny.

– Poruszyła się – wrzasnęła, upuszczając ostrygę na talerz.

Jamie podniósł ją ponownie.

– Sama poruszyłaś ręką, głupia. – Przechylając się przez stół, przyłożył muszlę do jej dolnej wargi. – Zachowujesz się jak dziecko.

Prawie dostała zęza, patrząc na ostrygę. Jamie ugryzł się w policzek. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kobieta sprawiła, że chciał mu się śmiać. A jednak zdarzało mu się to cały czas w towarzystwie Abigail.

– Zjedz prosto z muszli – poradził. – Udawaj, że to łyżka pysznej zupy.

Biorąc głęboki wdech, zamknęła oczy i otworzyła usta. Jamie wsunął ostrygę do jej ust. Otworzyła szybko oczy pełne przerażenia.

– Za późno, kochanie – wyszeptał. – Musisz ją teraz połknąć. Nie wypada... no wiesz. Skrzywiła się mocno i z trudem przełknęła.

– Ostrygi są sprawdzonym afrodyzjakiem – rzucił szeptem, żeby inni nie słyszeli. Zakrztusiła się, sięgnęła po kieliszek z winem i upiła duży łyk. Na koniec przycisnęła serwetkę do ust i chyba odzyskała panowanie nad sobą.

– Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć.

– Dlaczego?

– Zamierzasz złapać męża. Karmienie go ostrygami nie jest złym pomysłem. Spojrzała na ojca, który jak zwykle ją ignorował. Senator był całkiem pochłonięty rozmową z rodzicami Jamiego.

– Nie chcę nikogo złapać – stwierdziła Abigail cicho.

– Przepraszam. Zły dobór słów.

– Może złym pomysłem jest zwracanie na siebie uwagi.

– Już to zrobił. Jak nazwał cię w swoim ostatnim liście? Delikatna powierniczka wszelkich życiowych nadziei i marzeń. Właśnie tak. Potrafi się wysłowić, muszę mu to przyznać.

– O czym wy, u diabła, szepczecie? – zapytał ojciec Jamiego jowialnym tonem. Naoliwił się już sporą ilością ciemnego piwa.

– Spiskujemy, by obalić rząd, tato – odparł Jamie, mrugając do Abigail.

– Nie powinnam była pozwolić ci czytać jego listów – wycodziła przez zęby.

– Jak inaczej będę wiedział, czego on oczekuje? Połknął przynętę, Abby. Wystarczy, że go złowisz.

– To jest ten moment, którego się boję. Kiedy odkryje, że to ja jestem autorką listów, pewnie ucieknie z krzykiem gdzie pieprz rośnie.

Skąd u niej do cholery tak niskie mniemanie o sobie? Dlaczego tak bardzo obchodziło ją, co myślą inni? Dlaczego pozwalała rządzić sobą ojcu?

– Nikt nie będzie przed tobą uciekał z krzykiem, Abby – powiedział.

Nadal była zielona na twarzy. Chciała coś powiedzieć, ale przycisnęła rękę do ust i wybiegła z jadalni.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Abigail musiała zaczerpnąć świeżego powietrza. Wyszła przez tylną część domu, mijając pokój z bronią, spiżarnię i magazyny pachnące melasą i suszonymi ziołami. Pomocnik kucharza skierował ją do drzwi, które otwierały się na zadaszoną werandę. Dalej znajdował się ogród kuchenny, gdzie kilka odpornych warzyw zmagало się z chłodną jesienną pogodą. Podążając ścieżką pomiędzy starymi krzewami różanymi, weszła do ogrodu francuskiego z gęstym, gładkim trawnikiem pokrytym opadłymi liśćmi i otoczonym drzewami owocowymi o nienaturalnych kształtach.

Przetrwiała próbę z ostrzygami, ale w ważniejszych sprawach ogarniały ją wątpliwości. To, co zaczęło się jako niewinny flirt listowny, w jakiś sposób wymknęło się spod kontroli. Jej korespondencja z porucznikiem Butlerem szybko przerodziła się w romans.

Abigail szczyciła się kiedyś swoją uczciwością. Teraz na co dzień oszukiwała. Jako osoba, która nigdy nie umiała dobrze kłamać, uczyła się od mistrza – Jamiego Calhouna.

Udawał człowieka o prostych potrzebach – pragnął służyć swojemu krajowi – ale coraz bardziej zdawała sobie sprawę, że jest w nim niepojęta dla niej złożoność. Ale po co miała go zgłębiać? Był dla niej nikim, zwykłym narzędziem, kimś, z kim można konsultować się w sprawie zawilego rytuału zalotów, podobnie jak można zajrzeć do encyklopedii lub zapytać o radę wyroczni. Pewnie spodobałoby mu się, gdyby uznano go za wyrocznię.

W głębi ogrodu, niedaleko smaganego wiatrem nabrzeża, dostrzegła niski płot z kutego żelaza wyznaczający prostokątny teren cmentarza. W przeważającej części nagrobki spoczywały nisko w trawie i nie posiadały żadnych ozdób poza krzyżem lub krótkim wersem wyrytym w kamieniu.

Zaciekawiona, weszła na ogrodzony teren i spacerowała między smutnymi nagrobkami zniszczonymi przez słone powietrze. Na kamieniach wyryte były nazwiska Calhounów z różnych epok, z których najwcześniejszy był Samuel Calhoun z Bristolu z 1684 roku. Siedem lat był kapitanem morskim i miał siedmiu synów i siedem córek... Nic dziwnego, że cmentarz był całkiem spory.

Odruchowo powędrowała spojrzeniem ku niebu, ale to nie była jeszcze pora na gwiazdy. W Albionie, jak wyjaśniła pani Calhoun, kolację podawano wcześniej, żeby można było rozmawiać do późna w nocy.

– Wszystko w porządku, proszę pani?

Abigail obróciła się, łapiąc się dla równowagi ogrodzenia z kutego żelaza.

– Julius. Zaskoczyłeś mnie.

Chłopiec nie przeprosił, tylko wszedł na cmentarz przez żelazną bramę.

– Pewnie uważasz to za dziwne, że spaceruję wśród mogił.

Wsadził kciuki do kieszeni spodni.

– Zmarłym to chyba nie przeszkadza. – Podeszedł do jednego z mniej zniszczonych grobów. – Lacey Beaumont Calhoun – powiedział, podnosząc gałązkę fioletowych astrów. – Ma świeże kwiaty na grobie w każdą niedzielę, nawet w zimie.

Ukochana matka i żona.... Abigail przeczytała, że zmarła w 1852 roku w wieku dwudziestu sześciu lat. A jednak jej grób po latach był pielęgnowany jak sanktuarium.

– Ktoś musi za nią bardzo tęsknić – powiedziała.

– Tak sądzę.

– Ciekawe, kto to może być.

– Mówią, że mój dziadek sprząta jej grób, bo ją kochał, a nie mógł jej mieć. Ze względu na to, że była żoną jego kuzyna.

Dla Abigail brzmiało to strasznie tragicznie, jak opera Wagnera, którą oglądała zeszłego lata. Nieodwzajemniona miłość, niedozwolone pożądanie, śmierć w młodym wieku – to wszystko przydarzyło się w rodzinie Calhounów.

Może właśnie dlatego Jamie stronił od emocjonalnego zaangażowania, właśnie dlatego był taki cyniczny.

– A kim jest twój dziadek? – zapytała.

– Pan Charles Calhoun – odpowiedział Julius rzeczowo.

Oddech uwiązał jej w gardle. Charles Calhoun, ojciec Jamiego, był dziadkiem tego chłopca.

Julius przeszedł do najświeższego nagrobka – pękatego kamienia polnego z mosiężną tabliczką.

– A ten jest mojego taty – szepnął chłopiec, przykucając w trawie i oczyszczając grób z suchych liści. – To jest miejsce, w którym powinien leżeć, ale nie ma go tutaj. Ten nagrobek jest tylko symboliczny. – Wyjąwszy małą, rzeźbioną figurkę biegnącego konia, ustawił ją na kamieniu. – Cześć, tato – powiedział.

Abigail poczuła ucisk w gardle, gdy przeczytała napis na tabliczce: „Noah Calhoun. Syn Charlesa Calhouna. Mistrz jeździecki, ukochany mąż i ojciec.”

A więc Julius był bratankiem Jamiego, uświadomiła sobie wstrząśnięta.

– Zaczął własną hodowlę koni – kontynuował Julius. – Byłaby najlepsza w całym stanie.

– Co się stało z twoim ojcem, Julius?

– Pojechał kupować konie za granicą. Razem z wujkiem Jamiem kupowali konie w Irlandii, Hiszpanii, Maroku, Tunezji. – Oczy Juliusa błyszczały. – Zawsze przysyłali nam niezwykle skarby. Jedwabny szalik dla mamy, zestaw mosiężnych dzwoneczków dla mnie. Tata mówił, że kiedyś będę mógł z nim pojechać. Ale z ostatniej podróży wujek Jamie wrócił do domu sam. Był bardzo chudy, zarośnięty i dziwnie pachniał. Powiedział mamie, że tata zmarł na drugim końcu świata. Był naprawdę dobrym człowiekiem, mój tato, i bardzo mi go brakuje.

Silny wiatr przyniósł zapach bagien. Abigail obserwowała, jak stado brodzieńców odlatuje na wschód i stała w cichej zadumie, żałując chłopca, którego ojciec leżał zapomniany w jakiejś nieznanej krainie.

Wreszcie zaczynała rozumieć Jamiego Calhouna. Twierdził, że wziął udział w wyborach do kongresu z nudów, a poza tym podobno mężczyźni z jego sfery robili to, by wykazać się obywatelską odpowiedzialnością.

Teraz wiedziała lepiej.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Senator Cabot zasnął, zanim jeszcze rzeczny statek Larissa opuścił zatokę Chesapeake i wpłynął do rzeki Potomac. Postanowili wrócić do miasta drogą wodną. Jamie wyraził swoje zdanie na temat kolei podczas podróży powozem. Helena i profesor Rowan byli jak zwykle gdzieś indziej, niewątpliwie grzesząc i ciesząc się z tego.

Abigail stała przy relingu z kutego żelaza, obserwując układ wieczornych gwiazd wschodzących nad zatoką. Wyłaniając się z jednego z wielkich salonów na statku, Jamie dołączył do niej, ale ledwo na niego spojrziała.

- Jesteś w złym humorze?
- A jeśli tak?
- Wtedy musiałbym coś z tym zrobić.
- Szkoda zachodu. Nie uda się.
- Dlaczego?
- Bo to przez ciebie.

Roześmiał się.

– Musisz się bardziej postarać. Masz zły humor przeze mnie?  
– Głupie, prawda? Przez to wydajesz się ważniejszy, niż jesteś. Ale skoro zapytałeś, odpowiedź brzmi: tak, jestem na ciebie zła.

– Dlaczego? Myślałem, że weekend na wsi sprawił ci przyjemność. Zabrałem cię w miejsce tak ciemne, że mogłaś zobaczyć wszystkie gwiazdy.

- To prawda.
- I nauczyłem cię jeździć konno.
- Tak.

Przysunął się blisko, przyciskając swoje ramię do jej ramienia, tak że nie mogła zignorować jego ciepłego ciała.

- Nauczyłem cię całować. Może potrzebujesz pogłębić wiedzę na ten temat.
- Nie. – Odsunęła się od niego. – Nie potrzebuję od ciebie nic więcej. Nigdy.

Słyszała, jak liczył pod nosem. Potem powiedział:

– Najwyraźniej coś przegapiłem. Jeszcze wczoraj byliśmy najlepszymi przyjaciółmi spędzającymi wspaniale czas. Ty uczyłaś mnie o gwiazdach i planetach, a ja uczyłem cię jeździć konno i flirtować.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. Przyjaciół to ktoś, kto cię zna. Odsłania się, dzieli się nawet tymi sprawami, które są trudne do ujawnienia. Ty masz zbyt wiele sekretów, żeby być czymś przyjaciele.

– Sporo opowiedziałem ci o sobie. Zabrałem cię do Albionu. Przedstawiłem moim rodzicom. Czy to znaczy, że nie pokazałem ci siebie?

W jakiś sposób znów ją osaczył, wciskając ją między barierkę a ścianę salonu na górnym pokładzie. Czowała się onieśmielona jego wzrostem i świadoma niewątpliwego napięcia między nimi. Jednak jego szczerze zdziwiony wyraz twarzy rozdrażnił ją.

– Pokazałeś mi tylko zewnętrzną warstwę. Tyle samo wiem o Galileuszu, a on nie żyje od wieków. Nie pokazałeś mi nic z tego, co kryje się pod zewnętrzną warstwą. Znam cię tylko jako człowieka, który kryje się za ładną powłoką uroku i eleganckich manier.

Uśmiechnął się.

– Uważasz, że mam urok? No proszę. Wytworne maniery? Kto by pomyślał.  
– Nie bądź zarozumiały. Torebka może być ładna. Pies pekińczyk może być uroczy. Puszka na ciastka może być śliczna. Ale nie ma w sobie więcej treści niż pusta skorupa.

Roześmiał się, odrzucając głowę.

– Świetna uwaga. – Potem chwycił ją za ramiona. – Dokładnie taki jestem. Z wierzchu urok, pod spodem pustka – powiedział, jakby nie zauważył jej rumieńców i nerwowego sposobu, w jaki chwyciła się barierki.

Starając się uspokoić oddech, spojrzała mu znowu w oczy, badając w nich skomplikowaną grę światła i cienia.

– Tak właśnie chcesz, żebym myślała.

– Taka właśnie jest prawda. Nie ma nic więcej poza tym, co teraz widzisz.

Nachylił głowę, zbliżając usta do jej ust.

Wielkie nieba, o co chodziło z tym mężczyzną? I o co chodziło z nią? Chroniąc się za frustracją, naparła rękami na jego klatkę piersiową.

– Nie obrażaj mojej inteligencji. Masz przeszłość. Masz życie wewnętrzne. Tylko dlatego, że odmawiasz mówienia o nich, nie oznacza, że nie istnieją.

Przejechał palcem po jej szyi i uśmiechnął się, gdy się wzdrygnęła. Drażnił się z nią, przysuwając się blisko, dotykając jej, przypominając jej o tym, co robili razem pod gwiazdami. Ale nie pocałował jej teraz, tylko potarł opuszkami kciuka jej dolną wargę w sposób tak oburzający, że zamarła.

– Uwierz mi, nie jestem aż tak interesujący.

Wzięła głęboki oddech, po czym spojrzała mu w oczy, by udowodnić, że nie boi się go ani nie jest onieśmielona jego bliskością.

– Pozwól, że sama to ocenię.

– Nie pozwalam nikomu się oceniać, kochanie. Nawet tobie.

Wściekła, zanurkowała pod jego ramieniem, by się uwolnić.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać, prawda?

– W porządku. Przyznaję, że mogłem cię źle zrozumieć. Chciałaś lekcji na temat tego, jak przyciągnąć mężczyznę, mianowicie Boyda Butlera III. Czy chodzi o to, że chcesz zaprzyjaźnić się także ze mną?

– A jeśli tak?

– Powiedziałbym ci, żebyś celowała wyżej.

Znow przysunął się do niej. Biorąc jej ręce w swoje, dodał:

– Stać cię na coś lepszego.

– Może tak, może nie. Nie odsłonisz się na tyle, bym mogła zobaczyć, kim naprawdę jesteś.

W ciszy, która nastąpiła, dotarło do niej, że był jak gwiazdy, które od lat stanowiły jej pasję. Na początku wydawały się odległe, tajemnicze, niemożliwe do poznania. Z czasem poznała je tak dobrze, jak dale w swoim ogrodzie. Ale w przeciwieństwie do gwiazd, on nie odsłaniał się przed nią.

– Dlaczego tak się na mnie gapisz? – zapytał.

– Myślałam o gwiazdach.

– Najwyraźniej coś mi umknęło.

– Kiedyś były dla mnie wielką zagadką. Ale potem zastosowałem matematykę i logikę, i teraz je rozumiem. Znam ich rozmiar, kolor i wagę, ich jasność i skład. I wiem dokładnie, gdzie są, nawet gdy ich nie widzę.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli będziesz mnie badać przy użyciu metod naukowych, to mnie poznasz?

– Być może.

– Jak już mówiłem, nie ma niczego...

– Noah – powiedziała, obserwując go uważnie. – Czy on jest niczym?

Lekki rumieniec wypłynął mu na policzki.

– Co z nim?

– Dlaczego mi nie powiesz? Opowiedz mi o swoim przyrodnim bracie.

– Pewnie ktoś już to zrobił. Julius.

– Powiedział mi to, co wie. Wolałabym usłyszeć prawdę od ciebie. Powiedz mi, czy twój ojciec trzyma go jako niewolnika, czy też płaci mu jakieś marne grosze za pracę w Albionie?

Odsunął się od niej.

– Źle to rozumiałaś, Abby.

Intensywność jego gniewu zaintrygowała ją.

– W takim razie oświeć mnie.



– Nigdy nie lubiłem być jedynym synem mojej matki – powiedział. – Nigdy nie lubiłem być prawowitym synem.

– Dlaczego nie?

– Bo trzeba spełniać wszelkie oczekiwania.

To jej nie zaskoczyło.

– Matka Noaha była niewolnicą?

Kiwnął głową.

– Kiedy mój ojciec był młody i jeszcze głupszy niż ja, miał przygodę z praczką. Ojciec był – jest – porządnym człowiekiem, ale niefrasobliwym. Myślę, że kochał matkę Noaha, ale z tej miłości wyniknął tylko smutek.

– I dziecko.

– I dziecko – przyznał. – W końcu ojciec dał Noahowi swoje nazwisko, choć uznał go, dopiero kiedy Noah miał szesnaście lat i już go nie potrzebował.

– Nie sądzę, że można przestać potrzebować ojca – stwierdziła Abigail.

Jamie skwitował ten komentarz niedbałym wzruszeniem ramion.

– Noah świetnie sobie radził bez niego. I dobrze, bo mój ojciec był już wtedy zajęty innymi miłośkami.

Abigail przypomniała sobie świeże kwiaty na nagrobku Lacey Beaumont Calhoun i przeszedł ją dreszcz. Jamie zdawał się mówić, że mężczyźni z rodu Calhounów byli skazani na cierpienie z powodu tragicznych romansów. Przyglądała się jego twarzy, szukając w jego rysach chłopca, którym kiedyś był, ale znalazła tylko nieprzeniknioną twardość. Czy wiedział o romansach ojca? Jak na niego wpłynęły?

Jakby w odpowiedzi na jej pytanie, stwierdził:

– Widzisz więc, że jeśli chodzi o miłość, mężczyźni z mojej rodziny nie wykazują się lojalnością.

– Lojalność nie jest cechą wrodzoną. Poza tym najpewniej masz więcej wspólnego z Noahem niż z własnym ojcem, a według ciebie Noah był dobrym człowiekiem. Julius też to wie, ale przypuszczam, że chciałby poznać prawdę o ojcu. Ja byłam złałkiona wiedzy o matce, jednak mój ojciec nie lubił o niej mówić. Powinieneś się wstydzić, że nie powiedziałaś Juliusowi więcej o tym, jak zmarł jego ojciec. Jesteś mu to winien, Jamie.

– Sądzisz, że to by coś dało? Myślisz, że Julius musi znać wszystkie szczegóły?

– Zasługuje na prawdę.

– Ale nie na taką.

– Co się stało?

Zawahał się.

– To długa historia, Abigail.

– To długa podróż.

Z rękami na biodrach wpatrywał się w ciemną wodę nieobecny wzrokiem.

– Wybraliśmy się kupić konie na Bliskim Wschodzie i pojawiły się kłopoty. – Jamie przełknął ślinę, po czym odezwał się cicho, jakby zapomniał o jej obecności. – Nie zdradzę nic więcej – ani tobie, ani Juliusowi. Wystarczy powiedzieć, że miałem przyrodniego brata, który był ode mnie lepszy. Nie żyje. To się zdarza. Przeklinamy Boga i wątpimy w jego istnienie, gdy dobry człowiek umiera przed czasem. Ale to dzieje się zdecydowanie za często.

Mając w pamięci własną matkę, nie mogła z tym polemizować. Gorycz w jego głosie wpływała z żalu, który jej towarzyszył od zawsze. I chociaż mówił przykre rzeczy, nie chciała porzucać tematu. Zaczynał z nią rozmawiać jak nigdy przedtem.

Jamie złożył ręce na piersiach i stanął twarzą do światła miasta, które właśnie pojawiło się w zasięgu wzroku. Potomac tworzył rozległą zatokę, wokół której zbudowano stolicę.

– Dlaczego uważasz, że Noah był od ciebie lepszy? – zapytała.

– Bo robił rzeczy, które miały znaczenie. Tak, był dżokejem. Wygrał więcej wyścigów, niż przegrał, ale to nie wszystko. Nauczył mnie jeździć, strzelać i łowić ryby. Nauczył mnie, że śmiech jest dobrym sposobem na radzenie sobie w życiu i że trzeba obserwować naturę.

Być może w ten sposób Jamie zbudował swój szacunek do ziemi i dlatego był gotów walczyć z wpływowym lobby kolejowym, aby ochronić część Wirginii.

– Szkoda, że nie mogę poznać twojego brata. – Spojrzała na Jamiego nowymi oczami. – Noah jest

powodem, dla którego wystartowałaś do kongresu.

– Do czego zmierzasz?

– Nie chcesz być uważany za dobrego człowieka, nawet jeśli nim jesteś.

– Czy nie powinnaś skierować tych wszystkich pełnych podziwu słów do swojego porucznika?

Spojrzała na niego gniewnie.

– Potrafię przyjaźnić się z różnymi osobami.

– Uwierz mi, wiem. Czytałem twoje listy.

Dlaczego dała mu wgląd we własne serce? Zachowała się jak królik, który zwraca się ufnie do wilka.

– Nie powinieneś mnie krytykować za to, że odczuwam podziw. Sam mnie do tego zachęciłeś.

Poczuła smutek i to ją zaskoczyło. Dlaczego miałyby coś czuć do Jamiego Calhouna? Zawarli ten sojusz po to, by zdobyć męża dla niej, a dla Jamiego poparcie wpływowego senatora. Nie było tu miejsca na sentymenty.

– Cóż – powiedziała, starając się ukryć zdenerwowanie – jedno jest pewne, mój ojciec jest pod wrażeniem twojej osoby i twojej rodziny.

– W takim razie wakacje były udane. Abby, nie uważaj mnie za człowieka, który ma sumienie. Przyjechałem tu z planem i zrobię, co muszę zrobić, aby go zrealizować.

– Włącznie z zaprzyjaźnieniem się z brzydką córką senatora Cabota?

Roześmiał się.

– *Touché*, kochanie.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale on chwycił jej brodę w dłoń z beczelną poufałością.

– Jesteś bardzo blisko zdobycia swojego porucznika – powiedział. – O tym właśnie powinnaś myśleć, a nie potępiać mój podły charakter.

Wyszarpnęła się.

– Uważasz to za grę, w której można wygrać lub przegrać – powiedziała. – Ja go kocham. Nie rozumiesz tego?

– Miłość. – Roześmiał się nieprzyjemnie. – Myślisz, że kochasz Butlera, ponieważ nie stanowi żadnego zagrożenia dla twojego poukładanego, małego świata. Nie wymaga od ciebie niczego więcej poza poetyckim listem od czasu do czasu. Tak długo, jak pozostaje poza twoim zasięgiem, nic nie ryzykujesz.

Wbiła w niego rozplomieniony wzrok.

– Jak śmiesz mówić takie rzeczy?

– Ponieważ nikt inny tego nie robi. Spójrz prawdzie w oczy, Abby, boisz się ryzyka. Tęsknota za Boydem Butlerem jest jak miłość do gwiazd. Nie musisz wystawiać siebie na szwank. Zastanawiałaś się kiedyś, co by się stało, gdybyś odważyła się zaryzykować?

– Nie unikam ryzyka – odcięła się. Dlaczego tego nie widział? Dlaczego nie rozumiał, że znosi drwiny z powodu swojej niezdarności, swojej miłości do gwiazd? – Czy nie nauczyłam się jeździć konno?

– W takim razie zaryzykuj serce – warknął.

– Tak jak ty?

– Chcesz zdobyć szacunek ojca, ale nic, co zrobiłaś, nie wzbudziło w nim podziwu. Jak przestaniesz tak bardzo się starać, może ci się uda.

– Albo nie.

Przerzucali się słowami, aż statek przycumował, a potem siedzieli we wrogim milczeniu przez całą drogę powrotną do Georgetown. Helena paplała radośnie, a profesor Rowan słuchał jej z uwielbieniem, bo cóż innego mógłby robić.

Kiedy dotarli do domu, Jamie uparł się, żeby pomóc tragarzom wnieść bagaże, a potem zatrzymał się na chwilę, żeby naradzić się z ojcem Abigail. Teraz, gdy senator przekonał się na własne oczy, jak zamożni są Calhounowie, patrzył na Jamiego z wyraźną aprobatą i coraz większą przychylnością.

Obserwując ich rozmawiających w kręgu mglistego światła gazowego, Abigail zdała sobie sprawę, że coraz gorzej rozeznaje się we własnych uczuciach. Jej celem było przyciągnięcie uwagi porucznika Butlera, ale kiedy odpływała w marzenia, widziała twarz Jamiego.

Wszystko tak się zagmatwało, kiedy oddała swoje serce jednemu mężczyźnie, będąc jednocześnie blisko innego. Miała ochotę z kimś o tym porozmawiać. Ku swojemu przerażeniu zdała sobie sprawę, że najchętniej zwierzyłaby się Jamieemu Calhounowi. Był ogromnie irytujący, brutalnie szczery, wulgarny,

wyuzdany i sarkastyczny. Twierdził, że tylko wykorzystuje ją do utrzymania stosunków z jej ojcem. Ale był najlepszym przyjacielem, jakiego miała.

Zamyślona podążyła za resztą do holu. Jej ojciec wydał polecenia tragarzom, po czym zadzwonił po Dolly, żeby przysłała pomoc. Helena i profesor stali, szepcząc do siebie, patrząc na siebie w intymny sposób, który zdradzał ich sekret – przynajmniej w oczach Abigail. Tragarze przeszli obok niej, a ona usunęła się z drogi, opierając się plecami o stół.

Prawie bez zastanowienia podniosła ze srebrnej tacy stos kartek i kopert. Pierwszą z nich była notatka od Madame Broussard. Krawcowa skończyła suknie i zapraszała na ostatnią przymiarke.

Większość poczty była do ojca, więc odłożyła ją na bok. Potem podniosła ostatnią kopertę, otworzyła ją i zaparło jej dech.

Nikt jej nie słyszał poza Jamiem, który zdawał się niemal w upiorny sposób świadomy jej nastrojów. Nie przejął się, że ingeruje w jej prywatne sprawy.

– O co chodzi? – zapytał.

Nie odpowiedziała, bo zaniemówiła. Ale musiał odczytać jej myśli w jej szeroko otwartych oczach i zarumienionych policzkach. Z chytrym uśmiechem wyrwał jej list z ręki i przebiegł go wzrokiem.

– No proszę – mruknął. – Fabuła się wikła. Księżę z bajki przybywa do ukochanej.

## CZEŚĆ TRZECIA

*Nic nie jest tak dobre, jak się wcześniej wydaje.*

George Eliot



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Następnego dnia nastąpiła smutna, mglista i zimna szaruga. Niezrażona niepogodą, Abigail trzymała w górze dużą, czarną parasolkę z jedwabiu i kłóciła się z Jamiem przez całą drogę do pracowni.

– Trzeba powiedzieć porucznikowi Butlerowi, żeby nie przychodził.

– Czy nie tego właśnie chciałaś?

– Tak, ale on przyjdzie zabiegać o Helenę.

– Kiedy cię zobaczy, zapomni o Helenie.

– Co za absurd. Żaden mężczyzna nie może być aż taki głupi.

– Wierz mi, każdy mężczyzna może być aż taki głupi. Rzut oka na kostkę albo kawałek dekoltu może zmienić uczonego w skończonego idiotę.

Jego obrazowy język sprawił, że zaczerwieniła się i pochyliła głowę. Miał wyjątkową zdolność do ranienia jej w subtelny sposób. Nie wiedziała, dlaczego to znosiła.

– Po to się związaaliśmy, Abby – powiedział, najwyraźniej nieświadomy jej nastroju. – Chciałaś, żebym pomógł ci zdobyć porucznika Butlera. Nie tchórz teraz.

– To szaleństwo – powiedziała, zapierając się, gdy Jamie wciągał ją do eleganckiego wnętrza. – Nie uda ci się tak po prostu przebrać mnie za moją siostrę.

– Kto mówił coś o przebieraniu? – zapytała madame Broussard, wychodząc im naprzeciw. – Mam wydobyć twoje naturalne atrybuty, a nie je ukrywać.

– Ale...

Krawcowa zignorowała ją, ciągnąc za zasłonę w drzwiach i zostawiając Jamiego, żeby osuszył parasolkę przy piecyku w salonie. Z ust madame wypłynął nieprzerwany strumień poleceń po francusku. Jej pracownice przyniosły suknie do ostatecznej poprawki, ale Abigail była zbyt zrozpaczona, by docenić szlachetne odcienie okazałych tkanin czy prostą elegancję zamówionych akcesoriów – kapeluszy i szali, torebek z koralików i ślicznych wachlarzy z łabędzich piór.

Choć jej znajomość francuskiego była zaledwie na poziomie podstawowym, Abigail zrozumiała, że krawcowe po raz kolejny szczegółowo omawiają jej liczne niedoskonałości. Dobrze je знаła i nie potrzebowała słuchać, jak je wymieniało w szybkim, miłym dla ucha języku francuskim.

Pomaszerowała do drzwi.

– Idę do domu – oznajmiła. – Madame, dziękuję za poświęcony mi czas. Suknie są śliczne. Ale bez względu na to, jak piękna jest suknia, nadal będę miała... – Przerwała i przetłumaczyła to, co podsłuchała. – Żałosną fryzurę i ziemistą cerę.

Krawcowa zagroziła jej drogę.

– Jestem szczerą. Nie będę przepraszać, a ty jesteś głupia, że się obrażasz. Po prostu mówię prawdę. Masz żałosne włosy. Są źle obcięte. Osoba, która je układa, nie zna cię albo nie dba o to, jak wyglądasz.

– Sama układam sobie włosy – powiedziała Abigail.

– Ach. *Voilà*. Widzisz? Solange zajmie się twoimi włosami, *toute de suite*. – Przywołała jedną ze swoich asystentek, wysoką, szczupłą dziewczynę o wystających kościach policzkowych i poważnym spojrzeniu. – Jej fryzury to dzieła sztuki.

– Nie chcę podcinać włosów.

Madame nie cofnęła się o krok.

– Nie masz klasy. Chyba temu nie zaprzeczysz.

– Nigdy nie udawałam, że ją mam.

– Jak większość Amerykanek nie wiesz, co to znaczy mieć klasę. Nie oznacza to paradowania w modnych sukniach, ale po prostu zaprezentowanie siebie światu z jak najlepszej strony. Brak ci pewności siebie, a tego potrzebujesz o wiele bardziej niż moich sukienek. Na tym polega różnica. Czy matka nie

powiedziała ci...

– Moja matka zmarła w dniu moich narodzin.

Ani jeden mięsień nie drgnął w twarzy Madame.

– Bardzo mi przykro. *Tiens*, w kwestii klasy, zagram rolę matki.

– Dziękuję, ale nie potrzebuję...

– Oczywiście, że potrzebujesz. Każdy potrzebuje matki. Nie mogę dać ci wszystkiego, co dałaby ci matka, ale postaram się, żebyś wykorzystywała swoje zalety, a nie je ukrywała. *Sacre bleu*, te oczy są zachwycające, a trzymasz wzrok spuszczonego i zakrywasz je włosami. Masz twarz pełną inteligencji i charakteru, a cały czas marszczysz brwi ze zmartwienia. Nosisz tę straszłą sukienkę w najgorszym odcieniu zieleni, jaki istnieje. To wszystko da się zmienić, a wtedy i zmieni się też twoje nastawienie. Kobieta z klasą inaczej patrzy na świat. Zobaczysz.

Abigail wierciła się na każdym etapie przymiarce i stanowczo nie pozwoliła Solange zbliżyć się do niej z nożyczkami. Chciały zmienić w niej wszystko. Ale gdyby to zrobiły, nie wiedziałyby już, kim jest.

*Spójrz prawdzie w oczy, Abby, boisz się ryzyka.* Słowa Jamiego wtargnęły w jej myśli. Być może miał rację, ale to nie znaczyło, że potrafiła temu zaradzić.

– Madame, przykro mi, ale nie mogę być taka, jak pani oczekuje.

– *Taisez-vous.* – Madame Broussard straciła cierpliwość. – Nie pozostawiasz mi wyboru. Musimy stawić się jutro w twoim domu na ostatnią przymiarce.

Kiedy krawcowa podjęła tę decyzję, odprowadziła Abigail do salonu, gdzie czekał Jamie.

– Rano przyjdę z moimi asystentkami – wyjaśniła mu. – Być może ta panna będzie bardziej otwarta na przymiarce w domu.

– Doskonale – powiedział Jamie.

– Nie ma mowy – wtrąciła Abigail.

– W takim razie do jutra – odparła madame Broussard.

– Mam inne plany...

– Nie zachowuj się jak dziecko – powiedział Jamie, towarzysząc jej z powrotem do domu. – Nie pasuje do ciebie tchórzostwo.

– Tak samo jak okłamywanie oficera marynarki wojennej – zauważyła. – Niewykluczone, że jest to wbrew prawu albo zdrada czy coś takiego. A jednak mnie do tego zmusiłeś.

Ryknął śmiechem.

– Abby, gdybym potrafił zmusić cię do czegokolwiek, czy pchałbym cię, do cholery, w ramiona innego mężczyzny?

Nie mogąc zasnąć w nocy, Abigail wciąż obracała w myślach jego słowa, ale nie potrafiła dociec, o co mu chodziło. Pewnie o nic. Szczycił się tym, że jest cyniczny i uważa miłość za bezpodstawne złudzenia. Gdyby mu wyznała, że czasem czuje pogłębiającą się między nimi przyjaźń, pewnie śmiałby się jeszcze głośniej.

Gdy następnego ranka pracowała z Dolly w kuchni, przygotowując herbatę na śniadanie, Abigail poczuła przemożną potrzebę wyznania wszystkiego gospodyni, która od dwóch dekad w pojedynkę prowadziła dom Cabotów.

– Zrobiłam straszłą rzecz, Dolly – szepnęła, przytulając do piersi czajniczek.

– Tak?

Dolly nie przerwała wałkowania ciasta. Jej obfite ramiona podrygiwały przy tym rytmicznie.

– Tak. Jestem okropna. Zawsze byłam okropna. I chyba zawsze będę.

– Nie zgadzam się z tym – odparła Dolly – ale przestałam kłócić się z tobą dawno temu. Chcesz mi powiedzieć o tej strasznej rzeczy?

– To wielka tajemnica i nie powinnam ci tego mówić, ale to jest tak okropne, że muszę to z siebie wyrzucić.

– Chodzi o listy, które wymieniasz z porucznikiem Butlerem?

Abigail prawie upuściła czajniczek.

– Wiesz o tym? Ktoś jeszcze wie?

– Tylko ja, kochana, nie ma co się martwić.

– Narobiłam bałaganu, prawda?

– Na Boga, nie. Twoja siostra potrzebuje męża, który się nią zajmie, i to mógłby być porucznik. Zrobiłaś, co do ciebie należało, żeby nie stracił zainteresowania panną Heleną. Kocham ją bardzo, jest cudna jak słońce latem, ale po pierwszym porywie uczuć mężczyzna oczekuje czegoś więcej niż tylko ładnej buzi. Faktem jest, że panna Helena nie potrafi błyskotliwie rozmawiać. A to, pamiętaj, jeden z fundamentów małżeństwa. – Uśmiechnęła się na miłe wspomnienie. – Mój świętej pamięci mąż słuchał mnie całymi godzinami. Pozwalał mi mówić bez końca...

Dolly nie rozumiała więc wszystkiego. Tylko Jamie Calhoun wiedział, że Abigail pisała listy nie dlatego, że starała się o męża dla Heleny, ale dlatego, że sama była zakochana w poruczniku Butlerze.

– Muszę wysłać mu pilną wiadomość – powiedziała, czując kolejny przyływ paniki. – Powiem mu, że nie wolno mu odwiedzać ani nawet myśleć o panie Cabot. Tak właśnie...

– Abigail. – Jej ojciec wszedł do kuchni, promieniejąc jak słońce. – Drogie dziecko, dlaczego mi nie powiedziałaś?

Zaskoczona, odstawiła czajniczek i złożyła ręce na fartuszk. Ojciec nigdy nie patrzył na nią w ten sposób, nigdy nie nazywał jej droгим dzieckiem. Potem zauważyła list w jego dłoni i poczuła ucisk w żołądku. Na górze kartki wytłoczona była pieczęć Annapolis. Wielkie nieba. Porucznik Butler napisał do ojca.

Abigail przełknęła z trudem, żeby wydobyć z siebie głos.

– Ojczy, mogę wyjaśnić...

– Nie musisz, Abigail. Wszystko rozumiem i brak mi słów, żeby wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy. Jestem z ciebie taki dumny.

– Widzisz? Mówiłam ci, że nie ma co się martwić.

Dolly wytarła ręce z mąki i nastawiła czajnik.

– Nie wiedziałam, że dostałeś od niego list, ojczy – powiedziała Abigail.

– Pan Calhoun powiedział mi, co robiłaś.

– Tak?

Zabiję go, pomyślała. Strzelę mu prosto w serce.

– Powiedział, że aktywnie pośredniczyłaś w zalotach między porucznikiem Butlerem a twoją siostrą. Twierdzi, że to wszystko twoja zasługa. Moja mądra dziewczynka. Co ja bym bez ciebie zrobił?

Rzadki uśmiech ojca miał na nią magiczny wpływ, bo zamiast pospieszyć, żeby zakazać porucznikowi Butlerowi odwiedzin, powiedziała:

– Ojczy, tak się cieszę, że jesteś zadowolony.

– Nie tylko ja – oznajmił. – Cały naród ma wobec ciebie dług wdzięczności.

Nawet będąc w rozpacz, roześmiała się z niedowierzaniem. Znajdowanie komizmu w absurdalnej sytuacji było czymś, czego nauczyła się od Jamiego Calhouna.

– Czy to nie przesada?

– Bynajmniej. Poparcie wiceprezydenta jest kluczowe dla mojego programu w senacie. Wahał się, skłaniając się ku zaniechaniu reform. Ale kiedy poprzez to małżeństwo staniemy się jedną rodziną, poprzez mnie w sprawach, które są ogromnie ważne dla naszego kraju.

Małżeństwo. Na samą myśl zaschło jej w ustach. Poza strachem i zagubieniem nie dawało jej spokoju pytanie dotyczące ojca. Czego pragnął, małżeństwa dla córki czy politycznego sojuszu dla siebie? Nie chciała o nim myśleć jak o polityku uciekającym się do sztuczek.

Rozwiał jej wątpliwości, obejmując ją nagle i całując w policzek. Pachniał rumem laurowym i miętą pieprzową, przywołując najśłodszą chwilę z dzieciństwa.

Jego podziw i zaufanie do niej, jego okazanie uczuć, wszystko to sprawiło, że świat nabrał kolorów.

– Twoja matka byłaby równie dumna, jak ja, widząc jak dbasz o dobro starszej siostry. Szkoda, że nie dożyła tego dnia.

– Szkoda, że nie żyje – powiedziała Abigail, dotykając policzka, w który ją pocałował.

Nie mogąc dłużej wytrzymać w dusznej kuchni, przeprosiła i pospieszyła na górę. To z Heleną musiała porozmawiać, a nie z Dolly czy ojcem.

W końcu to od Heleny zależał wynik tej afery.

Abigail pchnęła drzwi do pokoju siostry. Helena pospiesznym, niemalże ukradkowym ruchem wsunęła papier kancelaryjny pod blat toaletki. Wziąwszy do ręki szczotkę do włosów, liczyła na głos:

– Czterdzieści siedem, czterdzieści osiem, czterdzieści dziewięć... – Wtedy zauważyła odbicie siostry

w lustrze.

– Tak? O co chodzi, Abigail?

– Śniadanie prawie gotowe.

– Doskonale. Zaraz przyjdę.

Abigail zawahała się, niepewna tego, co chce powiedzieć. Helena wciąż czesała włosy, licząc pod nosem.

– Heleno, czy jesteś zła?

– Nie, oczywiście, że nie. – Odłożyła szczotkę, wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem. – Właściwie to jestem. Michael, to znaczy, profesor Rowan, jest dla mnie okropny od powrotu ze wsi i nie mam już do niego siły. Co powinnam zrobić, Abigail? Nie wiem, co robić.

– Mnie pytasz? – Abigail nie mogła się powstrzymać i roześmiała się. – Jesteśmy obie żałosne, co nie? Nie chcę cię zbywać, ale nie mogę ci doradzać w sprawach serca, Heleno. Czuję się o wiele bardziej zagubiona niż ty.

Helena opadła na łóżko.

– Jak ja bym chciała, żeby mama żyła. Wiedziałyby, co robić.

Helena miała rację – matka doradza córkom w delikatnych kwestiach. Bez matki siostry wpadły w lepką sieć intryg i zakazanych przygód. Zawędrowały w miejsca, których lepiej unikać, a z których matka by je wyprowadziła.

Helena zerknęła na Abigail.

– Czy coś się stało? Wyglądasz na zmartwioną.

Abigail wzięła głęboki oddech.

– Porucznik Butler przyjdzie do nas po południu.

Helena podeszła do toaletki i podjęła rozczesywanie włosów.

– Kto? Och, ten, który pisze do ciebie listy.

Z jednej strony Abigail chciała wytrząsnąć z siostry to lekceważące zapominalstwo. Jak Helena mogła nie pamiętać o poruczniku Butlerze, z pewnością najwspanialszym młodym mężczyźnie w marynarce wojennej, a być może we wszechświecie?

Z drugiej strony odczuła ulgę. Wyglądało na to, że Jamie Calhoun miał jednak rację. Jeśli niemożliwe stanie się faktem i Abigail uda się zdobyć względy porucznika, Helena nie będzie czuła żalu. Przesunęła się na krawędź łóżka.

– Zrobiłam coś złego.

Helena zwolniła ruchy szczotką.

– To niemożliwe. Co takiego?

– Może pamiętasz, że dzień po weselu porucznik Butler przysłał list, mając nadzieję na nawiązanie korespondencji.

– Pamiętam. – Helena uśmiechnęła się. – I byłaś na tyle miła, że mu odpisałaś, a papa był bardzo zadowolony. Zawsze jesteś taka dobra, Abigail.

– Tak, obawiam się, że tym razem nie byłam taka dobra. A może byłam za dobra.

– Co masz na myśli? Czy nie mówiłaś, że korespondencja dobrze się rozwija?

– Tak. – Abigail włożyła ręce między kolana. – Ale obawiam się, że nie dałam mu do zrozumienia, co naprawdę do niego czujesz. Że tylko z nim niezobowiązująco flirtujesz. Właściwie chyba dałam mu do zrozumienia, że jego namiętność jest odwzajemniona.

– Dlaczego, u licha, zrobiłaś coś takiego?

Abigail zapiekły policzki. Wpatrywała się w podłogę i skrycie pomyślała: Bo go kocham. Nie zniosłabym jego cierpienia.

– Zrobiłam to dla papy – oświadczyła, wybierając półprawdę. – Tak naprawdę rozpoczął to pan Calhoun, wysyłając list, który... był zbyt wylewny.

Helena uśmiechnęła się czule.

– Ach, Abigail. Zawsze starasz się bardziej niż inni.

– Wcale nie chciałam, żeby ktoś zobaczył ten list. Nigdy nie wysłałabym tak... intymnych zapisków.

– Dlaczego pan Calhoun to zrobił?

– Jest niefrasobliwym manipulantom z chorym poczuciem humoru. Uznał to za świetny sposób na



zaimponowanie naszemu ojcu, by zdobyć jego przychylność. Oczywiście powinnam była przerwać to jak najszybciej.

- A ty tego nie zrobiłaś. Kontynuowałaś ten romans listowny między mną a porucznikiem Barnesem.
- Butlerem.
- A teraz przyjeżdża spotkać się z tobą osobiście.
- Tak. To znaczy, przyjeżdża spotkać się z tobą, Heleno.
- Och, Abigail.
- To nie wszystko.
- Nie wszystko?
- Korespondencja stała się bardzo... intensywna. Nasze uczucia – to znaczy wasze uczucia do siebie nawzajem – pogłębiły się.

- Ależ to wspaniale! Ojciec będzie taki...
- Dumny. To prawda. Już mi mówił. Ale jest gorzej. Porucznik Butler napisał także do ojca.
- Więc dlaczego wyglądasz na zmartwioną?
- Ponieważ przychodzi, żeby ci się oświadczyć.

Twarz Heleny pobladła.

- Dobry Boże. Abigail. Jak mogłaś?

Abigail poczuła się nieszczęśliwa.

- Nie popisałam się, prawda?
- Cóż, chyba posunęłaś się za daleko, ale może jeszcze będzie dobrze. Czy jesteś pewna jego intencji? Drżącą ręką Abigail wyjęła z kieszeni fartucha złożoną kartkę.

– To, co pisze jest tak wzruszające i piękne. Posłuchaj. „Twój list jest skarbem cenniejszym niż złoto. Noszę go przy sercu, by czuć jego istotę. Błagam Cię, napisz jeszcze raz, najdroższy aniele, a będzie to jak wiosna po szarej zimie...”. Jak mogłabym na to nie odpisać, Heleno?

Jej siostra obróciła się na stołku.

- Abigail.

– Tak?

– Przechodzisz samą siebie we wszystkim. Zawsze tak było. Nawet jeśli chodzi o wpadanie w kłopoty, jesteś najlepsza.

- Naprawdę?
- Nigdy nie robisz niczego połowicznie.
- To prawda.

Kłębiły się w niej gniew, żal i wstyd.

- Więc jak sądzisz, co się stanie, gdy przyjdzie z wizytą?
- Zakładałam, że się z nim spotkasz.

– Może się spotkam. I wysłucham go, a papa nadal będzie zadowolony. Ale z tym oszustwem trzeba skończyć.

- Zgadzam się.

Jak u licha dopuściła do tego wszystkiego?

- Powiedz mu...

- Nie, ty mu powiesz. Sama się wpakowałaś w ten bałagan, sama się z niego wydostaniesz.
- Przecież to ty kazałaś mi do niego napisać – zaprotestowała Abigail.
- Ale na pewno nie chciałam, żebyś zabrnęła tak daleko – odparła Helena.

Abigail spojrzała na siostrę, czując straszliwą zmianę w ich relacji.

– Masz rację, oczywiście. Jest tylko jeden możliwy sposób na załatwienie tej sprawy. Powiem porucznikowi Butlerowi prawdę i poniosę konsekwencje. – Wstała i zmusiła się do uśmiechu. – Mówią, że spowiedź oczyszcza duszę. Jakże czystą duszę będę miała.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Helena Cabot trzykrotnie stuknęła mosiężną kołatką w drzwi domu Michaela Rowana, po czym wkroczyła do środka, zanim ktokolwiek odpowiedział na jej wezwanie. Nie była w nastroju do czekania. Nie zdążyła nawet zjeść śniadania, martwiąc się o nadchodzącą wizytę i doprowadziła się do stanu skrajnego wzburzenia.

Miała ważną sprawę do omówienia z Michaelem, ale najpierw poszukała Jamiego Calhouna. Znalazła go w salonie na dole, pochylonego nad pracą. Papiery zaśmiecały blat biurka. Tylko Helena potrafiła wychwycić zmiany w jego wyrazie twarzy. Była niezwykle wyczulona na niuanse i nastroje, natychmiast dostrzegła, że wołałby widzieć drugą pannę Cabot.

– Słowo daję, mamy najładniejsze sąsiadki w Georgetown – powiedział wylewnie.

– Doigrał się pan – powiedziała.

– Przepraszam?

– Mnie nie trzeba, ale powinien pan przeprosić Abigail.

– A za co konkretnie? Możliwości jest wiele.

– Zrobił pan z niej idiotkę, zachęcając ją do romansu z Boydem Butlerem w moim imieniu. Zrobił pan idiotów z nas wszystkich.

– To sprawa miłości. Dlatego unikam jej za wszelką cenę. Jednak zapomina pani o jednej rzeczy, panno Heleno.

– O czym?

– Abby jest szczęśliwa. Sprawia jej to przyjemność.

Helena zastanowiła się nad postawą siostry tej jesieni i musiała przyznać mu rację. Łobuz. Odkąd wtargnął w życie Abigail, zmieniła się. Ostatnio nuciła, ślęcząc nad obliczeniami, a jej oczy, które zawsze były piękne, mocno błyszczały. Raz Helena przyłapała ją nawet na ćwiczeniu ukłonów i kroków tanecznych przed lustrem w sypialni, kiedy siostra myślała, że nikt nie patrzy. Machała niewidzialnym wachlarzem i śmiała się do lustra. Nigdy nie była taka szczęśliwa. Jednak to nowe szczęście było oparte na kłamstwach i manipulacji.

– Już nie jest szczęśliwa. – Zawahała się. – Porucznik Barnes...

– Butler.

– ...przyjeżdża, żeby się ze mną zobaczyć i papa oczekuje, że za niego wyjdę. Namieszał pan i teraz Abigail będzie musiała upokorzyć się przed kimś, kto jest w tym wszystkim ofiarą. Ale nie sądzę, żeby to pana cokolwiek obchodziło.

– Oczywiście, że mnie obchodzi. Zachęciłem Abigail, żeby spojrzała na siebie inaczej, w zdrowszy sposób. Choć raz wyjęła głowę z gwiazd. Stawia czoła światu z uśmiechem. Czy to takie złe?

– Dobry Boże – powiedziała, przyglądając się mu. – Pan ją kocha.

Calhoun wybuchł śmiechem, ale jego wesołość nie trwała długo pod jej gniewnym spojrzeniem. Opanowując się, powiedział:

– Przepraszam, ale myli się pani. Nie kocham nikogo. To nie jest coś, czego chcę lub potrzebuję.

Ewidentnie kłamał, oszukiwał samego siebie, ale jak wszyscy mężczyźni, łącznie z Michaelem, był tępy jak but.

Mimo to Helena nie miała zamiaru wnikać w tajemnice serca Jamiego Calhouna. To o siostrę się martwiła.

– Oto co musi pan zrobić. Razem z Abigail powie pan porucznikowi, że wymyślił pan ten głupi romans tylko po to, żeby zaimponować naszemu papie. A ja będę musiała wysłuchać oświadczeń.

– Co może być zabawne.

– Panie Calhoun, przyzna się pan do udziału w oszustwie i przeprosi ich oboje. A potem opuści pan to miejsce i nigdy nie wróci.

– Skończyła pani?

– Na razie.

– Widzę, że zależy pani na siostrze, tylko że ją pani tłamsi. Nie mówiąc już o tym, że nie widzi pani jej prawdziwych uczuć.

– Ale...

Podniósł rękę.

– Powiedziała pani, że skończyła. Każdy głupiec widzi, jak to jest z siostrami Cabot. Ta inteligentna i ta ładna. Pewnie powtarzano to tak często, że pani i Abigail w to uwierzyłyście. Takie uproszczenie powinno być dla was obu obrazą.

Jego słowa trafiły do niej. Łotr miał rację, przynajmniej w tym.

– Niech pan poszuka mojej siostry, panie Calhoun, a my pomyślimy, czy panu przebaczyć. Muszę teraz znaleźć Michaela.

Michael spotkał ją na półpiętrze. Nic nie powiedział, tylko przycisnął ją do ściany i pocałował szybko i mocno. Niemal wbrew woli złapała go za przód wymiętej koszuli, wpijając się w jego usta, chłonąc żar i pożądanie, eksplozję uczuć, która wybuchała, ilekroć byli razem.

Zabrakło jej tchu, gdy się odsunął i prawie zapomniała, po co przyszła.

– Panno Cabot – powiedział, udając oficjalny ton. – Co za niespodzianka. Czy mogę zaproponować pani filiżankę herbaty? Szklankę cydru? Godzinę lub dwie zakazanych stosunków seksualnych?

– Jesteś niegrzeczny, ale lubię to.

– Jestem gorzej niż niegrzeczny. Rujnuję twoją reputację.

– Na moje życzenie. – Wyśliznęła się z jego uścisku i poszła dalej w górę po schodach. – Ale właśnie sobie przypomniałam. Jestem na ciebie zła.

Niemal roześmiała się na przebłysk paniki w jego oczach. Ich miłość była świeża, a on wciąż nie do końca wierzył, że ona chciała jego i nikogo innego. Uważał się za niezbyt ważnego i nieatrakcyjnego naukowca i absolutnie nieodpowiednią partię dla panny Heleny Cabot. To był jeden z wielu powodów, dla których uwielbiała być jego kochanką.

Wtulił twarz w jej szyję.

– Świetnie. Ja też jestem na ciebie zły.

Chciała rozpląnąć się z nim w bezrozumnej gorączce i pozwolić światu odpłynąć, ale tego ranka było to niemożliwe. Świat ich osaczał.

– Muszę z tobą porozmawiać o naszej przyszłości.

– Jeśli chciałabyś przyjść dziś w nocy...

– Nie mam na myśli dzisiejszej nocy. Mam na myśli resztę naszego życia.

– Nie bądź nudna, Heleno.

Wzdrygnęła się, słysząc drwiący ton w jego głosie.

– Kiedy dwoje ludzi się kocha, to naturalne, że myślą o przyszłości.

– Heleno, dobrze wiesz, o co chodzi. Nie kocham cię w ten sposób. Nigdy nie będę.

Jej serce zamarło i nie poruszyła się.

– Mówiłem ci od początku, skarbie. Nie pasujemy do siebie, niedobrana z nas para – uczoney bez grosza i piękność z towarzystwa. Bunt przeciwko ojcu nigdy nie zapewni ci szczęścia. Jego dezaprobata skwasiałaby nawet najśłodszy romans.

Jego pogląd zaskoczył ją. Być może Michael nie był tak oderwany od rzeczywistości – lub ujmujący – jak sądziła. Wszyscy uważali, że Helena przypadnie komuś, kto ma wygląd i status Boyda Butlera lub Troya Barnesa. Ale Michael nauczył ją, żeby pod powierzchnią szukać duszy.

Ostatnio przyszła jej do głowy straszna, ale i wspaniała myśl i nadszedł czas, aby mu o tym powiedzieć.

– A jeśli jestem w ciąży?

Zamarł, a potem zapłonął gniewem.

– Kochanie. Nie próbuj mnie na to złapać. To nie zadziała. Nie chciałabyś tego, prawda? Nie nadaję się na męża, a tym bardziej na ojca. Mówiłem ci to od samego początku.

– Ale...

– Na pewno nie jesteś w ciąży. – Mówił z przekonaniem, którego jej brakowało. – Powinnaś być z mężczyzną, którego akceptuje senator, z kimś takim jak Barnes...

– Albo Boyd Butler? Przyjeżdża dziś starać się o mnie. – Nie umiała zapanować nad drżeniem w głosie, kiedy dodała: – Powiedz mi, żebym go odrzuciła, a zrobię to. Przysięgam. Powiedz tylko słowo.

– Powiniennem był ci powiedzieć, że to się tak skończy, ale myślałem, że o tym wiesz. Skrzyżował ręce w postawie, z której emanował gniew.

Nie dała niczego po sobie poznać, choć jego słowa zraniły ją do tego stopnia, że zabrakło jej tchu. Michael nigdy się z nią nie ożeni, chociaż powiedziała mu o swoich podejrzeniach co do ciąży. Całe życie buntowała się przeciwko konwenansom, ale jeśli nowe życie naprawdę w niej rosnęło, musiała zmienić podejście. Może mimo wszystko będzie musiała przyjąć oświadczyzny porucznika. Może będzie musiała postąpić właściwie, nawet jeśli oznaczałoby to wyrzeczenie się duszy, skazanie się na życie w ponurej niewoli.

– Wiedziałam – skłamała.

– To dobrze. Masz o wiele więcej rozsądku, niż wszyscy sądzą.

Przyciągnął ją do siebie tylko na chwilę. Ale w tym momencie przypomniała sobie godziny ekstazy, które czuła w jego ramionach, poczucie, że wreszcie odkryła swoje miejsce na świecie.

– Michael – wyszeptała. – Chciałabym...

– Nie, wcale nie – przerwał jej. – Heleno, ty i ja jesteśmy dobrzy tylko w jednym. – Odsunął się, pocałował ją w czoło. – Idź się upiększać, o ile to w ogóle możliwe. Znajdź mężczyznę, który da ci świat.

– A na co mi on? – zapytała, zwilżając usta, by bezczelnie pokazać Michaelowi, z czego rezygnuje. Wewnętrzny głos w niej krzyczał na znak protestu, ale Michael o tym nie wiedział. – Sama odprowadzę się do drzwi. W tym też jestem dobra.

Zastała pana Calhouna w holu na dole, patrzącego z oczekiwaniem przez okno.

– Wszystko załatwione z profesorem? – zapytał wesoło.

Wzięła długi, głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Tak, z nim załatwione.

Na ulicy zabrzmiał gwizdek. Wóz dostawczy i dorożka podjechały do krawężnika. Ocierając szybko łzy, Helena ze zdumieniem ujrzała, kto wysiada z dorożki.

– To madame Broussard – powiedziała.

– Poznaje ją pani?

– Każdy na kontynencie ją rozpozna. To najsłynniejsza krawcowa w Ameryce. Ale powiedziała mi, że nie ma terminów na kilka miesięcy naprzód!

– Przyszła do pani siostry.

– Do Abigail? Od lat próbuję zainteresować ją modą, ale w ogóle mnie nie słucha.

Spojrzała na niego i coś jej zaświtało. Może znał Abigail lepiej niż ktokolwiek inny, może lekceważyła siostrę, zakładając, że wystarcza jej do szczęścia obserwatorium, teleskop i mapy nieba.

– Pan to załatwił, prawda?

– Ja tylko służę mieszkańcom Wirginii.

– Dobry Boże.

Chociaż miała ochotę rozplakać się z bólu i zagubienia, jej zranione serce będzie musiało poczekać. Przechodząc obok niego, pospieszyła na zewnątrz.

– Może jest pan mądrzejszy, niż myślałam.

Jamie Calhoun, niczym kandydat oczekujący wyników wyborów, przechadzał się po salonie na głównym piętrze w domu Cabotów. Zza zamkniętych drzwi dochodził władczy głos madame Broussard. Jamie słyszał, jak siostry wydają okrzyki, czasem nawet chichotały. To dobry znak. Może jednak wszystko się uda.

Jamie próbował pojąć, dlaczego doprowadzenie do szczęśliwego finału romansu Abigail stało się dla niego tak ważne. Dlaczego tak bardzo chciał, żeby Boyd Butler zakochał się w tym wróble, który wielbił go z daleka od tyłu lat?

Z początku jedynym celem Jamiego było przypochlebić się najbardziej wpływowemu senatorowi w kongresie. Ale gdy poznał Abigail, gdy zrozumiał jej nadzieje i marzenia, jego ambicje wzrosły. Chciał widzieć ją szczęśliwą. Nie miał pojęcia dlaczego.

*Dobry Boże, pan ją kocha.* Helena wypowiedziała te słowa, dowodząc, jaka jest naiwna. Było to śmiechu warte, więc się śmiał. Jednak mimo autoironii poczuł niespodziewane ukłucie tęsknoty. Miał w swoim wnętrzu pustkę wyżartą przez nieufność i zdradę. Kiedy był młody i głupi, kochał bez namysłu i za cenę, której nigdy, przenigdy nie zdoła uiścić.

Nie, jego przywiązanie do Abigail Cabot pochodziło z innego źródła. Chciał jej pomóc spełnić marzenie. Sukces nie wypełniłby pustki, ale Jamie już dawno przestał mieć na to nadzieję. Odkupienie nie leżało w zakresie działalności legislacyjnej ani w zadowalaniu kobiety. Ale to było wszystko, na co mógł liczyć.

Odgłosy kobiet ubierających się i śmiejących, perfumujących się i układających włosy przywołały wspomnienia odległego miejsca i czasu, kiedy otaczała go złota mgła szczęścia, kiedy oddał duszę arabskiej księżniczce, nie myśląc o konsekwencjach, dopóki nie było za późno.

Hałas w sąsiednim pokoju osiągnął szczyt, aż w końcu drzwi się otworzyły. Wszystkie mięśnie i nerwy w jego ciele napięły się.

Madame wyszła pierwsza, z oficjalnym wyrazem twarzy, z taśmą krawiecką przewieszoną przez szyję.

– Stanowiła wyzwanie – powiedziała madame po francusku. – I wystawiła na próbę wszystkie moje umiejętności, nie wspominając o cierpliwości. – Potem mrugnęła do niego. – Ale zwyciężyłam. Jak zawsze. Nie trzeba nas odprowadzać do drzwi.

W towarzystwie swoich asystentek pożegnała się z nim królewskim skinieniem głowy i skierowała w dół po schodach.

Potem pojawiła się Helena, ocierając łzy z pięknych policzków.

Jamie zamarło serce. Najwyraźniej najlepsze starania madame spełzły na niczym.

– Proszę nie patrzeć na mnie w ten sposób – szepnęła Helena. – To łzy szczęścia, głupku.

Wtedy w mgiełce kwiatowych perfum Abigail weszła do pokoju, a Jamie odniósł wrażenie, jakby ziemia się pod nim rozstała.

Zawsze podejrzewał, że jej wielką, nietuzinkową urodę niszczą zaniedbane włosy i znoszone ubrania.

Liczył na to, że działania madame będą podobne do tych, jakie stosuje się w przypadku nieoszlifowanego klejnotu, wydobywając fasety piękna i ognia. Ale nigdy, nawet w najśmielszych fantazjach nie spodziewał się tak drastycznej przemiany jak ta, której był teraz świadkiem.

Madame Broussard machnęła czarodziejską różdżką i wydobyła ukryte piękno Abigail, wykorzystując jej wszystkie walory. Niedbale zapleciony brązowy warkocz był teraz lśniącą koroną na jej głowie. Suknia w kolorze wina nadawała jej skórze blasku, ponadto madame zrobiła coś z jej ustami, dodając im soczystego koloru, a także wydobyła głębię jej ciemnoniebieskich oczu.

Mój Boże. Jaką miała szyję. Piękną, wyrastającą z pomysłowego, głęboko wyciętego dekoltu. Miała też talię i ramiona z rodzaju tych, których chciało się dotknąć, żeby sprawdzić, czy są tak aksamitnie miękkie, na jakie wyglądają.

Ale największa zmiana nastąpiła w jej twarzy. Widniał na niej wyraz pewności siebie, lekko zabarwiony zdumieniem.

– Nie powiem ani słowa – oświadczył, wyciągając rękę wnętrzem do góry.

– Dlaczego nie?

Podążyła mu dłonią, a on musiał oprzeć się chęci podniesienia jej do ust. Jej oczy zawsze były niezwykle, ale teraz wyglądały jeszcze bardziej zniewalająco, te ogromne, głębokie oczy, które widziały gwiazdy. Boże, mógłby w nich utonąć.

– Bo cokolwiek powiem, nie wystarczy. A gdy będę z siebie nazbyt zadowolony, spoliczkujesz mnie.

– Naprawdę?

– Tak. Mam ochotę przypisać sobie całą zasługę.

– Dobrze. W takim razie lepiej nic nie mów.

Butler jest skończony, pomyślał Jamie. Będzie galaretą z cielecych nówek. Nawet marynarz nie jest taki głupi, by nie dostrzec, jaką kobietą jest Abigail Cabot. Jamie walnie Butlera w łeb, jeśli ten nie padnie przed nią na kolana.

– O, patrzcie – wykrzyknęła Helena, stojąc przy oknie i odchylając zasłonę. – Jest. – Odwróciła się, żeby spojrzeć na siostrę z niepokojem. – Och, Abigail, przyjechał karetą zaprzęzoną w cztery konie. I w mundurze galowym. Chodź, zobacz. Nie chcesz?

Blask zgasł w twarzy Abigail wraz z jej pewnością siebie.

– Nie mogę.

– Ale napisałaś te wszystkie listy po to, żeby przyszedł się oświadczyć.

Abigail uśmiechnęła się trochę smutno, trochę tajemniczo. Stojąc w drzwiach salonu, wyglądała jak

z prerafaelickiego portretu, spowita cieniem i światłem. Patrzyła na Jamiego w sposób, od którego zrobiło mu się gorąco.

– To się nie uda – powiedziała cicho – choć było przyjemnie przez pewien czas udawać.

– On przyjechał z powodu listów. – Helena puściła zasłonę z irytacją i odwróciła się do siostry. – Gdy tylko otworzę usta, będzie wiedział, że to nie ja pisałam tak pięknie i poetycko. Ty musisz powiedzieć mu prawdę, nie ja. Rozmawialiśmy o tym dziś rano. Zresztą nie masz się czego wstydzić...

– Mylisz się...

– Tak sądzisz? Przekonamy się, czym to się skończy.

Pomaszerowała do drzwi.

– Heleno! Co zamierzasz zrobić?

– A jak uważasz? To niegrzecznie kazać czekać dżentelmenowi.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Mimo trzaskającego w kominku ognia Helena zadrżała. Miała lodowate czubki palców, gdy przejechała dłońmi po przodzie sukni, wygładzając fałdy. Jeszcze dziś rano była gotowa przeciwstawić się własnemu ojcu w imię prawdziwej miłości, ale Michael oszczędził jej tak głupiego zachowania. Jego okrutne słowa zmroziły jej serce. Była głupia, że w ogóle się w nim zakochała.

Nadszedł czas, by dorosnąć, powiedziała sobie, prostując ramiona. A jej pierwszym aktem dojrzałości będzie poślubienie człowieka, którego wybrał jej ojciec.

Kiedy weszła do oficjalnego salonu, gdzie czekał porucznik Butler, spodziewała się, że wypełni ją oczyszczające duszę poczucie celu. Zamiast tego ogarnęła ją panika. Chyba zdradziła się jakimś dźwiękiem, bo on odwrócił się gwałtownie od kominka, przed którym stał.

W swoim schludnym mundurze, z ramionami ozdobionymi złotym splotem, ten mężczyzna był tak przystojny jak pomnik wojenny. Nawet zanim się odezwał, wielbił ją spojrzeniem.

– Moja droga panno Cabot. Każda chwila rozłąki była jak całe życie.

Przechodząc przez pokój, wyciągnął w jej stronę idealnie symetryczny bukiet gardenii i różowych goździków. Przyjęła dar z drżącym uśmiechem i odłożyła na boczny stolik.

Wprawnym ruchem wyjął kieszonkowy zegarek i otworzył go.

– Senator poprosił o spotkanie o godzinie czwartej – oznajmił. – To daje nam trzydzieści cztery minuty według moich obliczeń.

Nic dziwnego, że Abigail go polubiła, pomyślała Helena. Miał taką samą obsesję na punkcie liczb i precyzji jak ona.

– A potem możemy od razu powiedzieć mu o naszych planach – dodał.

Zasiadła w krześle.

– Planach?

– Tych, które nakreśliłaś w ostatnim liście.

– Proszę mi przypomnieć.

Mała zmarszczka oszpeciła jego szlachetne czoło.

– Ślub w Boże Narodzenie. Miesiąc miodowy w Ameryce Południowej.

– Pewnie, że Ameryka Południowa – mruknęła Helena. – Na południowej półkuli ma być całkowite zaćmienie słońca. Chętnie by to zobaczyła.

– Słucham?

Helena machnęła ręką.

– Nieważne. Kontynuujmy. Czy zadzwonić po herbatę?

– Najdroższa, czy coś się stało?

Serce jej wyło z bólu. Czy on tego nie słyszał? Ani Michael?

– Co miałyby się stać? – zapytała, tłumiąc gorzki i niewłaściwy w tej chwili śmiech.

– Zanim przekonamy twojego ojca, muszę powiedzieć, jak bardzo mnie uszczęśliwiłaś. Tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, moje nadzieje gwałtownie wzrosły. Ale nie miałem odwagi myśleć, że taka miłość jak nasza tak bardzo rozkwitnąć. Potem zaczęły przychodzić listy i uwierzyłem, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Zdała sobie sprawę, że absolutnie w niczym nie przypominał Michaela. Porucznik był nienagannie schludny, niezawodnie szczerzy i zupełnie nieświadomy tego, co ona czuje lub myśli. Nie powinna chcieć, żeby był taki jak Michael, żeby był zmysłowy, dosadny i błyskotliwy. Ale chciała, och, jak chciała.

– Dlaczego pan w to uwierzył? – zapytała.

– Z powodu listów, oczywiście.

– Listów.

– Nauczyłem się ich na pamięć, kochanie. „Jestem niczym innym jak tylko opiekunką Twojej duszy” –

wyrecytował. – „Dzięki tobie uwierzyłam w rzeczy nawet poza niebem”.

– Tak napisała?

– Napisała? – Sposepniał. – Ty napisałaś. Nie pamiętasz? Nie wiedziałem, że można mnie tak kochać. Nękające ją przecucie przerodziło się w pewność.

– Dobry Boże. Ona pana kocha.

– Co?

Jego doskonale opanowanie wydawało się pękać.

– Nie zdawałam sobie sprawy... Myślałam, że ona tylko pisze listy na moją prośbę i pielęgnuje ten związek, żeby zadowolić ojca. Ale ona jest w panu zakochana. Nie w panu Calhounie, jak przypuszczałam, ale w panu. – Zmarszczyła brwi, próbując ogarnąć rozumem te nowe informacje. – Ale bałagan. Pan Calhoun ją kocha, ale ona kocha pana. A ja bardziej lubię moją siostrę niż Calhouna, więc dam jej to, czego ona pragnie. A tym, jak widać, jest pan, poruczniku.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– Ja też nie rozumiałam, aż do teraz.

Och, Abigail, pomyślała. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Bo Abigail była po prostu Abigail. Posłuszną siostrą, przyzwyczajoną do wycofywania się i pozwalania Helenie na wszystko – łącznie z wyborem męża. Helena kopnęłaby się w czoło, gdyby wpadła na to, jak to zrobić. Ona, która zawsze szczyliła się swoim wnikliwym wglądem w ludzkie dusze, była całkowicie ślepa na pragnienia swojej siostry.

– Kochana Heleno.

Przechodząc przez pokój, ukląkł przed nią na jedno kolano i ujął obie jej dłonie w swoje.

– Czy dobrze się czujesz?

Przyglądała się jego szczerzej twarzy. Pomyślała o swoich potrzebach i wiedziała, że jeśli wyjdzie za niego, on będzie zrównoważonym i lojalnym mężem i ojcem, bo naprawdę był dobrym człowiekiem.

Nie mogła jednak zrobić tego Abigail, nawet dla papy. Teraz jednak Helena stanęła przed zadaniem wyjaśnienia sytuacji temu człowiekowi.

Prawy i uczciwy porucznik Butler z pewnością nie należał do osób, które machną ręką na oszustwo. Dla dobra Abigail musiała sprawić, żeby zrozumiał, skąd wzięła się ta historia z listami.

– Proszę mi powiedzieć, kiedy się pan zakochał, poruczniku. Proszę określić dokładny moment.

– Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

– Nieprawda – warknęła. – Miłość od pierwszego wejrzenia to romantyczne wyobrażenie, całkiem fałszywe.

– Nie, przysięgam, myślałem, że niczego piękniejszego nigdy nie widziałem...

– Nonsens. Gdyby każdy zakochiwał się w czymś, co go zachwyca swoim pięknem, wszyscy ślubowalibyśmy pomnikowi Waszyngtona i krzewom azalii w ogrodach sąsiadów. Kiedy pana podziw zmienił się w miłość?

– Wydaje mi się, że to było... – Zawahał się, a jego wyraz twarzy złagodniał. – Kiedy napisałaś, że jestem tak stały w twoim sercu jak Gwiazda Polarna. Poczułem się wartościowy i silny. To było niezwykle, oszałamiające uczucie.

Helena zawahała się po raz ostatni. Znalazła się w prawdziwych tarapatkach, a małżeństwo z porucznikiem mogło jej pomóc. Ale uświadomiła sobie, że nic nie było warte cierpienia Abigail. Helena znajdzie jakieś inne rozwiązanie swoich problemów.

– Nigdy tego nie napisałam – powiedziała.

– Mam ten list...

Wziąwszy głęboki oddech, przygotowała się do wykonania jednego z niewielu bezinteresownych czynów w swoim życiu.

– Kobieta, którą pan kocha, napisała te słowa.

– W rzeczy samej, kochanie. I dlatego przyszedłem dzisiaj, żeby...

– Och, poruczniku Butler, proszę mnie wysłuchać. Dopuszczałem się oszustwa ze straszliwej desperacji.

Wreszcie Helena poczuła się wolna, lżejsza od powietrza. Do diabła z Michaeliem, który myślał, że może ją zostawić pod opieką innego mężczyzny. Zaciśnęła dłonie z radości i zaśmiała się, widząc wyraz zmieszania na przystojnej twarzy porucznika.



- I wszystko ułoży się tak cudownie.
  - Nie rozumiem.
  - Oczywiście, że nie. Jest pan mężczyzną. Niech pan wstanie z kolan. Mamy wiele do omówienia.
- Pańskie życie ulegnie zmianie.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

– Odejdź.

Jamie stał na schodku do altanki za domem Cabotów, podczas gdy Abigail siedziała na ławeczce pod dwoma wygiętymi w łuk cisami, pozbawionymi życia o tak późnej porze roku.

– Chciałabym zostać sama – oświadczyła. – Jest jakiś sposób na to, żebyś sobie poszedł?

– To niepodobne do ciebie, żebyś porzuciła projekt. Nie odegrałaś jeszcze swojej roli. To miał być dla ciebie dzień triumfu. To miał być dzień, w którym pokażesz się Boydowi Butlerowi, tak jak odsłoniłaś przed nim w listach swoje serce.

Wzdrygnęła się, myśląc o własnej głupocie. Ukradkiem zerknęła na Jamiego. Po raz pierwszy nie miał na ustach tego zarozumiałego uśmiechu. I dobrze. Zasłużył na to, żeby dla odmiany posmakować porażki.

– Z kłamstwa nigdy nie wynika nic dobrego – powiedziała. – Zawsze to wiedziałam. Twoje szalone intrygi i moje głupie tęsknoty zmały mi umysł. Podczas gdy byliśmy tak zajęci malowaniem mnie jak jakiejś lalki, zapomnieliśmy o pewnym kluczowym elemencie. Zapomnieliśmy rozważyć, czego chce porucznik Butler.

– Nieprawda. Ciężko na to pracowaliśmy, Abby. Przymiarki sukni, lekcje tańca. Nauczyłaś się jeździć konno i jeść surowe ostrygi. Nauczyłaś się śmiać, a nie być wyśmiewaną. Cholera, nauczyłem cię całować.

Napomnienie o tym zabolowało ją z niespodziewaną siłą.

– No właśnie, Jamie. Nauczyłeś mnie wszystkiego, co młoda dama musi wiedzieć o miłości i romansowaniu, z wyjątkiem tego, co robić, gdy coś nie wyjdzie.

– Abby...

– Zakochał się w Helenie. Przyszedł się zobaczyć z nią, nie ze mną. Teraz, proszę, zostaw mnie. Chciałabym być sama.

Z frustracją przejechał ręką po włosach.

– Przez to, że ciągle byłaś sama, nie umiesz inaczej funkcjonować. Przynajmniej porozmawiaj ze mną.

– Rozmawiałam z tobą o wiele za dużo. To dlatego znalazłam się w tak strasznej sytuacji. Błagam cię, jeśli masz dla mnie choć odrobinę współczucia, proszę, zostaw mnie. I nie wracaj.

– Zaskakujesz mnie – powiedział. – Jak na osobę, która wytrwale przeszukuje cały wszechświat w poszukiwaniu gwiazd, bardzo łatwo poddajesz się w bardzo prostej sprawie.

– Rezygnuję, bo sprawa jest przegrana i w ogóle nie powinnam była jej się podjąć. Proponuję, żebyś zrobił to samo.

Wydając pomruk zniecierpliwienia, usiadł na ławce obok niej i wziął jej ręce w swoje.

– Czy w ogóle spojrzałaś na siebie, Abby?

Zabrała dłonie i przesunęła nimi po pięknym jedwabiu sukni, którą stworzyła madame Broussard.

– Ładna sukienka nie zrobi ze mnie mojej siostry.

– Wcale byś tego nie chciała.

– Nie uczyni mnie także piękną.

Spodziewała się, że będzie z tym polemizował, ale on uśmiechnął się smutno i powiedział:

– To prawda. Tylko ty możesz to sprawić. Czego trzeba, żebyś w to uwierzyła?

Nie pozwolił jej odpowiedzieć, tylko wstał i zaszedł ją od tyłu. Chwilę później założył jej na szyję coś chłodnego i metalicznego.

– Co to jest? – zapytała, dotykając przedmiotu.

– Małe coś, co kazałem zrobić dla ciebie. Coś w rodzaju... prezentu z okazji zakończenia twojej edukacji.

Ustawił ją przed srebrną kulą.

Abigail zabrakło tchu, kiedy ujrzała zniekształcony obraz. Drżącymi palcami przejechała po

wykwintnym naszyjniku.

– Wielkie nieba. Czy to są...

– Brylanty – powiedział lekko. – Nie ma co udawać, że istnieją jakieś lepsze kamienie, prawda?

Pochyliła się do przodu, żeby obejrzeć wzór.

– Są ułożone w kształt konstelacji Andromedy.

– Spętana księżniczka. Była na niebie tej nocy, kiedy się poznaliśmy.

Abigail nie mogła uwierzyć, że to zauważył, a tym bardziej zapamiętał.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Na przykład: Dziękuję.

Jamie wziął ją za ramiona i nie miała wyboru, jak tylko zwrócić się twarzą do niego. Zachodzące słońce podkreślało jego złotawe włosy i srebrzysty blask jego oczu. Czy ktoś z taką twarzą mógł pojąć, jak to jest być zwykłym człowiekiem? A jednak czuła się inną osobą, gdy była przy nim, jakby była równie złota, zgrabna i atrakcyjna, jak on.

– Pójdę poszukać twojego porucznika – powiedział, najwyraźniej zniecierpliwiony jej długim milczeniem.

Zadrżała ze strachu.

– Nie możesz. On jest teraz z Heleną.

– Chcesz powiedzieć, że nawet się z nim nie przywitasz?

– Wierz mi, on nie zauważy. Jamie, staraliśmy się zrobić coś, co nie wyszło. Powinieneś nauczyć się przyjmować porażkę z godnością.

– Chciałem tylko, żebyś była szczęśliwa.

– I zdobyć poparcie mojego ojca.

– To też, ale twoje szczęście jest dla mnie ważne. Uwierz, proszę.

Nie chciała czuć tego, co czuła. Jego słowa brzmiały, jakby pochodziły prosto z serca, ale przecież on tylko wyśmiałyby takie myślenie. I nawet jeśli jego niebywały prezent leżał wokół jej szyi, nabierając ciepła od jej skóry, wiedziała, że miał przede wszystkim uspokoić sumienie Jamiego.

– Nie mogę przyjąć tego naszyjnika.

– Nie masz wyboru. Jesteś jedyną kobietą na planecie, która rozumie, co to jest – odparł z gburowatym zniecierpliwieniem, a potem już go nie było.

W cichej pustce po jego odejściu poczuła się nieszczęśliwa jak nigdy dotąd, pograżając się w rozpamiętywaniu własnych przewin. Zrobiła straszną rzecz, zaryzykowała i przegrała, a teraz ponosiła konsekwencje. To było prawo przyczyny i skutku. Rozumiała je doskonale. Powinna o nim pamiętać, ale pozwoliła, żeby głupie marzenia zawróciły jej w głowie.

Niespodziewana łza spadła na grzbiet jej dłoni. Boże drogi, płakała. Jakie to upokarzające. Na domiar wszystkiego nie potrafiła przestać. Próbowwała zracjonalizować ten smutek, wmówić sobie, że jej kłopoty się skończyły – porucznik poślubi jej siostrę, ojciec będzie zachwycony i życie potoczy się dalej. Ale nie można było wytłumaczyć sobie bólu, jaki czuła. Przeszedł przez nią wielką, ciemną falą, dotykając samotnych miejsc, które tęskniły za czymś, co miało nigdy nie nastąpić.

Po szeleście suchych liści, a następnie męskim chrząknięciu zrozumiała z przestrawieniem, że Jamie Calhoun wrócił. Drań. Pewnie czuł się winny, zresztą słusznie.

– Mówiłam ci, żebyś sobie poszedł – powiedziała, nie odwracając się i nie unosząc głowy. Nie chciała, żeby widział ją w takim stanie. – Zależy mi, żebyś trzymał się z daleka.

– Więc to trochę dziwne, bo w ostatnim liście błagałaś mnie, żebym do ciebie przyjechał.

Abigail zamarła. Włosy stanęły jej dęba. Dobry Boże, to on. Boyd Butler.

Nic nie przychodziło jej do głowy, żadne słowo. Zaciskając powieki, modliła się do wszystkich znanych jej bóstw, żeby ziemia się otworzyła i ją pochłonęła. Ale nikt nie wysłuchał jej modlitw. Nadal siedziała otępiła na ławce w ogrodzie. Ukradkiem starła łzy z policzków.

Potem zmusiła się, żeby wstać i stanąć twarzą do niego. W uroczystym stroju, z dwurożnym kapeluszem pod pachą, z szablą u boku, z błyszczącymi epoletami i idealnie przyciętymi wąsami, przypominał ołowianego żołnierza w szklanej gablocie. Jedyne mały bukiet kwiatów, który porucznik ku niej wyciągał, nie pasował do jego wojskowego wizerunku.

Ale kiedy zobaczył jej twarz, stracił nieco ze swojego opanowania.

– Przepraszam – wybąkał. – Szukam Abigail Cabot.

Abigail zastanawiała się nad ironią sytuacji. Stała tutaj twarzą w twarz z mężczyzną, któremu przysięgała miłość aż do momentu, gdy gwiazdy spadną z nieba, z mężczyzną, do którego pisała intymne listy zawierające najczulsze wyznania. A on nawet jej nie rozpoznał.

Pomimo swojego cierpienia zdołała się krótko roześmiać. Podniosła rękę do naszyjnika na szyi, wyczuwając kształt zawartej w nim konstelacji.

– Nie wiem, czy mam się obrazić w imieniu starej Abigail, czy cieszyć w imieniu nowej.

Zamrugął.

– Panna Abigail! Nie poznałem... wyglądasz wyjątkowo... to znaczy...

– Wystarczy – powiedziała, by go wybawić z kłopotu. – Przyjmuję komplement.

Zaczerwienił się. Szurając nogami, wyciągnął bukiet.

Nie miała wyboru, musiała go przyjąć. A potem nie miała wyboru, jak tylko kichnąć. Odrzuciwszy bukiet na bok, poszukała chusteczki. Nie znalazła jej, a potem znów kichnęła w koniec szarfy.

– Przepraszam – powiedziała, mrugając zażawionymi oczami. – Źle reaguję na pewne gatunki kwiatów. – Kiedy wzrok jej się wyostrzył, spojrzała w jego przystojną, szczerą twarz. – Ale poruczniku, to nie są te przeprosiny, które przyszedłeś usłyszeć, prawda? Nie wiem, od czego zacząć.

– Więc pozwól, że ja zacznę. Kiedy usłyszałem o twoim oszustwie – powiedział – byłem gotów od razu wrócić do Annapolis i wypłynąć na Wyspy Kanaryjskie. Ale twoja siostra przekonała mnie, że bym to przemyślał.

– Więc jesteś tu za namową mojej siostry?

– Jestem tu z własnej woli. Sprawa jest między tobą i mną – powiedział. – I nie odejdę, dopóki jej nie uporządkujemy.

– Nie ma nic do uporządkowania – powiedziała, ale nie mogła kontynuować, bo jej głos nabrał upokarzającego drżenia.

– Nie ożenię się z twoją siostrą – oświadczył. – Chcę, żebyś to wiedziała.

Jej pierwszą myślą było, że ojciec będzie gorzko rozczarowany, a drugą, że ona winę weźmie na siebie.

– Poruczniku Butler, jest mi tak wstyd i bardzo żałuję wszystkiego, co się stało.

– Proszę tak nie mówić, panno Cabot, moja... droga. – Trzymał ręce zaciśnięte w pięści. – Nie żałuj ani jednego słowa z tych listów. Odkąd zaczęłaś do mnie pisać, były całym moim światem.

Była pewna, że źle usłyszała.

– Nie rozumiem.

– Rozumiesz mnie lepiej niż ktokolwiek. Za każdym razem, kiedy przychodził od ciebie list, czułem się, jakbym otrzymał dar z nieba.

– Naprawdę?

– Powiem ci, w którym momencie się zakochałem. To było wtedy, gdy przeczytałem coś w liście od niezwykle młodej damy. Napisała mi, że jestem drugą połową jej duszy. Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego ani nie sprawił, że poczułem się tak uwielbiany i doceniony.

– Ale jak się czujesz z tym, że to były moje słowa, a nie Heleny?

– Panno Abigail, zakochałam się w osobie, która pisała te listy, w osobie, dzięki której przebywałem w stanie wiecznej radości.

Abigail poczuła nagły przyływ nieśmiałości. Czy mogła wierzyć w to, co usłyszała?

Po paru sekundach milczenia przypomniała sobie coś, czego Jamie nauczył ją na jednej z wielu lekcji dotyczących rozmów towarzyskich. Gdyby wyobraziła sobie, że pisze, mogłaby to samo powiedzieć na głos. Zamknęła oczy, wyobraziła sobie, jak przesuwa piórem po kartce i powiedziała:

– Brak mi słów na wyrażenie żalu, że wzięłam udział w tym oszustwie. Poruczniku Butler, proszę o wybaczenie. Zrozumiem, jeśli po prostu odejdziesz, by nigdy nie powrócić.

– Nie chcę odchodzić, panno Abigail. Chcę cię poznać, z każdym dniem coraz bardziej. Poznać kobietę, której listy poruszyły moje serce i nadały mojemu życiu sens.

Panika i radość ogarnęły ją jednocześnie. Czy dobrze usłyszała? Czy jednak Jamie miał rację?

Nie była pewna. Stał taki oficjalny, odsłaniając głębię swojego serca z żołnierską rozwagą. Jamie w tym momencie by mnie dotknął, pomyślała. Chwyciłby ją za ramiona, a może nawet pocałował... Zatrzymała się na tej myśli.

Niełojalnie było w takim momencie nawet myśleć o Jamiem.

– Żałuję tylko, że nie czułaś się na tyle pewnie, żeby wytłumaczyć mi wszystko na samym początku.

– Twoje uczucia zmieniły się bardzo szybko, poruczniku. Myślałeś, że przyjeżdżasz do mojej siostry.

– Przyjechałem do kobiety, która napisała mi, że doświadczyła drugiego wschodu słońca, kiedy otrzymała ode mnie list. Do kobiety, która napisała, że jestem jej Gwiazdą Polarną.

Wielkie nieba. Znał na pamięć jej listy, tak jak ona znała jego.

– To nie jest nagła zmiana uczuć – powiedział stanowczo. – Miałem całe tygodnie, żeby to przemyśleć.

Trzymając swój kapelusz pod pachą, opadł przed nią na jedno kolano.

Prawie wpadła w panikę. Czy kochał ją tak, jak twierdził, że kocha autorkę listów? Co by pomyślał, gdyby odkrył, że ona ma wadę fizyczną? Wyobrażała sobie tę chwilę tysiące razy, ale nigdy nie potrafiła spamiętać wszystkiego, co wówczas rozważała.

To się nie dzieje, myślała w popłochu. Marzenia po prostu się nie spełniały, nie w ten sposób, nie dla niej. Wziął ją za rękę z czcią, jaką mógłby obdarzyć świętą relikwię. Zebrała się w sobie, oczekując, że ogarną ją takie same odczucia jak wtedy, gdy dotykał jej Jamie, ale w tej chwili była zbyt odrętwiała, by cokolwiek poczuć.

– Moja droga panno Abigail – powiedział – chcę zadać ci ważne pytanie.

Nie mogła wydobyć głosu. Zdolność mówienia opuściła ją wraz ze zdolnością do oddychania, a nawet myślenia. Przełknęła z trudem ślinę i udało jej się wykrztusić:

– Jakie pytanie?

– Najważniejsze ze wszystkich.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Franklin Cabot uniósł swój kieliszek do wina i spojrzał na Abigail tak, jak jeszcze nigdy na nią nie patrzył. W przeszłości był uprzejmy, a nawet tolerancyjny, traktując ją z należytych uczuciem, a czasem nawet z podziwem, gdy miało to uzasadnienie. Teraz darzył ją prawdziwym szacunkiem i uwagą, na które czekała przez całe życie.

Podniosła kieliszek w odpowiedzi na jego toast i Helena zrobiła to samo podczas wspólnej, uroczystej kolacji po wyjeździe porucznika Butlera.

– Za moją niezwykle mądrą córkę – powiedział senator z lekkim niedowierzaniem. – Za przyszłą pannę młodą. Jestem z ciebie taki dumny, moja droga.

– I za moją jeszcze sprytniejszą siostrę – dodała, patrząc na Helenę. – Nic z tego nie wydarzyłoby się bez ciebie.

Helena obdarzyła ją niedbałym uśmiechem i odstawiła wino bez skosztowania go.

– To ty napisałaś te listy.

– Ale on przyszedł do ciebie.

Abigail nie zdołała odgadnąć, co Helena powiedziała porucznikowi Butlerowi. Ale wiedziała, że jej siostra potrafiła być niezwykle przekonująca. Abigail nie była pewna, co myśleć o tym, że to dzięki jej siostrze porucznik pojął, kogo kocha. Czy nie było bardziej romantycznie, gdy mężczyzna zakochał się niemal wbrew swojej woli?

Jednak głupio byłoby się kłócić o tak drobny szczegół w obliczu jej triumfu.

– I nie zapominaj o udziale pana Calhouna – powiedziała Abigail w nagłym przypływie lojalności. W końcu obiecała, że pomoże mu w jego sprawie.

– Rzeczywiście – przyznał ojciec. – Miałas z niego więcej pożytku niż z roku nauki w szkole. – Wgryzł się w jedno z ciasteczek gryczanych Dolly. – Senator Troy Barnes wznowił starania o twą rękę, Heleno, a jak dowie się, że Butler wybrał twoją siostrę, podwoi wysiłki.

– Ledwo go znam – roześmiała się Helena, ale Abigail zauważyła, jak siostra ścisła mocniej nóżkę kieliszka.

– Podobno to wspaniały młody człowiek z obiecującą przyszłością. Majątek rodzinny związany jest z bankowością, a on sam pochodzi z jednego z najpiękniejszych miejsc w kraju – Saratoga Springs, Nowy Jork.

– Miasto słynie z toru wyścigowego dla koni pełnej krwi angielskiej – powiedziała Abigail i natychmiast pomyślała o Jamiem i koniach z Albionu. Sięgnęła ręką do eleganckiego naszyjnika, ale opuściła ją, uświadamiając sobie, co robi. Myślenie o Jamiem w takiej chwili wydawało się nie w porządku.

Helena zmarszczyła brwi.

– Och, papo. Nie wystarczy ci, że w końcu wydajesz za mąż jedną z nas? Czy musisz być taki zachłanny?

– Moja droga, to nie tak, że jestem zachłanny. Po prostu pragnę dla ciebie takiego samego szczęścia, jakiego dostąpiła twoja siostra.

Podał jej tacę z herbatnikami i rozmowa zeszła na politykę i najbliższe plany. Oczywiście dojdzie do spotkania obu rodzin i zostanie ustalona data. Ojciec chętnie pozostawi wszystkie szczegóły innym. Osiągnął swój cel – zabezpieczył przyszłość młodszej córki i był bliski zawarcia niezbędnego sojuszu politycznego.

Po posiłku, ale przed udaniem się do gabinetu, pożegnał się z córkami na dobranoc. Kiedy Abigail pocałowała go lekko w policzek i odsunęła się, przyglądał się jej z niezwykłą uwagą.

– Te zaręczyny ci służą.

– Tak?

– Wyglądasz całkiem... całkiem inaczej.

Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

– Nie krępuj się, ojcze. Kiedyś wyglądałam strasznie. Pan Calhoun namówił mnie, żebym zamówiła kilka nowych strojów. Towarzyszył mi u krawcowej.

– Rzeczywiście. Prawdziwa cudotwórczyni.

Pocałował Helenę i poszedł do swojego gabinetu wypalić cygaro.

– Papa nigdy nie był taki szczęśliwy – zauważyła Helena. – Ty też, prawdę mówiąc. Jesteś szczęśliwa, prawda?

Z trudem porządkowała emocje.

– Jestem trochę przytłoczona. Ledwo mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Helena wzięła ją za rękę i skierowała się do drzwi wejściowych.

– Mam genialny pomysł.

– Co znowu?

– Musimy poinformować „Washington Post” o waszych zaręczynach.

– Jestem pewna, że wieść rozejdzie się w swoim czasie.

– Gdzie w tym zabawa? – Helena wyciągnęła siostrę na zewnątrz w wietrzną noc. – Przekażemy wiadomość za pomocą telefonu.

Abigail wiedziała, że nie warto kłócić się z siostrą. Poza tym czuła dziś szczególną wdzięczność dla Heleny, która okazała się katalizatorem wydarzeń. Ponadto w głębi duszy, prawie bezwiednie, bała się, że może to wszystko jest złudzeniem. Tak więc im więcej osób się dowie, tym bardziej będzie to realne.

Helena na swój bezczelny sposób uderzyła parę razy mosiężną kołatką, po czym sama wpuściła się do środka.

– Witam – zawołała, idąc pierwsza po schodach. – To my. Siostry Cabot. Musimy wysłać depezę przez telefon.

Profesor Rowan wyszedł im na spotkanie na szczycie schodów.

Miał rozpięty kołnierzyk, wymiętą koszulę, okulary przekrzywione. Wydawał się jeszcze bardziej roztargniony niż zwykle.

– Witam. Nie spodziewaliśmy się was. – Spojrzał zaczerwienionymi oczami na Abigail. – Śmiesznie wyglądasz. Zmieniłaś fryzurę?

– Wygląda pięknie. Każdy idiota to widzi – stwierdziła Helena.

– Więc czego chcesz? – zapytał.

Helena położyła ręce na biodrach w wyzywającej pozie.

– Papa chce mnie wydać za Troya Barnes’a – oznajmiła. – Czy to cię denerwuje?

Wszedł za nią do salonu.

– A powinno?

– Tak – warknęła.

Podrapał się po głowie.

– Myślałem, że narzeczonemu ma być porucznik Butler.

– Tak było dziś rano. Teraz on jest narzeczonemu Abigail. Moim najnowszym zalotnikiem jest senator Barnes. Czy to cię obchodzi?

– Pytanie brzmi, czy ciebie to obchodzi? Wydajesz się zadowolona z każdego wyboru ojca bez względu na to, kogo wybierze.

Jamie Calhoun pojawił się w drzwiach, opierając rękę na framudze, przesuając niedbale ciężar ciała na biodro.

– Wydawało mi się, że słyszę głosy – powiedział. – Jak się mają małe pawice z sąsiedztwa?

Wyglądał bardziej niechlujnie niż Rowan, co było tym bardziej szokujące, że zwykle dbał o wygląd. Koszula na wierzchu, luźno zwisające rękawy. Przypominał pirata długo przebywającego na morzu. Ale jakoś do twarzy mu było z tym nieładem.

– Mamy niesamowite wieści – powiedziała Abigail, biorąc go za rękę. Natychmiast połączył ich ciepły prąd, który ją zaskoczył. W ekscytacji z powodu niedawnych wydarzeń zapomniała o tym, jak silnie reagowała na Jamiego Calhouna.

Po nagłym przyplywie pożądania nastąpił atak paniki. To Boyda Butlera pragnęła, prada? Był jedynym, na którym jej zależało.

Od Jamiego zalatywało ostrym, tajemniczym zapachem. Szybko puściła jego rękę. Odsuwając się, spojrzała na Rowana.

– Jesteście obaj pijani.

Jamie zatoczył się do zagraconego kredensu i podniósł butelkę z bezbarwnym płynem.

– Nie sądzę, żeby w Europie mieli tequilę.

– Mieli co?

Abigail przysunęła otwartą butelkę do nosa i powąchała ją. Łzy napłynęły jej do oczu. – Wielkie nieba.

Czy to nafta?

– Kobieto, ugryź się w język. – Przelął trochę do szklanki i podał jej. – Cudowna rzecz. Spróbuj.

– Przyszliśmy wysłać wiadomość przez telefon.

– Po co?

– Żeby przekazać gazecie szokującą wiadomość.

– Jaką?

– Och, Jamie. – Impulsywnie pocałowała go w policzek, czując znowu dreszcz, ale ponownie przypisała go podekscytowaniu w związku z Boydem. – Miałeś jednak rację.

– Tak?

– Tak. Zadziało.

– Zadziało?

– Tak. Kiedy porucznik dowiedział się, że to ja jestem autorką listów, nie obraził się. Dzięki Helenie był raczej zaintrygowany niż zły.

– Helena ma taki wpływ na ludzi – powiedział Rowan.

Patrząc na nią ze zdumieniem, podał Helenie szklankę z trunkiem. Abigail domyśliła się, że żył w ponurym przeświadczeniu, że Helena wyjdzie za Boyda. Teraz wyzwolony od tej wizji, za to zagrożony nową w postaci Troya Barnes'a, nie wiedział, co począć. Wypił swoją tequilę jednym haustem. Z bliskim w oku Helena zrobiła to samo. Kiedy chciał jej znowu nalać, pośpiesznie odsunęła rękę.

– Jeden wystarczy, dziękuję – powiedziała.

– Wszystko stało się tak, jak mówiłeś – powiedziała Abigail do Jamiego. – Poprosił mnie o rękę. Zgodziłam się, rozmawiał z moim ojcem, a teraz damy ogłoszenie do gazety. Możesz w to uwierzyć?

– Uwierzyć? Ja wiedziałem, że tak będzie, kochana. – Z zaskakującą natarczywością dodał: – Dlatego nalegam, żeby być pierwszym, który pocałuje pannę młodą.

Od samego dźwięku słów „panna młoda” zakręciło jej się w głowie. Nie dał jej czasu na przemyślenie tego wrażenia, tylko chwycił ją w pasie i złożył na jej ustach długi, mocny pocałunek. Jego wargi były gorące i smakowały tajemniczą substancją, którą pił. Z szoku nie mogła zebrać myśli, dopóki Jamie nie puścił jej tak gwałtownie, jak ją pochwycił. Oszołomiona, próbowała nadać sens uczuciom, które w niej buzowały.

Jamie wcisnął jej w rękę szklankę z tequilą.

– Pij, bo masz za co.

Ani Rowan, ani Helena nie zauważyli bezwstydnego popisu Jamiego. Byli całkowicie pochłonięci sobą nawzajem.

– Na co czekasz? – Jamie ponaglił Abigail. – Do dna. Zdrowie i niech żyje przyszła panna młoda i tak dalej.

– Za to wszystko.

Podnosząc szklankę drżącą ręką, przełknęła sporo płynu.

W jej wnętrzościach wybuchł ogień i zahaczało jej w uszach. Otworzyła usta, by krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Nie ruszając się z miejsca, zdawała się unosić. To było upojne uczucie, ale i przerażające. Pokój się przechylił, a ona poczuła na sobie ręce Jamiego, który poprowadził ją do krzesła. W końcu ryk w uszach ucichł na tyle, że mogła znów słyszeć.

– Lepiej? – zapytał z perfidnym uśmiechem.

– Co to jest? To powinno być zakazane.

Rowan podniósł butelkę. Pozostało niewiele przezroczystego płynu.

– Tequila jest świętą substancją, odpowiednią dla królów i bogów – powiedział, wymawiając dobitnie głoski. – Od pradawnych czasów mieszkańcy Meksyku robili nalewkę z agawy.

– Mój kuzyn, który jest lekarzem w San Francisco, przysłał mi kilka butelek – dodał Jamie.



– Czy twój kuzyn chce cię zabić? – zapytała Abigail.

Helena upiła łyk prosto z butelki. Potem przytrzymała ją pod światło i zmarszczyła brwi.

– Coś w tym pływa. Napuchnięta, brązowa rzecz.

– To pewnie robak – powiedział Rowan.

– Robak agawy – dodał Jamie. – Zwykle znajduje się tylko w butelkach z mezcalem, ale to jest bardzo wysokiej jakości tequila.

– Robak?

Helena zbliżyła butelkę do twarzy, robiąc zeza, gdy przyglądała się jej z obrzydzeniem.

– Azteccy kapłani zapoczątkowali ten zwyczaj – powiedział Rowan. – Nadaje napojowi niezwykłego charakteru.

Jamie wziął butelkę i ponownie napełnił szklankę Abigail, zanim zdążyła go powstrzymać. Ku jej przerażeniu robak spłynął do naczynia.

– *El gusano* jest ceniony jako afrodyzjak – powiedział. – To się je, moja droga.

Patrzyła na coś larwowatego, bladego i napuchniętego na dnie szklanki.

– Po co w ogóle to jeść?

– Wewnątrz robaka skrywa się klucz.

– Klucz do czego?

– Do wolności, do magii, do nowego świata cudownych doświadczeń.

– To robak, a nie święty Graal.

– Jest tylko jeden sposób, żeby przekonać się, czy mam rację – powiedział. – Trzeba spróbować.

Przypomniała sobie, że to on kazał jej zjeść surową ostrygę.

– W życiu – odparła.

– Nie wiesz, co tracisz.

Wypił alkohol razem z robakiem, robiąc pokaz z przeżuwania go z przesadną rozkoszą.

Helena i Abigail spojrzały na siebie. Abigail zamknęła oczy, a Helena skierowała się do najbliższej spluwaczki.

– A więc chcecie skontaktować się z „Washington Post” – powiedział profesor Rowan, ignorując ich obrzydzenie.

Usiadł przy wysokiej drewnianej skrzynce na ścianie i zabrał się do obsługi urządzenia telefonicznego. Maszyna zatrzeszczała, a operator połączył go z aparatem w redakcji. Po drugiej stronie zabrzmiał niewyraźny głos.

– Tu Timothy Doyle.

– Czy mnie słyszać? Tu Michael Rowan.

– Tak, profesorze Rowan, słyszę pana całkiem wyraźnie.

– Dobrze. Mam dla pana wiadomość. Syn wiceprezydenta poślubi córkę senatora Cabota.

– Poważnie? Boyd Butler i Helena Cabot?

– Nie – rzucił szybko Rowan. – Boyd Butler i panna Abigail Cabot.

– Ta niska i dziwna? Ale śmieszne, profesorze. To nie nadaje się do druku. Zostałoby to odebrane jako żart, a ja nie uprawiam satyry.

Jamie zerwał połączenie szybkim ruchem dźwigni. Abigail poczuła chłód i pustkę. Rowan zbladł. Wymamrotał przeprosiny i oddalił się, żeby sprawdzić, co z Heleną.

– Abby, przykro mi – odezwał się Jamie.

– Niepotrzebnie. Jestem oszustką i wkrótce wszyscy się o tym dowiedzą. – Brzydkie wątpliwości wkradły się w jej myśli. – Prawdę mówiąc, powinnam dać Boydowi szansę na wycofanie się. Był dziś trochę skołowany i pod wpływem emocji. Nie powinnam była tak szybko się zgodzić.

Była bliska łez.

Wziął obie jej dłonie w swoje, posępniejac od ich wilgotnego chłodu.

– Posłuchaj, świat nie widział jeszcze nowej Abigail Cabot. A kiedy zobaczy, niemądry dziennikarze odszczekają swoje słowa.

Przyglądała mu się, jego przystojnej twarzy i pełnym wesołości oczom. Był tak pewny siebie; był tak pewny jej. Nikt wcześniej nie był jej tak pewny. Wierzył w nią w sposób, w jaki nikt wcześniej tego nie robił. Wyglądał, jakby mu zależało, choć ona wiedziała swoje.

– Zadbam o to, żeby mój ojciec zrozumiał twoją rolę w tym wszystkim. Muszę w wyrazić uznanie wobec kogoś, komu ono się należy.

– Abby...

– Nie chciałam, żebyś uważał mnie za niewdzięczną. – Wstała, chwiejąc się nieco pod wpływem tequili. – A jestem prawdziwie wdzięczna.

– Dobrze – powiedział. – Ta idiotyczna uwaga, którą usłyszałaś przez telefon, to dopiero początek. Musisz być silna.

– Potrafię być silna – zapewniła go.

– Społeczeństwo bywa okrutne, Abby.

– Ale samotność również – odparła cicho.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Z niezawodną regularnością napływały listy i kompozycje kwiatowe od porucznika Butlera, który najwyraźniej zapomniał o uczuleniu Abigail na kwiaty. Podobnie jak ataki kichania, napadały ją też wątpliwości. Ale mówiła sobie, że nic złego się nie dzieje. Wszyscy byli tacy zadowoleni – ojciec i siostra, Butlerowie, zdumiona lokalna elita, która kiedyś uważała ją za beznadziejną niedojdę. Otrzymała nawet list gratulacyjny od Pierwszej Damy i zaproszenie na galę otwarcia nowiutkiego Akwarium Narodowego.

Jednak wraz z podnieceniem rosła też jej niepewność. Wszystko działo się tak szybko. Boyd miał otrzymać dowództwo na morzu i chciał wziąć ślub przed wypłynięciem. To dawało jej tylko kilka tygodni na przygotowania, a ona nie wiedziała, od czego zacząć. Potrzebowała pomocy. A była tylko jedna osoba, która mogła jej w tym pomóc. Pomaszerowała do sąsiedztwa.

Gburowaty Gerald Meeks tylko ją zdenerwował i minęła go, a potem bez pukania wbiegła do pokoju Jamiego. Był rozczochrany, na wpół ubrany, nieogolony i wyraźnie nie w nastroju do rozmów. Dokumenty ustawodawcze i na wpół zjedzony placek zaśmiecały jego biurko.

– Jesteś ostatnią osobą, którą chciałbym widzieć – oznajmił, patrząc na nią wilkiem.

– Wpakowałeś mnie w to, więc musisz mnie przez to przeprowadzić.

Rzuciła zaproszenie na łóżko. Przebywanie blisko łóżka dżentelmena powinno ją wprawić w przerażenie, ale była zbyt wzburzona, by martwić się teraz o stosowność zachowania.

Machnął lekceważąco ręką.

– Nie potrzebujesz mojej pomocy. Masz teraz Butlera.

– On by nie zrozumiał. To ciebie chcę... To ty zaproponowałaś tę transakcję.

– I osiągnęłaś cel.

– Jak ci to wyjaśnić, Jamie? Wciąż cię potrzebuję.

Słowa wypłynęły z niej zbolalym szeptem. Abigail przygryzła wargę.

Złapał oddech z sykiem, ale szybko przybrał drwiący uśmiech, przeczytał zaproszenie i cicho zagwizdał.

– Aż Akwarium Narodowe. Płaszczki i elektryczne węgorze. Musisz być wniebowzięta.

– Jestem, ale... – Wciąż nawiedzały ją fale niepokoju z powodu szybko toczących się wydarzeń. – Wszystko dzieje się w takim pośpiechu. Obawiam się, że zaczynam mieć wątpliwości.

– Nie wierzę w to, co słyszę. Czy myślisz, że Napoleon miał wątpliwości przed rozpoczęciem marszu przez Alpy? A gdyby Galileusz miał wątpliwości w czasie procesu o herezję? Co by powiedział? „Och, cóż, może jednak się mylę i Słońce jest tylko przypadkową gwiazdą krążącą wokół Ziemi...”

Abigail nie mogła się powstrzymać, zachichotała. Nawet kiedy był nią zły, Jamie zawsze potrafił ją rozśmieszyć. W ferworze nowego, towarzyskiego wiru prawie o tym zapomniała.

– Czy jest tak, jak się spodziewałaś?

Zawahała się. Zaangażował się w połączenie jej i Boyda, a ona nie chciała sprawiać mu przykrości.

W tej krótkiej chwili wahania musiał odczytać jej nastrój.

– Nie tchórz teraz – powiedział żartobliwym tonem. – Przekonałem twojego ojca do mojej sprawy, a on zapewni sobie poparcie wiceprezydenta. Więc stawka jest duża.

Roześmiała się ponownie, czując ulgę, że rozmawia z kimś, kto jej nie ocenia, nie zastanawia się, co u licha Butler widzia w dziwnej córce senatora Cabota.

– Tylko ty potrafisz sprawić, że czuję się odpowiedzialna za dobrobyt wszystkich farmerów z Chesapeake.

– Bo jesteś, moja droga.

– A ja myślałam, że po prostu wychodzę za mąż.

– Nic nie jest proste – mruknął, po czym odwrócił się szybko, szperając w stosie zadrukowanych

papierów na biurku.

Obserwowała go przez chwilę, zaciekawiona sztywnym ułożeniem jego ramion, znużoną celowością jego ruchów.

– Mogę cię o coś zapytać? – Zanim zdążyłby jej odmówić, powiedziała: – Dlaczego jesteś tak wrogo i cynicznie nastawiony do miłości i małżeństwa? Co ci się przydarzyło, Jamie?

Zamarł, a potem zobaczyła, jak jego ramiona się rozluźniają. Do czasu, gdy odwrócił się do niej, uśmiechał się beztrosko jak zawsze.

– Czy to nie oczywiste? Miałem złamane serce. – Mówił tak lekkim tonem, że nie umiała określić, czy mówił poważnie, czy nie. – Ale to nie jest naszym zagadnieniem. Naszym zagadnieniem jest przygotowanie cię do twojego pierwszego publicznego wystąpienia z ukochanym. A teraz uważaj. Mamy sporo do zrobienia.

Przez następną godzinę dyskutowali o tym, co Abigail miała założyć, jak się zachowywać, co robić i z kim się spotkać. Przeanalizował sztukę ukłonów, demonstrując swoją technikę z precyzją sierżanta musztry. Gwiżdżąc walca, pomógł jej udoskonalić umiejętności taneczne. Co do sztuki konwersacji przestrzegał ją przed zbyt głośnym śmiechem, zbyt cichym mówieniem i zbyt częstym wyrażaniem swoich opinii. Kiedy przeszedł do sztuki trzepotania wachlarzem, nie mogła się już powstrzymać i upadła ze śmiechem na łóżko.

Następne, co się stało, to znalazł się obok niej i czuła jego ciepło, zapach krochmalonej koszuli, a kiedy spojrzała w bok, był na tyle blisko, że widziała plamki w jego niezwykle oczach.

Owładnęło ją wzruszenie. Nie wiedziała, które z nich poruszyło się pierwsze, ale ich usta spotkały się, smakując się nawzajem, badając. Z łagodnym żądaniem wsunął język w jej usta, a ona zadrżała delikatnie. Drobne impulsy niebezpiecznego, niewidzialnego ciepła przebiegały przez nią, rozniecając palący ból w intymnych miejscach. Zmysłowy czar zawierał w sobie wszystko, czego Jamie nauczył ją o całowaniu, a nawet więcej, ponieważ teraz wniosła do niego własne uczucia, swoje zagubienie i niepokojącą namiętność.

Zakończył pocałunek, zanim była na to gotowa, odepchnął ją i wstał, odwracając się do okna. W półmroku wyglądał na lekko rozzłoszczonego.

– Jamie?

– Będzie dobrze – powiedział, jakby w ogóle się nie odezwała. – Jesteś gotowa jak nigdy dotąd.

## CZEŚĆ CZWARTA

*Sztuka życia bardziej przypomina zapasy niż taniec.*

– Marek Aureliusz



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Jamie Calhoun przybył przed czasem na uroczyste otwarcie Narodowego Akwarium niedaleko Białego Domu.

Nie chciał przegapić nic z wydarzenia, nie dlatego, że chciał oglądać aligatory i rekiny, ale dlatego, że miała na nim po raz pierwszy publicznie pojawić się Abigail Cabot jako narzeczona Boyda Butlera.

Zbierała się cała elita stolicy, żeby obejrzeć Abigail. Wszyscy byli ciekawi kobiety, która miała zostać synową drugiego najważniejszego człowieka w kraju. Jej ostatnie wystąpienie w towarzystwie nie należało do udanych, więc sępy już nad nią krążyły.

Jamie odkrył coś zaskakującego – będzie za nią tęsknił. Powinien cieszyć się, że jego kontakty z Cabotami wkrótce się skończą. I cieszył się, powtarzał sobie. Nie miał nic przeciwko wykorzystywaniu ludzi, ale nie był sadystą. Nie czerpał przyjemności z oglądania, jak wszystko rozpada się w wyniku jego manipulacji. A niewątpliwie tak się stanie, ponieważ taka była natura miłości. Ale był, jak sam przyznał, ciekawy, jak Abigail zostanie dziś przyjęta.

– Jest pan naburmuszony, kongresmenie. – Caroline Fortenay przywitała go, gdy tylko zszedł po marmurowych schodach do głównej galerii.

Jamie rozmyślnie wypogodził twarz. Czuł się innym mężczyzną od tego, który jeszcze niedawno uważał Caroline za ponętą.

– Często tak robię, gdy za dużo myślę.

– A o czym pan myślał?

Jamie rozejrzał się po lśniącej sali z udawanym zainteresowaniem. Połączany sufit wznosił się nad całym pomieszczeniem. Wzdłuż ścian i alejek znajdowały się grube szyby, za którymi widać było egzotyczne okazy morskie. Na jednym końcu rozbrzmiewała muzyka Saint-Saënsa, a na drugim ubrani na biało kelnerzy kończyli przygotowywanie stołów z jedzeniem i napojami.

– Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz trzymałem w ramionach piękną kobietę. – W jego komplementach pobrzmiwała szczerść. – Moja droga, minęło zbyt wiele czasu.

Całkiem dobrze pamiętał, jak uwiódł żywiołową wdowę Fortenay. Z uśmiechem przypomniał sobie niegrzeczne zachowanie, które ostatecznie uratowało cnotę pani Fortenay – głośne, soczyste kichnięcie z ukrycia.

– Czy taka długa samotność jest przyjemna?

– To osobista tragedia – powiedział, przestając się uśmiechać. – Proszę mnie ratować, nie odmawiając mi tańca, pani Fortenay.

Z ledwie skrywaną satysfakcją na twarzy, przyjęła jego zaproszenie.

– Skoro zwraca się pan do mnie „pani Fortenay”, to znaczy, że nie słyszał pan wieści. Mam nowego męża.

Nie traciła czasu, pomyślał Jamie, rozdarty między podziwem a cynizmem.

– Łamie mi pani serce – powiedział, wywołując pochlebstwem błysk w jej oku. – Ale należą się pani gratulacje. Oraz szczęśliwemu nowożeńcowi.

Mimo że była świeżo po ślubie, wysyłała sygnały jak semafor – zwilżenie ust szybkim ruchem języka, płomiennie spojrzenie, zachęcający uścisk dłoni.

Ten flirt był mu dziwnie obojętny. Co gorsza, nużył go. Zakazane romanse nie miały już większego uroku; misterny rytuał zawierał w sobie monotonię i pustkę, które nie wynagradzały włożonego weń wysiłku.

– Myślę, że nie wystarczy mi jeden taniec z panem, kongresmenie.

– Zabija mnie pani uprzejmością. Czym sobie na to zasłużyłem?

Roześmiała się.

– Wcale pan nie zasłużył. Według mojego męża powinno się pana wlec za koniem – albo pociągiem.

Ta malownicza, brutalna wizja zaintrygowało go.

– A pani mąż to...?

Obróciła się z nim w stronę tęgiego, starszego mężczyzny z łysiną. Potężny podbródek ściągał mu policzki w dół. Miał duży, zaczerwieniony nos od pobłażania sobie w piciu.

– Horace Riordan. Prezes firmy kolejowej w Chesapeake – powiedziała.

– Ewidentnie mnie nie lubi – zauważył Jamie, widząc pełne jadu spojrzenie, które Riordan mu rzucił.

– Mam pana oczarować, żeby przestał pan forsować ustawę przeciwko kolejom. Inaczej pozbawi pan nas połączenia przez region Tidewater.

– O to mniej więcej chodzi. Pani urok działa, nawiasem mówiąc.

Fakt, że miała swój plan, czynił grę bardziej interesującą. Sugestywnie przesunął dłonią po jej plecach.

– Moim zdaniem jest pani naprawdę czarująca.

Subtelnie wygięła plecy, przysuwając się bliżej niego.

– Czy w takim razie wycofa się pan z tej inicjatywy?

Pewnie, pomyślał. Niby czemu kilka tysięcy samoutrzymujących się farmerów ma przeszkodzić w zdobyciu fortuny?

Jamie przybrał na usta uśmiech, dzięki któremu spędził wiele wyśmienitych nocy w podróży.

– Droga moja, nigdy nie mieszam polityki z przyjemnościami, ale za to... – Nachylając się, wyszeptał jej do ucha jedną ze swoich najbardziej szokujących rozrywek.

Zobaczył, jak jej policzki nabierają rumieńców. Miał nadzieję, że dobrze ją odczytał, że będzie zaintrygowana, a nie urażona, ale jej rumieńce go zaniepokoiły. Odsunęła się, a on przygotował się na policzek od niej.

– Kiedy? – zapytała.

Znowu spojrzął na Horace'a Riordana. Przydałoby się chciwemu draniowi, żeby uwieść mu świeżutką żonę. Z drugiej strony taki człowiek pewnie przywykł do tego, że uwodzono jego kobiety tuż pod jego bulwiastym nosem.

– Kiedy? – powtórzyła natarczywie szeptem.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wybuchł gwar. Jamie odciągnął Caroline na skraj parkietu. Senator Franklin Cabot przybył w towarzystwie wiceprezydenta i jego żony, cała trójka stała na szczycie szerokich marmurowych schodów.

Niczym rodzina królewska z wizytą schodzili w dół ku morzu gości. Następnie wśród zgromadzonych przeszła kolejna fala szmeru, gdy na szczycie schodów pojawiła się młoda para.

– Boyd Butler – powiedziała Caroline.

– Na to wygląda.

– I chyba jego narzeczoną.

– Zapewne.

Odsunął się od partnerki i jakoś udało mu się zachować opanowany wyraz twarzy. Abigail wyglądała pięknie. Nowa Abigail.

– Ale to niemożliwe – powiedziała Caroline. – Czytałam w gazecie, że żeni się z panną Abigail Cabot.

Po katastrofalnym telefonie do redakcji, Jamie udał się tam, odnalazł Timothy'ego Doyle'a i stał nad nim, dyktując ogłoszenie dotąd, aż każde zdanie zawierało pochwałę dla panny Cabot, jej żywego sposobu bycia, stylu i dowcipu.

– I co? – Caroline szturchnęła go. – To jakaś pomyłka?

– Nie. Butler zaręczył się z panną Abigail Cabot.

– Więc kto... – Urwała i wyszła nieco do przodu, żeby lepiej widzieć. – Dobry Boże. To Abigail Cabot. Sądząc po fali szeptów przetaczającej się przez salę, wszyscy podzielali jej zdumienie.

– Kiedyś była całkowitą mizerotą – powiedział ktoś.

– Niechlujną, nijaką i beznadziejnie nieobytą – zgodziła się inna kobieta. – Kto by pomyślał, że może się tak zmienić?

Każdy, kto w ogóle by na nią spojrzął, pomyślał Jamie. Ale oczywiście nikomu się nie chciało.

Nawet mężczyźni, którego pragnęła poślubić.

Jamie wraz ze wszystkimi obserwował zejście narzeczonych do głównej galerii. Duże, szeroko otwarte oczy Abigail błyszczały szczególnym podnieceniem, a na jej twarzy malowała się olśniewająca pewność

triumfu. Jej zwycięstwo było podwójne. Zdobyła mężczyznę swoich marzeń. Ale być może ważniejsze było to, że osiągnęła jedyną rzecz, która wymykała się jej przez całe życie, jedyną rzecz, której pragnęła ponad wszystko. Aprobatę ojca.

Jamie nie mógł zrozumieć, dlaczego tak bardzo jej na tym zależało. Dlaczego godziła się na to, by o jej wartości stanowiła inna osoba?

Obok niego, Caroline i pani Whitney, żona Sekretarza Marynarki Wojennej, zastanawiały się głośno, jaka magia przekształciła myszowatą córkę senatora w porywającą istotę odpowiednią dla kogoś tak wysoko postawionego jak syn wiceprezydenta.

– Sądzę, że to jedno z dzieł madame Broussard – powiedziała Caroline, wyciągając szyję, żeby się przyjrzeć.

– Przeszła samą siebie – przyznała pani Whitney. – Dawno nie widziałam tak zmyślnej sukni.

Jamie też uznał, że suknia była ładna; jej długie linie i opalizujące odcienie dodawały Abigail wzrostu.

– Tak, bardzo to sprytnie – stwierdziła Caroline. – Sukienka jest idealnie dopasowana do okazji. Ten jedwab pięknie się mieni, prawda?

Jamie nie miał pojęcia, jak można tak wiele wyczytać z sukienki, ale był to aspekt kobiecości, którego nigdy nie rozumiał.

– Z tym brylantowym naszyjnikiem wygląda absolutnie genialnie – podsumowała pani Whitney.

Na Boga, założyła go. Jego prezent na pożegnanie.

Caroline ukradkiem przesunęła dłonią po jego ramieniu.

– No i tyle. Wszyscy podziwialiśmy znacznie udoskonaloną pannę Cabot – powiedziała.

Podnosząc się na palcach, przypomniawszy mu o jego skandalicznej propozycji, a potem spytała:.

– Idziemy? Szybko, póki nikt nie patrzy.

Ale gdy to mówiła, Jamie dostrzegł, że szykuje się katastrofa. Oblegani przez dygnitarzy Butler i Abigail wciąż nie mogli dojść na sam dół schodów. Będąc blisko celu, Butler odwrócił się od narzeczonej, żeby przywitać się z ciemnoskórym obcokrajowcem w burnusie. Raczej nie było to celowe, ale pociągnął Abigail za ramię. To wystarczyło, żeby straciła równowagę na szerokich, wygiętych w łuk marmurowych schodach.

Instykt popchnął Jamiego do przodu, pozostawiając narzekającą pod nosem Caroline. Dotarł do Abigail w samą porę, ustawiając się na schodach pod nią i wystawiając ramię tak, żeby mogła chwycić się go dla wsparcia. W ciasnym tłumie nikt nie zauważył jego gestu, z wyjątkiem Abigail.

Ulga zastąpiła przerażenie w jej ogromnych, pięknych oczach.

– Prawie się skompromitowałam – powiedziała. – Znowu.

– Co się stało? – zapytał porucznik Butler, odwracając się. – Witaj, Calhoun.

– Miej oko na pannę Cabot – ostrzegł szeptem Jamie. – Jeśli pozwolisz jej upaść, to...

– Na litość boską, nic się nie stało – wtrąciła, po czym spojrzała wzrokiem pełnym uwielbienia na Butlera.

Jakże się zmieniła w porównaniu z Abigail, którą spotkał po raz pierwszy – niechlujną i niedbale ubraną, bojącą się własnego cienia.

– Jeśli skończyłeś już być szarmancki – powiedziała Caroline, torując sobie drogę do Jamiego – chciałabym coś przekazać.

Chwyciła go za ramię i poprowadziła w stronę długich, oświetlonych świecami stołów. Jamie chwycił dwa kieliszki szampana od przechodzącego kelnera i zaoferował jeden Caroline, ale ona była zajęta oglądaniem jedzenia. Chwilę później jej stetryczały mąż postanowił ją odzyskać, więc Jamie szybko wypił jeden kieliszek szampana, odstawił go na bok i zabrał się za drugi. Usiłował zrozumieć, dlaczego źle się czuje. To był punkt kulminacyjny jego projektu. Postanowił zdobyć przychylność senatora Cabota i osiągnął cel. Powinien czuć się spełniony. Zamiast tego czuł się... zirytowany. Może oszukany, choć nie miał ku temu żadnego powodu.

Jego spojrzenie wciąż wędrowało ku Abigail, która była zarumieniona i stremowana, a jednocześnie prezentowała się świeżo i ładnie, idąc z Boydem Butlerem pod ramię jak liść porwany przez silny prąd. Jamie zauważył, że gbur jeden nic tylko ją ignorował, podczas gdy elita towarzyska stolicy witała ich w swoim gronie. Abigail równie dobrze mogła być kolejnym medalem przypiętym do jego piersi.

Jeśli jego lekceważenie ją niepokoiło, nie dawała tego po sobie poznać. Baczenie obserwowała ojca,



jakby chciała się upewnić, że jego świeży szacunek do niej nie osłabł. Senator był zaangażowany w jowialną rozmowę z wiceprezydentem i wszystko między nimi wydawało się być w porządku.

Jamie uważał Franklina Cabota za skomplikowanego i zaskakującego człowieka. Związek Boyda Butlera i Abigail był spełnieniem marzeń senatora. Z wdzięczności udzielił Jamiemu poparcia w kongresie i przekonał wiceprezydenta do ochrony drobnych farmerów przed zakusami przemysłu kolejowego, ale Jamie nie potrafił przewidzieć, jak długo to potrwa. Wciąż cieszył się przychylnością, dowodem na to było otrzymanie zaproszenia na to ekskluzywne wydarzenie.

Jakby wyczuwając spojrzenie Jamiego, Abigail rozejrzała się po sali, aż spotkała się z nim wzrokiem. Uśmiechnął się i puścił do niej oko. Jednocześnie poczuł nagły i silny przypływ pożądania, przypominając sobie incydent w sypialni z tamtego dnia. Prawie ją uwiódł... a ona prawie uległa.

Udała teraz, że nie zauważyła jego mrugnięcia, ale coś w jej twarzy, jakiś błysk tęsknoty i zmieszania zdradził mu, że ona również pamięta ich pocałunek. Butler zaczął przesuwać się wzdłuż stołu, próbując przystawek i słodczy. Od czasu do czasu mruczał coś do Abigail, ale wydawał się bardziej skupiony na jedzeniu.

Jamie ustawił się po przeciwnej stronie stołu i przesuwał się równoległe do Abigail.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała półgłosem.

– Opiekuję się tobą.

– Nie potrzebuję opiekuna.

Zdając sobie sprawę, że rozmowa przyciąga niepotrzebną uwagę, odsunęła się od tłumu wokół stołu.

Podążył za nią do odosobnionego okrągłego stolika przykrytego białym obrusem.

– Potrzebowałaś niedawno na schodach.

– Drobną wpadką, nic więcej.

– Co by było, gdybym nie podbiegł?

– Zapadłabym się ze wstydu. Nie byłoby to piękne. Ale nie byłby to pierwszy raz.

– Wiem.

Pomyślał o tej niezgrabnej istocie na weselu i w jakiś perwersyjny sposób zatęsknił za nią. Tęsknił za jej głośnym, bezczelnym śmiechem, za jej bezwstydnym entuzjazmem dla spraw, o których żadna porządna dama nawet by nie wiedziała. Brakowało mu jej cierpkiego humoru, nienasyconej ciekawości i zabawnego wycucia absurdu. Tęsknił – choć nie przyznałby się do tego na żadnych torturach – za tańczeniem z nią na dachu o drugiej nad ranem i za nauką całowania.

Tamta Abigail gdzieś odeszła, zniknęła jak cień wypalony przez słońce. Na jej miejscu pojawiła się błyszcząca istota, która odkryła w sobie pokłady pewności siebie, prowadząc jałowe rozmowy z głowami państw i potentatami kolejowymi, flirtując z mężczyznami, na których dawniej nie zważałaby bardziej niż na rzeźbiony słupek. I choć od czasu do czasu spotykała się wzrokiem z ojcem, stawiała się coraz śmielsza i pewniejsza siebie, gdy tylko kiwał głową z aprobatą.

– Rowan wspomniał, że Jowisz i Saturn wchodzą dziś w Byka – zauważył Jamie. – Na pewno o tym wiesz.

– Oczywiście, że tak. Profesor może korzystać z mojego teleskopu, kiedy tylko zechce.

– Przegapisz to.

Spojrzała zarówno na ojca, jak i na narzeczonego, który wciąż ładował na talerz przysmaki z bufetu.

– Trudno.

– Rozumiem. Nie wolno, by rzadkie zjawisko astralne przeszkodziło w obowiązkach towarzyskich.

– Dlaczego jesteś taki okropny? Czy nie tego dla mnie chciałeś?

– Czy ty tego chciałaś?

– Oczywiście.

– Nie jesteś choć trochę ciekawa tego, co tracisz w obserwatorium?

– Gdybym tam poszła, ominęłoby mnie to tutaj. – Ogarnęła piękną salę ruchem ręki. – Nigdy ci odpowiednio nie podziękowałam, Jamie.

– Za co?

– Wiesz za co. Za zmianę mojego życia.

Roześmiał się.

– Sama to zrobiłaś.

– Sama to nie miałam pojęcia, jak odnaleźć się w towarzystwie.  
– Jak można mieć w głowie równanie kwadratowe, a jednocześnie nie wiedzieć, jak rozmawiać o pogodzie z żoną Sekretarza Wojny?

– To zagadka, przyznaję. Ale należy ci się uznanie. Jesteś moim Pigmalionem. – Roześmiała się z jego miny. – Najwyraźniej nie znasz tego mitu. Pigmalion był rzeźbiarzem, który był rozczarowany kobietami. Chciał stworzyć idealną kobietę, ponieważ nie mógł znaleźć takiej w prawdziwym życiu. Wyrzeźbił ją więc z kości słoniowej. Ale oczywiście reszta mitu tak naprawdę do nas nie pasuje.

– Dlaczego?

– Pigmalion miał obsesję na punkcie swojego dzieła. Zakochał się w nim, ozdabiając rzeźbę klejnotami i pięknymi tkaninami, aż w końcu ubłagał boginię Afrodytę, by ożywiła posąg. Pocałunkiem tchnął w nią życie, poślubił ją i... cóż, istnieje kilka zakończeń mitu. W jednej wersji mieli pięknego syna i żyli długo i szczęśliwie. Ale w innej były problemy.

– Jakiego rodzaju?

– Kiedy zaczęła żyć własnym życiem, nie mógł już jej kontrolować i ostatecznie go wykończyła.

– Tego mam się spodziewać? – zapytał, chwytając jej dłoń i zastanawiając się, czy zdołałaby pozbawić go życia. – Śmierci z twoich rąk?

– Niewątpliwie.

– Przynajmniej umarłbym ze względów patriotycznych.

– Bardzo śmieszne.

Trzymając pełny talerz w każdej ręce, Boyd Butler dołączył do nich przy okrągłym stole.

– Tu jesteś, moja droga. Słyszałem więcej dobrych opinii o tobie niż o wystawie piranii.

Uśmiechnęła się do niego radośnie, wpatrując się w niego z uwielbieniem.

– Jak dobrze. Nie chciałabym, żeby przyćmiła mnie mięsożerna ryba.

Pojawił się kelner z tacą surowych ostryg obłożonych kruszonym lodem.

– Patrz – powiedział Jamie. – Ostrygi. Twoje ulubione.

Spojrzała na Butlera. Wzięła ostrygę i podała ją narzeczonemu. Jamie poznał po jej rumieńcach, że pamięta uwagę o ostrygach jako afrodyzjaku.

Butler wyssał przysmak i uśmiechnął się do niej, a ona zajaśniała szczęściem. Moment triumfu, pomyślał Jamie, chwytając kolejny kieliszek szampana. Ale tworząc własną rzeźbę kobiety, przeoczył jeden mały szczegół. Ze będzie musiał ją oddać innemu.

Co właśnie robił i to dobrowolnie. Nie chciał jej. Nigdy jej nie pragnął, nie w żaden romantyczny sposób. Był daleko poza uwikłaniami serca. Był na to zbyt elegancki i wyrafinowany.

Wciąż jednak drażnił go widok Butlera traktującego ją jak swoją własność oraz ona wpatrzona w niego z zachwytem.

– Twoja kolej – powiedział, wybierając z tacy pulchną, zimną ostrygę.

Zamrugła, zaskoczona i zarumieniona.

– Śmiało, moja droga – powiedział Butler z rozbawieniem.

Sposób, w jaki mu bezwarunkowo ulegała, tak samo jak ojcu, był zadziwiający. Jamie widział, jak Abigail ma przed oczami swoje pierwsze doświadczenie z ostrygami, kiedy brała przysmak z ręki narzeczonego, a potem przełknęła go. Tylko Jamie dostrzegł panikę w jej rozszerzonych oczach, gdy starała się ukryć obrzydzenie.

– Brawo – powiedział Butler.

Swoim protekcyjnym zachowaniem niezwykle przypominał jej ojca. Zamieniała jednego zarozumiałego egocentryka na drugiego. Nie widziała tego? Nie przeszkadzało jej to? Ucinając swoje rozmyślenia, Jamie przeprosił ich uprzejmie i poszedł poszukać szampana.

Ceremonia otwarcia rozpoczęła się od wygłoszenia podziękowań dla mecenasów, których hojność przyczyniła się do powstania Akwarium oraz wyrazów uznania dla genialnych architektów, projektantów i naukowców, którzy je stworzyli.

Wiceprezydent Butler został wezwany na podium, żeby odsłonić centralny element, ukryty za aksamitną zasłoną. Był to największy zbiornik, jaki zbudowano dla stworzeń morskich w niewoli.

Po muzycznym wstępie, zagranym na fortepianie, wiceprezydent wygłosił krótkie przemówienie, a następnie zaskoczył wszystkich, powierzając zaszczyt przecięcia wstęgi swojemu synowi w związku z jego

niedawnymi zaręczynami.

Boyd Butler III i jego narzeczona.

Spełniony obowiązek, pomyślał Jamie, stojąc z tyłu i opierając się ramieniem o filar, przyglądając się z daleka. Oboje wyglądali całkiem adekwatnie, jak para młoda z cukru na szczycie tortu weselnego. Abigail spoglądała na ojca, który emanował dumą i aprobatą. Następnie stanęła za porucznikiem Butlerem, który odczytał w płynny, oratorski sposób dedykację wielkiego skarbu narodowego.

Jamie obserwował tłum, w którym znajdowali się wszyscy, od zagranicznych dygnitarzy, przez milionerów przemysłu stalowego, po plantatorów bawełny. Gdy Abby poślubi Butlera, to będzie jej świat, jej przyjaciele i znajomi. Nie podobał mu się sposób, w jaki na nią patrzyli, jak głodni goście czekający, żeby ich obsłużyć. Być może było to skrajne skojarzenie, rezultat jego rozczarowania całą sprawą. Być może ci ludzie docenią wrażliwą, błyskotliwą, zabawną i szczerą naturę Abby.

Być może gwiazdy spadną na ziemię.

Tych ludzi nie obchodziło, że Abigail Cabot tęskniła za matką, że kwiaty powodowały u niej kichanie, że szukała komety, że dzieci ją rozśmieszały, a smutne piosenki doprowadzały do płaczu. Jamie wmawiał sobie, że nie ma znaczenia, czy ich to obchodzi, czy nie. Ale miało. Gdzieś w trakcie tego wszystkiego coś mu się stało. Nieświadomie wdepnął w lepka sieć sentymentów i za każdym razem, gdy próbował się z niej wyplątać, wikłał się jeszcze bardziej.

Butler zakończył swoje przemówienie, przeciął wstęgę i odsunął zasłonę na bok, ukazując najbardziej imponujący element Akwarium – szklany zbiornik pełen unikalnych rekinów z mórz południowych. Następnie do zbiornika wpuszczono żywy pokarm.

W tłumie rozległo się zbiorowe westchnienie. Nawet Jamie przyglądał się temu z pewnego rodzaju ponurą fascynacją. Rekiny w szale rzuciły się na swoje ofiary, kłębiąc się wśród mniejszych stworzeń z gwałtowną agresją, rozrywając je i miażdżąc z bezwzględną skutecznością. Kobiety wzdrygnęły się na ten widok, ale nie odrywały wzroku.

Z naturalną ciekawością i bez strachu Abigail stanęła blisko zbiornika, przyciskając dłoń do szyby. Kiedy jednak zobaczyła gwałtowność żerowania, cofnęła się z przerażeniem. Najwyraźniej nie był to jej rodzaj nauki. Brakowało matematycznego porządku ciał niebieskich. Zamiast tego była chaotyczna siła natury, która zapewne nie przedstawiała dla niej sensu. Zaproponuj gościom obejrzenie deszczu meteorytów lub szалу żerowania, a większość wybierze to drugie. Od zarania dziejów ludzie oglądali pojedynki gladiatorów, szczucie niedźwiedzi, walki kogutów. Żądza krwi była cechą ludzką. Jamie był tego świadkiem wielokrotnie i nie było to piękne, ale bardzo prawdziwe.

Butler zaśmiał się, wychylony, żeby lepiej widzieć zakrwawioną rybią głowę.

Na szczęście pokaz szybko dobiegł końca. Ale wtedy wydarzyła się dziwna rzecz. Widzowie przenieśli swoją uwagę z akwarium na Butlera i Abigail. Ruszyli do przodu, chcąc zaznajomić się z najnowszą narzeczoną w mieście. Niektórzy robili to z uprzejmości, ale większość z potrzeby przypodobania się ojcom młodej pary.

Gdy ludzie zbiorowo napanili na nich, proponując uściski dłoni z gratulacjami z okazji zaręczyn, Abigail zniknęła z pola widzenia. Z powodu niskiego wzrostu łatwo przepadła w natarciwym tłumie. Obserwującego z boku Jamiego przebiegł zimny dreszcz na myśl, że sprawa może się źle skończyć dla bezbronnej Abigail. Jak miał ją chronić?

Jamie odwrócił się akurat w momencie, gdy weszła Helena pod ramię z nowojorskim senatorem Troyem Barnesem. Senator był prosty jak struna, obrzydliwie bogaty i beznadziejnie zakochany w Helenie. Jej zaś na nim nie zależało. Ostatnio myślała tylko o Michaelu Rowanie. Odkąd Abigail zwolniła ją z obowiązku dobrego zamążpójścia, Helena prawdopodobnie marzyła o związku z miłości. Z Rowanem.

Podobnie jak jej siostra wciąż była na tyle naiwna, by wierzyć, że miłość jest kluczem do spełnienia. Tak jak Jamie, Rowan wiedział, że niektóre rzeczy nie są możliwe. Profesor bez majątku i odpowiedniego pochodzenia nie nadawał się na męża córki Franklina Cabota. Skuszony grantem naukowym i hojną pensją, Rowan miał wkrótce wyjechać, żeby uczyć w szkole w rodzinnym okręgu wyborczym Barnes'a.

– Co pan o tym sądzi? – zapytała Helena.

Odłączyła się od Barnes'a i podeszła do Jamiego z dwoma kieliszkami szampana.

– Podobał się panu atak drapieźców?

Jamie wypił szampana jednym haustem.

– Który?

Wypiła swój.

– Przykre, prawda? Pewnie z siostry zostanie tylko szkielet, gdy tłum się rozejdzie.

– Nic jej nie będzie. Jest silniejsza, niż na to wygląda.

– Próbuje pan przekonać mnie czy siebie? Myślę, że czuje się pan winny.

– Dlaczego miałbym czuć się winny?

– Ponieważ ma pan sumienie, choć stara się je pan ukryć. Zapewniam pana, że jeśli ona dozna najmniejszej krzywdy, to pożałuje pan, że w ogóle poznał kobiety z rodziny Cabotów.

Spojrzał na nią, wypatrując u niej zębów rekina.

– Czy to nie pani przekonała Butlera, że jest zakochany w Abigail?

– Tak, ale ten romans to pańska sprawa i odpowie pan za to, jeśli coś pójdzie nie tak.

– Tak mi pani dziękuje za pomoc udzieloną Abigail w usidleniu mężczyzny jej marzeń?

– Jest pan bardzo pewny tego, że porucznik Butler jest mężczyzną jej marzeń.

– Bo jest. Sama mi to powiedziała.

– Siostra jest błyskotliwą kobietą. Ale czasami nie dostrzega rzeczy oczywistych.

– Co to niby znaczy?

– Najpierw byłam przekonana, że kocha porucznika. Teraz mam wątpliwości. Jeśli będzie cierpieć, zapłaci pan za to.

– Jest pani następna w kolejce, Heleno. Po moim wystąpieniu przeciwko firmom kolejowym przybyło mi wrogów.

– Nie dziwię się. Przedstawiciele kolei wierzyli, że mają zapewnione poparcie mojego ojca. Nikt nie spodziewał się, że zostanie pan jego głównym doradcą.

– Na jakiś czas. Przez okres zaręczyn. – Skinął głową w kierunku Abigail, która rozmawiała z ojcem. – Proszę zobaczyć, jak się uśmiecha. Tego właśnie pragnie. Powinniśmy się cieszyć.

– Tylko że się nie cieszymy. Martwimy się o nią. Dlaczego?

– Ponieważ wypiliśmy za dużo szampana. A tak w ogóle o co chodzi z pani ojcem?

– Co z nim?

– Przy nim król Lear to wesoły Święty Mikołaj.

– Co za okropne słowa.

– Pożera ją żywcem. I panią też, choć może w mniejszym stopniu. Dlaczego na to pozwalacie?

– To nasz ojciec. – Jej głos załamał się, a na twarzy malowała się ta sama tęsknota, którą dostrzegł u Abby. – Jego uznanie jest dla Abigail wszystkim.

– Dlaczego?

– Ją proszę pytać.

Jamie nie miał zamiaru tego robić. Skończył z Abigail i wszystkimi Cabotami. Zrobił swoje. Przetrwą do przerwy w pracach legislacyjnych, a potem najpewniej poszuka nowego lokum z dala od Dumbarton Street.

– Chyba wyjdę na cygaro, jeśli pani pozwoli – powiedział.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Tu pan jest, panie Calhoun – powiedziała Caroline Fortenay Riordan, zagrządzając mu drogę. – Chciałabym, żeby poznał pan wyjątkowych gości. Przebyli długą drogę, żeby odwiedzić stolicę. Pół świata, proszę sobie wyobrazić.

Przybierając serdeczny uśmiech, wystąpił naprzód, żeby ich powitać i zamarł. Zobaczył złotawe oczy w kształcie migdałów, znane mu jak powracający koszmar. Błyszczące usta, rozchylone w zdumieniu większym niż jego własne. Lśniące, czarne włosy. Choć wiedział, że sięgały do ziemi, teraz były splecione w tradycyjny warkocz. Ciemna, oliwkowa skóra pachnąca jaśminem. Och, dobrze ją pamiętał. Pamiętał z ostrą jak brzytwa wyrazistością.

Obok niej stał mężczyzna, którego nigdy nie spodziewał się zobaczyć, wysoki i niemłody, ale wciąż posiadający mroczną moc, która emanowała z jego sylwetki uwieńczonej ozdobnym turbanem.

– Książę Abdul Ali Pasza i księżniczka Layla z Khayrat – oznajmiła Caroline.

Księżniczka zamrugała ciemnymi rzęsami i pobladła na pięknej twarzy.

– Jamie Calhoun. Allahowi niech będą dzięki. Myślałam, że nie żyjesz.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Uciekając do damskiej toalety, Abigail zastanawiała się, dlaczego tak źle się bawi. Wciąż czuła na sobie presję tłumu, mimo że w pomieszczeniu nikogo nie było. Sytuacja była dla niej wciąż nowa, a ona tak podekscytowana, że nie potrafiła niczym się cieszyć. Zdała sobie sprawę, że podekscytowanie wcale nie musi być czymś przyjemnym.

Zastanawiała się, czy siadając na tapicerowanej ławie, pogniecie sobie suknię. Czuła się, jakby była na nogach od dawna i bolała ją stopa. Rzucając okiem na drzwi, zaryzykowała zagniecenia i z ulgą opadła na niską ławę. Zamknawszy oczy, przeszła w myślach cały wieczór, od wielkiego wejścia z porucznikiem Butlerem, po makabryczny spektakl w akwarium z rekinami.

Nie poszło idealnie. Powinna była uważać na tych marmurowych schodach. Tak się złożyło, że znów potrzebowała Jamiego Calhouna, żeby uniknąć upadku. Ale jeszcze nie mogła tam wrócić. Nie wówczas, kiedy wciąż słyszała szepty odbijające się echem w jej uszach. Doskonale wiedziała, że będzie obiektem plotek i krytyki. Słyszała, jak ktoś mówił, że porucznik Butler zaręczył się tylko dla jej majątku i wpływów ojca.

Jednak najbardziej irytującym aspektem wieczoru był Jamie Calhoun. Czujnie obserwował każdy jej ruch, ale nie dlatego, że mu na niej zależało. Przeprowadzał na niej cyniczny eksperyment społeczny, żeby czerpać rozrywkę z obserwowania hipokryzji wyższych sfer. Tylko że jak ciało niebieskie przyciągane przez grawitację większego obiektu, nie miała sił, żeby się temu oprzeć. Upominała samą siebie, wmawiając sobie, że przyciąganie między nią a Jamiem było tylko iluzją.

Ku jej przerażeniu, drzwi do toalety otworzyły się i do pomieszczenia wpadła odziana w jedwab trąba powietrzna. Na szczęście była to Helena.

– Szkoda, że tego nie widziałas, Abigail – powiedziała, zatrzymując się przed lustrem w złoconej ramie, które pokrywało całą ścianę.

– Czego?

– Wyrazu jego twarzy.

– Kogo?

– Jamiego Calhouna. Nareszcie poznaliśmy jego niesławną przeszłość i sekret, który tak długo ukrywał – oznajmiła Helena, poprawiając loki.

– Jaka przeszłość? Jaki sekret?

– Więc nie słyszałaś. Byłaś zajęta całą tą pompą i ceremonią. Będę za tobą tęsknić – dodała ze smutnym westchnieniem. – Cieszę się z twojego szczęścia, ale było nam tak dobrze razem, zanim porucznik But...

– O czym ty mówisz?

Traciła cierpliwość do ciągłej zmiany tematów.

– O Jamiem Calhounie.

Ogarnęła ją straszna panika. Wstała z ławki i chwyciła siostrę za ramię.

– O co chodzi? Czy Jamiemu coś się stało?

Helena spojrzała na mocny uścisk ręki Abigail na swoim ramieniu.

– Nie wiedziałam, że tak ci na nim zależy.

Abigail puściła ją.

– Oczywiście, że nie, ale co się stało? Zranił się?

Jej umysł wyczarował mnóstwo przerażających zdarzeń: wypadek podczas jazdy konnej lub bójkę w tawernie.

– Zdaje się, że nasz pan Calhoun ma występłą przeszłość. Wyszła właśnie na jaw.

– Naprawdę?

Pomyślała o nocy, kiedy zobaczyła Caroline jęczącą z rozkoszy w ramionach Jamiego. Czy ktoś jeszcze ich widział? Wielkie nieba, może Horace Riordan wyzwał go na pojedynek.

– Co za dramatyzm sytuacji – mówiła Helena, oglądając się przed lustrem ze wszystkich stron. – Weszła ta zagraniczna księżniczka, niesamowicie piękna, i jej mąż, książę, jakby wyjęty prosto z *Arabskich nocy*, brakowało mu tylko sztyletu. Prawie zemdląła, gdy zobaczyła Jamiego.

– Kto prawie zemdlął?

– Księżniczka. Słyszałam, jak łapie oddech, jakby tonęła, i coś szepnęła w obcym języku. A potem powiedziała coś przedziwnego. Doskonałym, szkolnym angielskim rzekła: „Myślałam, że nie żyjesz”. Wtedy stało się jasne, że pan Calhoun musiał mieć dość grzeszną przeszłość. Nawet z daleka było widać, że łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Powietrze aż wrzało od napiętności. Pan Doyle powiedział, że Jamie miał zostać stracony i ledwo uszedł z życiem. Pomyśl, Abigail, na pewno mieli dziki romans.

Oczywiście, że miał za sobą jakąś przeszłość, pomyślała Abigail. Nie pojawił się nagle z powietrza, w pełni ukształtowany. Przydarzyły mu się różne rzeczy. Wiele rzeczy. Ale nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie to romans z egzotyczną księżniczką.

– Cóż – powiedziała, starając się nie utykać, gdy ruszyła do drzwi. – Co mnie obchodzi dawne romanse pana Calhouna? Porucznik Butler czeka.

Abigail starała się udawać, że nie interesuje jej skandalizująca przeszłość Jamiego, ale gdy tylko weszła do złoconej sali, od razu rozejrzała się za księżniczką. Nie sposób było nie zauważyć jej i księcia, którzy byli niezwykle egzotyczni, a jednocześnie staroświeccy i sztywni. Księżniczka miała na sobie wspaniałą szatę z niebieskiego jedwabiu, która spowijała ją mgłą tajemnicy. Spod sukni wystawały pantalone z tego samego materiału, a ramiona otulała złota gaza. Miała przekłuty nos, oczy podkreślone elegancką czernią i szkarłatny lakier na paznokciach.

Wydała się Abigail przerażająca, a jednocześnie hipnotyzująca jak kobra. Miała nadzieję, że nie okaże strachu, gdy Boyd przedstawiał ją zagranicznym gościom i starannie się ukloniła. Księżniczka półgłosem uprzejmie ją pozdrowiła, a książę oficjalnie skinął głową, trzymając się prosto niczym znacznie młodszy wojskowy.

Jamiego nigdzie nie było widać. To typowe, że zniknął w chwili, gdy odkryła coś tak doniosłego.

Książęca para ruszyła dalej, żeby przywitać się z kolejnymi osobami. Boyd i jej ojciec dotrzymywali im kroku, jakby byli częścią świty cudzoziemców, pozostawiając Abigail samą.

Nie była długo sama. Nancy Wilkes objęła ją lekko i z uśmiechnęła się.

– Abigail, kochana. Nie widziałam cię od mojego ślubu. Okazuje się, że łapanie ślubnego bukietu to coś więcej niż zabawa. Spotkałaś mężczyznę swoich marzeń. Myślę, że tamtej nocy zadziałała magia.

Abigail przypomniała sobie, jak wybiegła z sali i natknęła się na Jamiego Calhouna uwodzącego siostrę prezydenta. Chciałaby wierzyć, że zadziałała magia. Tyle że wszystko było wyrachowaną manipulacją. Po co wierzyć w prawdziwą miłość? Spryt i przebiegłość okazały się bardziej niezawodne w pościgu za porucznikiem Butlerem.

– Jak miło cię widzieć, Nancy. Brakowało mi naszych rozmów.

Nancy była świetną uczennicą i często uczyły się razem. Jej żywe zainteresowanie astronomią uczyniło z niej specjalistkę od map gwiazdnych.

– Jak tam twoje obserwacje? – zapytała Abigail, chwytając Nancy za rękę, żeby przejść się z nią po galerii.

– Jakie obserwacje?

– Gwiazd, oczywiście. Zawsze tak bardzo interesowałaś się astronomią.

– Szczerze mówiąc, nie mam czasu robić obliczeń. Nawet nie miałam kiedy spojrzeć na atlas nieba, który dostaliśmy od ciebie w prezencie ślubnym. Byłam tak zajęta, że od wieków nie myślałam o nocnym niebie.

Abigail zaniemówiła. Nie mieściło jej się to w głowie. Co, u licha, mogłoby ją tak zaabsorbować, że zapomniaby spojrzeć w gwiazdy?

– Dlaczego?

Nancy uśmiechnęła się tajemniczo.

– Zameżna kobieta ma inne priorytety. Sama się o tym przekonasz. Nie ma się głowy do gwiazd i meteorów.

– Dlaczego?

– Kto ma na to czas? – Nancy zniżyła głos do szeptu. – Uwierz mi, co innego robię w nocy. W ciągu

dnia zajmuję się harmonogramem spotkań towarzyskich i planem obowiązków męża. No i niedługo pojawią się dzieci...

Abigail nie mogła sobie wyobrazić braku czasu na naukę. Wymawiając się, pospieszyła do Boyda, który poszedł oglądać amazońskie piranie.

Na drugim końcu sali pojawił się Jamie Calhoun i skupił na sobie uwagę; Doyle i Joseph Pulitzer z „Washington Post” stanęli blisko niego, gdy rozmawiał z grupą obcokrajowców.

Serce zabiło jej szybciej, gdy Boyd uśmiechnął się do niej, i od razu przestała interesować się Jamiem.

– Nancy Wilkes powiedziała mi ciekawą rzecz. Nie zajmuje się już astronomią, ponieważ jako mężatka jest zbyt zajęta. Czy ja też będę tak zajęta, gdy się pobierzemy?

– Mam taką nadzieję – powiedział. – Wiem, że ja będę.

Westchnęła, zanim zdołała się powstrzymać. Zapytała cichym głosem:

– Myślisz, że będę mogła dalej zajmować się astronomią?

Poklepał ją po dłoni.

– Jeśli tak bardzo ci na tym zależy, będziesz miała tyle czasu, ile zechcesz. Szkoda jednak, żebyś wpatrywała się w gwiazdy, skoro wszystko, czego mogłabyś potrzebować, znajduje się tutaj, na ziemi.

Jamie nie wiedział ani nie dbał o to, kto patrzy, gdy stanął twarzą w twarz z Laylą i jej mężem. Lata i odległość odpadały z niego boleśnie warstwami i przypomniał sobie, kiedy widział ją po raz ostatni, osłupiałą, gdy strażnicy w pałacu jej ojca odciągali go od niej. Pamiętał, jak krzyczał jej imię, dopóki nie pobili go do nieprzytomności.

Szok Layli na jego widok przerodził się w radość, a oczy jej zwilgotniały. Z uśmiechem kontynuował, jakby nic się nie stało.

– Nie do wiary. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś zobaczę Wasze Wysokości.

Tłumacz księcia powtórzył jego słowa po arabsku. W przeciwieństwie do Layli księżę nigdy nie opanował angielskiego.

– Zawsze mówiłaś, że chcesz odwiedzić Amerykę – powiedział Jamie. – I w końcu jesteś.

Nachylając się na tyle blisko, żeby zdenerwować jej krzepkiego służącego, wyszeptał:

– Ilu ludzi musiałaś zabić, żeby się tu dostać?

Westchnęła cicho, a on przypomniał sobie ten dźwięk w swoim uchu, kiedy się z nią kochał.

– Co ty tu do cholery robisz, Laylo? – zapytał.

Machnęła ręką, by jej służący trzymał się z daleka.

– Jestem częścią zagranicznej delegacji. Ale twój kraj jest taki dziwny. Nie ma dla mnie miejsca w twoim świecie.

– Więc wracaj do swojego.

Czuł na sobie jej spojrzenie próbujące przebić się przez jego gniew. Słyszał jej szept, jakby byli sami w sypialni.

– Jamie – powiedziała – wciąż o tobie śnię.

Na te słowa wybuchł śmiechem.

– A ja o tobie, Wasza Wysokość, ale nie przepadam za koszmarami.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Szał przygotowań do ślubu zawładnął życiem Abigail. Jej ojciec i matka Boyda rozdmuchali wydarzenie do rangi święta narodowego. Każda rozmowa dotyczyła firm cateringowych lub aranżacji kwiatowych, w każdej gorącej dyskusji chodziło o listy gości lub muzyków.

Każdej nocy Abigail kładła się do łóżka zbyt zmęczona i wyczerpana, żeby pracować nad swoimi obserwacjami lub obliczeniami. Wpatrując się w sufit, pomyślała, że jeśli nie będzie uważać, przegapi komętę, na którą czekała, ponieważ będzie zbyt zajęta wybieraniem pereł do peniuaru ślubnego.

Powiedziała sobie, że to powinien być najszczęśliwszy czas w jej życiu. Ojciec pękał z dumy, jej dni były wypełnione planami, a marzenie z dzieciństwa miało się spełnić. A jednak wciąż dręczyło ją poczucie znużenia. Jej myśli zaprzętał Jamie i zagraniczna księżniczka. Czy spotykali się? Czy odnowił z nią romans? Na myśl, że trzyma w ramionach inną kobietę i całuje ją tak, jak całował Abigail, wszystko traciło blask. Musiała przestać o nim myśleć. Potrzebowała pokrzepienia. Musiała wiedzieć, że jej i Boydowi przeznaczone jest szczęście.

Poprosiła go, żeby odwiedził ją pewnej zimnej nocy. Chciała sam na sam spędzić czas z dwiema rzeczami, które kochała ponad wszystko – nocnym niebem i swoim narzeczonym.

W listach byli najbardziej zgodni, a jego odpowiedź nadeszła szybko i była entuzjastyczna. *Przesyłam Ci ciepłe uściski przez dzielące nas kilometry, oczekując chwili, w której będę mógł wreszcie wziąć Cię w ramiona. Przyjadę natychmiast.*

W umówioną noc Abigail szczególnie zadbała o swój wygląd, pozwalając włosom miękko układać się wokół twarzy i założyła jedną ze swoich nowych sukien, elegancką kreację z ciemnoniebieskiej wełny, która swobodnie opadała na podłogę, nie krępując jej ruchów.

Kiedy stała w oknie i patrzyła na zbliżającego się Boyda, poczuła dreszcz oczekiwania. Tego właśnie potrzebowała, czasu na osobności, żeby mu pokazać, co jest dla niej ważne. To przywróci równowagę w jej życiu.

Dolly wpuściła go do środka, ale szybko zniknęła w swoim schludnym pokoju wychodzącym na ogród. Boyd stał pośrodku salonu, wyglądając uroczo z zakłopotaną miną.

– Nie zostanie z nami jako przyzwoitka?

– Czy potrzebna nam przyzwoitka?

Prawie chciała, żeby potwierdził.

– Oczywiście, że nie. Nie zhańbiłbym ani jednego włosa na twojej głowie, droga Abigail. Ale muszę przyznać, że to dość niekonwencjonalne spotykać się o tak późnej porze.

– Gwiazdy nie mają ustalonych godzin odwiedzin – powiedziała, prowadząc go na dach.

Modliła się, by nie patrzył na jej stopy. Kiedy wspomniała o swoich obawach madame Broussard, Francuzka powiedziała: „*Tiens*, mężczyzna patrzy na wszystko, tylko nie na stopy”.

Na dachu było zimno, a ich oddechy tworzyły obłoczki w powietrzu, gdy pokazała mu kopułę, w której znajdował się teleskop, jej duma i radość.

– Oto i on – powiedziała. – Spędziłam więcej czasu z gwiazdami niż z ludźmi.

– Na pewno wkrótce to się zmieni – powiedział z czułym uśmiechem. – Najdroższa Abigail.

Usłyszała tęskny ton w jego głosie i wyobraziła sobie te słowa jako pozdrowienie w jednym z jego cudownych listów.

– Tak? – odparła.

Och, pocałuj mnie, ponaglała go w duchu. Proszę, pocałuj mnie.

– Dostałem wiadomość od ambasadora Dolittle’a z Anglii. Nie będzie go w kraju, więc zastanawiał się, czy nie obrazimy się, jeśli jego syn Malcolm przyjedzie na nasz ślub zamiast niego.

Nie miała w ogóle ochoty omawiać dzisiaj ślubu.



– Czy wiesz, że za pomocą mikrometru przecięłam na pół ponad tysiąc gwiazd?

Uśmiechną się pobłażliwie.

– Jako oficer marynarki wojennej znam się oczywiście na astronomii. Gdybyśmy utknęli na środku Morza Arktycznego, znalazłbym drogę do domu za pomocą gwiazd.

– Och, chciałabym, żebyśmy zgubili się razem na morzu – powiedziała w nagłym przypiływie namiętności.

– Dlaczego?

– Wtedy nie trzeba byłoby myśleć o gościach weselnych, planach podróży i tysiącach rzeczy, które nas od siebie oddalają.

Roześmiał się, jakby to był żart.

– Kochanie, te niezliczone szczegóły mają właśnie doprowadzić nas do siebie.

– Chciałabym w to wierzyć. Boyd... To wszystko dzieje się dość szybko, prawda?

– Wysyłają mnie na morze. Nic nie da się zrobić. Moja rodzina oczekuje ślubu przed Bożym Narodzeniem, a naszym obowiązkiem jest spełnić ich życzenie.

– A więc poślubienie mnie jest twoim obowiązkiem?

– Prawie tak świętym jak przysięga służenia ojczyźnie, którą złożyłem.

– A gdybym chciała poczekać? – zaryzykowała Abigail.

– To oczywiście niemożliwe.

– A gdybym zmieniła zdanie? – pytała coraz śmieiej.

– Wtedy nie byłoby ślubu, prawda?

– Czy bardzo by cię zmartwiło, gdyby go nie było?

Poklepał ją po dłoni.

– Kochanie, każdy bierze ślub prędzej czy później. My bierzemy prędzej.

Wielkie nieba, to było jak mówienie do obrazu.

Spróbowała zainteresować go nocnym niebem, wskazując Betelgezę, która wydawała się bardzo czerwona w konstelacji Oriona. Jego uprzejmy podziw wydawał się jednak powierzchowny i Abigail ścisnęła się serce.

– Och, Boyd – powiedziała, chwytając go za rękę. – Jestem dla ciebie okropna, prawda?

– Słucham?

– Jesteś jeszcze bardziej zdenerwowany niż ja, a ja nawet tego nie zauważyłam.

– Nonsens, moja droga. – Ścisnął jej dłoń, a potem ją puścił. – Wcale się nie denerwuję.

Przysunęła się do niego bliżej, czując, jak rąbek sukni ociera się o jego nogi. Przypominając sobie, czego Jamie nauczył ją o właściwym sposobie prowokowania mężczyzny do pocałunku, spojrzała Boydowi w oczy i zamrugła powoli, po czym zwilżyła usta. Rozproszyły ją jego szerokie wąsy, posmarowane na sztywno woskiem o delikatnym zapachu kreozotu.

Zmarszczył brwi.

– Źle się czujesz?

– Ani trochę.

Chciałam tylko, żebyś porwał mnie w ramiona i całował do utraty tchu.

– Lepiej chodźmy. Przeziębisz się tutaj.

Roześmiała się, by ukryć frustrację.

– Spędzam prawie każdą noc na dachu i jeszcze nic mi się nie stało.

Ponieważ przed chwilą najwyraźniej nie zrozumiał jej zamiaru, chwyciła go za rękę i przysunęła się bliżej, odchylając głowę do tyłu. Trzymał się bardzo prosto i sztywno, miał dłonie lodowato zimne, a spojrzenie skierowane w jakiś punkt poza nią.

– Gdzie jesteś, Boyd? – zapytała, studiując jego twarz w świetle gwiazd.

Chciało jej się płakać i całować go jednocześnie. Dlaczego tak się działo?

– Słucham?

– Wciąż jesteś dla mnie zagadką – wyznała. – Tak wiele chciałabym o tobie wiedzieć. Chcę wiedzieć, co myślisz o życiu i naturze. Chcę odnaleźć poetę w żołnierzu. Chcę poznać człowieka, który pisał tak czułe listy.

– Znasz mnie, kochanie – powiedział. – I będziesz miała mnóstwo czasu, żeby poznać mnie lepiej.

Był tak silną osobowością, pomyślała, stojąc w jego cieniu. Ale cichy głos w tyle głowy szeptał jej, że może to niewłaściwa osobowość. Ale jak to możliwe? Chciała go od tak dawna, tak ciężko na to pracowała.

– Teraz naprawdę musimy już iść – powiedział, podchodząc do drzwi i otwierając je dla niej. – Posiedzę dziś do późna i ułożę dla ciebie wiersz. Może trochę uspokoi twoje nerwy.

Abigail nie odpowiedziała. Zgrzytała zębami.

Opuścił ją szybko, a ona stała w holu, wpatrując się w pustą ulicę, wilgotną i rozświetloną światłem latarni. Czuła, jak dociera do niej straszna myśl, której nie dopuszczała do siebie od dawna.

Jaka była głupia. Przyprawdzając Boyda, żeby oglądał z nią gwiazdy, chciała odtworzyć swoje doznania z Jamiem Calhounem. Powinna była mieć więcej rozumu. Przecież był tylko jeden Jamie.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Nie mogąc zasnąć, Abigail zakradła się na dół w koszuli nocnej. Włożyła zimowy płaszcz, otworzyła drzwi i wyslizgnęła się na zewnątrz. Uderzyło ją zimne powietrze i uznała je za ożywcze i pożądane, ponieważ w końcu zrozumiała coś, co odsuwała w myślach przez długi czas.

Jakąż była idiotką. Choć miała prawdę tuż pod nosem, umyślnie zagłuszała pragnienia ukryte w sercu. Ale koniec z tym. Nadszedł czas, żeby zaufać własnemu rozsądkowi i nie poddawać się dyktatowi cudzych oczekiwań. Dziś wieczorem skończy z przymusem bezpiecznych wyborów, właściwych wyborów. Dziś podejmie jedyne ryzyko, dla którego warto żyć.

Nie spodziewała się reakcji na swoje pukanie do drzwi wejściowych, i nikt też nie zareagował, więc weszła i szybko udała się do pokoju Jamiego. Łóżko było skąpane światłem księżyca, a spod kołdry rozległ się dźwięk zaskoczenia i irytacji.

Jeszcze niedawno pomysł wtargnięcia do sypialni mężczyzny sparaliżowałby ją z przerażenia. Odkryła jednak, że prawdziwa miłość dodaje odwagi.

Wchodząc do środka, od razu zaczęła mówić.

– Nie dotrzymałeś obietnicy – powiedziała, przerażona dumnym tonem w swoim głosie, ale zdeterminowana, żeby powiedzieć swoje. – Przysięgałeś, że nauczysz mnie... Wielka Czerwona Plamo na Jowiszu!

Podniosła ręce do policzków. Dopiero teraz zauważyła, że jest nagi, przynajmniej od pasa w górę. Nie odważyła się spojrzeć niżej.

W zimnym świetle księżyca jego skóra miała gładki połysk marmurowej rzeźby, a jego twarz wyglądała obco. Spojrzył na nią spode łba, sięgając po karafkę z wodą na stoliku nocnym.

– Czego chcesz, do cholery?

Starła się odwrócić wzrok. Ale nie sposób było nie patrzeć. Mięśnie kształtowały jego ramiona i klatkę piersiową z symetrią, od której po prostu nie mogła oderwać wzroku. Było coś w tej kombinacji siły i gładkości, co przykuwało jej uwagę.

– I co? – zapytał, napiwszy się prosto z karafki. – Czy gwiazda spadła z nieba? Zauważyłaś kolejny księżyc?

– Dlaczego jesteś taki niemiły? – zirytowała się. – Założę się, że to z powodu tej arabskiej księżniczki.

– Co z nią? – Mówił obojętnym tonem, ale często za obojętnością ukrywał głębsze uczucia. Tego się o nim dowiedziała.

– Podobno była twoją kochanką wiele lat temu. – Wiedziała, że Helena tylko zgadywała, ale instynkt siostry był niezawodny. – Podobno byłeś w niej szaleńczo zakochany.

Roześmiał się nieprzyjemnie, po czym pochylił się, żeby zapalić lampę. Oblana złotym blaskiem naga skóra była jeszcze bardziej fascynująca. Pomimo rozluźnionej pozy wyglądał nieco onieśmielająco. Abigail poczuła ciepło w środku, które przypomniało jej, po co tu przyszła.

– Przecież wiesz, że lepiej nie słuchać plotek. – Znowu się roześmiał. – Wiesz, że nie jestem typem, który traci głowę dla kobiety.

– Mówią, że jej rodzina chciała cię zabić, a ty ledwo uszedłeś z życiem.

– Mówią też, że anioły tańczą na główce szpilki. To nie znaczy, że to prawda.

Wiedziała, że nie dojdzie do niczego tym sposobem. Poza tym, grzebanie w jego przeszłości nie było dzisiaj jej celem. Miała o wiele ważniejszy plan. Przyszła przyznać się do strasznego błędu, jaki popełniła, zgadzając się poślubić porucznika Butlera.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, jak trudno będzie jej to wyjaśnić.

– Źle się czujesz? – zapytał, opierając się o poduszki. W przeciwieństwie do niej, wydawał się całkowicie niewzruszony skandalizującymi okolicznościami. – Dziwnie wyglądasz.

– Jesteś drugim mężczyzną, który mnie dziś pyta, czy jestem chora – powiedziała. – Nie, nie jestem. Przyszedł ci powiedzieć...

Zawahała się. Słowa nigdy nie wyrażą tego, co miała w sercu. Jej chybiona korespondencja z porucznikiem była tego dowodem. A Jamie miał szczególny talent do unieważniania szczerých deklaracji. Po prostu nie wiedziała, jak powiedzieć temu zgorzkniałemu mężczyźnie, co naprawdę do niego czuje. Wyśmiałyby ją tylko i powiedział, że miłość to gra światła, równie nieuchwytna i nietrwała jak mgła.

W takim razie pokaże mu to. Biorąc głęboki oddech, powiedziała ponownie:

– Nie dotrzymałeś obietnicy.

– Ja? Niemożliwe.

Złapał się za serce, kładąc dłoń na nagiej klatce piersiowej.

– Po co ten sarkazm? Obiecałeś mi, że nauczysz mnie wszystkich aspektów romansu, prawda?

– Czy nie zrobiłem tego? Biedak je ci z ręki, Abby. Czego jeszcze chcesz?

Przełknęła z trudem, zbierając się na odwagę.

– Praktycznie nic nie wiem o miłości fizycznej.

Przez chwilę wyglądał na całkowicie zaskoczonego. Potem oparł się o poduszki i zaśmiał.

– Jesteś mądrą kobietą, Abby. Widziałem, jak ślęczysz nad tekstami Rowana o anatomii. I nie udawaj, że nie przestudiowałaś każdej strony *Kamasutry*, kiedy myślałaś, że nie patrzę.

O Boże. Zauważył.

– To nie to samo – upierała się. – Czytałam książki o jeździe konnej, ale dopóki sama nie wsiadłam na konia, nie miałam pojęcia, jak to się robi. – Śmiało podeszła do przodu, prawie dotykając kolanami krawędzi łóżka. – Pomyśl, co ze mnie za panna młoda, jeśli okażę się w noc poślubną pozbawiona wdzięku i nieśmiała.

– Jeśli sądzisz, że w ogóle wezmę to pod uwagę, jesteś szalona – powiedział, machając ręką ze zniecierpliwieniem. – Odejdź, Abby. Nie chcesz być ze mną dziś ani kiedykolwiek indziej.

– Boisz się tego, co się stanie, jeśli zostanę.

– Nie mogę nauczyć cię miłości, fizycznej czy jakiegokolwiek innej. Jeśli chcesz tylko sprośnych sztuczek...

– A jeśli tak?

– Rozbierz się.

Usiłował ją wystraszyć i zmusić do ucieczki, ale to był Jamie, przypomniała sobie. Nie musiała się go bać.

Z determinacją zrzuciła płaszcz na podłogę. Pod nim miała na sobie delikatną, batystową koszulę nocną, dzieło madame Broussard. Wtedy dotarła do niej straszna rzecz, o której do tej pory nie pomyślała. Właściwie od tygodni nie myślała zbyt wiele o swoim kalectwie. Jamie zajął jej czas przymiarkami i przejażdżkami na barkach po kanale, odgrywaniem spotkań towarzyskich i lekcjami jazdy konnej. Zdała sobie sprawę, że była zbyt zajęta życiem, żeby przejmować się stopą.

– Zgaś światło – powiedziała.

– Nie. – Złożył ręce na piersi. – Miłość nie zdarza się tylko w ciemności. Musisz się tego nauczyć.

Wyglądał na bardzo pewnego siebie. Spodziewał się, że ona ucieknie.

Oparła się tej pokusie. Kiedyś powiedział jej, że boi się ryzykować. Teraz miała zaryzykować wszystko. Jak straszne mogło to być? Z pewnością nie gorsze niż niezliczone upokorzenia, których doznała w przeszłości. Kobiety na całym świecie rozbierały się przed mężczyznami i udawało im się jakoś to przeżyć.

Ale większość kobiet nie wyglądała jak ona.

Biorąc głęboki oddech, zdjęła pantofle i rozpięła rząd perłowych guzików z przodu koszuli. W końcu pozwoliła ubraniu zsunąć się na podłogę, pozostając jedynie w cienkiej halce. Kiedy zobaczyła, jak on się w nią wpatruje, zwalczyła jeszcze silniejszą chęć bezpowrotnej ucieczki. Ale w głębi duszy zdała sobie sprawę, że nie chce odchodzić. W jego gniewnym spojrzeniu było coś zniewalającego, coś, co sprawiało, że pragnęła zostać i go dotykać.

– Co teraz? – zapytała.

Ponownie dostrzegła w nim niepewność – zaledwie przeblysłk. Ale bardzo szybko cynizm powrócił.

– Chodź do łóżka, pokażę ci.

Zrobiła krok w jego stronę, lekko się chwiejąc. I wtedy zdała sobie sprawę, że on patrzy na jej stopę.

Abigail zamarła, pragnąc zapaść się pod ziemię. Nie odważyła się na niego spojrzeć i cofnęła się,

szukając płaszcza. Ale wtedy znalazł się przy niej, biorąc ją w ramiona.

– Skarbie. Czy dlatego tak się przejmowałaś?

Bez żadnych oporów wziął ją na ręce i położył na łóżku, wciąż ciepłym od jego ciała. Przesunął dłonią po jej nodze i objął jej stopę.

Nie była pewna, co zaskoczyło ją bardziej, jego reakcja na jej ułomność, czy jej reakcja na fakt, że nie miał na sobie ani skrawka ubrania. Wielkie nieba...

– Abby, kochanie, nie patrz tak na mnie. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Całe jego okrucieństwo rozplynęło się w czułości, jakiej nigdy wcześniej jej nie okazał.

– Nie musisz niczego ukrywać, bo wszystko w tobie jest cenne, nie wiesz o tym?

Nie wydawał się oczekiwać odpowiedzi, na szczęście, bo Abigail zaniemówiła. Kiedy przycisnął ją do łóżka, zatonęła pod nim z ochotą, rozplywając się z szoku, pożądania i zachwytu. Patrzył jej w oczy, gdy powoli rozwiązywał tasiemkę u jej halki. Następnie rozdzielił delikatny materiał, spojrzął w dół i cicho syknął.

– Z drugiej strony może tę część lepiej ukrywać. – Opuścił głowę, by złożyć pocałunek. – Istnieje coś takiego jak zbyt wiele piękna.

Zadrżała w przyływie zdenerwowania i pożądania.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zapytał.

– Na pewno. Ale nie wiem, jak.

– Wiesz – zapewnił ją.

Pod wpływem impulsu przeczesła palcami jego włosy i przesunęła dłonie po jego plecach, unosząc się ku niemu, by go pocałować. Ale kiedy natrafiła na pasmo bruzd na jego plecach, odsunęła się, marszcząc brwi.

– Co to jest? – szepnęła, przesuając się w bok. – Jamie, Boże drogi. Co to za blizny?

– Pamiątka po błędzie młodości – powiedział, gasząc lampę. – To było tak dawno temu, że prawie zapomniałem.

– To znaczy, że nie chcesz o tym mówić.

– Kochanie, nie ma potrzeby.

A jednak była. On też został zraniony, a ona chciała poznać wszystkie jego sekrety. Chciała wiedzieć o nim wszystko.

Przesunął dłonią po jej nagim ramieniu i dalej po ręce.

– Według arabskiej legendy wszechświat składa się z siedmiu poziomów nieba położonych jedno nad drugim – mówił szeptem. – Pierwszy poziom składa się ze szmaragdów, a drugi z pomarańczowożółtych aksamitków...

Przerwał, żeby pocałować ją w miejsca, których nie powinien całować – tyle że ona tego chciała. Umarłaby, gdyby przestał.

– A trzeci?

– Z czerwonych hiacyntów. Czwarty z najbielszego srebra, piąty ze złota, szósty z pereł...

Przesuwał się coraz niżej, jego dłonie pozostawiały po sobie ogień.

– ...a siódmy składa się z osłepiającego światła.

Jego usta odnalazły jej usta i pocałował ją z rozdzierającą powolnością. Następnie oderwał usta od jej warg.

– Jak mi idzie, pani astronomko?

W końcu jakoś wydobyła z siebie głos, choć nie był to więcej niż szept.

– Muszę uwierzyć, że jest ich o wiele więcej, zbyt wiele, by je zliczyć.

Jej ciało zarumieniło się i poczuła pożądanie, które w końcu zrozumiała. Było to związane z tym, co czuła, gdy tańczyła z nim pod gwiazdami, studiowała jego zakazane księgi lub patrzyła, jak ogier kryje klacz. Pożądanie było naturalne i zniewalające, miało w sobie surowy majestat.

Badała go dłońmi, poruszając nimi z zagadkową wiedzą, o której istnieniu nie miała pojęcia.

Całował ją raz za razem, a ich ciała przywarły do siebie tak mocno, że zaczęła wierzyć, że teoria o samozapłonie ludzkiego ciała może być prawdziwa. Dotykał jej i całował ją znowu coraz niżej, odnajdując tak szokująco wrażliwe miejsca, że ledwo mogła złapać oddech. Błądził rękami wszędzie, budząc każdy skrawek jej ciała, zatrzymując się na kolanie, łydce, kostce... stopie. Próbowала mu powiedzieć, co czuje, ale słowa nie miały racji bytu w tej chwili, a dźwięk, który się z niej wydobył, był dzikim, niemal szaleńczym

krzykiem.

Przekonała się, że na razie nie potrzebuje nauczyciela, wystarczy instynkt. Po prostu dotykała jego silnego, pokrytego bliznami ciała, starając się pokazać mu, co miała w sercu, a dotykiem wydobywała z niego spontaniczne reakcje rozkoszy. Kontrastująca gładkość i twardość jego ciała była dla niej cudem, więc poddała się świadomej delikatności jego pieścizot. Kiedy ich ciała połączyły się, zabrakło jej tchu i wtuliła twarz w jego ramię, przeszłyta słodkim bólem i zachwytem pierwszej intymności.

– Wszystko w porządku, kochanie? – wyszeptał jej do ucha kojące słowa, ale ledwo je słyszała, ponieważ ogłuszyło ją bicie własnego serca.

– Teraz już tak – powiedziała. – Tak.

Kierując się wyłącznie instynktem, poruszała się pod nim, a światło księżyca zza okna uwydatniło jego ramiona, drżące lekko, gdy dopasowywał się do jej ruchów w powolnym rytmie. Na swój sposób był bardziej magiczny niż nocne niebo, górując nad nią, pełen marzeń i tajemnic, nieskończenie uwodzicielski.

Miała dziwne wrażenie, że wszystkie chwile, które z nim spędziła, prowadziły do tego właśnie, od momentu gdy złapał ją w ramiona na weselu Wilkesów, poprzez śmiechy i przekomarzenia, absurdalne lekcje manier i tańca oraz te upajające o pocałunkach i flirtowaniu. Wszystko wydawało się zmierzać do tego, by doprowadzić ją tutaj, w jego ramiona, do jego łóżka. Zamknęła oczy, a kolory siedmiu poziomów nieba wirowały jej przed oczami, szmaragdowy, pomarańczowożółty, srebrny, aż w końcu oślepiło ją światło. Potem nie było już żadnych kolorów, ani jednej spójnej myśli, tylko wznoszący się wir uczuć, gdy Jamie zabrał ją do miejsca, w którym rodziły się gwiazdy.

Przez długą chwilę potem żadne z nich się nie poruszyło. Słysząc było tylko ich oddechy, potem położył się obok niej, przytulając ją do siebie.

Więc o to to całe zamieszanie, pomyślała. Nic dziwnego, że ludzie nigdy o tym nie mówili. Po prostu nie było słów na tę oszałamiającą radość.

Światło księżyca oświetliło twarz Jamiego. Uznała, że wygląda na nieco oszołomionego i tak bezbronnego, jakim nigdy go nie widziała.

– Czy coś się stało? – wyszeptała.

– Przy tobie czuję się innym człowiekiem.

Wydała z siebie westchnienie zadowolenia, a ponieważ nie mogła się temu oprzeć, przesunęła otwartą dłoń po jego klatce piersiowej.

– Myślę, że właśnie odkryłam nowe ciało niebieskie.

– Lepiej spędzaj czas na dachu, szukając komet.

– Jamie...

– Abby...

Oboje odezwali się jednocześnie i zaśmiała się trochę nerwowo.

– Coś się z nami dzieje. Ten czas, który spędziliśmy razem, znaczy dla mnie więcej, niż myślisz. – Zobaczyła, że sposepniał i ciągnęła dalej, zanim zdążyłby jej przerwać. – Tak wiele mi pokazałeś, Jamie. Nauczyłeś mnie być najlepszą wersją siebie. Ale teraz wiem, że mogę taka być tylko przy tobie. Bo widzisz, nastąpiło kolejne przeniesienie uczuć.

Zeszywniał i widziała, jak zbiera się w sobie.

– Co masz na myśli?

– Kiedy Boyd dowiedział się, że to ja jestem autorką listów, przeniósł swoje uczucia z Heleny na mnie, tak jak przewidziałeś. Tyle że nie powiedziałeś mi, że ten listowny flirt był właśnie tylko flirtem, płytkim i pozbawionym treści.

Odepchnął ją i oparł się o poduszki.

– Czy ten łajdak cię rzucił?

– Nie, nic z tych rzeczy. Odkryłam to dzięki temu, że nauczyłeś mnie słuchać głosu serca.

Abigail zawahała się. Złe to ujęła.

– Na Boga, nie czujesz tego? To, co zrobiliśmy przed chwilą, to, kim jesteśmy razem, to nie flirt, Jamie. To bardzo prawdziwe. Prawdziwsze od wszystkiego, co kiedykolwiek czułam.

Wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź.

Wstał szybko, nawet nie zakrywając się i rzucił jej koszulę nocną.

– Idź do domu, Abby. Koniec nauki.

– Nie rozumiesz, co mówię? Kocham cię.

Słowa zawisły w powietrzu jak zakazane przekleństwo.

Potem Jamie prawdziwie zaklął i z obraźliwym pośpiechem wciągnął spodnie.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

Wcisnął Abigail koszulę nocną przez głowę, włożył pantofle na jej stopy i podciągnął ją do góry, zarzucając na nią płaszcz.

– Nie można zakochać się po... po tym, co właśnie zrobiliśmy.

– Nie chodzi tylko o to – odparła.

Dlaczego nie mógł pojąć tego, co dla niej było jasne?

– Powinniśmy byli wiedzieć, co się dzieje, od samego początku. Zakochiwaliśmy się w sobie chwila po chwili, dzień po dniu, od pierwszego spotkania.

– Tu nigdy nie chodziło o miłość, ale o wzajemną korzyść. Ja chciałem poparcia twojego ojca, ty chciałaś romansu z synem wiceprezydenta. Oboje dostaliśmy to, czego chcieliśmy, prawda? Chryste, jeśli teraz odrzucisz tego biedaka, jego ojciec wróci do firm kolejowych, twój ojciec zrezygnuje ze wspierania mojej sprawy, a ja stracę wszystko, po co tu przyjechałem. Co gorsza, ludzie z mojego okręgu przegrają. Zostaną wyrzuceni ze swoich domów. I co wtedy?

– Więc dzieli nas kwestia kolei?

Zaśmiał się.

– Wiesz, że chodzi o coś więcej, Abby.

– Wcale nie musi tak być. Gdybyś tylko posłuchał...

– Nie kochasz mnie – warknął. – Masz więcej oleju w głowie. Nie można ufać uczuciom, które tak szybko pojawiają się i znikają.

– Mylisz się. Kocham cię, a ty kochasz mnie. Wiem, że mnie kochasz.

Delikatnie popchnął ją w stronę drzwi.

– Nie, nie kochasz mnie, a ja nie kocham ciebie. Na szczęście, do cholery, bo w przeciwnym razie byłaby to bardzo smutna chwila.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Dawna Abigail rozplakałaby się i pogrążyła w rozpacz. Przyjęłaby po cichu porażkę. Ale po tym, jak Jamie wyrzucił ją ze swojego łóżka, odkryła, że są rzeczy, które bolą tak głęboko, że nie jest się w stanie płakać. Płacz uczyniłby ból czymś trywialnym, podczas gdy była to wyjątkowa rana. Gdy kobieta wyznaje miłość mężczyźnie, idzie z nim do łóżka i ofiaruje mu swoje ciało, serce i duszę, a on ją odrzuca, ma prawo załamać się.

Abigail nie załamała się. Odrzucenie zaostrzyło tylko jej determinację, żeby udowodnić, że jej serce mówiło prawdę. W jakiś sposób podczas tych wszystkich korepetycji i żartów, słownych potyczek i politycznych manewrów ona i Jamie zakochali się w sobie.

Jak to się mówi, wpadł we własne sidła. Nauczył ją szukać prawdy ukrytej za fasadą, nauczył, że słowa mają moc i że prawdziwa miłość zdarza się nawet wbrew naszej woli. Nauczył jej również, czym jest złamane serce. Nie dziękowałaby mu za to, ale też nie chciała się w tym pogrążyć.

Z niewzruszonym spokojem położyła się do łóżka. Spała zaskakująco mocno, a rano starannie ubrała się i wyszła, zanim ojciec i siostra wstali. Miała wiele do zrobienia i zaplanowała dzień z dbałością o szczegóły niczym dowódca wojskowy.

Wysiadając z taksówki, dostrzegła w szerokiej witrynie sklepowej odbicie eleganckiej młodej kobiety, która nosiła się z pewną dozą fantazji. Po chwili zdała sobie sprawę, że ta młoda kobieta to ona.

Gdzieś po drodze, nie wiedząc o tym, Abigail zaczęła zachowywać się inaczej. Kiedy szła ulicą lub wchodziła do pokoju, nie szurała już nogami ani nie garbiła się z obawy przed potknięciem czy upadkiem. Trzymała głowę wysoko i nie myślała o swoim kalectwie. Patrzyła ludziom prosto w oczy i wzbudzała szacunek. Pomimo tego, co wydarzyło się pomiędzy nią a Jamiem poprzedniej nocy, zachowała spokój. Odrzucenie przez niego tylko wzmocniło jej determinację, żeby odkryć przyczyny jego chłodu i cynizmu.

Poczuła powiew zimy w powietrzu i wsunęła dłonie w mufkę. Gdy weszła do redakcji „Washington Post”, natychmiast podeszedł do niej młody mężczyzna.

- Chciałabym się widzieć z panem Timothyem Doylem.
- Tędy, proszę pani.

Poprowadził ją przez labirynt długich stołów, przy których pracownicy ślęczeli nad maszynami do pisania. Operatorzy telegrafu wysyłali i odbierali depeche w zawrotnym tempie. Pod ścianą na drugim końcu pomieszczenia siedział Doyle przy rozklekotanym, dębowym biurku, zaśmieconym różnego rodzaju papierami.

Natychmiast wstał, podając jej rękę na powitanie.

- Panno Cabot. To dla mnie zaszczyt – powiedział. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?
- To nie jest wizyta towarzyska.

Abigail wciąż pamiętała jego reakcję, gdy usłyszał o jej zaręczynach z porucznikiem Butlerem. Aby przypomnieć mu o tym incydencie, chłodnym spojrzeniem rozejrzała się po dużym, otwartym pomieszczeniu i podniosła głos ponad stukot maszyn.

- Wołałabym jednak nie załatwiać spraw w fabryce.
- Oczywiście. Może przejdziemy do mojego prywatnego biura?

Kiwnęła głową, a on przytrzymał jej drzwi.

- Proszę, tędy.

Okno biura wychodziło na przyjemną okolicę pełną domów i ambasad.

Gdy usiedli, Abigail przeszła od razu do rzeczy.

– W swoim ostatnim artykule wspomniał pan o księżniczce Layli i jej przygodzie z Jamiem Calhounem.

Doyle odchylił się do tyłu, wyraźnie zaintrygowany.



– Nie wspomniałem nazwiska Calhouna.

– Pańskie aluzje były dość jasne. Proszę powiedzieć, co jest prawdą, a co pan zmyślił, żeby gazeta dobrze się sprzedawała.

– Panno Cabot, jestem dziennikarzem. Piszę o faktach.

– Nawet jeśli upokarzają goszczoną przez nas królewską parę? Wpatrywał się w nią, mrużąc oczy, ale ani drgnęła.

– Co tak naprawdę chce pani wiedzieć?

– Wszystko.

– Widać lubi pani skandale.

– Lubię prawdę. Nawet jeśli jest przykra... lub niepochlebna. Spojrzał na nią z zakłopotaniem.

– Czy zostanie mi kiedyś wybaczona ta uwaga, którą wypowiedziałem przez telefon?

– Jak powie mi pan to, co chcę wiedzieć, rozważę wybaczenie. Wyjął grubą teczkę i położył ją na stole między nimi.

– To są moje źródła z oryginalnych raportów. Jakies dwa lata temu korespondent z Londynu doniósł o skandalu w małym księstwie Khayrat. Odkryto, że księżniczka spotyka się z cudzoziemcem z Zachodu. Została za to skazana na tradycyjną karę.

– Czyli jaką?

– Rozcięcie nozdrzy. Abigail wzdrygnęła się, wyobrażając sobie piękną księżniczkę z bliznami i upokorzoną.

– Dzięki Bogu udało jej się uciec przed okaleczeniem.

– Nie uciekła. Zakładam, że wymieniła informacje za ułaskawienie i wskazała Jamiego Calhouna jako swojego kochanka.

Abigail zeszywniała.

– I co on zrobił?

– Nawet po aresztowaniu zapewniał o niewinności księżniczki. Twierdził, że próbował narazić na szwank jej honor, ale zachowała cnotę. Błagał o karę dla siebie. Rodzina księżniczki szybko się na to zgodziła. Raczej nie chcieli oglądać córki oszpeconej i zhańbionej. Calhoun został przewieziony do więzienia i skazany na śmierć przez ścięcie. Podjął próbę ucieczki, ale został schwytyany. Świadkowie twierdzili, że był torturowany do granic wytrzymałości. Założono mu kaptur na głowę i zaciągnięto go na publiczny plac przed wielotysięczny tłum i platformę z członkami rodziny królewskiej oraz dygnitarzami. Księżniczkę zmuszono do patrzenia.

Abigail straciła czucie w opuszkach palców. Tak mocno zaciskała dłonie, aż jej zdrętwiały. Czuła, jak blednie i musiała wyglądać okropnie, ponieważ Doyle przerwał.

– Mam kontynuować? Nie można było zamieścić reszty historii. Ze względu na przyzwoitość. Kusiło ją, żeby pozwolić mu zamilknąć, ale opowieść dotyczyła Jamiego. Jeśli istniała jakakolwiek nadzieja na uleczenie go, musiała zrozumieć wydarzenia, które uczyniły go twardym i zgorzkniałym.

– Niech pan nie oszczędza mi żadnego szczegółu, panie Doyle.

– Najpierw... odciełi mu kolejno ręce. Potem pozbawili go głowy. Mówią, że krzyki księżniczki było słychać ponad rykiem tłumy, dopóki nie zemdlą. Ciało oskarżonego rzucono dzikim psom na pożarcie. – Odetchnął głęboko. – Tak więc Jamie Calhoun uciekł. Nie wiadomo kto został zabity zamiast niego.

Abigail siedziała w milczeniu, walcząc z mdłościami i słuchając zimnego wiatru uderzającego w okno biura, gdy wyobrażała sobie tę dziwną i brutalną scenę.

Krew w niej zastygła. Bo w przeciwieństwie do Doyle'a, wiedziała.

Chcąc uzyskać resztę odpowiedzi, udała się prosto do dzielnicy, gdzie często zatrzymywały się delegacje i goście z zagranicy. Doyle podał jej adres rezydencji, w której zamieszkało poselstwo z Khayrat. Z zewnątrz budynek wyglądał podobnie jak pozostałe staromodne domy w pobliżu i Abigail spokojnie podała imię i nazwisko oraz przedstawiła swoją prośbę strażnikowi. Chwilę później mężczyzna o ogromnej sylwetce i wroście wezwał ją, żeby poszła za nim. Chociaż jego postura budziła strach, twarz miał okrągłą i łagodną.

Za bramą z kutego żelaza i kamiennym łukiem dom przypominał Alhambrę w miniaturze. Pośrodku wyłożonego zawiłymi, geometrycznymi wzorami dziedzińca szemrała fontanna. Służący i urzędnicy chodzili cicho arkadami wokół. Abigail miała wrażenie, jakby znalazła się w innym świecie, w miejscu obcym,

egzotycznym... i niebezpiecznym.

Jej przewodnik poprowadził ją przez kolumnadę i po schodach na górę. Porozmawiał krótko z ubraną w szatę służącą, która zaprosiła Abigail do środka perfumowanej jaskini z czerwonego jedwabiu. Gdy Abigail oddała kobiecie swoje okrycie, arabska księżniczka wstała na powitanie.

Bez zasłony na twarzy była jeszcze piękniejsza. Jej ciemna karnacja i pełne usta nasuwały prowokujące obrazy z ksiązek Jamiego, a jej uważne oczy skrywały sekrety, których dawna, nieśmiała Abigail nie zdołałaby zgłębić.

– Poznałyśmy się na otwarciu Akwarium – powiedziała Abigail po przywitaniu.

– Oczywiście. Pamiętam panią, panno Cabot.

Księżniczka mówiła z zaskakująco czystym akcentem szkoły z internatem, wskazując na zestaw otoman i poduszek wokół niskiego stolika.

– Proszę usiąść.

Abigail przysiadła na krawędzi otomany. Służąca nalała do małej filiżanki herbatę o delikatnym zapachu jaśminu.

– Przejdę od razu do rzeczy. Przyszłam zapytać o ważną dla mnie sprawę... o Jamiego Calhouna.

Twarz i postawa księżniczki były przykładem opanowania, gdy usiadła naprzeciwko Abigail.

– Chodzi pani o jego kłopoty polityczne?

To całkowicie zaskoczyło Abigail.

– Nie rozumiem. Kłopoty polityczne?

– Z panem Riordanem i jego firmą kolejową.

Abigail spojrzała na kobietę ze zdumieniem.

– Nie wiedziałam, że interesuje się pani polityką mojego kraju.

– Wszystko, co dotyczy pani kraju, mnie interesuje, panno Cabot. Tutaj majątek jest ważniejszy niż życie lub śmierć. – Posłała Abigail tajemniczy uśmiech. – Kobieta z przysłoniętą twarzą jest niewidoczna dla wpływowych mężczyzn. Amerykanie uważają, że jestem nie tylko niewidzialna, ale też głucha, niema i za głupia, żeby rozumieć angielski. Wszyscy się mylą. Kształciłam się w szkole w Lincolnshire.

Choć mówiła pięknie, w jej tonie był subtelny podtekst, który nie spodobał się Abigail.

– A więc jest pani na tyle mądra, żeby mi o tym powiedzieć, ale nie na tyle, żeby powstrzymać rodaków przed aresztowaniem Jamiego i skazaniem go na śmierć.

W końcu spokój księżniczki prysł. Zbladła i powiodła dziko spojrzeniem jak schwywane zwierzę. Powiedziała coś w swoim ojczystym języku, a służąca opuściła pokój.

– Ktoś naopowiadał pani kłamstw na mój temat – powiedziała.

– Proszę więc powiedzieć prawdę i wyprowadzić mnie z błędu. Proszę wyjaśnić, co się naprawdę wydarzyło.

– Dlaczego pyta mnie pani o rzeczy z tak dalekiej przeszłości? Dlaczego jego pani nie spyta?

– Ponieważ nie chce mi powiedzieć.

– A dlaczego ja miałabym powiedzieć?

Abigail mogła się tego spodziewać. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

– Zmienił się przez wydarzenia w waszym kraju. Ma rany, które się nie zagoiły.

– A jeśli pani o nich opowiem, to mu pomoże?

– Nie mam pojęcia. Ale wiem, że to nie zaszkodzi. Jest w nim coś, czego nie rozumiem, a... chcę zrozumieć. Muszę.

Księżniczka upiła łyk herbaty, a gdy odstawiła filiżankę, jej ręka lekko zadrżała.

– Rozumiem.

– Naprawdę?

W pokoju było tak cicho, że Abigail słyszała bicie własnego serca.

– Tak jak tylko dwie kobiety, które kochają tego samego mężczyznę, mogą się zrozumieć.

Księżniczka zaczęła mówić niskim, powolnym, urzekającym głosem.

– Jamie Calhoun, którego poznałam w moim kraju, był zupełnie innym człowiekiem niż ten cyniczny nieznajomy, którego spotkałam w Akwarium. Był romantycznym młodzieńcem z ogromnym apetytem na życie. Mieszkańcy Khayratu go kochali. Uwielbialiśmy jego podejście do koni, jego wesołe usposobienie. Był w ciągłym ruchu, zawsze roześmiany, zawsze rozmawny.

Wpatrywała się w niewidoczne obrazy z przeszłości, które Abigail mogła sobie tylko wyobrazić.

– Kochałam go całą sobą – powiedziała księżniczka, a jej głos przybrał ton wyznania. Abigail zrozumiała, że cudzoziemka nigdy o tym nikomu nie mówiła.

– Ale musiałam pozwolić mu odejść. Ponieważ, oczywiście, romans z *ferenghi* jest zabroniony, ale przede wszystkim dlatego, że on mnie przerastał. Trudno to wyjaśnić. Miał zbyt dużo pasji, siły, apetytu na życie. Jego oczekiwania były zbyt wysokie. Nie potrafiłam mu dorównać.

– Ale to nie powstrzymało pani od romansowania z nim.

– A panią by powstrzymało?

– Owszem, gdybym wiedziała, że grozi mu śmierć za miłość do mnie.

– Serce to głupi organ – wyszeptała księżniczka. – Nie myślałam o niebezpieczeństwie.

– Proszę powiedzieć, co się stało – odezwała się Abigail łagodniejszym tonem. – Muszę wiedzieć.

– Umówiliśmy się na spotkanie w porcie Almulla. Jamie i jego brat skończyli kupować konie i byli gotowi popłynąć statkiem do Gibraltaru, a potem do Ameryki. Nie wiedzieliśmy, że szpiegzy księcia Abdula odkryli nasz plan.

– Księcia, który jest teraz pani mężem.

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Jamie został aresztowany w Almulla i przesłuchiwano nas osobno. Dotąd nie wiem, co Jamie powiedział i co mu zrobili.

Abigail skrzywiła się, przypominając sobie blizny, które odkryła na jego plecach. Nie mogła znieść myśli o tym, co przeszedł. I jak mógł pozwolić, by ktoś inny go zastąpił? Podejrzewała, że dlatego był taki udręczony i zgorzkniały.

– Nigdy więcej go nie widziałam, aż do dnia... – Księżniczka urwała i napiła się herbaty. – Do dnia jego egzekucji. Nie wiedziałam, że skazaniec to nie Jamie. Z daleka widziałam tylko rannego mężczyznę ubranego w zakrwawione szmaty, z workiem na głowie. W ogłoszeniu śmierci potwierdzono, że ofiarą był James Calhoun. – Odstawiła filiżankę ze stukotem. – Nie jestem potworem. Patrzyłam, jak on przeze mnie umiera. Myśli pani, że nie pozostawiło to we mnie żadnego śladu?

– Poślubiła pani mordercę.

– W moim kraju kobieta nie ma wyboru.

Abigail przestała drażnić. Wiedziała już dosyć. Zajrzała w mrok tajemnicy, który spowijał serce Jamiego. Aby ocalić piękną twarz księżniczki, Jamie zaświadczył o jej niewinności i chętnie oddał życie za jej urodę. Tyle że to życie należało do Noaha. Dlatego Jamie nie mógł i nie chciał nikogo kochać. Dlatego całkiem przestał wierzyć w miłość. Ponieważ miłość całkowicie go zawiodła.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Abigail chciała iść prosto do Jamiego, ale kiedy zaszła na Dumbarton Street, nie było go w domu i nie wiadomo było, kiedy wróci. Uznała, że to dobrze. Miała jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

Podróż do Annapolis i spotkanie z Boydem zajęły jej cały następny dzień, a po powrocie czuła się osowiała, jakby wróciła z pogrzebu. Przyjął jej decyzję z wojskową powagą i lekką ulgą. Widać w kwestii małżeństwa również odczuwał presję obowiązku.

A jeszcze czekała ją trudna przeprawa z ojcem, gdy tylko wróci do domu. Poszła do pokoju Heleny po zrozumienie i moralne wsparcie.

Ale pokój Heleny był pusty, unosił się w nim tylko zapach jej ulubionych perfum. Rozdrażniona po całym dniu spędzonym w ciasnym powozie, Abigail przechadzała się, udając, że potrafi ślizgać się jak łyżwiarka. Ostatnio mniej przejmowała się swoją kaleką stopą, ale może tylko się oszukiwała i była niezdarna jak zawsze. Na samą myśl o tym zahaczyła stopą o dywan i potknęła się, asekurując się przed upadkiem obiema rękami. Wywróciła toaletkę, rozrzucając butelki po podłodze.

Stare pudełko po cygarach ukryte pod blatem toaletki również wypadło. Zaczęła wrzucać papiery z powrotem do pudełka, ale po chwili zwolniła i sposepniała.

Strony były pokryte rzędami niemal dziecięcych bazgrołów, z powtarzającym się imieniem Heleny:

*Panna Helena Cabot.*

*Pani Rowan.*

Pomimo własnych kłopotów Abigail poczuła przyptyw współczucia dla siostry. Helena udawała, że jej nieumiejętność czytania i pisania nie ma dla niej najmniejszego znaczenia. Abigail oferowała pomoc, ale Helena zawsze kręciła głową.

– Jestem już dorosła. Jeśli do tej pory się nie nauczyłam, to już się nie nauczę.

Ale to odkrycie dowiodło, że Helena również pragnęła nieosiągalnych dla siebie rzeczy.

Abigail zamiatała kawałki rozbitego szkła miotłą z kominka, gdy do pokoju weszła Helena, niosąc duży drewniany karton.

– Abigail? Dolly i ja słyszałyśmy... och.

Stanęła w drzwiach, przyglądając się leżącemu na boku stolikowi, rozbitej butelce, pudełku z papierami. Na jej policzki wypłynął rumieniec. Nic nie powiedziała, tylko położyła karton na łóżku, podeszła do toaletki i postawiła ją prosto.

– Przepraszam – odezwała się Abigail. – Przyszłam i ją przewróciłam. Niechący.

– Jasne, że tak – odparła cicho Helena, ustawiając mebel przy ścianie pod wiszącym lustrem.

Abigail wzięła głęboki oddech.

– Heleno, najdroższa, chciałabym ci pomóc...

– Rozmawialiśmy już o tym. Nic się nie zmieniło. Nadal nie mam głowy do nauki i nigdy nie będę miała.

– Ja się zmieniłam – powiedziała Abigail. – Nie było łatwo, ale w końcu przestałam bronić się przed życiem po swojemu. Tyle że nie ukrywałam swojego problemu pod toaletką.

Wepchnęła pudełko pod blat stolika.

– Mogłabym ci pomóc. A co z profesorem Rowanem?

– Michael jest genialnym człowiekiem. Nie tolerowałby takiego głęba jak ja.

– Daj mu szansę. Może cię zaskoczyć.

– Dałam mu szansę. Udaje, że rzucił mnie dlatego, że nie ma pieniędzy albo statusu Cabota. Ale tak naprawdę chodzi o to, że z czasem mu się znudzę.

Słyszac szuranie w kartonie na łóżku, Abigail zajrzała do środka. Zadarty różowy nos drgnął na jej widok.

– Dał ci Sokratesa?

– To jedyna rzecz, jaką mi dał – Helena uśmiechnęła się ironicznie. – Praktycznie jedyna. Przyjął posadę w żeńskiej szkole na północy i niedługo wyjedzie. Pewnie spodoba mu się uczenie tysiąca bogatych młodych panien, które będą nosić go na rękach.

Abigail zamrugnęła zaskoczona.

– Wyjedzie?

– Wyjedzie.

– Myślałam, że wy... Heleno, ty go kochasz. Nie możesz pozwolić mu odejść.

– Już to zrobiłam. Podjęłam decyzję. Wyjdę za pana Barnesę.

– Senatorkę Troja Barnesę?

– Zgadza się.

– Ledwo go znasz.

– To się wkrótce zmieni, prawda?

Nagłym ruchem Helena dotknęła brzucha, a potem zajęła się robieniem miejsca dla Sokratesa na parapecie.

Na ulicy rozległ się cichy gwizd. Otworzono drzwi wejściowe na dole. Abigail pospieszyła do okna, odsunęła koronkową firankę i poczuła ucisk w żołądku.

– Ojciec wrócił – powiedziała.

Upewniła się, że wszystkie włosy są na swoim miejscu, każda fałda sukni układa się prosto, a wszelkie ślady zdenerwowania są dokładnie ukryte. Następnie wzięła głęboki oddech i zapukała elegancko do gabinetu ojca.

– Tak, o co chodzi?

Wchodząc do środka, zastała ojca przy masywnym biurku, czytającego „Washington Post”. Odłożył gazetę i uśmiechnął się do niej, a Abigail przez chwilę po prostu stała i delectowała się tym uśmiechem, wiedząc, że zniknie, gdy wyzna mu prawdę.

– Mogę z tobą chwilę porozmawiać, ojcze?

– Oczywiście. Na pewno byś była zajęta ślubem. Tak się cieszę, że Butlerowie wolą krótki okres zaręczyn.

– Właśnie o tym muszę z tobą porozmawiać – powiedziała, siląc się na spokojny głos.

– Czy jest jakiś problem z datą? Pani Butler życzyła sobie, żeby to był dzień przed Bożym Narodzeniem, więc mam nadzieję...

– Tato – Przerwała mu ostro, co zaskoczyło i jego, i ją. – Nie ma dobrego sposobu, żeby ci to powiedzieć. Po wielu rozterkach oraz po głębokim namyśle zerwałam zaręczyny z porucznikiem Butlerem.

Na jego policzki wypełził rumieniec, a jego spojrzenie stało się lodowate.

– Co?

– Nie mogę za niego wyjść. Pojechałam dziś do Annapolis i sama mu to oznajmiłam. – Zrobiła pauzę, przypominając sobie, jak twarz Boyda stężała od szoku oraz to, że pod jego zaskoczeniem i konsternacją wyczuła ulgę. – Porucznik Butler to młody człowiek, którego kocha wielu ludzi. Wyznał, że jest rozczarowany, ale myślę, że tak naprawdę odetchnął z ulgą.

– Nonsens, dziewczyno, nie możesz odwołać tego ślubu. Dostałaś tremy. Podobno to się często zdarza.

– To nie trema. Uwierz mi, znam różnicę. To, co wzięłam za miłość, było po prostu myśleniem życzeniowym. – Spojrzała mu prosto w oczy, spodziewając się uderzenia pioruna, ale ku jej zaskoczeniu nic się nie stało. – A duża część moich życzeń nie miała nic wspólnego z porucznikiem, ani nawet z zamążpójściem. Chodziło o to, żeby cię zadowolić.

– Zadowolisz mnie?

Uniósł brwi i w tym momencie miała rzadką okazję zobaczyć, jakim był człowiekiem, gdy ogarniała go niepewność.

– Wydajesz się zaskoczony, że mi na tym zależy.

– Nigdy tego nie wymagałem. Nigdy nie naciskałem na ciebie i twoją siostrę, żebyście dobrze wyszły za mąż. Myślisz, że nie słyszałem plotek, jak to z tobą jest coś nie tak, albo że pewnie nie mogę zapewnić posagu? A jednak nigdy nie zmuszałam cię do wyboru męża. Do diabła, Abigail, czekałem, aż sama oznajmisz mi swoje plany.

Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby przeklinał. Znowu obleciał ją zimny strach. Nie zamierzała się

jednak wycofać. Brak szczerości przysporzył jej wielu kłopotów i nadszedł czas, by skończyć z kłamstwami.

– Być może nigdy wprost nie zażądałeś, żebym wyszła za męża, ale mimo to czułam presję twoich oczekiwań.

– Naprawdę?

– Zgodziłam się na małżeństwo w jednym celu... żebyś był ze mnie dumny. I wiesz, co mnie najbardziej martwi? To zadziało. W chwili, gdy zaczęłam zachowywać się zgodnie z twoimi oczekiwaniami, obdarzyłeś mnie miłością i byłeś ze mnie dumny.

– Oczywiście, że byłem z ciebie dumny. To Butler. Mógł mieć każdą narzeczoną w kraju, a wybrał ciebie.

Odwrócił się do olejnego portretu na ścianie. Beatrice Cabot spoglądała spokojnie z płótna, wiecznie młoda, wiecznie piękna.

– Zdaje się, że zrobiłaś dużo założeń, nie pytając mnie o zdanie.

Kiedy spojrział z powrotem na Abigail, na jego twarzy malowała się osobliwa udręka. – Jeśli przyklasnąłem temu wyborowi, to dlatego, że wierzyłem, że w końcu będziesz szczęśliwa. Tylko tego zawsze dla ciebie chciałem.

Chłód wewnątrz niej zamienił się w ogień gniewu i frustracji. Ile lat zmarnowała, ile udręki kosztowały ją próby przypodobania się mu? *Tylko tego zawsze dla ciebie chciałem.* Nie przesłyszała się?

Pierwszy raz sprzeciwiła się ojcu. Przygotowując się na jego gniew, oczekiwała, że nastąpi koniec świata, ale o dziwo tak się nie stało.

– Jeśli zerwanie zaręczyn oznacza, że utracę twoją miłość, to niech tak będzie. Radziłam sobie już bez niej.

Zamarł i zbladł. Wyglądał, jakby go postrzeliła.

– Mój Boże. Czy tak właśnie myślisz?

Coś w jego zachowaniu sprawiło, że zamilkła z niepokojem.

– Abigail, strasznie się mylisz co do mnie. Pokochałem cię od pierwszej chwili twoich narodzin, zarówno ciebie, jak i twoją siostrę.

Poczuła się jak zamroczona. Siedział tam jak inny człowiek, już nie odległy i boski, ale zdezorientowany i... prawdziwy.

– Byłem zadowolony z twoich planów małżeńskich, ponieważ myślałem, że w końcu znalazłaś mężczyznę, który da ci to, czego nie udało mi się zapewnić ci przez całe życie... prawdziwe szczęście.

– O nie...

Urwała, żeby zebrać myśli, ale wszystko wywróciło się do góry nogami. To, co sądziła o ojcu, zmieniało się, stawało się nieznane... ale prawdziwe w sposób, jakiego do tej pory nie dostrzegała.

– Nie wiedziałam. Czułam się nieprzydatna, moje osiągnięcia, jak i kłopoty były ignorowane...

– Jeśli cię ignorowałem, to może dlatego, że wydawałaś się mi nie potrzebować. – Nerwowo zacisnęła dłonie na biurku. – Nie rozumiesz, Abigail? Zawsze byłaś bystrzejsza, lepsza, mądrzejsza niż reszta świata. Kiedy byłaś dzieckiem, nie mogłem nawet czytać ci bajek na dobranoc. W wieku czterech lat czytałaś je sobie i siostrze. Nigdy nie potrzebowałaś pomocy w nauce, bo twoja wiedza przewyższyła moją dawno temu.

Abigail nie odważyła się poruszyć. Zapomniała o oddychaniu. Zastanawiała się, czy nie przeoczyła czegoś przez cały ten czas, czy też niechęć odgradzała się od miłości i troski ojca. Słyszała siebie, jak powtarza: „Nie martw się, poradzę sobie sama, ojciec”, bez namysłu nad tym, jak on odbiera te słowa... Że go nie potrzebuje, a może nawet nie chce.

Wzbierał w niej żal. Co za okropna strata lat i łez. Dlaczego nie wyjawiała mu swojej potrzeby? Dlaczego on nie odkrył przed nią serca?

– Miałaś swoje gwiazdy i marzenia – kontynuował. – Posiadałaś już rzeczy, których nie mogłem dotknąć, wyobrazić sobie. Czułem się za mało kompetentny, więc przypuszczam, że nic ci nie dałem.

– Tato, nie. To nieprawda.

– A więc dałem ci za mało. Nie dlatego, że cię nie kochałem, ale dlatego, że nie miałem pojęcia, czego chcesz lub potrzebujesz. Z Heleną zawsze wszystko było proste i oczywiste. Potrzebowała przewodnictwa, mądrości, rady, kontroli. Ty miałaś tych rzeczy w nadmiarze. – Jego głos zadrżał. – Trudno to przyznać, ale nigdy mnie nie potrzebowałaś. Nie miałem nic do dodania do twoich talentów.

– Ale ja myślałam... – Przełknęła i zaczęła jeszcze raz. – Zawsze byłam najbardziej niedoskonałą

z córek. Byłam taka od chwili moich narodzin.

– Dobry Boże, masz na myśli swoją stopę?

Wstał i zaczął chodzić niespokojnie, z zaczerwienioną twarzą.

– Nie wierzysz w to chyba.

Odwrócił się do niej plecami i ponownie spojrzął na portret. Artysta uchwycił głębokie, tajemnicze oczy jej matki i jej prawie uśmiechnięte usta.

– Kiedy się urodziłaś, twoja matka oświadczyła, że jesteś spełnieniem jej marzeń. W swoich ostatnich chwilach trzymała cię w ramionach i płakała z radości. A ja...

W końcu odwrócił się i stanął z nią twarzą w twarz.

– Ja też płakałem, Abigail. Byłaś jej ostatnim darem dla mnie. Jak mógłbym traktować cię inaczej niż z uczuciem?

Dopiero po chwili wydobyła z siebie głos.

– Jeśli to prawda, to dlaczego nie akceptowałeś mojej niezdarności?

– Nie akceptowałem? Moja dziewczyno, za każdym razem, gdy widziałem, jak się potykasz lub upadasz, cierpiałem katusze. Nie miałem pojęcia, że odebrałaś to jako dezaprobatę. Czy nie wiesz, że oddałbym wszystko, by oszczędzić ci bólu, który znosiłaś przez te wszystkie lata?

Zachwiała się, prawie niezdolna do mówienia, ale zmusiła się do powiedzenia ostatniej rzeczy, tej, która najbardziej leżała jej na sercu.

– Zawsze chciałam od ciebie tylko jednego.

– W końcu to zrozumiałem.

Usiadł powoli i spojrzął na nią przez biurko.

– Czy jest za późno, żeby ci to dać?



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Noc była zimna, a godzina późna. Z włosami wciąż wilgotnymi od kąpieli, Jamie stał przy oknie w swoim pokoju, wpatrując się w dom obok i zginając poobijane palce. Próbował odciąć się od swoich uczuć. Jeździł konno długo i intensywnie, aż zarówno on, jak i koń prawie padli z wyczerpania. Przyłączył się do grupy pracowników obsługujących służę na rzece, którzy nocami uprawiali brutalne sporty, ale nawet parę rund boksu na gołe pięści nie zdołało zagłuszyć jego myśli. Ból czaił się na obrzeżach jego świadomości, a kiedy Jamie przestawał jeździć lub walczyć, wszystko wracało.

W domu nie miał sposobu, żeby wyciszyć umysł. W sąsiednim budynku zgasły światła, ale zastanawiał się, czy Abigail pojawi się na dachu, żeby prowadzić samotne obserwacje nocnego nieba. Jeśli to zrobi, wiedział, że będzie chciał do niej dołączyć, ale wiedział też, że nie pozwoli sobie na to. To było zbyt niebezpieczne i nie miało sensu.

Ale wciąż o niej myślał. Wciąż czuł jej jedwabiste ciepło, wciąż delektował się słodyczą jej niewinnej ofiary. Wciąż słyszał nikłe echo jej szeptu „kocham cię”.

Ta deklaracja pozostanie z nim do końca życia, słodko-gorzkie wspomnienie niezwyklej przyjaźni z kobietą, która wierzyła, że on może być kimś więcej, niż był.

Teraz to koniec. Ich drogi rozeszły się. Jamie zacisnął zęby i zadrżał, odczuwając utratę Abigail jak fizyczny ból, gorszy niż wszelkie tortury, których doświadczył w wilgotnej celi z piaskowca w odległej krainie.

Pusty budynek westchnął i uspokoił się. Teraz, gdy Rowan odszedł, zabierając ze sobą cały swój bałagan, Jamie miał dom dla siebie. Nie żeby zamierzał przebywać w nim długo. Nie mógł zostać tutaj, tak blisko pokusy.

W holu na dole rozległo się pukanie i Jamie drgnął, po czym zacisnął ręcznik wokół talii. To była Abigail. Kto inny przyszedłby o tak późnej porze?

Zamarł i czekał, aż sobie pójdzie. Nie powinien być zaskoczony, gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi i kroki na schodach.

Niech ją szlag. Zdawała się zdeterminowana, żeby mu dopiec.

Czując fizyczną reakcję na jej bliskość, włożył szlafrok i poszedł poczekać na szczycie schodów. Szukał w głowie słów, które by ją odpędziły, ale kobieta, która wyłoniła się z cienia, nie była Abigail.

– Caroline. Co ty tu do cholery robisz?

Z sypialni sączyło się słabe światło z kominka. Spojrzała na niego śmiałym wzrokiem.

– Musiałam się z tobą zobaczyć – wyszeptała. – Nikt nie może wiedzieć. Powóz czeka na końcu uliczki.

– Świetnie. – Chwycił ją za ramiona i odwrócił w stronę schodów. – Zawiezie cię z powrotem.

Wyrwała mu się i poszła prosto do jego sypialni, rzucając płaszcz na krzesło po drodze.

– Nigdzie nie idę.

Zazgrzytał zębami. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, była żona Horace’a Riordana w jego sypialni.

– Musisz wycofać swój sprzeciw wobec rozbudowy kolei – poinformowała go. – Chciałam cię uczciwie ostrzec, że mój mąż robi wszystko, żeby projekt przeszedł.

– To nic nowego, Caroline.

Zdał sobie sprawę, że ona wciąż go bawi. Podziwiał jej pewność siebie i tupet. I nie mógł nic poradzić na to, że podobał mu się sposób, w jaki na niego patrzyła.

– Nie zadzieraj z nim, Jamie. Przyszłam ci to powiedzieć. Horace potrafi utrudnić życie tym, którzy stają mu na drodze.

– Ojej – powiedział cicho. – Groźba?

– Oferta – odparła. – Jest gotów zapłacić ci fortunę za wycofanie się z tej sprawy.



Jamie roześmiał się głośno.

– Słodka Caroline, nie przyjechałem do Waszyngtonu po to, żeby sprzedawać ludzi z mojego okręgu. Boże, mój dziadek właśnie to robił.

– Firma kolejowa da im szansę wyjścia z ubóstwa. Pomyśl o tym, Jamie. Ci borykający się z trudnościami ludzie mogliby przenieść się do miasta, znaleźć stałą pracę...

– Wyzyskiwani w zakładach i nieogrzewanych młynach. Brzmi jak raj na ziemi.

– Nie musieliby zastanawiać się, skąd wziąć następny posiłek, nigdy więcej nie cierpieliby z powodu suszy czy mrozu. Mieliby stabilne życie.

– Parszywe życie. Mają teraz własne przedsięwzięcie. Nie dadzą się kupić za pensję czy obietnicę rosołu i chleba, i dobrze o tym wiesz, bo inaczej by cię tu nie było.

– To nie jedyny powód, dla którego przyszedłam – powiedziała, a w jej głosie zabrzmiał zmysłowy ton.

Abigail bardzo chciała zobaczyć się z Jamiem, ale odczekała, aż w domu wszyscy zasną. Nie przejmowała się późną porą; od początku spotykali się o niestosownych godzinach i nie inaczej będzie dzisiaj. Nareszcie wszystko się ułoży. Odkąd zrozumiała jego przeszłość, zobaczyła wyraźnie zarysowaną przyszłość.

Jamie miał rację w tak wielu sprawach, ale dopiero teraz to pojęła. Na przykład wtedy, gdy zarzucał jej, że ukrywała się przed światem, bojąc się w pełni pokochać. Zrozumiała to w noc, którą spędziła w jego ramionach.

I miał rację, kiedy tłumaczył jej oczywistą kwestię w związku z jej ojcem. Szacunek ojca znaczył o wiele mniej niż trudniejszy do uzyskania szacunek do samej siebie. Tak bardzo bała się wyznać ojcu, że nie chce poślubić Boyda, ale rozmowa z nim okazała się najbardziej szczerą ze wszystkich, jakie odbyli.

Jamie miał również rację, gdy twierdził, że ona nie kocha Boyda, gdyż prawdziwej miłości nie wyraża się poetycko na papierze. Pochodziła z tajemniczego i głębokiego źródła, które niekoniecznie było bezpieczne i przyjemne.

Jedyne, co do czego się mylił, było to, że nie uważał się za godnego czyjejś miłości.

Miała dziś z nim wiele do omówienia.

Ulica była cicha i opustoszała, z wyjątkiem stojącej na jej końcu dorożki. Nikłe światło gazowe padało na konia, który drzemał ze spuszczoną głową. Otulając się płaszczem, pospieszyła w stronę domu obok.

Zanim otworzyła drzwi, zaskoczył ją szmer głosów na piętrze, a potem odgłos zbliżających się kroków. Zdążyła schować się za murem małego podwórka obok, kiedy drzwi otworzyły się i z budynku wyszły dwie osoby. Byстрым wzrokiem dostrzegła odzianą w szkarłatny płaszcz kobietę o smukłych dłoniach i bladej, zmysłowej i jakże znajomej – twarzy.

Caroline Fortenay Riordan wyglądała równie pięknie jak na weselu Nancy Wilkes. I zachowywała się przy Jamiem równie śmiało, idąc z nim pod ramię i szepcząc jego imię. Abigail nie dosłyszała jego cichej odpowiedzi, gdy odprowadzał ją do dorożki na końcu ulicy. Słyszała tylko przeraźliwe walenie własnego serca.

W pierwszym odruchu chciała uciec i ukryć się, zwinąć w kłębek z bólu, ale oparła się temu. Pomimo chłodu, który ostudził jej emocje, zmusiła się, żeby poczekać na jego powrót. Stał, rozmawiając długo z Caroline, po czym pomógł jej wsiąść do powozu, tymczasem Abigail walczyła o odzyskanie spokoju. Czyżby jednak myliła się co do niego?

Powolny stukot końskich kopyt o nawierzchnię ulicy wypełnił noc. Jamie ruszył do domu i zatrzymał się, gdy zobaczył czekającą na niego Abigail.

– Chryste – powiedział. – Przestraszyłaś mnie jak diabli.

Wyglądał na zirytowanego i rozpustnego zarazem, z potarganymi włosami, w rozchyłonym szlafroku i z przymrużonymi oczami. Dłonie miał zaciśnięte w pięści.

Pewność siebie Abigail osłabła. Być może jednak był tym zepsutym, zgorzkniałym mężczyzną, za jakiego go wzięła przy pierwszym spotkaniu.

– Powinniśmy wejść do środka – powiedziała, rozczarowana tym, że mówi łamiącym się głosem. – Obudzimy wszystkich.

– Doskonały pomysł. Idź do swojego domu, ja pójdę do swojego.

Nie poznawała tego kogoś stojącego tam, patrzącego na nią z góry i wydającego szorstkie rozkazy.

– Jamie, muszę z tobą porozmawiać – nalegała. – Jest tyle do powiedzenia. Dowiedziałam się, co ci się przydarzyło w Khayracie i o poczuciu winy, które tak długo w sobie nosisz...

– W takim razie nie ma już o czym rozmawiać. – Chwycił ją za ramię i poprowadził w stronę jej

domu. – Trzeba było dać sobie spokój, Abby. Trzeba było zaakceptować mnie takim, jakim jestem. Potrzebowałem poparcia twojego ojca, a ty byłaś drogą do tego celu i jeśli sprawiłem wrażenie, że jesteś kimś więcej, to źle zrobiłem.

– Poszłam zobaczyć się z księżniczką Laylą – oznajmiła. – Powiedziała mi, co się stało. Ale nie wiedziała, jak udało ci się przeżyć. Ja wiem, Jamie. Noah zginął zamiast ciebie, prawda? Podczas tej wyprawy po konie, o której mi opowiadałeś. Opowiedz mi resztę. Jesteś mi to winien.

– Zostaliśmy razem aresztowani, ale znaleźliśmy sposób na ucieczkę. Podczas biegu przez miasto i szukania portu rozdzieliliśmy się. Ledwo udało mi się wejść na pokład z powodu moich obrażeń. – Przez cały czas Jamie nie patrzył na nią, a kiedy w końcu się odwrócił, miał udękę w oczach. – Zemdlałem. Kiedy odzyskałem przytomność, byliśmy na morzu i... Noah już nie żył. Inny handlarz widział jego egzekucję.

Abigail przycisnęła pięść do ust, przypominając sobie opis Doyle'a.

– Nadal uważasz, że powinienem powiedzieć Juliusowi?

– Oczywiście, że nie – odparła zachrypniętym od szoku głosem.

– No właśnie. Więc oto wyjaśnienie mojej haniebnej przeszłości. Wiesz, dlaczego jestem taki, jaki jestem i dlaczego nigdy nie będę mężczyzną, jakim chciałaś, żebym był.

– Już nim jesteś – powiedziała cicho.

– Popeliłem błąd tamtej nocy. Dałem się ponieść. Ale razem jesteśmy niczym, Abby.

– Nie zgadzam się – warknęła powodowana strachem. – Wiem, co czułam, gdy się ze mną kochałeś, i myślę, że wiem, co czułeś, gdy oddałam ci całą siebie. Wiem, Jamie...

– Ciii... – Przycisnął dwa palce do jej ust. – Wziąłem cię do łóżka i lepszy ode mnie mężczyzna czułby się teraz za ciebie odpowiedzialny. Ale już mnie nie potrzebujesz, Abby. Źle postąpiłem. Znasz mnie już na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie powtarzam błędów. – Odsuwając się od niej, przeczesał dłonią wilgotne włosy. – Kochałem Laylę – przyznał cicho. – Dałem jej, co miałem najlepszego, i nic już nie zostało.

Mimo że był środek nocy, Jamie ubrał się w pościechu. To, co powiedziała Caroline, było mniej ważne od tego, czego nie powiedziała. Działo się coś złego dla mieszkańców okręgu Jamiego. W tej sprawie musiał kierować się instynktem. Zawiódł już raz, z tragicznym skutkiem, nie mógł pozwolić na to, żeby zawieść powtórnie.

A co do Abigail... Nie chciał o niej myśleć, ale jakoś nie mógł przestać. Powinien był zwyczajnie wykorzystać znajomość z nią bez głupiego angażowania się. Być może był trochę jak jej mitologiczny artysta, Pigmalion. Pokazał jej, że może być kobietą, która łączy rozum z pewnością siebie, połot z wdziękiem. Taką, której nawet on nie mógł się oprzeć. Ale jej niewinne, ufne serce i autentycznie zmysłowa natura nie były jego zasługą. Te rzeczy pochodziły od Abby i tylko od Abby, czy o tym wiedziała, czy nie.

Jej deklaracja miłości walnęła go jak obuchem, choć postarał się ją zignorować. Nie miał serca do miłości ani ochoty na bezbronność, głupotę, odpowiedzialność... i spełnienie.

Wyraz jej twarzy, gdy zamykał przed nią drzwi, na długo pozostanie w jego pamięci. Skąd wzięło się jego emocjonalne okrucieństwo? Być może miał w sobie więcej z ojca, niż przypuszczał. Powiedział sobie, że przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić, odrzucając jej serce. I tak nie miała po co mu go oddawać.

Pospiesznie wyszedł z domu i pieszo udał się do stajni, w której trzymał swojego wierzchowca. Abigail da sobie radę, stwierdził w duchu, zapalając lampę i siodlając konia. Zanim się obejrzy, wyjdzie za mąż i ustakuje się. Będzie wiodła przyzwoite, bezpieczne życie i do diabła, kim był, żeby twierdzić, że takie życie jest nic niewarte?



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Po tej nocy Jamie Calhoun nie wrócił na Dumbarton Street, a Abigail odkryła, czym naprawdę jest złamane serce. Przeżywała kolejne dni dzięki sile woli i nikt nie zauważył, jak bardzo przycichła i zamknęła się w sobie. Nikt nie wiedział, że za jej wesołością kryje się zraniona dusza.

Być może Jamie nie tyle chciał nauczyć ją, jak znosić niemożliwy ból, co pokazać jej, że pozory są wszystkim, a stwarzanie wrażenia bardzo się przydaje.

Wykorzystała to pewnego ranka przy śniadaniu, kiedy dołączyła do ojca i siostry, jak zwykle spóźniona.

- Coraz dłużej polujesz na kometę – zauważył ojciec, odkładając gazetę i wstając, by podać jej krzesło.
- Myślę, że wkrótce ją zobaczę – powiedziała.
- Masz godną podziwu cierpliwość – odparł, nalewając jej herbatę.

Dziękując mu, rozkoszowała się ciepłem w jego oczach. Nowo odkryta więź uczuciowa z ojcem wypełniła wieloletnią pustkę. Ale zwycięstwo było słodko-gorzkie, ponieważ poświęciła za nie miłość, którą odkryła zbyt późno. Mimo to zaczęła doceniać przyjemne aspekty swobodnej rozmowy z ojcem, a on nauczył się dawać z siebie więcej. Dzielił się historiami i anegdotami o swoich zalotach i małżeństwie, i wydawał się zaskoczony tym, jak ona i Helena cenią sobie te krótkie wwgypady w przeszłość. Ostatnio spędzał z nimi czas przy porannej kawie lub wieczornym porto, bardziej zainteresowany swoimi córkami niż obowiązkami.

- Heleno – powiedział – napijesz się kawy czy herbaty?
- Co? – zamrugła, pogrążona w myślach. – Nie, dziękuję, papo.

Helena również wydawała się ostatnio inna. Mniej się uśmiechała i rzadko śpiewała, planując ślub i przeżywając każdy dzień w ponurym nastroju.

- Dobrze się czujesz? – zapytała Abigail, niepokojąc się o siostrę.
- Tak – odparła Helena, choć pogodny ton w jej głosie wydawał się wymuszony. – Jestem tylko...

zajęta ślubem.

– Na pewno chcesz poślubić senatora Barnes'a? – zapytał ojciec, przyglądając się jej uważnie. – Twoja siostra zgodziła się na małżeństwo z niewłaściwych powodów i obawiam się, że podobnie może być z tobą.

Helena poklepała go po dłoni.

– Nie martw się, papo. Dokonałam wyboru i jestem zadowolona. Bądź ze mnie dumny. – Za pięknym uśmiechem ukryła smutek. – Młodzieńcze wybryki mam za sobą.

Jej deklaracja uspokoiła go najwidoczniej, bo wrócił do czytania gazety. Po kilku chwilach zmarszczył brwi i odchrząknął.

- Złe wieści? – zapytała Abigail.
- Podpalono trzy stodoły i dom przy King's Creek – powiedział.
- Dobry Boże, czy ktoś został ranny?

Przejrzał artykuł.

– Najwyraźniej nie. Mieszkańcy zostali ostrzeżeni, a podpalacze złapani. Krążą plotki, że za przestępstwem stoi firma kolejowa, która będzie objęta dochodzeniem.

Każdej nocy, gdy wszyscy już spali, Abigail udawała się na dach, żeby prowadzić samotne obserwacje. Najczęściej spędzała ten czas na rozmyśleniach, próbując stworzyć nowe marzenie o szczęściu, gdy poprzednie spełzło na niczym. Szukała w bolesnych wspomnieniach czegoś o Jamiem.

Czy go w ogóle dobrze poznała? Czy był pewnym siebie romantykiem, który kiedyś podróżował po świecie i zakochał się w księżniczce z bajki? A może był zmęczonym życiem politykiem, wykorzystującym ludzi, a następnie porzucającym ich po tym, jak wypełnili swoje role?

Chciała wierzyć, że jego cynizm był tylko grą pozorów, skrywającą szlachetność i serce, które wciąż pamiętało, jak kochać. Ale teraz, gdy odszedł, nigdy nie dowie się tego na pewno. Wiedziała tylko, że stała się

inną osobą w trakcie ich krótkiej znajomości.

Kiedy naprawdę pani pokocha, zrozumie to pani. I zapłacze.

Jego słowa prześladowały ją jeszcze długo po ich pierwszym spotkaniu. To była pierwsza lekcja, której jej udzielił, ale ostatnia, którą pojęła. Poznała miłość tak intensywną, jak najjaśniejsza gwiazda i zdradę głębszą niż najczarniejsza pustka w kosmosie.

Zarówno miłość, jak i zdrada, pomyślała w zimną grudniową noc, gdy siedziała trzęsąc się na dachu, miały w sobie osobliwy majestat. Jamie nauczył ją, że nigdy nie znajdzie szczęścia, usiłując zadowolić innych, jeśli nie będzie szanować własnych zalet. Jak proste stało się życie, gdy przestała starać się spełniać cudze oczekiwania i zaczęła kierować się własną wolą.

Pomimo złamanego serca wspomnienia miłości do Jamiego dawały jej siłę i skupiła się na pracy jak nigdy dotąd. To dlatego każdej nocy wspinała się na dach, dlatego siedziała samotnie na mrozie z teleskopem wycelowanym w niebo, z mapą nieba na kolanach i dziennikiem obserwacji pod ręką.

Zimowe niebo zachęcało ją do poszukiwań, ale uporczywy ból serca osłabiał jej zapał, aż po tych wszystkich latach zaczęła wierzyć, że być może nie ma żadnej komety do odkrycia. Powinna dać sobie spokój, przestać gonić za gwiazdami i znaleźć coś pożytecznego dla siebie. Jednak potężna siła sprawiała, że wciąż przychodziła na dach, nie mogąc się powstrzymać, nawet w tak zimną noc jak ta.

W polu widzenia nagle coś dostrzegła. Błysk, który szybko zniknął za gęstymi chmurami, był tak zaskakujący, że niemal poruszyła swój sprzęt, próbując w pośpiechu odczytać współrzędne. Gdy pojawiła się możliwość dokonania odkrycia, wezbrała w niej ekscytacja podobna do gorączki. Postarała się nie ruszać.

Kilka minut przed północą lekki wiatr oczyścił niebo i znowu dostrzegła słaby blask. Teraz był na tyle jasny, że można go było zobaczyć gołym okiem. Niewyraźne światełko. Zamrugła, bojąc się, że oczy ją zwodzą. Początkowo myślała, że widzi skupisko gwiazd, ale oto była, niewyraźna, bez ogona, odległa i zamglona, poruszająca się w kierunku przeciwnym do Ziemi i poza jej orbitą.

Jej kometa.

Głowa komety była tak rozrzedzona, że Abigail widziała przez nią gwiazdy, ale to tylko dodawało mglistego majestatu temu obiektowi, pędzącemu na cienkiej linii płomieni. Piękno odległego ciała niebieskiego napełniło jej zmysły. Prawie zapomniała zanotować czas i pozycję, ale trening wziął górę i szybko zapisała te informacje. Nawet gdy pisała, nie odrywała wzroku od cudu na niebie.

Jej kometa. Zawsze wyobrażała sobie, że będzie krzyżeć z radości, gdy ją zobaczy, ale zamiast tego ogarnęło ją uczucie cichego podziwu, szacunku, który jednocześnie skłaniał ją do pokory i podnosił na duchu. Dzisiejszej nocy na nocnym niebie pojawiła się kometa, a ona była pierwszą, która ją zobaczyła.

– Och, mamó, udało mi się – wyszeptęła, zaskakując samą siebie tymi słowami. – Znalazłam komętę.

Abigail skoncentrowała się na sprawach praktycznych. Właśnie dokonała niezwykłego odkrycia naukowego. Będzie musiała wysłać zwyczajowy telegram do towarzystwa astronomicznego, potwierdzający obserwację. W nadchodzących dniach jej odkrycie będzie musiało zostać zweryfikowane, ale Abigail z niezachwianą wiarą wiedziała, co odkryła. Czasopisma naukowe i zwykła prasa doniosą o znalezisku, a wkrótce ludzie je zauważą. Może nawet Jamie spojrzy w górę pewnej nocy i zobaczy komętę. Na jej cześć wybiją złoty medal.

– Kometa Beatrice Cabot – smakowała nazwę, którą wybrała na cześć matki.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Po dwugodzinnej podróży z rezydencji i sytym posiłku przygotowanym przez wdowę po Noahu, Patsy, Jamie zapalił cygaro na werandzie domu brata i czekał na zmierzch.

Jamie i Julius spędzili ostatni tydzień na odbudowie jednej ze stodół, która spłonęła podczas idiotycznej próby zastraszenia mieszkańców King's Creek przez firmę kolejową.

Po chwili zapalił lampę, ponieważ robiło się zbyt ciemno, by widzieć książkę, którą czytał – *Z Ziemi na Księżyc* Juliusza Verne'a. Jeszcze niedawno uznalby ją za nieprawdopodobną bajkę, ale teraz... dzięki szalonej wyobraźni Abigail i ścisłej nauce dziwaczna historia o członkach klubu strzeleckiego planujących podróż na Księżyc nie wydawała się już naciągana. Możliwość wystrzelenia się w kosmos z armaty miała swój urok.

Wszystko mu przypominało o Abigail. Szept wiatru wśród bezlistnych drzew brzmiał jak jej głos wypowiadający jego imię, granatowe niebo o zmierzchu miało kolor jej oczu, a ulotny zapach zimy przywoływał wspomnienia, które nie tyle napawały smutkiem, co bólem.

To nie powinno było mu się przytrafić. Miał być odporny, niepodatny. Ale prawda była taka, że w jego życiu powstała wyrwa o wielkości małego dynamo, kobiety, którą świadomie od siebie odepchnął.

Okrywając się szalem, Patsy wyszła na werandę. Wyglądała na roztargnioną, nie tak ładną jak wtedy, gdy Noah poślubił ją piętnaście lat temu, ale na silną i mądrą, jak kobieta, która przetrwała ciężkie czasy.

– Wracaj do środka – powiedziała. – Zimno jak diabli.

– Zaraz.

Jamie odłożył książkę i wyjął gazetę, którą przyniósł, żeby przeczytać i zostawić Juliusowi. Zajął się lekturą artykułu o jesiennej sesji kongresu i wypełniła go satysfakcja, gdy odczytał podsumowanie sprawy kolejowej. Głosowanie w senacie zakończyło się remisem, a wiceprezydent Butler oddał niespodziewany głos, przełamując remis na korzyść farmerów.

Kiedy przeglądał dalsze strony gazety, jego uwagę przykuł kolejny artykuł. Pod nagłówkiem „Ślub córki senatora Cabota podczas uroczystej gali” widniał podpis Timothy'ego Doyle'a.

Przeszył go chłód większy niż ten, który niósł ze sobą zimowy wiatr znad zatoki. Cygaro wypadło mu pomiędzy zdrętwiałych palców. Słyszał głosy Patsy i Juliusa w domu za sobą, przyjemny brzęk naczyń, gdy sprząтали po kolacji. Kazał sobie do nich dołączyć, zapomnieć o nagłówku, a przynajmniej uznać za powód do zadowolenia.

W końcu to małżeństwo było jego zasługą. Praktycznie to on wszystko zaplanował i odwalił cholernie dobrą robotę. Pokazał Abigail, jak być – jak to ujęła tamtej nocy – najlepszą wersją siebie. Stała się kobietą za dobrą dla kogoś takiego jak on.

A przynajmniej tak sobie wmawiał. Zastanawiał się jednak, czy to prawda, czy tylko wymówka. *Wiem, co czułam, kiedy się ze mną kochałeś, i myślę, że wiem, co czułeś, kiedy oddałam ci całą siebie.* To były ostatnie słowa, które mu powiedziała, a które wciąż w nim tkwiły i sprawiały ból. Dzięki niej był lepszym człowiekiem, a ona zrozumiała to na długo przed nim. Może właśnie dlatego jej utrata zbiła go z nóg, ponieważ mógł ją uszczęśliwić.

Nie mogąc powstrzymać się od grzebania w ranie, podkręcił lampę i przeczytał artykuł w gazecie.

„Ponad dwustu gości weźmie udział w zaślubinach senatora Troya Barnes'a z Nowego Jorku i panny Heleny Mae Cabot z Georgetown, córki senatora Franklina Rusha Cabota...”

Jamie musiał przeczytać ogłoszenie dwa razy, zanim uwierzył własnym oczom. Wiadomość dotyczyła Heleny Cabot, a nie Abigail. Nie Abigail.

Powoli zatopił się w lekturze. Jego zmysły wypełniło bicie własnego serca, syk lampy gazowej, szum wiatru w trzcinach nad potokiem. Zaślubiny dotyczyły Heleny, nie Abigail.

Niemal jako postscriptum widniała wzmianka, że druga córka senatora odkryła niedawno kometę i że

powiadomiono o tym wszystkie najważniejsze obserwatoria w Europie i obu Amerykach.

„Kometa panny Cabot będzie widoczna gołym okiem przez następne trzy tygodnie...”

Jamie zgasił lampę i jak szalony zbiegł z werandy, z dala od kwadratu złotawego światła w kuchennym oknie. Zmierzch dopiero zaczynał ustępować pierwszym gwiazdom, migoczącym na czystym grudniowym niebie. Znalazł gwiazdę zwaną Vega, wskazaną jako punkt odniesienia, i szukał komety. Minuty mijały jak godziny. Miał tylko mgliste pojęcie, czego szukać. Czy chodziło o to żółtawe mruganie, czy o ten biały nimb w kształcie półksiężyca? W końcu łzawiącymi oczami i z bólem w karku dostrzegł nikły, niebieskawy blask.

– Czy to twoja kometa, Abby? – powiedział na głos.

Nie miało znaczenia, czy ją znalazł, czy nie. Liczyło się to, że Abby ją znalazła, tak jak przewidziała.

Stał tam, uśmiechając się jak idiota, z sercem wypełnionym po brzegi radością.

– Kometa panny Cabot – powiedział, a potem przestał się uśmiechać.

Panny Cabot. Nie pani Butler.

Przez głowę przemknęły mu pytania. Co się stało? Dlaczego nie wyszła za Butlera? Miało być jej z nim lepiej. O to przecież chodziło, prawda? Ale może...

Drzwi do domu Noaha otworzyły się z hukiem.

– Wchodzisz na kawałek ciasta? – krzyknęła zniecierpliwiona Patsy.

– Coś mi wypadło – zawołał Jamie. – Muszę iść.

– Jest ciemno, głupku.

– Wezmę lampę.

– Przecież...

– Muszę.

Już biegł po konia.

– To nie może czekać.

## CZEŚĆ PIĄTA

*Kiedy miałam trzynaście lat i chodziłam do szkoły tańca, przyszło mi do głowy, że nikt nie powinien tańczyć do tyłu nigdy w życiu.*

Jill Ruckelshaus



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Bukiet ślubny przeleciał nad tuzinem wyciągniętych ramion, ale Abigail Beatrice Cabot pamiętała, żeby się uchylić. Była bardzo szczęśliwa, gdy zobaczyła, że tradycję podtrzymał ktoś inny. Sarah Generes pisnęła triumfalnie, tuląc zdobycz do piersi.

Goście weselni tłoczyli się w Miejskiej Tawernie, ale nie brakowało miejsca na tańce przy skocznej muzyce w wykonaniu niewielkiej orkiestry. Przechodząc obok, Abigail uściśliła dłoń Heleny w ramach dodania otuchy.

– Przyniosłaś pannie Sarze szczęście – powiedziała.

Helena była chyba najpiękniejszą panną młodą w historii elity Georgetown, ale rodzaj wewnętrznej melancholii naznaczył smutkiem jej uśmiechniętą twarz.

– W takim razie życzę jej jak najlepiej. Może trafi jej się szczęśliwe zakończenie.

– Ach, Heleno. – Abigail chwyciła siostrę za rękę i pociągnęła w stronę okna, wychodzącego na ulicę. – Dane jest ci szczęście i będziesz szczęśliwa, po prostu wiem.

– A ty zawsze byłaś ta mądra, prawda? – Oczy Heleny podejrzenie rozbliły i zaśmiała się cicho. – Szczerze mówiąc, Abigail, często byłaś dla mnie pocieszeniem.

– Co tu robicie, ukrywając się przed gośćmi? – Ojciec zagonił je gestem z powrotem do sali. – Niech nikt nie mówi, że moje piękne córki podpierają ścianę!

Jego radość wylewała się z niego falami entuzjazmu. Podnosząc oba łokcie, zaprowadził je w sam środek tłumu.

– Żona senatora i wybitna astronomka – oświadczył. – Jestem z was dumny.

Abigail poczuła przypływ miłości do niego. Ich wzajemne zrozumienie umacniało się z każdym dniem. Jeśli chodzi o Boyda Butlera, wypłynął na morze i plotka głosiła, że prowadził udaną korespondencję z piękną córką Sekretarza Wojny.

Ojciec patrzył na Helenę z rozrzewnieniem.

– Nie mogę uwierzyć, że moja pierworodna mnie opuszcza.

– Papo, zawsze będę twoją pierworodną – zaprotestowała Helena.

– To się nigdy nie zmieni – zapewniła go Abigail. – Zatańcz z panną młodą, papo. Ja chyba dołączę do Vandivertów na ostrzygi i szampana.

Wysuwając rękę spod jego ramienia, cofnęła się, żeby puścić ich na parkiet.

Zbliżając się do stołu z jedzeniem, Abigail poczuła, że zahacza o coś obcasem. Ból przeszył jej nogę. Zamachała gwałtownie rękami w powietrzu, nie znajdując niczego, czego mogłaby się chwycić.

Na twarzy pani Vandivert malowało się przerażenie i brak zaskoczenia. Abigail Cabot słyszą z niezdarności i zapewne tak już pozostanie.

Wtedy zdarzył się cud. Abigail wpadła tyłem w czyjeś silne ramiona i oparła się o kogoś ciepłego i twardego.

– Uważaj, skarbie – powiedział ten ktoś. – Bo zostaniesz głównym daniem na bankiecie.

Abigail zamarła. Jamie.

Chciała wymówić jego imię, ale nie wydobyła z siebie głosu. Obróciwszy się w jego ramionach, zobaczyła jego uśmiechniętą twarz.

– Nie mogę zostawić cię samej nawet na chwilę – szepnął. – Jak tylko się odwrócę, wpadasz w kłopoty.

– Na... – Głos jej się załamał. – Naprawdę?

– Zatańcz ze mną, najdroższa Abby. Potrzebuję wymówki, żeby mieć cię blisko.

Posłusznie podążyła za nim w oszołomieniu, a bolesna znajomość jego uścisku, jego zapachu, jego bliskości, oszołomiła ją. Napawała się jego widokiem, dotykiem jego objęć, subtelną pikanterią jego zapachu. Tego wieczoru zadziałała magia. Zjawił się mężczyzna z jej najśłodszych snów.



Tygodnie rozłąki znikły, tańczyła teraz w jego ramionach, jakby nigdy jej nie opuścił.

– Wiesz, co mówią o szybkich kobietach i ognistych klaczach – szepnął ze znajomym, złośliwym mrugnięciem oka. – Popuść im cugli, a cię stratuja.

Był tak okropny – i czarujący – jak zawsze. Abigail wiedziała, że miała miłość w oczach, kiedy powiedziała:

– Co tu robisz?

– Czy to nie oczywiste?

– Nie.

Chciało jej się śmiać i płakać jednocześnie.

– Jesteś zawsze taka dosłowna, Abby. Dobrze, zrobimy listę. Przyjechałem, żeby się przed tobą ukorzyć, paść ci do stóp, błagać o przebaczenie, zadeklarować moją dozoną miłość i poprosić cię o rękę. Czy to właśnie chciałaś usłyszeć?

– To tylko słowa – powiedziała ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem. – Skąd mam wiedzieć, że tym razem mówisz poważnie?

– Przecież wiesz, Abby. Wiedziałaś wcześniej niż ja. Wiedziałaś, że mogę cię kochać prawdziwiej niż ktokolwiek inny, a ja nie sądziłem, że potrafię. – Przymknął na chwilę oczy, a następnie otworzył je, żeby uważnie na nią spojrzeć. – Ten wyraz twojej twarzy, gdy zobaczyłaś Caroline wychodzącą z mojego domu... Bałem się, że nigdy nie będę mógł cię kochać, nie raniąc cię.

– Ranisz mnie tylko wtedy, kiedy jesteś daleko – wyszeptala, a jej serce rosło z każdą chwilą. – Podobam się wszystko na twojej liście, ale dozoną miłość wystarczy.

– W takim razie daję ci ją – powiedział, patrząc na nią z intensywnością, którą odczuła jak intymną pieszczotę. – Oddaję ci całe moje serce, Abby. Na zawsze.

Muzyka ucichła, ale trwali w objęciach, dopóki nie zaczął się kolejny taniec.

– Cholera – powiedział. – Muszę cię pocałować. Koniecznie. A potem muszę... – Pochylając się, wyszeptal jej resztę do ucha.

Wskazała na balkon z kutego zelaza prowadzący do ustronnej loggii.

– Prowadź, kochanie. Szybko.

Starala się dyskretnie ruszyć w stronę wyjścia, ale nadepnęła mu na stopę.

– Ach, Jamie. – Uśmiechnęła się do niego przez łyzy. – Jak wytrzymasz z żoną, która tak haniebnie tańczy?

– Źle postawione pytanie, mój wróbelku. Taniec jest dla ziemskich stworzeń. Będę miał żonę, która potrafi dotknąć gwiazd.